



jennifer echols



Flirt
vokou



tia & will



jennifer echols

Flint
vokni

tłumaczenie
Stanisław Kroszczyński



Tytuł oryginału: *Biggest Flirts*

Redakcja: Urszula Przasnek

Korekta: Anita Rejch

Skład i łamanie: Ekart

Projekt okładki: Joanna Wasilewska

Zdjęcie na okładce: copyright © GlebStock

Text copyright © 2014 by Jennifer Echols

Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-567-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

youtube.com/wydawnictwojaguar

instagram.com/wydawnictwojaguar

facebook.com/wydawnictwojaguar

snapchat: jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Podziękowania

O autorce

Przypisy

Dla mojego syna, wspaniałego bębniasty

Rozdział 1

– JESTEŚ TIA CRUZ, NO NIE?

Zerknęłam na faceta, który usiadł koło mnie i półgłosem powiedział te słowa wprost do mojego ucha z jakimś dziwnym akcentem. Znajdowaliśmy się na ganku z tyłu domu. Światła były zgaszone, mimo że siedział tam spory tłumek. Przez szklany dach widać było jasne, letnie niebo z księżycem w pełni, poza tym przyświecał nam odległy blask neonów jaśniejących nad turystycznymi plażami rozciągającymi się kilka mil na południe.

W takim rozproszonym świetle każdy wygląda dużo lepiej, nie widać trądziku, a potargane kudły przeistaczają się w romantyczną burzę włosów. Poza tym nie ukrywam, że akurat w tamtym momencie spoglądałam na świat nie tyle przez różowe, co przez piwne okulary. Normalne, że kiedy przejdę do drugiego browarku, faceci stają się zdecydowanie atrakcyjniejsi. A tamten był najprzystojniejszy ze wszystkich, których widziałam przez całe lato. Po pierwsze, był sporo ode mnie wyższy – a o to nie tak znowu łatwo – po drugie, miał długie, ciemne włosy sięgające aż do kołnierza T-shirtu, prosty nos i kąciki ust drgające w półuśmiechu. Rzecz jasna nie dałam się na to nabrać. Pomyślałam, że prawdopodobnie na trzeźwo i w świetle dnia zaklasyfikowałby się gdzieś w okolicy tych osiemdziesięciolatków wylegających się na plaży w Speedos.

Mimo to pociągała mnie w nim pewna rzecz, a mianowicie diamentowy kolczyk w uchu. Któż może wiedzieć, co chciał wyrazić przez tego rodzaju ekstrawagancję? Na swoje nieszczęście miałam w tym momencie ogromną ochotę na jakiegoś niegrzecznego chłopaka, a ten kolczyk połyskiwał w blasku księżyca i mrugał do mnie niczym latarnia morska pod czarną flagą z napisem: „Szukasz pirata? Właśnie go znalazłaś!”.

Odpowiedziałam więc

– Mogę być Tią.

Co oznaczało: „Dla ciebie mogę być Tią lub kimkolwiek innym, jak sobie życzysz”.

– A kto pyta?

– Will Matthews. Jestem tu nowy, dopiero co się wprowadziłem.

Siedzieliśmy zbyt blisko, żeby normalnie podać sobie ręce, on jednak przycisnął łokieć do boku, żebyśmy mogła uścisnąć jego dłoń.

– Poważnie? – zawołałam, gdy nasze palce się dotknęły.

Nasze miasteczko znajduje się w zapomnianym przez wszystkich północno-zachodnim kącie Pinellas County, na samym skraju obszaru metropolitalnego Tampa Bay. Z przewodników można się dowiedzieć, że jest ono prawdziwym klejnotem, a to ze względu na zachowaną w dobrym stanie starą część

mieściny, przystań i czyste plaże, jednak – jak to bywa z klejnotami – najczęściej są one ukryte i mało kto je odnajduje. Owszem, niekiedy pojawiają się tu turyści. Od czasu do czasu wprowadza się też ktoś nowy. Tyle że najczęściej jest to właśnie ktoś w podeszłym wieku, kto głównie wyleguje się na hamaku. Z kolei ludzie obsługujący przybywających w nasze strony na zimę emerytów poszukujących ciepła (oraz innych, nielicznych jednak turystów) mieszkają w miasteczku od niepamiętnych czasów. Mój przyjaciel, Sawyer, przybył co prawda zaledwie kilka lat wcześniej, ale jego ojciec jest stąd, tu się urodził i wychował. Ponieważ do szkoły rzadko przychodzi ktoś nowy, od razu pomyślałam sobie – dziewczyny będą szaleć za tym facetem. Cóż, świeże mięsko!

Will wskazał kciukiem za siebie, w stronę domu.

– Przedstawiłem się już twoim przyjaciółkom, tym, które siedzą w środku. Od nich się dowiedziałem, że zastanę cię tutaj, przy piwie.

– Moje przyjaciółki cechuje wyjątkowo wyrafinowane poczucie humoru.

Moje najlepsze przyjaciółki, czyli Harper i Kaye, nie piją alkoholu, ale mnie to nie przeszkadza. Ja, owszem, piję, tyle że one mają coś przeciwko temu. Jednak wraz z upływem lat rozsądne argumenty Harper i histeryczne błagania Kaye przerodziły się w lekko nadopiekuńcze zatroskanie okraszone kąśliwymi przytykami.

Tym razem ich błyskotliwy tekst okazał się wyjątkowo nietrafny. Wcale nie siedziałam przy piwie. Razem z szóstką czy tam siódmką ludzi ze szkoły siedziałam na ławce wbudowanej w balustradę ganku, a turystyczna lodówka znajdowała się pod nią, a dokładniej akurat pode mną. Tak więc nie „przy piwie”, a „nad piwem”. Spożywanie browaru u Brody’ego Larsona odbywało się według standardowej procedury. Większość posesji w tej dzielnicy zajmuje identyczne działki, budynki stoją wzdłuż ulicy, a podwórka na ich tyłach stykają się ze sobą. W razie nieoczekiwanego powrotu rodziców, czyli zakłócenia imprezy, jedna osoba zgarnia lodówkę, po czym wszyscy wiejemy, przemykając pomiędzy palmami, by przedostać się na podwórko kogoś innego z paczki i dalej spokojnie się bawić. Uznałam, że jeżeli to pierwsza rzecz, której Will dowiedział się o życiu w naszym miasteczku, to znaczy, że jest facetem w moim typie. Sięgnęłam do lodówki, zamiatając warkoczami po podłodze tarasu. Wyłowiłam puszkę i podałam mu piwo, po które przyszedł.

– O – powiedział, przyglądając się puszcze. Czyżby spodziewał się, że za darmochę dostanie lepszy browar? Nie otworzył, tylko przycisnął puszkę do czoła.
– A ty się wcale nie pocisz?

– Dlaczego to pana interesuje, panie Matthews? Jakie to ma znaczenie, czy się pocę? – Postarałam się, żeby mój głos zabrzmiał odpowiednio seksownie. Na tyle, by go rozbawić.

– No, bo wyglądasz... – zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, co bardzo

mi się spodobało – ... fajnie – dokończył. – Gorąco tu jak fpiecu.

Otworzyłam browarek.

– Jak fczym?

– Co w czym?

– No, powiedziałaś „jak fpiecu”. Co to jest „fpiecu”?

– No, w pie... – urwał, czekając, aż jakoś zareaguję. – W piecu.

Nagle zniecierpliwiał się. Nim zdążyłam się odsunąć – chociaż właściwie i tak nie było dokąd się odsunąć, bo tuż obok miziali się Brody i jego dziewczyna Gracja – Will chwycił mnie za rękę i przycisnął moją dłoń do ust.

– Może tak będzie łatwiej. Fpie-cu. Piecu! – Poczułam jego oddech na swoich palcach.

– Ach, w piecu! – zawołałam i zachichotałam. – Chyba żartujesz. Jest dziesiąta w nocy.

Puścił moją rękę, choć wcale, ale to wcale się nie wyrywałam.

– Jestem tu pierwszy dzień, a już cała masa ludzi zdążyła mnie wyśmiać, bo mam inną wymowę. Wielkie dzięki.

Brzmiało to na pół poważnie.

– Biedne maleństwo. Wcale nie chciałam się z ciebie naśmiewać. Próbowałam tylko skumać, co to jest ten „fpiecu”.

Trąciłam go lekko łokciem w bok.

Nadal się nie rozpogodził. I w porządku, pirat ma prawo być naburmuszony. Spytałam:

– Kto się z ciebie nabijał?

– Jakiś dupek obsługujący stoliki w knajpie, gdzie jedliśmy dziś całą rodziną. Problem w tym, że jeszcze nie możemy gotować w domu. Większość mebli się odnalazła, ale lodówka wylądowała w Ohio.

– Ups. Czy to wszystkie straty, czy też firma przeprowadzkowa jeszcze wywiozła waszą mikrofalówkę do Wisconsin, a ekspres do kawy utopiła w Missisipi?

– Śmieszne.

Teraz uśmiechał się już od ucha do ucha.

Poczułam na skórze ciepły dreszczyk. Uwielbiam rozśmieszać ludzi. A rozśmieszyć fajnego faceta, to po prostu nirwana.

Mówił dalej:

– Na pewno jeszcze wkrótce okaże się, że czegoś brakuje. No, tak czy inaczej, ten kelner w knajpie początkowo wyglądał na fajnego. Myślę, że obie moje siostrzyczki się w nim zabujały. To on zresztą powiedział, żebym przyszedł na tę imprezę i poznał trochę ludzi. Tylko potem przyczepił się do mojego akcentu z Minnesoty i już nie mógł się odczepić.

Faktycznie, William wymawia „Minesuuuda”, więc aż się prosi, żeby go

przedrzeźniać. Wprawdzie wielu ludzi w naszym miasteczku tak mówi, tylko że wszyscy oni są emerytami z Kanady. Uznałam jednak, że lepiej już nie drażnić tego drażliwego tematu.

– Ta knajpa to może Crab Lab?

Machnęłam ręką w stronę centrum miasteczka i wspomnianej restauracji, w której do wczoraj jeszcze pracowałam, i w stronę antykwariatu, w którym pracuję nadal (a tak naprawdę staram się nie pracować), i salonu, w którym moja siostra Izzy pracuje jako fryzjerka, i hostelu prowadzonego przez mamę Harper. Dzielnica handlowa obfituje w kafejki w stylu retro oraz sklepy z kiczowatymi pamiątkami, których właściciele usiłują nabrać turystów, wmawiając im, że miasteczko jest jakby żywcem wzięte ze starej pocztówki z lat pięćdziesiątych. Może i z powodzeniem, przynajmniej dopóki któryś z nich nie trafi do gejowskiego klubu Burlesque.

– Tak – odpowiedział Will. – Mieliśmy trochę wątpliwości, bo nazwa Crab Lab nie brzmi zbyt apetycznie. Kojarzy się z formaliną. Fakt, że żadnej chemii w smaku nie wyczułem.

– To już taka tradycja, że wszystkie knajpki w części turystycznej miasteczka nazywają się jakoś do rymu. Jak więc inaczej nazwać miejsce, w którym podają owoce morza? Lobster Mobster?¹ Hej, to nawet niezłe. – Roześmiałam się z własnego żarciku. – Mogliby mieć hasło reklamowe „Połamiemy ci nogi”. Kumasz? No, bo łamie się nogi homara, żeby je zjeść. Chociaż nie, to nogi kraba się łamie.

Przyglądał mi się wyraźnie rozbawiony, jakby czekał, aż wyciągnę z kieszeni jakieś tabletki i przyznam, że zapomniałam zażyć.

Wcale mnie to nie zniechęciło.

– A co z kalmarami? Kalmary Koszmary? Nie, chyba nie. No, dobrze. Crab Lab to głupia nazwa, ale miejsce dosyć sympatyczne.

– Często tam bywasz?

– Można tak powiedzieć. Dopiero co rzuciłam u nich pracę. A ten dupek, który się z ciebie naśmiewał, to może taki jasny blondyn?

– Zgadza się.

– Nazywa się Sawyer. Nie bierz tego do siebie. Ten facet przyczepiłby się nawet do noworodka i też by coś na niego znalazł. Kiedy szkoła się zacznie, spotkasz więcej takich koleś.

– Sądząc po tym, jak lato mi się układa, wcale by mnie to nie zdziwiło.

Will spoglądał na trzymaną w dłoni puszkę piwa. Już zaczerpnął tchu, żeby powiedzieć coś jeszcze, kiedy rozległ się głośny i chóralny okrzyk „Heeej!”.

Tak wszyscy zgromadzeni na ganku powitali DeMarcusa, naszego kapelmistrza, który cały miesiąc spędził u dziadków w Nowym Jorku. Kilkoro z nas powitało też, tyle że znacznie mniej entuzjastycznym „hej”, Angelikę,

mażoretkę, którą DeMarcus prowadził za rękę. Pewnie nie zasłużyła na aż tak chłodne powitanie, ale dobrze pamiętaliśmy, jaką skarżypytą była w dziewiątej klasie. Pewnie od tego czasu się zmieniła, ale przecież nikt nie będzie z góry zakładał zmiany na lepsze, no nie? A kilka osób nawet odwróciło głowę, tak jakby ludzie obawiali się, że laska ich zapamięta, a potem przykabluje rodzicom.

Wstałam, bo DeMarcus rozpostarł ramiona, żeby mnie uściskać.

– Harper powiedziała, że pilnujesz tutaj piwa. Ja jej na to: „No co ty? Tia wzięła na siebie jakiś obowiązek? Pierwsze słyszę”. No, ale skoro chodzi o piwo, to nawet by się zgadzało.

– Pobyt w Nowym Jorku szalenie wyostrzył ci poczucie humoru. – Usiadłam, żeby sięgnąć po puszkę dla niego.

Najwyraźniej jeszcze nie skojarzył, że od następnego dnia, jeśli tylko jakiś cud mnie nie uratuje, zostanę kapitanem werblistów. Tak jest, od pierwszego dnia prób miałam odpowiadać za największą i najważniejszą (przynajmniej w naszym mniemaniu) część zespołu. Przez większość lata wmawiałam sobie, że to brzemię nie spadnie na moje barki. Cóż, została mi już tylko jedna noc ułudy.

Kiedy podałam DeMarcusowi browar, Angelika spytała, zwracając się do jego ramienia:

– Koniecznie musisz?

– Tylko jedno – obiecał. – Dopiero co spędziłem z moją matką dziesięć godzin na lotnisku.

Will roześmiał się. Pomyślałam, że powinnam przedstawić go DeMarcusowi, tylko nie byłam przekonana, czy mój ekstrawagancki pirat będzie chciał poznać mojego kumpla geeka z orkiestry. W każdym razie Will nawet nie kiwnął palcem, żeby nawiązać znajomość.

DeMarcus otworzył piwo i upił łyczek. Angelika tymczasem zerkała na Willa; wyraźnie wpadł jej w oko. O nie, kochana. Przygwoździłam ją takim laserowym spojrzeniem, że poważnie się wystraszyła, aż cofnęła się o krok. Przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

W tym momencie DeMarcus spostrzegł Willa.

– A Sawyer gdzie?

Cholera. Owszem, Sawyer i ja kumpłowaliśmy się, ale nie byliśmy parą. Nie chciałam, aby Will pomyślał, że jestem zajęta.

– Sawyer pracuje – odparłam niedbałym tonem. – Może przyjdzie później.

– Kiedy przyjdzie, z pewnością go usłyszymy – stwierdził DeMarcus.

Trafne stwierdzenie, bo Sawyer często przyprowadzał nastukanych już kolegów kelnerów, z którymi zdążył się nawalić na tyłach Crab Lab, albo też przynosił petardy. Albo i to, i to.

DeMarcus poszedł się przywitać z innymi, Angelika ruszyła za nim. Will szepnął mi do ucha:

– Wygląda na to, że dobrze znasz tego Sawyera. To twój chłopak?

– Hm, niezupełnie.

Moje stosunki z Sawyerem sprowadzały się raczej do dość specyficznej przyjaźni. Takiej, jaka może łączyć dwie osoby, które poza sobą nie mają żadnego wyboru. Wszyscy w szkole wiedzieli, że nie jest moim chłopakiem. Na imprezach bawiliśmy się razem, bo po prostu oboje przychodziliśmy zawsze najwcześniej, a wychodziliśmy jako ostatni. Nie wiedziałam, jak mam teraz to wytłumaczyć, żeby nie zabrzmiało jak bełkot narąbanej laski... No, bo muszę przyznać, że przesadnie trzeźwa akurat nie byłam, byłam za to niezłe napalona. Normalnie nie miałabym nic przeciwko temu, teraz jednak nie chciałam tak właśnie przedstawić się przystojnemu nieznanemu, i to na początku znajomości.

Odpowiedziałam więc trochę wymijająco:

– Kiedyś trochę tam chodziliśmy ze sobą, ale teraz nie jesteśmy parą. – Zaraz potem dokonałam karkołomnej zmiany tematu. – A z jakiego miasta jesteś? Minneapolis? St. Paul?

– Nie, Duluth.

– Nigdy o nim nie słyszałam.

– Nic dziwnego.

Znowu przyłożył nieotwartą puszkę piwa do czoła. Pot spływał mu spod włosów za ucho. Współczułam mu, dobrze wiedziałam, co go czeka następnego dnia, kiedy zrobi się prawdziwy upał.

– Jak tam jest, w tym Duluth?

– Miasto jest położone nad Jeziorem Górnym.

– Aha, coś mi to mówi. Minnesota jest krainą tysiąca jezior, zgadza się?

Pan Tomlin zdziwiłby się, gdyby ktoś mu powiedział, że dzięki jego maglowaniu w trzeciej klasie zyskałam tekst, który posłużył teraz do podrywu przybysza z Minnesoty.

– Dziesięciu tysięcy jezior – poprawił mnie Will z uśmiechem.

– No, to całkiem ich sporo. Trudno się nie zamoczyć. Czy do szkoły pływałaś żabką?

Pokręcił przecząco głową.

– Tam jest za zimno, żeby pływać.

Trudno mi to było sobie wyobrazić. Rany, za zimno na pływanie? Okropność.

– W takim razie co tam robiłeś? – Przesunęłam wzrokiem po jego muskularnych ramionach. Will nie miał sylwetki tak zwyczajnie szczupłego, tyle że umięśnionego chłopaka jak Sawyer, raczej figurę sportowca, który do tego ostro ćwiczył. Próbowałam zgadnąć: – Grasz w futbol?

Kącik jego ust drgnął w namiastce uśmiechu; facet doskonale zdawał sobie sprawę, że to był komplement dla jego ciała.

– Hokej.

Hokeista! Czarna owca wśród sportowców, taki, który zwyczajnie dla zabawy potrafi walnąć przeciwnika łokciem w szczenę, a połowę meczu spędza na karnej ławce. To mi się podobało!

Rzecz jasna nigdy bym sobie nie pozwoliła na to, żeby głośno wyrazić swoje uznanie. Mogłam uciec tylko w żart.

– Ha! No, to powodzenia. Trudno powiedzieć, żebyśmy tu mieli hokejową mekkę.

– W Tampa Bay jest drużyna NHL – przypomniał.

– Tak, ale poza tym nikt tu nie trenuje hokeja. Chyba nie ma tutaj innych lodowisk, a facet, który gra w coś takiego, trochę przypomina tych bobsleistów z Jamajki.

To miało być śmieszne, ale on skrzywił się, jakbym go spoliczkowała. I kto wie, może pierwszy raz do niego dotarło, że w średniej szkole na Florydzie może nie być drużyny hokejowej.

Sącząc piwo, zachodziłam w głowę, jak by tu uratować rozmowę, bo bardzo mnie wciągnęła. On tymczasem trzymał puszkę w dłoniach, jakby chciał wchłonąć nimi cały chłód, ale nie wypił ani łyżeczka. Rozejrzał się. Pomyślałam, że może szuka wzrokiem Angeliki, by się ode mnie uwolnić, bo może ona i DeMarcus już się sobą znudzili?

Nim zdążyłam się pogрузić kolejną perełką z mojego komediowego repertuaru, na tarasie rozległy się gromkie okrzyki: „Sawyer!”.

Ich adresat wbiegł po drewnianych stopniach na ganek, wymachując rękami jak prezydent na paradzie inauguracyjnej – oczywiście takie porównanie byłoby możliwe tylko pod warunkiem, że wybory zostałyby sfalszowane, bo nikt o zdrowych zmysłach nie wybrałby Sawyera na żadne odpowiedzialne stanowisko. Jedyna funkcja, którą udało mu się pozyskać, to rola szkolnej maskotki – podczas zawodów biegał wokół boiska przebrany za wielkiego ptaka.

Do Sawyera De Luca kompletnie nie pasowały platynowe włosy, ciemniejsze u nasady i rozjaśniające się ku wypłowiałym na słońcu końcówkom, jak u pływaka, który nigdy nie musiał wychodzić z oceanu, żeby powlec się do szkoły. Nie pasowały też do włoskiego nazwiska ani do kruczoczarnych włosów jego ojca oraz brata. Pewnie był podobny do mamy, ona jednak mieszkała w Georgii i nikt nigdy jej nie widział. Kilka lat temu przysłała Sawyera do ojca, który akurat wyszedł z więzienia, bo nie mogła już sobie poradzić z synkiem. Tak przynajmniej utrzymywał Sawyer, ale brzmiało to bardzo prawdopodobnie.

Przybił piątkę kilku osobom, wyściskał DeMarcusa, a potem podszedł i stanął przed Willem. Nie, nie przede mną. Na mnie w ogóle nie zwrócił uwagi. Patrząc na Willa z góry, oświadczył:

– Siedzisz na moim miejscu.

– O rany, Sawyer! – zawołałam.

Czy musiał wszczynać rozróbę, kiedy właśnie poznawałam nowego faceta? Pewnie miał za sobą kiepski dzień. Praca z tym fiutem, jego starszym bratem, który w Crab Lab robił za barmana, wyraźnie źle na niego wpływała.

Już chciałam powiedzieć Willowi, że Sawyer nie ma złych zamiarów, a nawet jeżeli ma, to nie pozwolę, żeby... Zanim jednak zdążyłam otworzyć usta, Will wstał. A kiedy się wyprostował, to on już górował nad Sawyerem. Patrzył teraz na niego dokładnie tak jak tamten przed chwilą na niego. Warknął:

– To jest twoje miejsce? Coś mi się zdaje, że nie.

Chłopcy stojący obok nas przerwali rozmowę, rozległo się też kilka ostrzegawczych okrzyków. Brody oparł dłoń o pierś Sawyera; Brody był futbolistą i jedną ręką bez problemu mógłby powstrzymać Sawyera i nie dopuścić go do Willa. Tylko że Sawyer miał to gdzieś. Patrzył na Willa, zadzierając głowę, a w oczach miał śmierć.

Podniosłam się.

– Daj spokój, Sawyer. To przecież ty powiedziałeś Willowi o tej imprezie, dlatego przyszedł.

– Ale tutaj go nie zapraszałem – odpalił Sawyer, pokazując palcem ławkę, na której przed chwilą jeszcze siedział Will.

Wiedziałam, co Sawyer czuje. Wielokrotnie byłam rozczarowana, a nawet wkurzona, gdy na jakiejś imprezie zamiast zajmować się mną, na co liczyłam, poświęcał czas innej dziewczynie. Na tym jednak właśnie polegała nasza dawno zawarta umowa – bawiliśmy się ze sobą, kiedy nie było pod ręką nikogo bardziej interesującego. I nie był to akurat odpowiedni moment, by zmieniać te ustalenia. Powiedziałam więc:

– Ładny z ciebie komitet powitalny.

Zaskoczyłam tym tekstem Sawyera. Wyraźnie udało mi się go rozbawić. Rozluźnił ramiona, cofnął się o krok. Brody i reszta chłopaków też odpuścili. Co prawda nie dałabym głowy, że Sawyer nie rzuci się na Willa właśnie teraz, kiedy inni przestali na nich zwracać uwagę, jednak tylko szturchnął go – lekko, co stwierdziłam z ulgą – w T-shirt, na którym widniała litera W.

– Co ma znaczyć to W? „Wymoczek”?

– Chodzi o Wikingów z Minnesoty, głupolu. – Potem zwróciłam się do Willa: – Wkrótce się przekonasz, że Sawyer to zwykły...

Will rzucił nad moją głowę do Sawyera:

– To znaczy „werbigeracja”.

– Że co? Wer... co? No nie. Co to znaczy?

Sawyer ze zmarszczonym czołem sięgnął po telefon, przesunął kciukiem po ekranie. Dysponuję całkiem niezłym zasobem słownictwa, a on jeszcze lepszym, oboje jednak uważamy, że życie jest łatwiejsze, kiedy wszyscy biorą człowieka za

głupka.

Will przesunął się, żeby zerknąć na ekran telefonu Sawyera, obejmując mnie jednocześnie w talii. Wyjątkowo zgrabnie mu to wyszło. Punkt dla facetów z Minnesoty. A potem powiedział do Sawyera:

– „Werbigeracja” pisze się przez jedno „r”.

Sawyer znów spojrzał na Willa spode łba. Zaraz potem wzrok jego spoczął na ręce obejmującej mnie w talii, a potem spojrzał mi w oczy i ujrzał w nich wyraz poważny niczym atak serca. Rzucił więc do Willa:

– Spoko. Pójdę odrabiać lekcje gdzie indziej.

Wycofał się i w rogu tarasu zajął się jakąś czirliderką.

Uf. Usiadłam na ławeczce, przytrzymując dłoń Willa, tak że musiał usiąść obok, inaczej wywichnęłabym mu ramię ze stawu barkowego. Usadził się nawet bliżej niż przedtem. Wolną ręką wystukiwał rytm muzyki, która dochodziła z wnętrza domu. Bębnił palcami tak sprawnie, że zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest też perkusistą, i to nie w takiej szkolnej orkiestrze jak moja, tylko w jakimś obłądnym zespole rockowym. Zadamy na koncertach i te rzeczy.

Kiedy rozmawialiśmy, patrzył mi w oczy, jakbym była jedyną dziewczyną na imprezie, do tego uśmiechał się przy każdym z moich żarcików. Trzecie piwo zaczęło już działać, trochę więc sobie odpuściłam i nie kontrolowałam, czy mówię dokładnie to, co powinnam. Zamiast tego dobrze się bawiłam. Wcześniej jednak zapytałam go, tak na wszelki wypadek, czy będzie w mojej klasie. Okazało się, że owszem. Tak na wszelki wypadek, bo co prawda nie sprawiał wrażenia pierwszaka, ale zawsze warto było sprawdzić, mogło się bowiem zdarzyć, że tylko wygląda na starszego. Potem mu wyjaśniłam, kim są inni ludzie na imprezie, posługując się przy tym przydomkami albo tytułami honorowymi, które prawdopodobnie otrzymają w drodze głosowania podczas tego roku – typu „Najlepszy Samochód”, „Sportowiec Roku” i takie inne.

Rzecz jasna były to jedynie domysły. W każdym razie można dostać tylko jedno takie wyróżnienie. W innym przypadku taka supergwiazda jak moja przyjaciółka Kaye nosiłaby mnóstwo tytułów, a szkolna księża przemieniłaby się w jej biografię. Mogła więc zostać albo „Najpopularniejszą”, albo „Skazaną na Sukces”, ale nie wszystkim równocześnie. Była główną czirliderką, prymuską i w ogóle we wszystkich dziedzinach była najlepsza. Z kolei Harper, nasza nadworna fotografka, mogła dostać tytuł „Artystki Roku” albo „Osobowości Roku”, bo nosiła dziwne ciuchy i retro okulary, poza tym zawsze rozumowała w nietypowy sposób.

– A ty? Jaki tytuł dostaniesz? – Will pociągnął mnie żartobliwie za warkocz.

– Ha! Przypuszczalnie „Spotkasz ją rano jeszcze ululaną”.

Roześmiał się.

– Poważnie? Dajecie też takie przydomki?

– Nie, nie daje się takich ksywek, od których dziewczyna mogłaby się

popłakać. Pewnie po prostu zostanę „Najwyższą”.

Nawiasem mówiąc, takiego tytułu też nigdy nie było.

Przechylił głowę.

– A może najfajniejszą?

Westchnęłam ciężko.

– To całkiem jak miss uśmiechu na konkursie piękności. Nagroda pocieszenia.

Między jego brwiami pojawiła się kreska. Delikatnie dotknął kciukiem moich ust.

– Najseksowniejsza.

– Najwyraźniej nie poznałeś jeszcze wszystkich dziewczyn z naszej klasy.

– Nie muszę.

Gapiałam się w jego oczy, których kąciki mrużyły się w uśmiechu. Wiedziałam, że to podryw. Wiedziałam i super mi się podobały te jego pirackie teksty. Opuściłam wzrok na jego wargi, bo chciałam, żeby mnie pocałował.

– Cześć, nowy! – zawołał Aidan, który wpadł przez taras. Przemierzył go dwoma krokami i wyciągnął dłoń do Willa. – Aidan O’Neill, przewodniczący samorządu uczniowskiego.

Wydałam odgłos. Brzmiało to mniej więcej jak „błę” i na tyle głośno, że Aidan usłyszał. Wiedziałam, że usłyszał, bo spojrzał na mnie z taką samą miną, jak wtedy, gdy nabijałam się z jego butów. Był chłopakiem Kaye, więc starałam się go tolerować, kiedy jednak wyznaczono nas do wspólnej pracy nad zadaniem z chemii, jakiegokolwiek pozory przyjaźni legły w gruzach, bo podczas mojej części prezentacji nieustannie usiłował mnie poprawiać i to w dodatku źle. Powiedziałam wtedy, żeby mówił do rzeczy albo się zamknął. Tymczasem jedyna rzecz, która bardziej doprowadzała Aidana do szewskiej pasji niż krytyka jego osoby, to publiczna krytyka jego osoby.

Moje „błę” odniosło przynajmniej taki skutek, że Will nie podjął z nim rozmowy. Mimo to Aidan usiadł obok i zaczął głądzić o rozmaitych wspaniałościach naszej szkoły, o jakich w Minnesocie zapewne nawet nie słyszano, czyli o cudach typu szkolne festyny albo akcje na cele dobroczynne.

– Dobra, teraz wszyscy spadać! – zawołał Brody. – Moja mama zaraz wróci z meczu Raysów.

– Okej. Dzięki za gościnę – powiedziałam.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Chociaż mam wrażenie, że akurat w tej chwili po twojej stronie jest więcej tych przyjemności. Chyba nawet więcej, niż byś chciała.

Skinieniem głowy wskazał schody, gdzie stał Sawyer machający do mnie: kciuk i palec wskazujący, co znaczyło „Mam blanty, chcesz się sztachnąć?”.

Zaprzeciłam ruchem głowy na tyle dyskretnym, że Will tego nie zauważył.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. W tłumaczeniu znaczyło to: „Nie, chcę zaprosić Willa do siebie, o ile mi się uda”.

Sawyer uniósł jedną brew, a drugą opuścił, nadając twarzy wyraz godny szalonego naukowca. Znaczyło to: „No co ty, wolisz zaciągnąć na chatę obcego faceta, zamiast ze mną się ujarąć? Do reszty zgłupiałaś”.

Uniosłam brwi: „Mamy umowę, tak? Trzymamy się razem, o ile nie trafi się nic lepszego. To jest właśnie coś lepszego”.

Pociągnął nosem („No nie, pogięło cię!”), po czym się odwrócił. Wiedziałam, że może i będzie się czepiał następnym razem, kiedy się spotkamy, ale tak naprawdę nigdy się nie kłóciliśmy, bo jak można kłócić się z samym sobą?

Odwróciłam się, chcąc uwolnić Willa od Aidana, ale ku mojemu przerażeniu stwierdziłam, że Aiden właśnie wchodzi z powrotem do domu, a Will przygląda mi się z ponurym wyrazem twarzy. Nie tylko był świadkiem całej bezgłośnej konwersacji między mną a Sawyerem, ale wyglądało to tak, jakby wszystko zrozumiał i wcale nie przypadło mu to do gustu.

– Nie chcę cię zatrzymywać – oznajmił chłodnym tonem.

Do cholery z Sawyerem! Wiadomo, później będziemy się z tego śmiać, ale teraz byłam naprawdę napalona na chłopaka, który siedział tuż obok mnie. To wcale nie było śmieszne.

Serce waliło mi mocno, bo była to decydująca chwila. Decydująca o tym, czy uda mi się wyrwać Willa na ten wieczór. Nie miałam czasu do stracenia. Wiadomo było, że kiedy ludzie przebywający wewnątrz domu dowiedzą się, że Brody kończy melanż, to znaczy, kiedy Kaye i Harper usłyszą o tym, zanim się zmyję, będą próbowały mnie powstrzymać przed wyjściem z nowym. Jasne, posłały go na ganek, żeby mnie poznał, ale wyleżą ze skóry, żebym z nim nie wyszła. Mojej przyjaźni z Sawyerem też nie pochwały, ale to przynajmniej był ktoś znajomy. A taki Will – zupełna niewiadoma. Dla nich po prostu lęk i zgroza. A dla mnie ideał.

Położyłam rękę na jego kolanie i powiedziałam:

– Wolalabym pójść z tobą. Odprowadzisz mnie do domu?

Dyplomatycznie mówiąc.

Rozdział 2

– I CO, JAK CI SIĘ PODOBA NA FLORYDZIE? – spytałam Willa, kiedy szliśmy, trzymając się za ręce i wymachując nimi.

Wędrowaliśmy w kierunku mojej dzielnicy uliczką, po której obu stronach wznosiły się stare domy otoczone palmami i dębami.

– Trudno powiedzieć, za krótko tu jestem. Floryda, mówisz? Cóż, jak na razie tyle: bardzo gorąca i bardzo dziwaczna.

– Jesteś pewien, że mówisz o Florydzie, a nie o mnie?

Ciepła nutka w jego śmiechu sprawiła, że poczułam ciarki na ramionach.

– Ty nie jesteś dziwaczna. To jest dziwne. – Pokazał mi palcem upiorną maskę wyrzeźbioną na filarze domu pana Spitzera.

– Nie dziwne – zaprotestowałam. – To dzieło sztuki. Wystarczy sprawdzić w naszej izbie handlowej. To miasto zamieszkuje wielu twórców, ale wcale nie jesteśmy przez to dziwniejsi od jakiegokolwiek miasta w Minnesocie...

W tym momencie stanęliśmy oboje jak wryci. Na środku chodnika, tuż przed nami, stało wielkie białe ptaszysko, wysokie od stóp do dzioba chyba na metr.

Will uniósł wysoko brwi, czekając, aż odszczekam swoje słowa, że Floryda wcale nie jest taka dziwna.

– To jest czapła śnieżna – oznajmiłam niedbałym tonem. – Są tutaj bardzo pospolite. A w Minnesocie macie łosie, które chodzą po ulicach.

– Pomyliło ci się chyba ze starym serialem o Alasce. Pójdę przodem, osłonię cię. – Zeszliśmy na jezdnię, żeby ominąć ptaszysko, po czym wróciliśmy na chodnik. Will cały czas zerkał za siebie, jakby podejrzewał ptaka o jakieś niecne zamiary. Że polezie za nami albo coś takiego. – Szczerze mówiąc, dziwaczność mniej mi przeszkadza niż upał. O tej porze roku w Duluth jest pewnie z dziesięć stopni.

Potrząsnęłam głową.

– Gdybym tam mieszkała, pewnie ciągle bym zostawiała wiatrówki na imprezach.

– Wiatrówki?! Dobrze sobie. – Obdarzył mnie kpiącym uśmiechem. – Chyba raczej nie macie tu jesieni, co?

– Zdefiniuj słowo „jesień”.

– Liście na drzewach stają się kolorowe.

– Neeee, takich rzeczy tu nie ma.

– Hm. A czy bywa czasem zimno?

– Zdefiniuj „zimno”.

– No, woda zamarza.

– Jezu Chryste, to ma być zimno? – zawołałam. – Ogłosilibyśmy stan klęski

żywiolowej. Chociaż kiedyś i u nas temperatura spadła poniżej zera.

– Kiedy?

Machnęłam ręką, bo nie znałam odpowiedzi na to pytanie.

– Pewnie na budynku towarzystwa historycznego umieszczono w związku z tym tablicę pamiątkową, z niej się dowiesz. Teraz skręcamy. – Weszliśmy w moją ulicę. Nawet gdyby zgasły latarnie, a blask księżyca i gwiazd przesłoniłyby chmury, zorientowałabym się, że mój dom jest blisko – po chrześcicie suchych liści magnolii pod stopami. Ich pokłady gromadziły się od lat.

Kiedy zobaczył wyłaniający się za płotem budynek, zapytał:

– Czy to nie nasza szkoła?

– W całej okazałości.

Wykonałam szeroki gest, szeroki na tyle, że straciłam równowagę, a następnie potknęłam się o gałąź leżącą w poprzek chodnika. Will podtrzymał mnie, dzięki czemu się nie wywaliłam.

Szkolny kampus nie jest zbyt imponujący. Po prostu niski betonowy bunkier, zbudowany tak, żeby wytrzymał uderzenie tornada, a w środku labirynt korytarzy. Co prawda sala gimnastyczna i aula są trochę wyższe, tak że w oddali widać nasz stadion futbolowy, poza tym mnóstwo palm i wypłwiały w słonecznej spiekocie beton parkingu. Przez pierwsze trzy klasy nieźle się tu bawiłam, ale nie z powodu nadzwyczajnej atrakcyjności tego przybytku, tylko dlatego, że miałam mnóstwo przyjaciół oraz nie za bardzo przejmowałam się odrabianiem lekcji.

– Blisko masz – zauważył Will. – Chociaż, jeżeli wchodzisz przez główną bramę, musisz obejść cały płot.

– Owszem, jeżeli mam czas, to objeżdżam go rowerem, bo potem mogę od razu po szkole pojechać do pracy. Czasem jednak, kiedy zaśpię, po prostu przełażę przez siatkę. Czasem, czyli mniej więcej codziennie.

– Z książkami i pracą domową?

– Prac domowych nie odrabiam, więc nie muszę zabierać książek do domu.

– Aha.

Poszedł za mną do samych drzwi wejściowych i poczekał, aż otworzę zamek. Kiedy się odwróciłam, spoglądał z przechyloną na bok głową, jakby próbował mnie rozgryźć.

Nie pogrywam z ludźmi. Po prostu mówię prawdę i już. Jestem, jaka jestem, niczego nie udaję. Może to go zmyliło.

– Wejdiesz?

Gapił się o sekundę za długo, jakby nie wierzył własnym uszom.

– No pewnie.

Nie zabrzmiało to jednak zbyt przekonująco. Dziarski pirat, którego sprowadziłam do domu, nie kwapił się, by stawić czoło nacierającym falom, a ja nie wiedziałam dlaczego. Nie był przecież pijany. Dobrze pamiętałam, że nawet nie

otworzył piwa, które mu dałam. Może był zmęczony po przeprowadzce. Gdybym to ja przeprowadziła się do Minnesoty po siedemnastu latach spędzonych na Florydzie, bez wątpienia błąkałabym się z płaczem po zamarznętej tundrze i wrzeszczałabym „ratunku!”.

Żeby poczuł się pewniej, wzięłam go za rękę i zaprowadziłam w głąb domu. Światła nie zapaliłam, bo to, co by zobaczył, pewnie by go tylko spłoszyło. Chodzi o to, że tatuś i ja nie wypakowaliśmy naszych gratów po ostatniej przeprowadzce; dom był za mały i nie było gdzie tego wszystkiego rozłożyć. W rezultacie każdy skrawek przestrzeni niezajętej przez meble zawałały puste do połowy pudła. Drogę znałam na pamięć, więc światło nie było mi potrzebne; bez problemu przeprowadziłam Willa przez ten chaos krótkim korytarzem do mojego pokoju, wprost do mojego łóżka.

Usiadł obok mnie. Materac ugiął się pod jego ciężarem, przez co poleciałam w jego stronę. Przez żaluzje wpadało światło latarni, pręgi cienia przecinały jego szeroką pierś i ramiona, mocną szyję i ostry podbródek pokryty jednodniowym zarostem. Znow pomyślałam, że kto wie, czy w świetle dziennym będzie wyglądał tak samo dobrze jak pod osłoną seksownej nocy.

No i kto wie, czy Will nie myśli dokładnie tak samo na mój temat. Ujął dłońmi moją dłoń, masował moje palce. Przyglądał mi się – włosom, oczom, ramionom, piersiom – jakby chciał zapamiętać mnie całą. To było zaskakująco przyjemne, ale i dziwne. Wciąż dostawałam od niego sprzeczne komunikaty. Wyglądało na to, że chce mnie tak samo, jak ja pragnęłam jego, ale coś go powstrzymywało. Może boi się, że w świetle dnia, kiedy zobaczy mnie na ulicy, mogę okazać się brzydkim kaczątkiem. A może jego wahanie nie ma nic wspólnego ze mną? Może ma jakieś kłopoty, które wiążą się z jego przeszłością i Minnesotą?

Wyciągnęłam rękę, żeby wygładzić kreskę między jego brwiami.

– Jesteś jakiś przygnębiony – szepnęłam. – Rozluźnij się.

Przesunęłam palcami przez jego włosy, musnęłam kolczyk, który tak mnie fascynował.

Trafiłam we właściwy punkt. Wydał cichutki odgłos, jakby lekko zachłysnął się powietrzem, po czym wsunął obie dłonie w moje włosy i mnie pocałował.

Byłam zaskoczona, jak bardzo gorące były jego usta. Jego wargi najpierw dotknęły jednego kącika moich ust, później drugiego, potem pocałował w sam środek. Sprawił, że rozchyliłam wargi.

Całowaliśmy się długo, długo... Naprawdę potrafił to robić. Delikatnie mną sterował. Mogłabym tak zostać z nim na całe godziny. Prawie każdy inny facet na jego miejscu zrobiłby następny krok. A on nie. W pewnym momencie zaniepokoiłam się, że może niechcący dałam mu do zrozumienia, że nie życzę sobie niczego więcej. Chwyciłam go więc za ramiona i pociągnęłam, opadając na

łóżko tak, żeby znalazł się nade mną.

Nie położył się na mnie. Przez ułamek sekundy myślałam, że się cofnie. Ale nie, ułożył się tak, by nasze ciała pasowały do siebie, jego usta dotykały mojego karku, dłonie znalazły się na moich piersiach. Czułam jego erekcję. Po chwili przeniósł swój ciężar nieco na mnie. Westchnęłam z rozkoszy.

– Super – wyszeptał, muskając wargami moje usta. – Od razu Floryda podoba mi się dużo bardziej.

Pocałował mnie mocno, a potem zajął się moim uchem. Odwróciłam głowę, żeby dać mu łatwiejszy dostęp, w nagrodę za to poczułam delikatną eksplozję cudownych dreszczyków przechodzących przez szyję po całym ciele.

– Podoba ci się?

Zadrzałam z rozkoszy.

– E tam – odpowiedziałam oschłym tonem.

Zaśmiał się cichutko, prosto do mojego ucha. To było najbardziej podniecające ze wszystkiego, co dotychczas zrobił.

Przesunął ręką od ucha wzdłuż szyi aż do mostka, po czym zdecydowanym ruchem rozpiął górny guzik mojej bluzki.

– A to ci się podoba?

– Może być. – Udało mi się wystękać pomimo przyspieszonego oddechu. Coraz bardziej przyspieszonego w miarę jak jego palce wędrowały coraz niżej. Pozostawiały na mojej skórze ognisty ślad...

Przerwał, żeby rozpiąć następny guzik, potem przesunął się dalej. Kiedy doszedł na sam dół, oddychałam głośno, nie mogłam się doczekać dalszego ciągu.

Zmienił kierunek; zsunął bluzkę z mojego ramienia, a potem sięgnął pod moje plecy. Przez chwilę manipulował przy zapięciu stanika, po czym uporał się z nim, usunął z drogi atlasową przeszkodę.

Poczułam lekkie drapanie zarostu na skórze, gdy dotknął ustami mojej piersi.

– Co robisz? – wyjąkałam.

Poczułam gorący oddech, gdy się roześmiał. Dreszcz przeszedł przez całą moją klatkę piersiową.

– Nie podoba ci się?

– Och tak, bardzo mi się podoba...

Wtedy poczułam jego gorące usta. Przez długie minuty lękałam się, że eksploduję z rozkoszy, wstrzymywałam oddech za każdym powolnym muśnięciem jego języka. Różni faceci mi to robili, ale żaden tak powoli i starannie. Nie w taki sposób.

Nie chciałam, żeby przestawał, ale nie zamierzałam też być zbyt zachłanna. Dotknęłam wnętrzem dłoni jego policzka, nakłoniłam go delikatnie, żeby nasze usta znowu się spotkały. Potem przesunęłam dłoń w dół, w stronę jego talii. Wiedziałam, jaką rozkosz mu to sprawia, bo zapomniał mnie całować.

– Czy to ci się podoba? – spytałam niewinnym głosem, jakbym nie znała odpowiedzi.

Teraz Will oddychał nierówno, tak samo jak ja chwilę przedtem.

– Jeszcze nie wiem... nie przestawaj... muszę zgromadzić więcej danych... żeby móc dokonać oceny.

Podobny tekst mógłby moim zdaniem wygłosić jakiś przystojny nerd w rodzaju DeMarcusa – rzecz jasna, gdyby Angelika kiedykolwiek odważyła się sięgnąć do jego spodni. Tyle że Will powiedział to z ironią godną prawdziwego pirata, który zwiedził już niejedną port. Zachichotałam.

Śmiałam się, ale dalej go dotykałam. Nie chciałam, żeby minęła mu ochota na przyjemności i żebyśmy zamiast tego przestroili się na żartobliwy klimat. Ten idealny chłopak, który dosiadł się do mnie na imprezie, już stawał się jednym z moich najlepszych kumpli. Jeżeli nadal będzie okazywał się tak zachwycająco zaszokowany tym, co mu robię, być może nawet zastąpi Sawyera w charakterze mojego ulubionego niegrzecznego chłopca.

Nagle pokój rozświetlił blask samochodowych reflektorów – na podjazd naszego domu wjechał jakiś wóz. Smugi światła przesunęły się po twarzy Willa. Kiedy głaskałam go po policzku, byłam już pewna, że wcale mi się nie uroiło – naprawdę jest przystojny.

Spoglądał na mnie, na jego czole znowu pojawiła się ta kreska.

– No nie. Twój ojciec wrócił, tak?

– Nie, spokojnie – zapewniłam go. – Przypuszczalnie to moja przyjaciółka Kaye. Opowiadałam ci o niej, zresztą poznałeś ją na imprezie. To ta siedząca w domu. Jej chłopak to Aidan. Pamiętasz go chyba, przewodniczący samorządu szkolnego – przypomniałam, małpując jednocześnie nadęty ton Aidana. Potem dodałam już normalnym głosem: – Podjechali, żeby się upewnić, czy dotarłam cała i zdrowa, a potem Aidan odwiezie Kaye do domu, żeby grzecznie poszła spać.

Zorientowałam się, że musi być znacznie później, niż sądziłam. W pokoju nie miałam zegara, nie chciałam mieć. Nie lubię, jak jakieś urządzenie mnie pogania. Ciekawa jednak byłam, która jest godzina. Wieczór z Willem minął jak jedna chwila.

Reflektory świeciły i świeciły, więc wysunęłam się spod Willa, przelazłam na czworakach po łóżku do okna, wysunęłam rękę przez szczelinę między blaszkami żaluzji, pomachałam. Reflektory się wycofały.

Kiedy odwróciłam się do Willa, siedział na łóżku i uśmiechał się do mnie.

– Dobrych masz przyjaciół.

– Zgadza się. Zwłaszcza przyjaciółki są tak dobre, że czasem mam ochotę je udusić.

Wyciągnął telefon z tylnej kieszeni spodni.

– Szok, jak późno. Powinienem lecieć. Mama dzwoniła do mnie już trzy

razy.

– Jaka troskliwa!

– Nic dziwnego. Niepokoi się, w końcu wylądowałem w obcym mieście, a w dodatku jutro o ósmej rano muszę być na nogach.

Coś tu się nie zgadzało. Will nie był typem faceta, który wraca wcześniej do domu tylko po to, by następnego dnia być wyspanym o świcie, ani takim, do którego wydzwania mama, bo się o niego martwi. W każdym razie większość facetów by się do tego nie przyznała przed dziewczyną. Chociaż, nigdy nic nie wiadomo, ludzie są różni. Może w Minnesocie nawet piraci muszą wcześniej chodzić spać.

Stuknął palcem w materac przed sobą.

– Choć tutaj, Tia.

Mogłabym to obrócić w kolejny żart. Miałam nawet pomysł, żeby przypełznąć do niego przez łóżko niczym kocica, udając wampa. Powiedział to jednak tak poważnym tonem, tak zwyczajnie, że po prostu się przysunęłam.

Wciąż patrząc mi w oczy, zapiął mój stanik. Zdołałam się zorientować, że ma w tym niejaki doświadczenie. Potem sięgnął do górnego guziczka bluzki, zapiął go, zapiął następny. Nigdy jeszcze się nie zdarzyło, żeby chłopak mnie ubierał. A cały czas patrzył na mnie, jakbym była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział, więc jeśli o mnie chodzi, mógłby wkładać na mnie tyle warstw ubrania, ile by tylko zechciał. Uporał się z ostatnim guzikiem, jego dłoń zsunęła się na moje udo.

Spytałam:

– Trafisz do domu? Może powinnam cię odprowadzić?

Zmrużył oczy i uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. Dotknął palcem kącika moich ust i odpowiedział szeptem:

– Bardzo bym chciał, zwłaszcza gdybyś zechciała mnie potem odwiedzić i powtórzylibyśmy wszystko jeszcze raz. – Ujął dłonią mój podbródek, zbliżył się, aż musnął czubkiem nosa mój nos. Znowu mnie pocałował, niespiesznie, najpierw delikatnie, potem głębiej, całkiem jakbyśmy mieli cały czas na całym świecie tylko dla siebie. Wyraźnie rozkoszował się każdą sekundą. W końcu jednak odsunął się i powiedział: – A potem ja mógłbym odprowadzić cię do domu, żeby powtórzyć wszystko jeszcze raz.

Pewnie, że chciałam powtarzać spotkanie z Willem jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze... To był jeden z najpiękniejszych wieczorów w moim życiu. Powtarzać go i nie myśleć o konsekwencjach, i nie przejmować się, co będzie dalej... Ideal.

Dotknął mojej twarzy, a potem sięgnął po telefon.

– Daj mi swój numer.

Jasne, że dałam. Ten wieczór musiał się skończyć, więc chciałam, żeby mógł się do mnie odezwać, kiedy następnym razem przyjdzie mu ochota, by napić się

(albo nie pić) na jakiejś imprezie, a potem odprowadzić mnie do domu. To się mogło zdarzyć, chociaż być może tylko w ciągu najbliższych kilku dni. Większość facetów lubi się ze mną bawić, ale trwa to raczej krótko, potem dość szybko wchodzi w układ z jakąś laską na stałe. Owszem, nadal miewają ochotę spotkać się ze mną, tak od czasu do czasu, ale ja na to nie idę. Kaye na pewno jest innego zdania, ale nawet ja mam swoje zasady.

Wiedziałam, że z Willem nie będzie inaczej. Alkohol już nie zakłócał mojego toku myślenia. Byłam właściwie całkiem trzeźwa (no, prawie), a on nadal był niewiarygodnie przystojny. Kiedy w ciemności patrzył na jarzący się ekran telefonu, ściągnął w skupieniu usta, a długie włosy opadały mu na oczy. Z takim wyglądem, w dodatku jako nowy w szkole, nie będzie mógł opędzić się od dziewczyn i to już od pierwszego dnia. Nie będzie mnie potrzebował do towarzystwa, już nie. Ale dopóki był, czułam się jak w raju i cieszyłam się, że byłam pierwsza.

Telefon w mojej kieszeni zadzwonił i zawibrował, rozległa się znajoma melodyjka. Wyciągnęłam aparat, zobaczyłam na wyświetlaczu numer z nieznajomym, egzotycznym dla mnie prefiksem.

– Fantastyczne uczucie. Dzwon, kiedy tylko zechcesz.

Roześmiał się, a ja odetchnęłam z ulgą. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak się spięłam, kiedy on przybrał taki zamyślony wyraz twarzy.

Zaraz jednak spięłam się znowu, bo spytał:

– Robisz coś ważnego jutro po południu?

– Bo co? – spytałam ostrożnie.

– Pomyślałem, że może zaprosiłbym cię na lunch, a potem oprowadziłabyś mnie po mieście.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Prawdę mówiąc, akurat miałam być zajęta. Problem polegał na tym, że wcale nie pytał o następny dzień. Z tonu jego głosu zorientowałam się, że jeżeli nie będę miała czasu nazajutrz, zaprosi mnie któregoś innego dnia. Kiedyś w końcu będę przecież wolna. Tyle że ja wcale nie chciałam znaleźć dla niego czasu i nie chciałam, żeby myślał, że kiedyś go znajdzie. Różne rzeczy można o mnie mówić, ale na pewno nie jestem z tych, które podpuszczają facetów.

Zabawić się razem po imprezie to dla mnie w sam raz. Natomiast umawiać się na randkę – nie, od tego aż mnie skręcało w żołądku. Wszystkie trzy z moich siostr strasznie nakręcały się na randki i szybko spotykało je rozczarowanie. Chłopcy, z którymi się umawiały, z dnia na dzień stawali się najistotniejszymi osobami w ich życiu. Moje siostry nie skończyły nawet szkoły średniej, bo tak im się spieszyło, żeby być z tymi facetami. No i już dwóch z tych trzech chłopaków je porzuciło.

– Pozwól, że zgadnę. – Will wziął mnie za rękę, pogłaskał kciukiem wewnątrz

dłoni. Znów dreszcz przeszedł mi przez ramię. – To miasto jest tak małe, że zwiedzimy je w pięć minut. No i co potem będziemy robić?

Zaśmiałam się cicho, bo trafił całkiem nieźle. Ale zabrałam rękę.

– Nie. To poważna sprawa.

Zmarszczył brwi.

– Poważna? Co ty mówisz? Fajnie będzie.

– Chodzi mi o to, że działasz za szybko.

– Za szybko?! – Spojrzał na sufit. – A czy to przypadkiem nie ty zaprosiłaś mnie do sypialni pod nieobecność swoich rodziców w domu?

No, owszem. Powiedzmy, że zachowuję się wobec chłopców dość otwarcie. Można to tak określić. Nie widzę w tym niczego złego. Kłopoty pojawiają się natomiast wtedy, gdy oni chętnie na to przystają, najpierw niby dobrze się bawią, a potem mają pretensje, jakbym w czymś zawiniła.

– Wiesz co? – odezwał się już innym tonem. – Przepraszam. Jestem na Florydzie dopiero od wczoraj. To dla mnie duża zmiana, poza tym mam trochę kłopotów innego rodzaju. Może źle się wyraziłem, a nie chciałem, żeby to zabrzmiało niewłaściwie. I nie chciałem cię spłoszyć ani żebyś czuła się osaczona. Chodzi o to, że po prostu możemy zjeść razem lunch, nic więcej. Albo pojeździć po okolicy. Albo... – Urwał, zabrakło mu słów.

– Nie – sprostowałam. – Chodzi o to, że nie chcę mieć chłopaka. I kropka.

Jego twarz była jak z kamienia. Trudno było coś z niej wyczytać. Najpierw długo na mnie patrzył, jak gdyby nigdy nie słyszał o takim zjawisku jak dziewczyna, która nie chce mieć chłopaka.

Nie najlepiej to zniósł.

W końcu bardzo powoli pokiwał głową, potem znów spojrzał na sufit.

– W takim razie zdecydowanie źle się wyraziłem.

Wstał, wyszedł z pokoju i ruszył w stronę drzwi frontowych. Jego oczy najwyraźniej przywykły już do ciemności, bo ani razu nie wydał okrzyku bólu, z czego należało wnioskować, że nie wpadł na żaden mebel o ostrych krawędziach.

Idąc za nim, zastanawiałam się nad przebiegiem tego wieczoru. W którym momencie coś poszło nie tak? Po prostu nie był to taki facet, który chciałby tylko się zabawić. Jak mogłam tego nie zauważyć? Ja w każdym razie jestem właśnie taką dziewczyną – mówiłam sobie – i nigdy nie próbowałam się z tym kryć. Dlaczego więc był taki zaskoczony?

Na pewno nie spodobałam mu się aż tak bardzo, żeby wiedząc, że nie jestem dziewczyną dla niego, chciał się jednak ze mną zadawać. Myślę, że nie jestem brzydka, ale też nic specjalnego, bez przesady. Wielu facetom podobają się moje kasztanowe włosy, najczęściej jednak odpadam w przedbiegach, kiedy okazuje się, że jestem tego samego wzrostu co oni albo niewiele niższa. Co prawda niektórym facetom podoba się, że wszystko olewam, ale inni uważają mnie za głupią i nie są

w stanie ze mną wytrzymać. Ale nie olewam wszystkiego do tego stopnia, żeby sobie z tego nie zdawać sprawy.

Kiedy otworzył drzwi, wpuszczając do środka ciepłe, wilgotne nocne powietrze, czułam się jak najgłupsza laska na całej Florydzie. Gdy odwrócił się do mnie, jego kolczyk zabłyśł i znowu zrobiło mi się gorąco. Poczułam się tak wtedy, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Zgadza się, nie chcę mieć chłopaka, ale coś we mnie krzychało, że nie powinnam pozwolić Willowi tak po prostu odejść.

Spojrzał mi w oczy, potem na moje usta. Pomyślałam, że znowu mnie pocałuje. A potem – no, przecież mogło tak się stać – ten wieczór znowu stanie się taki, jaki być powinien.

Nic z tego, nie ma tak dobrze. Nie dotknął mnie nawet. Zszedł z ganku na chodnik ukryty pod warstwami liści magnolii.

– Dobranoc, Tia – powiedział przez ramię.

– Jesteś pewien, że trafisz do domu?

– Mam GPS. – Wyjął telefon, potrząsając nim. – O ile dobrze zapamiętałem swój adres. – Wyszedł na ulicę, ale cofnął się i zawołał: – Wróć do domu i zamknij drzwi, żeby wiedział, że jesteś bezpieczna.

– To mój dom – obruszyłam się.

– Proszę cię, bo będę się niepokoił. – Zatrzymał się, patrząc na mnie.

Zmarszczyłam czoło, ale weszłam do środka i przekręciłam zamek. W końcu nawet Sawyer nalegał, żebym zamykała się w domu, kiedy odchodził.

Dotarłam po omacku do swojego pokoju, uniosłam blaszkę żaluzji, żeby obserwować Willa. Skręcił w ślepą uliczkę. Czekałam.

Rzecz jasna po chwili znów się pojawił, wpatrzony w ekran telefonu. Spojrzał potem w niebo niczym żeglarz zagubiony na wielkim jeziorze, szukający swojej gwiazdy przewodniej.

Ruszył ulicą w stronę miasta.

Rozdział 3

OBUDZIŁ MNIE ODGŁOS SILNIKA wjeżdżającej na podjazd ciężarówki mojego taty, a to oznaczało, że jest już siódma rano. Jaskrawe światło poranka wdierało się przez szparę w żaluzjach. Skrzywiłam się na wspomnienie tego, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru. Nie rozumiałam Willa, ale dobrze wiedziałam, czego nie chcę. Był taki fantastyczny i tak świetnie całował, i do tego ten kolczyk! Nie miałam wątpliwości, że to dokładnie ten typ faceta, od którego mogłabym się naprawdę uzależnić, jeśli tylko nie będę rozważna. Być może ktoś by powiedział, że nie jestem zbyt przezorna ani ostrożna, ale jeżeli chodzi o chłopaków, to zawsze bardzo uważałam.

A poza tym nigdy przecież nie byłam kimś, kto opłakiwałby miniony wieczór. W końcu zawsze przecież miałam przed sobą wspaniały dzień.

Przez całe lato nie mogłam się doczekać chwili, gdy zaczną się próby orkiestry. Spędziłam dwa i pół miesiąca zamknięta w antykwariacie Boba i Rogera. W dodatku dopiero co dali mi podwyżkę. Mało tego, mówili coś o tym, żeby awansować mnie na asystentkę menedżera, a wtedy musiałabym opieprzać Marviną za zbyt ciasne T-shirty w kotki oraz Edwinę za niezliczone przerwy na fajkę.

Stwierdziłam, że jeżeli Bob i Roger uparcie będą chcieli obarczyć mnie większym zakresem obowiązków, będę musiała rzucić tę robotę. Na wszelki wypadek, żeby nie zostać na lodzie, wzięłam więc drugą: wieczorami pracowałam jako kelnerka w Crab Lab. Tam też nie było idealnie. Brat Sawyera ciągle się do mnie dowalał, z czego może by i nawet coś było, gdyby dawał mi więcej piwa, w każdym razie Sawyerowi trudno było trzymać go ode mnie z daleka.

Ogólnie wyglądało, że to wszystko źle się skończy, aż tu nagle ta historia z orkiestrą – istne wybawienie. Do początku roku szkolnego zostały już tylko cztery dni, a do pierwszego meczu dwa i pół tygodnia, zaczęły się więc próby na boisku, i to intensywne: od ósmej rano do południa, a potem od szóstej do dziesiątej w nocy. Przerwa w środku dnia służyła po prostu temu, żebyśmy nie ugotowali się wszyscy w sierpniowej spiekocie Florydy. W ten sposób przepadała połowa mojego dyżuru w sklepie z antykami, a do knajpy w ogóle nie warto było już chodzić.

Cieszyłam się ze spotkania z kumplami i z tego, że będę walić w mój bęben z całych sił. Bałam się tylko trochę, bo miałam zostać kapitanem bębniarzy, a to z tej prostej przyczyny, że trzech chłopaków i jedna dziewczyna, którzy byli zdecydowanie lepsi ode mnie, niestety w poprzednim roku ukończyli szkołę. Cóż, trzeba było pilnować się podczas prób minionej wiosny i postarać się o niższą pozycję, ale myślenie perspektywiczne nigdy nie było moją mocną stroną. Od tamtego czasu nikt z werblistów nie dał się namówić na to, żeby mi rzucić

wyzwanie i ubiegać się o ten zaszczyt, chociaż bardzo ich o to błagałam.

Tak więc to na moje barki spadła odpowiedzialność – miałam prowadzić próby wszystkich bębnow i pilnować, żeby równo grały, co wymagało nieustannej uwagi, czyli czegoś, do czego w ogóle nie jestem zdolna. Dobrze wiedziałam, że jeżeli nie uda mi się przekonać kogoś, by zajął moje miejsce podczas jesiennego konkursu orkiestr, zajmiemy kiepskie miejsce. Z mojego punktu widzenia to drobiazg, nie chciałam jednak, żeby przeze mnie inni zaliczyli niepowodzenie.

Liczyłam więc na cud.

W kuchni zastałam tatę. Miał na sobie poplamione smarem dżinsy oraz koszulkę polo z logo fabryki jachtów, w której pracuje. Zaglądał właśnie do otwartej lodówki. Aha – pomyślałam – powodzenia, akurat coś tam znajdziesz. Lodówka, owszem, zapakowana była po brzegi, tyle że większość produktów nie nadawała się już do spożycia. W zasadzie byłam niemal pewna, że znajdzie się tam mięso, które moja siostra Violet kupiła, zanim się stąd wyprowadziła, czyli przed marcem.

Pocałowałam tatę w policzek.

– Dzień dobry.

– Cześć, *lucita*. – Objął mnie jedną ręką, w drugiej trzymał podejrzenie wyglądającą torebkę bajgli wydobytą gdzieś z czeluści lodówki. Spytał po hiszpańsku: – Wydawało mi się, że dzisiaj zaczniesz próby orkiestry.

– Dopiero o ósmej – odpowiedziałam po angielsku. Odkąd wyprowadziły się siostry, mój hiszpański nieco przyrdzewiał.

– Ale ja później wróciłem, bo mieliśmy jeszcze szkolenie – oznajmił i spojrzał na zegarek. – Jest już pięć po ósmej.

– O, cholera! – wrzasnęłam. – Nie mam czasu na prysznic! Powiedz, czy śmierdzę?

Powąchał czubek mojej głowy.

– W skali od zera do dziesięciu? Sześć koma pięć.

– Trudno.

Na wszelki wypadek nie spytałam, czy podany przez niego wynik pasuje się bliżej cuchnącej, czy też bezwonnej końcówki skali. Pomknęłam do łazienki, ochlapałam twarz i wyszczotkowałam zęby, co zajęło trzydzieści sekund, zgarnęłam olejek do opalania i ręcznik plażowy. Znacznie więcej czasu spędziłam w moim pokoju na poszukiwaniu pałeczek, kłapek i kapelusza oraz torby, do której można by to wszystko upchać. Tylko nie miałam już czasu, żeby się spakować. Popędziłam jeszcze do kuchni, znalazłam napój tonizujący, który niczym nie groził, bo butelka była nieodkapslowana, tudzież z puszki na kuchennym blacie zgarnęłam paczkę Pop-Tarts. Kaca raczej nie miałam, ale coś mnie ostrzegęło, że o dziesiątej rano w takim upale mogę poczuć się słabo, jeżeli czegoś nie przegryzę.

– Cześć, tatuś! – zawołałam.

W kuchni go nie było, więc pewnie zrezygnował z przeszukiwania lodówki i najprawdopodobniej leżał już w łóżku.

Wysłałam, zamknęłam drzwi na klucz – klucze wciąż jeszcze spoczywały w mojej kieszeni, nie wyjęłam ich wieczorem. Sprawdziłam, czy mam okulary przeciwsłoneczne, a potem pobiegłam do płotu. Przerzuciłam pałeczki, potem olejek, napój, torbę i Pop-Tarts. Zrzuciłam klapki, bo z doświadczenia wiedziałam, że nie da się w nich wdrapać na płot, po czym przerzuciłam ciężar ciała na drugą stronę. Szczęście, że mam długie nogi. Kaye nawet nie próbowała takiego wyczynu. Harper nie cofnęła się wprawdzie przed wyzwaniem, ale nie wyszło jej to na dobre, zahaczyła bowiem butem i zawisła na jednej nodze. Tymczasem sztuczka polega na tym, żeby wybić się odpowiednio wysoko i nie poharatać sobie ud o szorstkie krawędzie desek. Wylądowałam więc triumfalnie po drugiej stronie, po czym pozbierałam rozrzucone graty.

Bębny zaczęły już próbę. Ich łomot niósł się od boiska, odbijał się echem od murów szkoły i hulał po parkingu. I wtedy zdałam sobie sprawę, że klapki zostawiłam po drugiej stronie płotu. Nie miałam czasu, żeby po nie wrócić.

– Cholera, cholera, cholera!

Przebiegłam przez parking, a ostre krawędzie brukowców wbijały mi się w stopy. Nie mogłam popędzić prosto na stadion, bo musiałam po drodze zajrzeć do pomieszczenia orkiestry, żeby wyciągnąć z magazynu mój bęben. Tak więc, kiedy wreszcie dotarłam, byłam już spóźniona dwadzieścia minut zamiast pięciu.

Wejście na stadion znajduje się na poziomie parkingu, ale trybuny wznoszą się, a potem opadają dużo niżej. Kiedy wbiegłam pędem na samą górę, zorientowałam się, że pani Nakamoto zaprzęła już DeMarcusa do roboty; ustawiał flety według schematu opracowanego przez nią z myślą o pokazie podczas przerwy meczu. Ona sama spędziła bębny w kącie stadionu i chyba wygłaszała do nich kazanie. Może uda mi się przekraść za nią, a potem udawać, że jestem na swoim miejscu od samego początku? Tak, a może w głosowaniu na najlepszych naszej klasy uzyskam tytuł „Skazanej na Sukces”? Nikłe szanse.

Zbiegłam na murawę boiska, gdzie mażoretki niemrawo podrzucały swoje maczugi. I wtedy usłyszałam głos Angeliki:

– Ej, ty masz na sobie to samo co wczoraj wieczorem!

Co prawda byłam strasznie spóźniona, ale zatrzymałam się. Angelika raczej nie jest osobą, która rzucałaby komuś obelgi prosto w twarz. Nie wiem jak z innymi, ale w każdym razie wobec mnie nigdy dotąd sobie na to nie pozwoliła. Jest na to za sprytna, najczęściej knuje coś za plecami. Taka zaczepka z jej strony mogła znaczyć tylko jedno – Will wpadł jej w oko. Owszem, skoro definitywnie spieprzyłam sprawę z nim, wiadomo było, że zajmie się inną dziewczyną. Nic mi do tego, tylko nie życzyłam sobie, żeby tą nową dziewczyną była moja stara znajoma Angelika.

Powiedziałam więc:

– Ależ skąd, kochana. Zeszłej nocy miałam na sobie tego nowego chłopaka.

Kilka dziewczyn, które stały na tyle blisko, żeby mnie usłyszeć, wybuchło głośnym śmiechem. A moja przyjaciółka Chelsea stwierdziła:

– Lalka, jesteś szalona.

– Trochę za wcześnie, żeby się stroić – odpowiedziałam jej na to, nie zwracając więcej uwagi na stojącą między nami Angelikę oraz grymas na jej twarzy.

Cóż, kto obraża mnie przed dziewczętą, może być pewny, że oberwie za swoje. Nie jestem skowronkiem. Odwróciłam się do nich plecami i poszłam przez mokrą jeszcze od rosy murawę do bębniarzy.

A jednym z nich był Will Matthews.

W pierwszej chwili go nie poznałam, bo jego twarz przesłaniały lustrzane awiatorki. Nie ogolił się, więc ciemny zarost był jeszcze bardziej widoczny niż poprzedniego wieczoru. Rzucił się jednak w oczy, bo miał na głowie bejsbolówkę Wikingów, a przede wszystkim górował wzrostem nad naszymi kurdupłowatymi bębniarzami. Zdążył już zrzucić koszulę. Wyraźnie poranny skwar mu dokuczał. Uprząż werbla zakrywała większą część jego klatki piersiowej, ale nie muskularne ramiona, które opierał o bęben, dzierżąc w dłoniach pałeczki. Jego kolczyk połyskiwał ku mnie spod ciemnych włosów.

Co on tu robi? – zadałam sobie w myśli pytanie.

Spróbowałam przemknąć za plecami pani Nakamoto na koniec linii bębnów, ale poruszenie wywołane moim widokiem zwróciło jej uwagę. Spojrzała przez ramię, a kiedy mnie dostrzegła, wymownie zerknęła na zegarek.

– Tia Cruz! – zawołała ostrym głosem. – Rzucono pani wyzwanie. Jeszcze trzydzieści sekund, a przegrałaby pani walkowerem.

– Tak, proszę pani. Bardzo przepraszam – odpowiedziałam i westchnęłam ciężko, starając się z całych sił dać do zrozumienia, jak strasznie będę cierpieć, jeśli zostaną zmuszona ustąpić z pozycji kapitana bębnów, gdyby ktoś mnie pokonał. W rzeczywistości ogarnął mnie ekstatyczny wprost zachwyt. Wybawienie!

Do tego pojawiłam się w samą porę – nie przegrałam walkowerem. Gdyby tak się stało, wylądowałabym na szarym końcu linii werblistów, co mogło być nawet gorsze od pierwszej pozycji. Musiałabym stać między jakimś wystraszoną pierwszakiem a nieśmiałym drugoklasistą. Nie wiem dlaczego, ale ci z młodszych klas raczej się mnie boją.

Teraz gapili się na mnie wszyscy, nie wyłączając Willa oraz dwóch trzecioklasistów, Jimmy'ego i Trávisa, którzy usilnie starali się sprawiać wrażenie śmiertelnie znudzonych. Zgarnęłam wszystko, co zgromadziłam na wierzchu mojego bębna: olejek do opalania, torbę, napój, ręcznik i Pop-Tarts. Pani Nakamoto przyglądała mi się w taki sposób, jakby dokładnie tego się po mnie

spodziewała. Następnie rozpoczęłam kadencję na bęben, którą ćwiczyliśmy podczas prób.

Kiedy echo powtórzyło wybijane przeze mnie głośnie dźwięki, poczułam przypływ energii, który tak bardzo lubię. Gra na bębnie zawsze mnie stresowała, bo nie ma w niej miejsca na błędy, podczas gdy całe moje jestestwo polega przecież głównie na błędach. Tyle że jedynie w takim momencie potrafię się na tyle skupić, aby wszystko znalazło się na właściwym miejscu, zupełnie jak podczas wypełniania testów. Bicie w bęben to idealne hobby dla kogoś, kto w swoim strasznie bałaganiarskim życiu potrzebuje nieco porządku i precyzji.

Tym razem jednak był w tym wszystkim jeszcze pewien kruczek. Musiałam się postarać, żeby popełnić jakiś błąd. W przeciwnym razie groziło mi, że wyląduję na pozycji wyjściowej, czyli jako kapitanka bębniarzy. Problem polegał na tym, że wszyscy już swoje odegrali, więc nie wiedziałam, czy mam popełnić całą serię błędów, czy wystarczy tylko jeden. W końcu postanowiłam pomylić się w synkopowanej części środkowej, dokładnie w miejscu, które wszystkim sprawiało największe kłopoty. Willa też nie słyszałam w akcji, ale gotowa byłam się założyć, że mój pirat nie pozwolił sobie na najmniejszą wpadkę.

Trafiony, zatopiony. Chwilę po moim występie pani Nakamoto odnotowała coś w notesie, a następnie odczytała nowy porządek. Will został pierwszym werblistą i nowym kapitanem bębniarzy. Ja znalazłam się na drugim miejscu.

Mój bohater! A więc przez całe lato niepotrzebnie się stresowałam. Skąd jednak miałam wiedzieć, że pierwszego dnia prób pojawi się przybyły znikąd rycerz w lśniącej zbroi, mój wybawiciel? No, może nie znikąd, tylko z Minnesoty, ale to przecież na jedno wychodzi. Grunt, że ocalił mnie przed moim własnym sukcesem oraz ze związaną z nim nieuchronną klęską.

Potem zrobiło się spore zamieszanie, bo bębniarze zaczęli się ustawiać według porządku ustalonego przez panią Nakamoto, przy czym jak najbardziej naumyślnie szturchali się nawzajem bębnami. Potem pozdejmowali uprząże i odstawili ciężkie instrumenty. Skoro już było po zawodach, czekaliśmy tylko, aż pani Nakamoto albo DeMarkus ustawią nas we właściwej pozycji. Do tego nie potrzebowaliśmy sprzętu. Osiem werbli, cztery bębny basowe, trzy quady (czyli zestawy bębnowych tenorowych) oraz cztery pary czyneli spoczęły więc w trawie, tworząc kształt przywodzący mi na myśl ekshumowany szkielet dinozaura. Bębniści rozłożyli na tyłach orkiestry ręczniki, na których rozsiedli się razem z trąbkami i puzonami, nieliczni tylko udali się naprzód w celu łaskotania mażorettek.

Normalnie też bym się przeszła i pogadała z przyjaciółmi, których nie widziałam przez całe lato, teraz jednak nie zamierzałam przepuścić okazji, jaka się nadarzyła, by wypytać tajemniczego pana Matthews'a o jego zaskakujące perkusyjne umiejętności. Wzięłam ręcznik ze stosu moich rzeczy i rozłożyłam go na trawie.

– Przysiądziesz się?

– Jassssssne.

Jego rosła postać zajęła pół ręcznika; odchylił się do tyłu i oparł na łokciach, ukazując mięśnie brzucha w całej krasie. Facet miał naprawdę niezły kaloryfer. Wszystkie dziewczyny z orkiestry odwróciły się, żeby na to popatrzeć; zresztą niektórzy faceci też. Zaraz potem spojrzenia skierowały się w różne inne strony, tak jakby oni wszyscy tylko przypadkiem się rozglądali dookoła. Ładne kaloryfery u chłopaków nigdy nie były w naszej szkole niczym niezwykłym, w końcu sport odgrywa ważną rolę w programie, ale nie każdy facet z orkiestry ma tak wyrzeźbioną klatę. Pozwoliłam, by niezręczne milczenie trwało jak najdłużej, jakby nigdy nic wcierając olejek w ramiona, nogi i twarz. Potem podałam mu butelkę.

– Chcesz?

– Przecież siedzimy w cieniu – zauważył.

Niby tak, bo wysokie trybuny zapewniają rano i po południu sporo cienia, a do tego na obu krańcach stadionu zasadzono palmy i dęby, które też robią swoje. Ponieważ jednak murawa boiska znajduje się znacznie poniżej otaczającego terenu, nie ma na niej przewiewu. Żadnego. Pod wpływem upału nasz stadion przeistacza się więc w stumetrowej długości piekarnik, co jest wystarczającą gwarancją, że prędzej lub później ktoś na nim umrze z powodu porażenia słonecznego. Wiedziałam, że słońce, które pod koniec pierwszej części próby rozświeci boisko, raczej nas nie spali, natomiast Will powinien się go wystrzegać, bo w przeciwnym razie jego jasna skóra przybierze bardzo niezdrowy odcień różowości. Słońce potrafi być podstępne. Z pewnością go dopadnie.

– Zaufaj mi – powiedziałam.

Przyjął moją radę bez entuzjazmu, ale wycisnął trochę olejku na dłoń i wtarł w muskularne ramię.

– Chcesz przez to powiedzieć, że wyglądam, jakbym przyjechał z Minnesoty.

– Wyglądasz jak hokeista z Minnesoty – poprawiłam go. Flety bez najmniejszego wstydu obserwowały, jak masuje dłońmi ciało, całkiem jakby był to jakiś peep show. – Nasmarować ci plecy?

Spojrzał na mnie z ukosa. W każdym razie tak mi się wydawało, bo dzieliły nas lustrzane okulary przeciwsłoneczne. Widziałam tylko cień jego długich rzęs.

– Jasne – powiedział i pochylił się.

Roztarłam więc olejek na jego szerokich plecach, ramionach i karku. Mażoretki wyteęzały wzrok, przyglądając nam się z drugiego końca boiska. Chelsea nawet pokazywała mi komuś palcem. Pomachałam do niej. Żałowałam tylko, że z tej odległości nie widać, jaką minę ma Angelika.

Wyszeptałam Willowi do ucha:

– Jakoś nie zauważyłam, żebyś się zdziwił na mój widok. Przynajmniej nie tak, jak ja się zdziwiłam, widząc ciebie.

Przez ciemne okulary nie mogłam ocenić, czy się zaczerwienił, ale wystarczająco długie było jego milczenie.

– Przecież mówiłem wczoraj wieczorem, że twoje przyjaciółki posłały mnie do ciebie, żebym się przedstawił.

– Mówić mówiłeś – przyznałam – ale...

– Kiedy przyszedłem na imprezę, powiedziałem, że jestem nowy i że gram w orkiestrze na perkusji. Na co powiedziały: „Ooojej, to koniecznie musisz poznać Cię Cruz. Ona jest kapitanem bębniarzy!”.

Strasznie fajnie naśladował Harper i Kaye – nie takim niby dziewczęcym, piskliwym tonem, jakiego zwykle używają chłopcy, kiedy nabijają się z dziewczyn. Nie, mówił swoim zwyczajnym głosem, natomiast to „Ooojej” w jego wykonaniu zabrzmiało tak, jakby moje przyjaciółki wyrażały się o mnie z nadzwyczajnym zachwytem, a on w pełni podzielał ich opinię.

Byłam jednak pewna, że do mnie nie wspomniał ani słowem o orkiestrze czy bębnach. Zapamiętałabym. Tak znowu bardzo pijana nie byłam. Istotnie, zauważyłam, że wystukuje palcami rytm muzyki, i przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy nie jest perkusistą w jakiejś kapeli, ale nie skojarzyłam jednego z drugim.

– Myślałam, że przysłały cię do mnie, bo chciałeś się napić i z kimś zabawić.

– Co ty opowiadasz? Posłałyby zupełnie obcego faceta, żeby bawił się z ich nastukaną przyjaciółką?

No, miał nieco racji. Kaye i Harper zachowywały się wobec mnie zbyt opiekuńczo, żeby zrobić coś takiego.

– Chyba nie – przyznałam. – Faktycznie byłam zbyt nietrzeźwa, kiedy wyciągnęłam ten wniosek.

Odtworzyłam w pamięci wydarzenia minionego wieczoru; przypominałam sobie, jak siedząc na ławce, podniosłam wzrok i ujrzałam pirata. Jakoś mi to wszystko nie grało.

– Chwileczkę – nie dawałam za wygraną. – Naprawdę myślałam, że przyszedłeś po piwo. I dałam ci puszkę, a ty ją wziąłeś.

– Ale nie wypilem.

Na wszelki wypadek rozejrzałam się wokół, bo zaczęłam podejrzewać, że jakimś sposobem przeniosłam się do równoległego świata, w którym chłopaki ze szkoły średniej dostają do ręki piwo, ale go nie piją. Ale nie. Nadal świeciło tylko jedno słońce, wciąż jeszcze zza wysokiej palmy, nie dostrzegłam też żadnych dodatkowych księżyców ani widocznego pierścienia otaczającego planetę.

Kiedy się jednak zastanowiłam, zrozumiałam, że od samego początku dostrzegałam jego prawdziwą naturę – może jeszcze nie wtedy, gdy pierwszy raz

go zobaczyłam na tylnym ganku domu Brody'ego, ale już z pewnością wtedy, gdy odprowadził mnie do domu i zachowywał się jak dżentelmen, a nie jak niegrzeczny chłopiec, czego się po nim przecież spodziewałam. A więc widziałam, tylko nie chciałam tego dostrzec.

Skoro jednak był takim niewiniątkiem, to czego szukał na ganku i po co siedział od razu obok dziewczyny pilnującej browarów? Nie omieszkałam więc dodać:

– Wczoraj wieczorem spędziliśmy razem sporo czasu. Miałeś mnóstwo okazji, żeby mi powiedzieć, że grasz na bębnie, albo że bardzo niedługo znowu się zobaczymy. Nie szukając daleko, już dziś rano.

Skinął głową.

– Tu mnie masz. Nie chciałem tego przed tobą ukrywać, ale kiedy zaczęliśmy gadać, spodobało mi się to i nie chciałem czegoś zepsuć.

To akurat dobrze rozumiałam. Czułam dokładnie to samo ze sto razy, kiedy myślałam, że ten chłopak nie jest prawdziwym piratem.

– Poza tym miałem nadzieję, że będzie z tego coś naprawdę fajnego. Gdybyśmy zaczęli się spotykać, na co naprawdę liczyłem po wczorajszym wieczorze, to byłaby chyba dla ciebie dobra wiadomość – no, wiesz, że spędzimy tyle czasu, stojąc obok siebie.

– Ależ oczywiście, że to dobra wiadomość – zapewniłam go. – Ja tylko nie chcę mieć stałego chłopaka.

– Owszem, to zrozumiałem – odpowiedział Will.

Pani Nakamoto wydała przez megafon polecenie, żeby wszystkie bębny przeniosły dalej swój sprzęt, aby DeMarcus mógł malowniczo rozstawić klarnety dokładnie tam, gdzie akurat siedzieliśmy. Przenieśliśmy więc graty parę metrów dalej, a ja cały czas zastanawiałam się, co Will naprawdę miał na myśli, mówiąc, że „to rozumiał”. Tak się przecież wyraził. Ja w końcu miałam bardzo ważne powody, żeby nie chcieć być z żadnym chłopakiem na stałe, chociaż nawet moje najbliższe przyjaciółki nie całkiem to rozumiały. Nie mówiąc już o mnie samej – rozumiałam to tylko częściowo.

– Jezu, jaki upał!

Will zdjął czapkę, po czym polał głowę wodą z butelki, przeczesał palcami włosy, a następnie założył czapkę.

– Przyzwyczaj się – powiedziałam, żeby go pocieszyć.

Miałam pełne usta, bo przeżuwałam Pop-Tarts.

– Zanim się przyzwyczaję, to stąd wyjadę.

Tak właśnie często się działo w przypadku starszych ludzi, którzy zamierzali przenieść się do naszego miasta na emeryturę. Przychodzili do antykwariatu, kupowali różne drobiazgi do ślicznego domku, w którym zamierzali spędzić resztę swoich dni, opowiadali, że na Florydzie jest o wiele goręcej, niż sobie wyobrażali, i

dopytywali się, czy przypadkiem nie nastąpiła właśnie fala wyjątkowych upałów. Mówiłam im, zgodnie z prawdą, że nic podobnego. Potem, po kilku tygodniach, pojawiali się, żeby te same drobiazgi odsprzedać mi, i zwierzali się, że właśnie pakują manatki, bo wybierają się z powrotem do Cleveland. Nagle dwa metry śniegu każdej zimy jakoś przestawały im przeszkadzać.

Rzecz w tym, że uczeń ostatniej klasy nie mógł całkiem swobodnie o sobie decydować, więc w tym, co powiedział Will, wyłapałam nutkę goryczy. Nadal niepokoiło mnie, czy nie odbiera mojej zasady „żadnych chłopaków” w niewłaściwy sposób, to znaczy, czy nie bierze tego za bardzo do siebie.

Moim sposobem na każdy problem jest przekomarzanie się, dlatego tak samo postąpiłam i tym razem:

– Skoro tak ci gorąco, może będzie lepiej, jeżeli pozbędziesz się tej brody w stylu drwala.

Przesunął dłonią po zarośniętym policzku.

– Nie mogę znaleźć maszynki.

– Ach, więc najpierw lodówka, a teraz maszynka do golenia? – Przybrałam wyraz szczerzego współczucia. – Nie wiem, czy wiesz, ale tu, na Florydzie, też mamy maszynki do golenia. A nawet sklepy, w których można je kupić. Nie jesteśmy aż taką dziczą.

– Nie chciałem się spóźnić dziś rano. – Zerknął na mnie z ukosa. – Chciałem pokonać cię na bębnie.

– Och! – wykrzyknęłam rozzwierającym głosem. – Co za ból!

Oczywiście żaden ból, wręcz przeciwnie, ale w blasku tamtego poranka taki był nienaganny, że zaskoczył mnie tym tekstem.

– A przy okazji, jakim cudem w tak krótkim czasie nauczyłeś się całej kadencji?

Przyszłam za późno, żeby go usłyszeć, ale z pewnością odegrał ten kawałek doskonale, skoro znalazł się na pierwszej pozycji.

– Kiedy tylko dowiedziałem się o przeprowadzce tutaj, napisałem do pani Nakamoto, prosząc, żeby wysłała mi nuty – wyjaśnił. – Zamierzałem wyzwać cię już pierwszego dnia. To znaczy – poprawił się, bo zdumiona uniosłam brwi – zamierzałem rzucić wyzwanie kapitanowi bębniarzy. Nie wiedziałem, że to ty nim jesteś. Dowiedziałem się wczoraj wieczorem.

Pochylił się do mnie, aż poczułam jego oddech na uchu. Wszyscy chłopcy z orkiestry pozdejmowali już bluzy i koszule, niektóre dziewczyny też się porozbierały i siedziały w stanikach od bikini albo sportowych topach, ja jednak widziałam tylko nagą klatkę piersiową Willa i myślałam o tym, jak rozpalił moją skórę poprzedniego wieczoru.

– Pozwoliłaś mi wygrać, prawda? – szepnął.

Nie potwierdziłam i nie zaprzeczyłam. Miałam nadzieję, że za zasłoną

okularów przeciwsłonecznych moje oczy są równie nieprzeniknione jak jego. Nie lubię kłamać, ale też i nie zamierzałam się do tego przyznać.

Dodał również szeptem:

– Spokojnie. Nikomu nie powiem.

Pani Nakamoto wydała komendę:

– Wszyscy na miejsca. No już, wstawać!

Obowiązkiem kapitana bębniarzy jest wyznaczanie rytmu całej orkiestrze podczas ćwiczebnego przemarszu do pierwszej formacji przeznaczonej na przerwę meczu. Perkusiści gromadzili się, zmierzając ku nam ze wszystkich stron. Will i ja siedzieliśmy bez ruchu, w milczeniu patrząc na siebie.

Magiczna chwila minęła. Wstał, podał mi rękę. Ramię w ramię przemaszerowaliśmy jeden czy dwa takty, po czym zatrzymaliśmy się, żeby DeMarcus mógł poprzestawiać ludzi zgodnie z poleceniami pani Nakamoto.

– A więc maskotką tej szkoły jest pelikan – stwierdził Will.

Z ulgą stwierdziłam, że odpuścił sobie poważne rozmowy. Może zresztą po prostu nie chciał poruszać pewnych tematów, skoro każde nasze słowo słyszeliby Jimmy i Travis, drugi oraz trzeci werblista, poza tym zaś wszystkie czyste.

– Dopiero teraz na to wpadłeś? A jak dotąd interpretowałeś napis na bramie kampusu? Przypominam, że głosi on „Dom Pelikanów”.

– Myślałem, że tu mieszkają pelikany.

Ruchem głowy wskazał ku niebu; akurat przelatywało nad nami pięć ptaszysk w zwartej formacji. Pewnie były w drodze z jednego żerowiska na drugie.

– Co ty powiesz...

– Maskotka szkolna powinna być jakimś zadziornym stworzeniem – stwierdził. – Gęsi, kaczki i pelikany to nie najlepszy pomysł. Jeżeli już musi to być ptak, powinien być drapieżnikiem albo przynajmniej padlinożercą.

– Dobrze, już się domyślam. Przeniosłeś się tutaj z dzikiej północy, gdzie uczęszczałeś do szkoły, której godłem był sęp.

– Nie jesteśmy sępami – oznajmił z żartobliwą dumą. – Jesteśmy spod znaku Gniewu Bożego.

Parsknęłam śmiechem, choć nie całkiem szczerym. Owszem, był dopiero drugi dzień w naszym mieście, ale wolałabym, żeby o swojej dawnej załodze mówił raczej „oni” niż „my”. Jak widać, wciąż identyfikował się ze swoją poprzednią szkołą. Jeżeli dalej tak pójdzie, faktycznie będzie musiał wracać do Minnesoty, zanim zdąży przywyknąć do upału. Widziałam strużkę potu spływającą po jego szyi.

W tej chwili poczułam się trochę winna. Pomyślałam, że może to częściowo przeze mnie nie czuje się tu dobrze. No tak. Najpierw zapraszam go do siebie, a potem spławiam. Nie zamierzałam jednak zmieniać swoich zasad tylko po to, żeby przystojny przybysz poczuł się lepiej.

– Aha. Czyli wasza orkiestra nazywała się pewnie „Gniew Boży w Marszu”?
– O rany, nie mów mi, że nasza kapela nazywa się „Maszerujące Pelikany”?
– W jego głosie pobrzmiwała groza.

– A dlaczego nie? – spytałam zadowolona; tak naprawdę orkiestra nazywa się „Duma Pinellas County”. – Może to i dziwne, ale nie takie dziwne jak lutefisk².
Jeszcze jedna korzyść wyciągnięta z lekcji geografii pana Tomlina w trzeciej klasie.

– No wiesz! – Will rzucił mi oburzone spojrzenie. – Tylko bez żadnych lutefisków. To poniżej pasa.

– Chcę cię tylko przygotować do tego, co cię czeka, gdy zacznie się szkoła.
Faktycznie, wiedziałam, że Sawyer na pewno nie powstrzyma się od żartów w temacie mydlanych ryb.

– Tampa Bay Rays to całkiem fajna nazwa – stwierdził w zamyśleniu Will. – Przecież zdarza się, że ukąszenie rai kogoś zabije, przynajmniej czasami. Zgadza się?

– Owszem, kiedyś mieli raję w logo, ale obecnie raczej przyznają się do promieni słonecznych – poinformowałam go. – Co jest niebezpiecznego w promieniach słonecznych?

Zdjął czapkę, otarł czoło przedramieniem, a potem włożył ją z powrotem.

– To zależy, na przykład, jak ktoś przyjedzie z Minnesoty...

Roześmiałam się.

– Może się myłę. Może to tylko zbiorowisko facetów o imieniu Ray³.

– A za godło mają przedziałek na gołej dupie.

Wymierzyłam w jego stronę pałeczkę.

– Świetne! Trzeba powiedzieć Sawyerowi. W sam raz dla maskotki zespołu.

Will zerknął na mnie znad okularów.

– Sawyerowi?

– A komu? To on jest naszą szkolną maskotką, naszym groźnym pelikanem.

– Sawyer, ten twój chłopak?

Popatrzył na mnie przez szkła wzrokiem, który wydał mi się zimny jak stal.

Przecież poprzedniego wieczoru mówiłam mu wyraźnie, że nie mam i nie chcę mieć żadnego chłopaka. I wydawało mi się, że wyraziłam się jasno. Na tyle jasno, na ile tylko można było i chyba raczej dobitnie, i na tyle czytelnie, na ile było to możliwe przy dość pogmatwanej relacji, dałam do zrozumienia, że jeżeli przypadkiem będę kiedyś miała chłopaka, nie będzie nim Sawyer.

No, ale nie. W głosie Willa dosłyszałam tę samą nutę goryczy co chwilę wcześniej. Zacisnął usta. Byłam skazana na to, żeby stać obok tego faceta aż do końca roku, wiedząc, że przy każdej okazji nie omieszka dać mi do zrozumienia, jaki jest o mnie zazdrosny.

Nie chciałam, żeby zachowywał się jak mój chłopak, tak samo jak nie

chciałam, żeby nim był. Kiedy jednak patrzyliśmy na siebie, poczułam taki sam dreszczyk, jak wtedy, gdy całował mnie w szyję.

Przerwało nam ciche buczenie jego telefonu.

– Chwileczkę – powiedział. Uniósł dłonie. Najwyraźniej uważał, że kiedy tylko załatwi inne swoje sprawy, powinniśmy wrócić do tej beznadziejnej wymiany zdań. Wyciągnął z kieszeni telefon, rzucił okiem na wyświetlacz. W jednej chwili szczeka mu opadła. Stuknął palcem w telefon. – Kurwa! – wrzasnął na całe gardło, aż słówko odbiło się echem od trybuny. Odwrócił się w stronę bramki, zamachnął się i cisnął telefonem – niezły wyczyn, biorąc pod uwagę, że cały czas miał na sobie werbel.

– Rany – zawołałam. – Co się stało?

Travis stwierdził:

– Niezły rzut.

Jimmy zgodził się z nim:

– Owszem, czterdzieści, może nawet pięćdziesiąt metrów.

Will wymierzył w ich stronę pałeczki. Obawiałam się, że wda się w kłótnię z nimi, więc żeby nie podpadł jeszcze bardziej pani Nakamoto, dotknęłam dłonią jego klatki piersiowej – chciałam go w ten sposób powstrzymać.

Nic z tego. Wszyscy odwrócili się w naszą stronę. Ci, którzy nie słyszeli, jak bluznął, dopytywali się ludzi stojących obok, co takiego powiedział. Natomiast pani Nakamoto najwyraźniej usłyszała, co było do usłyszenia.

– Hej! – zawołała, idąc pospiesznym krokiem w naszą stronę.

Musiła zapomnieć nazwisko Willa, bo w przeciwnym razie nie krzyknęłaby „Hej!”, tylko z wielkim oburzeniem zawołałaby „panie Matthews!”. Zatrzymała się tuż przed jego werblem i z groźnym wyrazem twarzy, z rękami opartymi o biodra, obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. Był od niej wyższy przynajmniej o trzydzieści centymetrów.

– Czy takich wyrażen używał pan podczas prób tam, skąd pan przyjechał?

– Nie.

Powinien powiedzieć „nie, proszę pani”, ale pewnie w tej jego Minnesocie nikt tak nie mówił, a u nas nie był na tyle długo, żeby o tym wiedzieć. Miałam nadzieję, że przynajmniej o to się do niego nie przyczepi.

– Czy uważa pan, że to odpowiedni sposób wystawiania się dla kapitana bębniaków? Czy uważa pan, że to dobry przykład dla pierwszoklasistów? Jeżeli tak łatwo traci pan panowanie nad sobą, mogę w każdej chwili powierzyć tę funkcję pani Cruz, bo pan chyba sobie nie poradzi z takim brzemieniem odpowiedzialności!

– Nie podejmujemy pochopnych decyzji – wtrąciłam.

– Naprawdę bardzo przepraszam. – Zaciskał dłonie na pałeczkach tak mocno, że aż mu knykcie pobieleły. – Chodzi o to, że dostałem... dostałem...

– Dostał pan złą wiadomość przez telefon, tak? A czy pan wie, że podczas próby nie wolno korzystać z telefonu? – spytała kąśliwym tonem.

Rzeczywiście w teorii był taki zakaz, ale pani Nakamoto zazwyczaj nie upierała się przy jego ścisłym przestrzeganiu, bo przecież mnóstwo ludzi czeka na jakiegoś SMS-a czy telefon. Na pewno by się go nie czepiała, gdyby nie wyrzeszczał słowa na literę „k”, i to zaledwie godzinę po tym, jak mianowała go kapitanem.

Miałam jednak pomysł, jak ocalić Willa. Objęłam go, pochyliłam się i powiedziałam półgłosem do pani Nakamoto:

– Przejdziemy się kawałeczek, dobrze, proszę pani? Will wprowadził się dopiero wczoraj, a przyjechał aż z Minnesoty. Jeszcze nie ochłonął i nie zdążył się przystosować, a poza tym ma problemy.

Nietrudno było to wywnioskować, a sądząc po jego reakcji na otrzymaną wiadomość, było to raczej delikatne określenie.

Pani Nakamoto popatrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami, zacisnęła usta. Przez ciemne okulary nie było widać jej oczu, odniosłam jednak wrażenie, że zaskoczyłam ją swoim wstawiennictwem. Zdarzyło mi się to pewnie pierwszy raz podczas całych trzech lat mojego członkostwa w szkolnej orkiestrze.

Mruknęła coś pod nosem i odwróciła się. Nie tracąc czasu, na wypadek gdyby zmieniła zdanie, pchnęłam lekko Willa w stronę jego telefonu.

– Jak już tam będziecie, to sprawdźcie, co jest w trawie, bo w zeszłym roku podczas próby zgubiłem tam parę centów – odezwał się nie wiadomo po co Jimmy.

Will odwrócił się do niego tak wściekły, że aż uderzył bębniem o mój bęben. Najwyraźniej nic go już nie obchodziło i teraz byle co mogło go wyprowadzić z równowagi. Więc jednak ten niegrzeczny chłopiec i hokeista nie był wyłącznie wytworem mojej wyobraźni.

Szepnęłam do Jimmy’ego:

– Zamknij się. Chyba nie chcesz, żebym to ja znów została kapitanem, zgadza się?

Objęłam Willa w talii, tak samo jak on mnie wczoraj na imprezie.

Rozdział 4

PANI NAKAMOTO ZNÓW ZAJĘŁA SIĘ wykrzykiwaniem komend przez megafon, a my oddaliliśmy się od chichoczących kłarnecistek. W pobliżu słupka wypatrzyłam leżący w trawie telefon. Will nawet nie podszedł. Z odległości patrzył na aparat z obrzydzeniem, marszcząc nos, tak jakby wcale nie miał ochoty go dotknąć. Schyliłam się i podniosłam coś, co okazało się jednak tylko pokrywą aparatu, na której widniał znak przedstawiający zachód słońca i sosny z podpisem MINNESOTA WILD.

Parę metrów dalej znalazłam drugą połowę pokrywy, tym razem z napisem MINNESOTA TO STAN HOKEJA. Cóż, przykro mi...

Sam telefon leżał dokładnie na białej linii, lśniąc w słońcu. Zdmuchnęłam z niego trochę ziemi, po czym podałam właścicielowi.

– Zobacz sobie – warknął.

Nie chciałam wcinać się w jego życie prywatne, ale jednocześnie strasznie byłam ciekawa, co takiego się stało. A on najwyraźniej chciał się tym z kimś podzielić.

Zerknęłam na ekran. To była wiadomość tekstowa od kogoś o imieniu Lance. Składała się z jednego tylko słowa: „Chłopie!”, a w załączeniu było zdjęcie ciemnowłosej piękności o porcelanowej skórze. Uśmiechała się słodko do obiektywu, jej oczy lśniły. Przystojniak o kręconych blond włosach całował ją w szyję.

– Co to za laska? – spytałam z zapartym tchem.

Potwierdził to, czego sama się domyśliłam.

– Moja dziewczyna. Beverly.

Skinęłam głową.

– A facet?

– Mój najlepszy przyjaciel.

Faktycznie, nie wyglądało to fajnie.

– Zaledwie dwa dni po twoim wyjeździe?

– W dniu mojego wyjazdu – sprostował. – To znaczy... zdjęcie jest z wczoraj, ale słyszałem, że zaczęli wcześniej.

– Stąd wniosek, że nie traciła czasu po waszym rozstaniu?

– Nie było żadnego rozstania. Nie zerwaliśmy ze sobą – rzucił gniewnie. – Jestem tu tylko na rok, a potem wracam na studia do Minnesoty.

– Aha – powiedziałam.

Istotnie nie zdąży się przyzwyczaić do upału, pomyślałam.

– Zamierzaliśmy dalej być ze sobą, w końcu to nie aż tak długo. Niecały rok. Zresztą mieliśmy się zobaczyć na Gwiazdkę, kiedy pojedę w odwiedziny do

dziadków, a potem może podczas ferii wiosennych. No i pożegnaliśmy się dwa dni temu. Wsiadłem do samochodu i pojechałem. Rodzice chcieli, żebym sprzedał wóz, jeśli tylko ktoś zechce tego grata kupić, bo obawiali się, że nie dojadę nim aż na Florydę. Ale ich przekonałem.

Mówiąc, energicznie gestykulował. Widać było, że samochód jest dla niego ważny. Pod tym względem niczym się nie różnił od chłopaków z Florydy.

– Zatrzymałem się w Madison, żeby zatankować, i wtedy sprawdziłem telefon. Dostałem chyba z dziesięć SMS-ów od różnych ludzi, że Beverly właśnie zdradza mnie na imprezie z moim najlepszym kumplem. Próbowałem do niej dzwonić, ale nie odbierała. Potem zadzwoniłem do niego. Też nic. Zastanawiałem się, czy nie zawrócić, żeby... Właściwie nie wiem po co. Co by to dało? – Urwał, jakby czekał na moją odpowiedź.

– Tak, masz rację – powiedziałam.

Istotnie, wracać tam w takiej sytuacji, to jakby próbować odbudowywać domek z kart przy otwartym oknie podczas wiatru.

Spojrzał w stronę pani Nakamoto, bo zaczęły nas dochodzić odgłosy werbli. Skoro nie było mnie i Willa, to pewnie Jimmy wybijał rytm dla maszerującej orkiestry tworzącej nową formację.

– Przez godzinę jeździłem po Madison – ciągnął Will. – Wiedziałem, że nie mam po co wracać do Minnesoty. Poza tym musiałem dojechać tu w porę, żeby zdążyć na próbę dzisiaj rano. Im bardziej jednak oddalałem się od domu, tym bardziej docierało do mnie, że moi dawni kumple już mają mnie gdzieś. A potem zadzwonił mój ojciec i ochrzanił mnie, że spóźniam się już godzinę, bo miałem się zameldować, kiedy dojadę do Indianapolis. Zaczął mnie wypytywać, gdzie się podziewam. A ja tymczasem myślałem o tym, że całe moje dotychczasowe życie sływa do ścieku.

Zsunęłam okulary przeciwsłoneczne, żeby ujrzeć go w świetle dziennym.

– Krótko mówiąc, kiedy przyszedłeś wczoraj na imprezę, faktycznie chciałeś się zabawić. Trochę się rozerwać z jakąś przypadkową laską. Czyli nie było tak, że źle odczytałam twoje intencje.

Skrzyżował ramiona na nagiej klatce piersiowej, jakby nagle zrobiło mu się zimno.

– Przepraszam cię, Tia. Przez pierwsze siedemnaście lat mojego życia wszystko robiłem tak, jak powinienem. A przez ostatnie czterdzieści osiem godzin wszystko robiłem źle.

Wcale nie całował mnie źle poprzedniego wieczoru. Chciałabym mu to powiedzieć na poprawę nastroju, dałam jednak sobie spokój, bo odniosłam wrażenie, że mnie również zalicza do błędów minionych czterdziestu ośmiu godzin.

Wielu chłopców uważa mnie za „nieodpowiednią” dziewczynę. Ich prawo,

nie czuję się tym urażona. Cóż, tak mi się przynajmniej wydawało, dopóki się nie odezwałam:

– Ale nie poszedłeś z nią przypadkiem na całość tuż przed wyjazdem, co?

– Na... Słucham?

– Zdradziła cię tego samego dnia, w którym wyjechałeś. Wczoraj wieczorem tak samo. Właśnie dlatego ktoś przysłał ci to zdjęcie, no nie? Lance nie posiada się z oburzenia, że tak od razu cię olała.

– No, pewnie tak – powiedział ostrożnie Will, wyraźnie obawiając się, do czego mogę zmierzać. I słusznie.

– Każdy normalny facet wściekłby się i pomyślał sobie, że to mała strata. Ale ty jesteś wstrząśnięty. Wiesz, co myślę? Że ostatniego wieczoru przed wyjazdem wreszcie się z nią przespałeś. Mnóstwo ludzi popełnia ten błąd – nie robią tego we właściwym czasie, a kiedy wreszcie dojdzie do zbliżenia, przywiązują do tego takie znaczenie, że potem zostaje z nich emocjonalny wrak. Ona pewnie chciała tego od miesiący, ale ty ją szanowałeś i uważałeś, że to porządna dziewczyna i tak dalej. Powiedziała ci, że chce spędzić z tobą ostatnią noc, a potem będzie na ciebie czekać, aż wrócisz na studia. A tak naprawdę chodziło jej o to, żeby skłonić cię do seksu. Wykorzystała cię.

– Starczy tego – syknął i wyciągnął rękę po telefon.

Głupio mi się zrobiło.

Schował telefon do kieszeni. Podniósł z ziemi bęben.

Chwyciłam uprząż mojego instrumentu i szybkim krokiem ruszyliśmy w stronę orkiestry. Jimmy tymczasem wpadł na niezwykle śmieszny, przynajmniej jego zdaniem, pomysł, żeby przyspieszyć rytm, aż w końcu orkiestra właściwie już biegła, zamiast maszerować. Należało się spodziewać, że pani Nakamoto w końcu będzie miała tego wszystkiego dość, stwierdzi, że to wina Willa, i znowu zacznie się odgrażać, że przywróci mi godność kapitana. Tak więc ruszyłam biegiem, zdeterminowana, by nie dopuścić do takiego nieszczęścia.

Will przyłączył do orkiestry chwilę po mnie, a potem przejął rytm od Jimmy'ego. Porozumienie, jakie było między nami, ulotniło się. Przez resztę próby nie odezwał się ani słowem.

Współczułam mu. Z tego, czego zdołałam się o nim dowiedzieć, to był fajny chłopak. Grał w hokeja, walił w bębny, miał świetnych przyjaciół i wspaniałą dziewczynę. To wszystko stanowiło istotną część jego osobowości. Ale wystarczyło mu to odebrać, żeby nie był już fajnym facetem. Stał się zwyczajnym przystojniakiem o bladej skórze, trochę tylko zapalczywym.

Gdy zaczęła się trzecia godzina próby, miałam już dosyć. Will odszedł na bok, usiadł na trawie. Rozłożyłam ręcznik tuż obok, usiadłam. Odsunął się. Przesunęłam ręcznik bliżej niego. Z zadartym wysoko podbródkiem patrzył w stronę łoży prasowej, ale jednocześnie przygryzał wargę, jakby z trudem

powstrzymywał śmiech.

– To było zbyt osobiste, przepraszam – powiedziałam szeptem. Uznałam, że jeżeli cały czas myślał o naszej kłótni, tak jak i ja o niej myślałam, od razu zrozumie, o czym mówię. – Wybacz. Powiedziałaś kilka osobistych rzeczy na mój temat, ale udawałam, że nic mnie to nie obchodzi, kiedy jednak oczekiwałeś ode mnie pomocy, zaraz rzuciłam ci się do gardła. Bez sensu.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Ja też przepraszam. Jak na dwie osoby, które ledwo się znają, powiedzieliśmy sobie sporo niefajnych rzeczy.

– Przy okazji zrobiliśmy też razem sporo innych rzeczy, których zazwyczaj nie robią ze sobą ludzie, którzy słabo się znają. To się wyrównuje. Musimy jednak znaleźć jakiś sposób, żeby dojść do porozumienia. Czeka nas przecież długi rok stania ramię w ramię. Co najmniej tak długi jak te ostatnie pół godziny.

Uśmiechnął się szerzej.

– Zgoda. Tylko ani słowa więcej o lufiskach, dobrze?

– Obiecuję. Poza tym odtąd albo zacznę się kąpać rano, albo będę stawać po zawietrznej.

Rzuciłam kapelusz na trawę, ściągnęłam gumki z obu warkoczy, które prawdopodobnie przypominały swoim wyglądem liny okrętowe na jakimś starym wraku. Pochyliłam się, żeby potrząsnąć włosami, po czym zaczęłam splatać po omacku jeden warkocz z tyłu.

Przyglądał mi się bez słowa, a kiedy skończyłam, powiedział:

– Skoro zrobiłaś się taka porządnicka, to jeszcze powinnaś wiedzieć, że masz krzywo zapiętą bluzkę.

Zerknęłam w dół. Faktycznie, jedna poła była dłuższa od drugiej.

– To ty ją krzywo zapiąłeś – oskarżyłam go.

– Co ty opowiadasz? Mam poprawić?

– Jeżeli się odważysz.

Spojrzał w stronę pani Nakamoto, potem na DeMarcusa. Rozpiął górny guzik, wpiął go we właściwą dziurkę, potem zajął się następnym i kolejnym, wciąż zerkając na nauczycielkę, żeby go nie wywaliła za molestowanie mnie.

Ani razu nie zdarzyło się, żeby mnie „przypadkowo” dotknął albo rozpiął więcej guzików równocześnie, jednak sam fakt, że pozwalałam mu to robić na oczach wszystkich, wystarczał, żeby ciarki chodziły mi po ramionach.

– Odnoszę wrażenie, że wysłałyśmy sobie sprzeczne sygnały – stwierdził.

– Mam wrażenie, że wysłałam ci nader czytelny sygnał – poprawiłam go – tylko ty nie chcesz go odebrać.

Jego dłonie znieruchomiały przy dolnym guziku.

– Chcesz powiedzieć, że owszem, podoba ci się to, co teraz właśnie robię, ale nie chcesz się ze mną umawiać?

– Nie chcę się z nikim umawiać – uściśliłam. – Widzisz? Zaczynasz łapać, o co chodzi.

Pani Nakamoto zawołała przez megafon:

– Panie Matthews, proszę zostawić w spokoju panią Cruz.

Cała orkiestra jednym głosem zabuczała „Ooooooooo...”.

Will podniósł ręce jak przestępca schwytyany na gorącym uczynku. Tym razem nawet przez ciemne okulary dostrzegłam, że się zaczerwienił.

Jimmy, który siedział na ręczniku niedaleko od nas, zawołał:

– Przynajmniej pani Nakamoto już zna twoje nazwisko.

Travis przybił mu piątkę.

Will i ja siedzieliśmy w zgodnym milczeniu, a po chwili ludzie przestali się nami interesować. Pani Nakamoto ustawiła trąbki w czworobok, co chyba było dobrym pomysłem, biorąc pod uwagę ich mocno kanciaste brzmienie. DeMarcus wdał się w kłótnię z puzonistką. Jakaś bardzo głupia czapla, jeszcze większa niż tamta poprzedniego wieczoru, wylądowała w pobliżu tub, które natychmiast otoczyły ją kręgiem. Szosą przy stadionie przejechał odkryty samochód, z głośników dochodziła stara melodia salsy granej przez Tito Puente. Will bezmyślnie wystukał pałeczkami skomplikowany rytm, którego pewnie nigdy wcześniej nie słyszał; stukał w ziemię i but, aby wydobyć odmienne dźwięki, czasem podrzucał pałeczkę z obrotem i łapał ją, nawet na nią nie patrząc.

A więc należało mu się. Dobrze, że wygrał, bo rzeczywiście był lepszym perkusistą niż ja.

– Czy mógłbym cię o coś spytać? – Jego głos wyrwał mnie z upalno-porankowego otępienia.

Staraliśmy się być dla siebie mili, więc powstrzymałam się, chociaż korciło mnie, by odpowiedzieć „właśnie spytałeś”. Spodziewałam się, że będzie mnie wystawiać na próbę co do postanowienia odnośnie chłopaków. Wyglądało, że nie odpuści tak łatwo.

– Wczoraj na imprezie była taka dziewczyna, Angelika. – Wskazał ją pałeczką. – Tam stoi. Jest mażoretką.

– Co ty nie powiesz?

– Cicho bądź. Znowu się ze mnie nabijasz. Wczoraj była z tamburmajorem, ale ktoś z talerzy powiedział mi, że potem ze sobą zerwali.

Niezły numer. DeMarcus i Angelika chodzili ze sobą od początku lata. Przez cały miesiąc, kiedy DeMarcus był w nowym Jorku, ślali do siebie SMS-y. Wiedziałam o tym, bo wspomniał o tym online przy jakiejś okazji. I co, rzuciła go pierwszego wieczoru po jego powrocie? Założę się, że to z powodu tego piwa, które wypił na imprezie u Brody’ego.

Mogłam powiedzieć Willowi: „Lepsze to, niż gdyby rozstała się z nim zaraz po wyjeździe, no nie?”, zamiast tego odezwałam się dyplomatycznie:

– Nie wiedziałam.

– Pytanie brzmi następująco: czy to było na poważnie? Bo jeżeli tylko tak sobie, mógłbym spróbować się z nią umówić. Natomiast jeżeli to była poważna sprawa, nie chciałbym się wtrącać. Nie chcę narobić sobie wrogów. Przynajmniej nie w pierwszym tygodniu.

Niby nie powinno mnie to obchodzić, ale nie mogłam się nie zastanawiać, czy to taka gra z jego strony, czy może chce się zemścić za to, że go spławiłam poprzedniego wieczoru, i za to, co powiedziałam o jego dziewczynie. Nie mogłam uwierzyć, by naprawdę szczerze interesował się i mną, i Angeliką. Zbyt wiele nas różniło.

A może wcale mu się nie podobałam?

Odpowiedziałam zgodnie z prawdą – należało mu się to po tych wszystkich niemiłych przeżyciach, jakich doznał za moją sprawą w ciągu minionych dwunastu godzin.

– O ile się orientuję, to nic specjalnie poważnego.

– To dobrze. – I dodał: – Dzięki.

Przez resztę tego czasu, kiedy siedzieliśmy jeszcze razem, właściwie już się do siebie nie odzywaliśmy. To milczenie było równie krępujące jak cisza, która zapadła między nami, zanim się pogodziliśmy, ale tym razem powodem były jego plany wobec Angeliki. Nie byłam właściwie pewna, dlaczego stał się przez to oziębły wobec mnie. Ja ze swojej strony nie byłam zazdrosna. Najwyżej trochę rozczarowana, że wykazał się takim kiepskim gustem w kwestii kobiet, oczywiście nie licząc mnie, cha cha.

Podczas ostatniej godziny próby wykonaliśmy, i to w pełnym składzie orkiestry, numer otwierający; przez cały ranek ćwiczyliśmy to przy wtórze jedynie bębnów. Odreagowywałam stres, wybijając rytm doskonale zgrany z bębnami tenorowymi oraz basowymi, tudzież z partiami talerzy – było to niczym perfekcyjnie dopasowane kawałki puzzli. W czasie przerw między kolejnymi ćwiczeniami demonstrowałam Willowi niektóre ze sztuczek, jakie werble pokazywały w przeszłości na konkursach, takie jak wybijanie rytmu na bębnach sąsiadów oraz rzucanie pałeczek w powietrze, co jednak robiło wrażenie wyłącznie wtedy, gdy pierwszoklasiści ich nie upuszczali. Will z kolei nauczył mnie jeszcze lepszych trików, które poznał w poprzedniej szkole. Zastanawialiśmy się, jak wykorzystać niektóre z tych pomysłów podczas kolejnych prób; wcześniej jednak trzeba było sprawdzić, do jakiego stopnia opanują je najgorsi z naszych muzyków.

Przedtem żartowaliśmy sobie, ale teraz łączyło nas coś, co w moim mniemaniu było wzajemnym szacunkiem. Teraz byliśmy już przyjaciółmi.

Tak mi się przynajmniej wydawało. Bo potem pani Nakamoto ogłosiła zakończenie porannej próby, a Will nawet porządnie się ze mną nie pożegnał, tylko zawołał przez ramię:

– Do zobaczenia wieczorem.

I ruszył przez boisko prosto jak strzełił w stronę Angeliki. Nie chcąc być świadkiem narodzin ich miłości, szłam wolniej, po drodze przywitałam się z kilkoma dziewczynami z drużyny chorążych, udałam też, że chcę staranować swoim werblem pewną melofonistkę.

Kiedy dotarłam do pomieszczenia zajmowanego przez orkiestrę, by zostawić bęben, czynelistki już plotkowały o tym, że Will zaprosił Angelikę na lunch. Lunch! Kto to słyszał? Zdążył już zresztą ją zabrać tym swoim sławetnym samochodem. Sądząc po ożywieniu, jakie panowało w tej samej sprawie pośród mażoretek plotkujących na parkingu, Will i Angelika byli już parą.

Kiedy ruszyłam w stronę domu, a konkretnie płotu, napatoczyła się Chelsea.

– Chwileczkę, Tia. Myślałam, że to ty chodzisz z tym nowym.

Nie zatrzymując się, z oczami wbitymi w ziemię, żeby nie nadepnąć bosą stopą na jakieś szkło, odpowiedziałam:

– To było wczoraj.

Nie było mi z tego powodu jakoś szczególnie przykro, w ogóle kwestia chodzenia Willa i Angeliki nie była moją sprawą, przecież nie chciałam mieć chłopaka. Czasem jednak trudno mi było o tym pamiętać.

Odzyskałam klapki, które czekały na mnie grzecznie po drugiej stronie płotu. Mając na uwadze dobro reszty ludzkości, zwłaszcza jej zmysł powonienia, wzięłam prysznic, wchłonęłam kolejną paczkę Pop-Tarts zamiast lunchu, po czym wskoczyłam na rower i popedałowałam do antykwariatu.

Ostatniego dnia nauki w trzeciej klasie jechałam tym samym rowerem przez historyczne centrum miasta, rozmyślając o tym, że trzeba będzie znaleźć sobie jakąś pracę na lato, i wtedy zobaczyłam w witrynie kartkę z napisem „zatrudnię sprzedawczynię/sprzedawcę”. Weszłam, powiedziałam, że jestem chętna. Praca to praca, tak przynajmniej mi się wtedy wydawało. Moja noga by tam nie postąpiła, gdybym wiedziała, w co się pakuję: Bob ma raka. Gdy jego organizm źle reaguje na kurację, nie może pracować w sklepie, a Roger musi się nim zajmować. Spędziłam więc stresujące pół godziny, kiedy opowiadali mi o tym wszystkim, a potem poprosili, żebym dla nich pracowała. Nie chciałam brać na siebie takiej odpowiedzialności. Tylko że ta niechęć w ramach sprzecznych uczuć łączyła się z pragnieniem, żeby im pomóc, a poza tym uległam przemożnej fascynacji stosami fantastycznych gratów zalegających te zabałaganioną norę.

A więc zatrudniłam się u nich, a z czasem, czyli przez miniony rok oraz jedno i drugie lato zakres moich obowiązków poszerzył się, uwzględniając inwentaryzację, księgowość oraz rachunkowość. Kiedy Bob miał gorszy okres, czasami tak mnie to stresowało, że jeszcze w dodatku sprzątałam cały sklep i układałam towar. To sprawiło, że pokochali mnie jeszcze bardziej, dali mi podwyżkę i obarczyli jeszcze liczniejszymi obowiązkami. Coś okropnego. Nie

miałam najmniejszego pojęcia, jak wyrwać się z tego błędnego koła.

Tego dnia akurat było nie najgorzej. Bob pomału przychodził do siebie po ostatniej chemii i był razem z Rogerem w biurze na zapleczu, dlatego nie musiałam zajmować się papierkową robotą. Przez kilka chwil głaskałam sklepowego pieska, po czym zajęłam miejsce za ladą, przejmując tym samym pałeczkę po palącej Edwinie. Niemal natychmiast, gdy tylko usiadłam na krzeselku przy kasie, zadźwięczał szwajcarski krowi dzwonek u drzwi i do antykwariatu wparowały Kaye i Harper. Zawsze cieszyły mnie odwiedziny przyjaciółek w pracy, bo dzięki temu w oczach Boba i Rogera wyglądałam trochę mniej na osobę odpowiedzialną, a trochę bardziej na postrzeloną nastolatkę.

Teraz jednak chętnie bym sobie odpuściła takie wizyty, bo dobrze wiedziałam, po co wpadły moje kumpele. Chciały oczywiście omówić kwestię Willa. Z dwojga złego wolałabym rozliczenia finansowe.

Obie najpierw pogłaskały sklepowego pieska. Głaskał go każdy kto tu wchodził. Potem stanęły przed kasą, skrzyżowały ramiona, ale nawet nie spytały, co u mnie słychać. Jak się okazało, źle określiłam misję, z którą przyszły. Nie chciały niczego omawiać, natomiast zamierzały porządnie mnie zrugać.

– Wysłaś wczoraj z tym nowym, zanim zdążyłyśmy cię zatrzymać – oznajmiła Harper.

Trzeba przyznać, że w ustach dziewczyny o artystycznym wyglądzie, noszącej okulary w stylu retro i luźną minisukienkę rodem prosto z szalonych lat sześćdziesiątych, wcale nie brzmiało to jak słowa krytyki.

– W końcu to wy przysłałyście tego nowego do mnie – zaprotestowałam. – Gdybyście tego nie zrobiły, może w ogóle bym nie zawarła z nim znajomości.

– Czy był w twoim domu, kiedy podjechalśmy z Aidanem? – spytała Kaye.

Miała na sobie top i sportowe szorty; nie przebrała się po treningu cheerleaderek. Do tego włosy spięte po obu stronach głowy w śliczne koczki. I co z tego, że tak cudnie wyglądała, skoro jej kazanie zabrzmiało jak najbardziej poważnie.

– W nocy wydawało mi się niemożliwe, żebyś zaprosiła go do domu, bo przecież było już strasznie późno. Natomiast po tym, co słyszałam dziś rano od różnych osób, nie jestem już taka pewna.

– A co w tym złego, choćby i było późno? Przecież ty i Aidan też jeszcze byliście poza domem.

– My byliśmy na randce – odparła z godnością Kaye. – Porządna dziewczyna powinna umawiać się z chłopakiem na randki, ale nie pozwalać się potem obmacywać. A nie odwrotnie.

Aha, więc o to chodziło. Już się rozeszło, że zanim skończyła się noc, rzuciłam Willa. Zanotowałam w pamięci konieczność omówienia z nim kwestii zdradzania poufnych i osobistych informacji czynielistkom.

– Po pierwsze, sama nie jesteś przeciwna obmacywaniu.

Kaye wzięła się pod boki jak jakaś cheerleaderka.

– To co innego. Przecież Aidan i ja chodzimy ze sobą już od trzech lat. A ty dałaś się obmacywać facetowi, którego znałaś od godziny.

Według mojej oceny były to prawie dwie godziny. Ciągnęłam więc:

– No i po drugie, ja chcę być obmacywana, ale nie chcę się umawiać na randki. Zresztą to i tak wszystko fejk. Facet umawia się z tobą na randki tylko po to, żeby później móc cię dotykać. Nie jesteście wobec siebie szczerzy.

Kaye spiorunowała mnie wzrokiem.

– Aidan i ja jesteśmy ze sobą w związku, który opiera się...

– Wiecie co? – przerwała jej Harper i położyła dłoń na jej ramieniu. – Zaraz zaczniemy się kłócić, a nie o to chodziło i do niczego to nie prowadzi. – Rzuciła mi spojrzenie zza okularów.

Obie starałyśmy się ze wszystkich sił wspierać związek Kaye z Aidanem. Związek, który teoretycznie był idealny. Mieli mnóstwo wspólnych zainteresowań, oboje należeli do ścisłego grona prymusów, spośród których pod koniec roku rekrutowało się tych wygłaszających przemówienie podczas końcowej uroczystości. Szli w tym współzawodnictwie łeb w łeb. No i uwielbiałyśmy Kaye. Tylko jego po prostu nie trawiłyśmy.

– Opowiedz coś więcej o Willu – odezwała się Harper. – No, bo ciacho z niego super. Wszystkie laski się za nim oglądały, kiedy wczoraj wieczorem pojawił się na imprezie.

– To dlatego, że jest nowy – stwierdziłam niezgodnie z prawdą.

– Sprawia wrażenie strasznie nadętego – wtrąciła Kaye.

– Proszę, proszę. Swoją swoją zawsze rozpozna.

– Ej! – Kaye zaprotestowała tupnięciem sportowego trzewika. Piesek popatrzył na nią z wyrzutem, po czym znów ułożył się do snu.

Jednocześnie odezwała się Harper:

– Słyszałam, że stoi obok ciebie w orkiestrze.

– Stoi.

– I słyszałam, że odebrał ci funkcję kapitana bębniarzy – rzekła Kaye. – Specjalnie się podłożyłaś?

– Jak możesz mnie o coś takiego posądzać? – spytałam, patrząc jej prosto w oczy. – Przecież odbyłyśmy tę wiekopomną rozmowę o braniu na siebie odpowiedzialności i takich tam. Ty mówisz, ja potulnie słucham.

Harper oczywiście zorientowała się, że Kaye i ja zaraz naprawdę się pokłócimy, więc szybko wróciła do tematu Willa:

– Słyszałam, że podczas próby zdjął koszulę. Podobno jest bardzo biały i bardzo dobrze zbudowany.

– Miał na sobie uprząż od bębna, więc nic nie było widać – skłamałam.

Harper i Kaye pomrukiwaniem wyraziły swoje niedowierzanie, a po chwili odezwały się jednocześnie, więc nic nie zrozumiałam. Wyłapałam tylko pojedyncze słowa takie jak „olejkiem” oraz „akurat!”.

– Ale wczoraj wieczorem pewnie się przyjrzałaś – wyraziła przypuszczenie Kaye.

– No cóż, ktoś tam komuś się przyjrzał – przyznałam.

Kaye uniosła brwi. Harper wydała z siebie urocze, zakłopotane parsknięcie, załamując jednocześnie ręce, tak jakby bardzo ją ta wiadomość zatroskała.

– Podobny jest do Sawyera?

Większość dziewczyn z mojej szkoły pozostawała pod urokiem Sawyera. Fajnie było na niego patrzeć. W każdej chwili mógł coś przyświrować. A kiedy nasza go ochota, stawał się wprost przeuroczy. Pewnego razu podczas zebrania w audytorium zaczął szeptać mi jakieś świństwka do ucha, wyłącznie dla zabawy, ale w taki sposób, że nabrałam przemożnej chęci, żeby zedrzeć z niego ubranie, tak przy wszystkich, łącznie z panem Moxleyem, i to w tamtej właśnie chwili, a więc podczas zajęć z robotyki dla dziesiątej klasy.

Jednak te same dziewczyny nie chciały zadawać się z Sawyerem, tak samo jak nie chciałyby się zadawać z wrakiem samolotu. Pozostawiały to mnie. Zresztą Harper i Kaye nie życzyły sobie też, żebym ja się z nim prowadziła. Strasznie były niezadowolone, kiedy pierwszy raz przyłapały mnie z nim podczas jakiejś imprezy, rzecz jasna w kompromitującej pozycji. Kaye powiedziała wtedy, że jeżeli jeszcze raz mnie na czymś takim zastanie, to ona oraz Aidan nie będą już moimi oficjalnymi kierowcami i będę musiała wracać do domu z trąbkami, które namiętnie słuchają lajtowego jazzu.

Po jakimś czasie Kaye i Harper pogodziły się z faktami. A nawet zorientowałam się, że nasz układ jest dla nich fascynujący. Harper okazywała swój entuzjazm w bardziej otwarty sposób, Kaye słuchała zaś moich opowieści o Sawyerze w milczeniu. Domyśliłam się, że jest o wiele bardziej zainteresowana tym, niż chciałaby się przyznać, bo zazwyczaj nie należała do osób słuchających w milczeniu czegokolwiek i kiedykolwiek. Choćby podczas zebrań samorządu uczniowskiego zabierała głos raczej zawsze.

– Will jest trochę podobny do Sawyera – odpowiedziałam – ale bardziej.

– Bardziej? – zawołała Harper. – Ale w jakim sensie bardziej?

Bardziej pod takim względem, że czerwieniłam się, przynajmniej wewnątrz, ilekroć Will na mnie spoglądał. Sawyer i ja już dawno dogadaliśmy się, że zbyt jesteśmy do siebie podobni, by cokolwiek mogło między nami zaiskrzyć tak naprawdę. Oczywiście nie powstrzymywało to nas przed tak zwanymi rękoczynami, gdy nie było nikogo innego pod ręką, skutecznie natomiast zniechęcało do spróbowania czegoś więcej. To była zwyczajnie taka przyjaźń z plusem.

Rzecz w tym, że ja akurat nie życzyłam sobie niczego więcej w związku z Sawyerem. Albo nawet z Willem.

– No, bardziej... wyższy – dokończyłam niezgrabnie.

Faktycznie, Sawyer przerastał mnie najwyżej o centymetry. Nie tak często zdarzało mi się spotkać faceta, przy którym poczułabym się naprawdę malutka. Przypomniałam sobie, jak Will spoglądał na mnie podczas próby orkiestry, i znowu się zastanowiłam, o czym mógł rozmyślać, kiedy nie mogłam widzieć jego oczu skrytych za ciemnymi szklami okularów.

– Zresztą to bez znaczenia – dodałam. – Akurat w tej chwili Will zabrał na lunch nie kogo innego, tylko naszą ulubioną Angelikę.

– Angelikę? No nie! – jęknęły zgodnym, wzburzonym chórem Harper oraz Kaye.

Dawno temu, jeszcze w dziewiątej klasie, podczas zajęć naukowych dziewczyny przysyłały sobie kartkę z wyznaniem, że Aidan wpadł Kaye w oko. Angelika, zamiast podać kartkę dalej, jak się należy, wręczyła ją nauczycielowi, który odczytał informację na głos. Wszystko skończyło się raczej dobrze, bo w rezultacie Aidan umówił się z Kaye, zaprosił ją na imprezę absolwentów. Podkreślam, że raczej dobrze, bo to tylko pod warunkiem, że ktoś uważa Aidana za godną uwagi zdobycz. Ja pozwalałam sobie być innego zdania.

Ach, no tak, no i o ile ktoś nie czuje się całkowicie zdruzgotany takim wydarzeniem, bo Kaye źle to zniosła. Nadal słyszałam to w jej głosie, kiedy zawołała:

– Jak mogłaś na to pozwolić? Żeby właśnie Angelika...?

– Jeżeli chodzi o mnie i Willa, to i tak by nic z tego nie było – wyznałam jak najbardziej szczerze. – Tak samo miałby mnie dosyć, jak wy w tej chwili.

Zaczęły mnie obie zapewniać, że skądże znowu, wcale nie mają mnie dosyć (to Harper), oraz że owszem, już nie mogą ze mną wytrzymać, ale to tylko dlatego, że nie potrafię się należycie cenić. Z tej sytuacji wybawił mnie dzwonek u drzwi. Pojawił się klient, który pogłaskał pieska, a potem poprosił, żeby mu pokazać damskie ozdobne zegarki, które wystawiłam w witrynie antykwariatu. To mogło chwilę potrwać, bo akurat wtedy mieliśmy ich czternaście, zresztą właśnie dlatego je wyeksponowałam, bo uznałam, że warto by się kilku pozbyć. Pomachałam więc na pożegnanie Kaye i Harper, po czym powędrowałam z klientem do gablotki, a piesek za nami.

Próbowałam pozbyć się niemiłego uczucia, z którym pozostawiły mnie moje przyjaciółki. Okej, no więc Will i ja spędziliśmy razem wieczór i zachowywaliśmy się niegrzecznie. Bywa. Trochę się posprzeczailiśmy, a dzisiaj rano nawet trochę bardziej. Tak jest. Ale potem się pogodziliśmy, a chociaż potem znowu sytuacja stała się niezręczna, to pewnie dlatego, że myślał już o Angelice i o tym, żeby się z nią umówić. Niewykluczone – pomyślałam – że wieczorem wszystko się ułoży, a

podczas kolejnych trzech dni prób wszystko już będzie dobrze. W piątek zacznie się szkoła i nie będziemy mieli żadnych problemów i zwyczajnie będziemy bębnić ramię w ramię.

Naprawdę byłam o tym przekonana, bo przewidywanie możliwych kłopotów i planowanie czegokolwiek z góry nie należy do moich najmocniejszych stron. Skąd miałam wiedzieć, że nasza przyjaźń legnie w gruzach i to wkrótce?

Rozdział 5

POCZĄTKOWO DRUGA CZĘŚĆ PRÓBY przebiegała świetnie. Było dziesięć razy fajniej niż poprzedniego roku, kiedy stałam pośród czwartoklasistów. Owszem, tamci też zdejmowali koszule, nie powiem, ale nie byli tak zbudowani jak Will i nie śmiali się z moich żarcików. No i żaden z nich nie miał kolczyka, a ja tymczasem stałam się gorącą zwolenniczką kolczyków.

Kłopot w tym, że Will bardzo poważnie podszedł do swojej kapitańskiej funkcji. Chyba postanowił udowodnić pani Nakamoto, co jest wart – zwłaszcza po porannej wpadce. Gadałam z bębniarzami grającymi w różnych szkolnych orkiestrach w tej części miasta, gdzie znajduje się Uniwersytet Florydy Południowej. Wszyscy oni mieli osobnych nauczycieli prowadzących zajęcia instrumentów perkusyjnych. Tymczasem w naszym odległym kąciku byliśmy zdani tylko na siebie. Oznaczało to, że kiedy bębny odłączyły od reszty orkiestry, próbę prowadził Will, a pani Nakamoto tylko czasami wtykała głowę w gaj palmowy, gdzie schroniliśmy się w poszukiwaniu cienia, żeby sprawdzić, czy się jeszcze wszyscy nawzajem nie pozabijaliśmy.

Gdybym to ja prowadziła próbę, z pewnością miałaby wszelkie powody do niepokoju. Gdybym to ja musiała zajmować się tą bandą, już w pierwszej godzinie wyrwałabym sobie wszystkie włosy z głowy. Tymczasem Will okazał się znakomitym kapitanem. Jimmy i Travis czepiali się go trochę, kiedy pani Nakamoto udzieliła mu reprimendy, ale co do grania na bębnach nie mogli mu podskoczyć. Po prostu widać było, że facet wie, co robi, i zależy mu, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Kiedy bębny basowe poplątały się w skomplikowanym rytmie, poświęcił sporo czasu, żeby zorientować się, który z drugoklasistów wszystko myli, a potem nauczył koleśka nowego i prostszego sposobu liczenia taktów. Wykazał też cierpliwość wobec talerzy oraz ich problemów z liczeniem czasu.

Najprawdopodobniej nikt mu się nie sprzeciwiał, ponieważ cały czas był strasznie poważny, a do tego ponad okularami cały czas widoczna była ta zmarszczka między brwiami. Tym bardziej byłam zachwycona, kiedy udawało mi się go rozśmieszyć. Czasem jakby miał ochotę mnie uciszyć, zwłaszcza kiedy pani Nakamoto albo DeMarcus spoglądali w naszą stronę, ale przecież nie mógł mnie uciszać, kiedy sam ryczał ze śmiechu.

Uznałam, że nasza przyjaźń ustabilizowała się. Will nie wspominał już o umawianiu się ze mną na randki czy zazdrości o Sawyera. Teraz chodził z Angeliką, a ja nie przejmowałam się za bardzo tym, co oni tam ze sobą robią. Próba miała trwać do dziesiątej – kalkulowałam – więc i tak nie zostanie mu za dużo czasu, najwyżej tyle, żeby wpaść do niej na telewizję, trochę ją podotykać i

nic więcej, bo przecież laska musi się wyspać, żeby następnego dnia skoro świt móc obrażać koleżanki. Mieli dla siebie tylko popołudnia, a przecież wiadomo, że popołudniami mało co da się zdziałać.

Niepokoilo mnie tylko jedno, mianowicie fakt, że ja i Will ciągle się dotykaliśmy, w rezultacie narażając się na burę od pani Nakamoto. A wtedy cała orkiestra, włączając w to Angelikę, odwracała się w naszą stronę, żeby się pogapić. Angelika nie była zadowolona i spoglądała na nas ze zmarszczonym czołem. A przecież wcale nie zamierzaliśmy się dotykać. To było niechcący. Rozmawialiśmy sobie o telewizji czy o muzyce, czy o czym tam jeszcze, nawet nie wiem. Właściwie z każdej rzeczy można się pośmiać. No a potem udawałam, że chcę mu przyłożyć za coś, co powiedział, a on łapał mnie za rękę... I znowu obrywaliśmy.

Zdarzało mi się już wcześniej, że dowalali się do mnie chłopcy, którzy mieli dziewczyny na stałe. Źle się z tym czułam i zawsze ich spławiałam. Nie miałam ochoty czuć się kochanką żonatego faceta. Ale przecież nie byłam kochanką Willa. A on nie był żonaty. Po prostu zachowywaliśmy się wobec siebie przyjaźnie, ale bez żadnych głupstw. Uznałam, że jeżeli zawarł z Angeliką jakiś sekretny pakt, na mocy którego nie wolno mu było dotykać innych dziewczyn, to już jego problem, nie mój.

Czułam się trochę nieswojo tylko z jednego powodu – że tak strasznie mi się podobał. A w dodatku za każdym razem, gdy mnie dotykał, podobał mi się jeszcze bardziej. To było niebezpieczne.

Co do problemów, to ten okazał się jeszcze całkiem drobny, ale o tym później.

Na próby już się nie spóźniałam, bo gdy tylko się kończyły, w zasadzie umierałam z niecierpliwości, żeby znów zobaczyć Willa. Jednak pod koniec tygodnia wydarzyło się parę rzeczy, które wniwecz obróciły mój raj.

Zaczęło się od tego, że w czwartek, zamiast rozejść się w południe, a potem wrócić na drugą część próby o szóstej po południu, umówiliśmy się o czwartej na plaży. Frekwencja na próbach była niezła i można było mieć pewność, że tak jak było nas sto osiemdziesiąt osób, wszyscy przyjdą. Ojciec DeMarcusa smażył dla nas hamburgery i hot dogi, wielu innych rodziców także przyniosło różne przysmaki. Pani Nakamoto odłożyła na bok swój gwizdek i wskoczyła w biały jednoczęściowy kostium, żeby podokazywać pośród fal z dziećmi i mężem, zupełnie jak zwykła ludzka istota.

Jeśli chodzi o seksowne widoki, to pojawiło się niewiele nowego, bo większość z nas i tak już rozbierała się podczas prób. A jednak coś się we mnie zagotowało, kiedy zobaczyłam Willa leżącego na ręczniku przodem do pleców Angeliki. Wyglądało na to, że oboje śpią. Owszem, to prawda, że przez ostatnie trzy dni przesiedział sporo czasu na moim ręczniku, do tego bez koszuli, ja zresztą też nie miałam wtedy na sobie bluzki, tylko górę od bikini. Jedyna różnica była

taka, że teraz on miał na sobie kąpielówki, nie szorty, a ona wyłącznie bikini, no i leżeli przytuleni do siebie, bo byli parą.

No i niestety, dziewczyną w tej parze była Angelika, a nie ja.

Siedziałam z Chelsea na wielkiej skale pod palmami, robiłam fotki, bo widok był fantastyczny: zatoka, jachty wpływające i wypływające z przystani. Fotografowałam również wszystkich chłopaków, którzy nie podobali nam się, jak to określałyśmy, „w taki sposób”. Nie zrobiłam jednak zdjęcia Willowi. Nie mogłam uwierzyć, że z własnej woli ułożył się na słońcu, a nie w cieniu. Nie miał jeszcze opalenizny, która by go chroniła. A poza tym zdecydowanie nie przywykł do upałów. Zdarzało się, że podczas prób wręcz robiło mu się niedobrze od gorąca. Musieli chyba ułożyć się na plaży, kiedy był tam jeszcze cień, a potem słońce powędrowało dalej.

Kiedy tak rozmyślałam, dostałam SMS-a od Sawyera. Tylko „?”. Pytał w ten sposób, czy chcę się z nim spotkać, kiedy skończy pracę.

Odpisałam: „Poszliśmy po próbie na plażę, jest fajnie. Wpadnij, dobre żarcie – znajdę ci coś wegańskiego”. Tak naprawdę wcale nie chciałam się z nim zobaczyć. Chciałam, żeby Will mnie z nim zobaczył.

Nie ma tak dobrze. Sawyer odpisał: „nocoty”.

Po sekundzie, kiedy się zorientował, że było to trochę chamskie, nawet jak na niego, napisał: „Dziękuję, ale nie, dziękuję”. Z tej frustracji odłożyłam telefon na kolana. Potem kazałam Chelsea pójść do naszej ulubionej Angeliki i powiedzieć, żeby zabrała Willa ze słońca. On nie rozumie, że popołudniowe słońce tak samo go może załatwić.

– O nie, ja się do tego mieszać nie będę – odparła Chelsea.

– Mieszać? Do czego? – spytałam niewinnym tonem, ale chyba się nawet zaczerwieniłam na samą myśl, że Will i ja wplątaliśmy się w miłosny trójkąt.

– A poza tym – dodała Chelsea – jeżeli tego cwaniaczka dopadnie słońce, to na to zasłużył.

– Co? – zdziwiłam się. – Will? Dlaczego nazywasz go cwaniaczkiem?

Serce mi się ścisnęło na myśl, że może po próbie Will odwozi Angelikę do domu, a potem spotyka się jeszcze z jakąś inną. Wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

Chelsea westchnęła.

– No cóż, po imprezie u Brody’ego Larsona poszedł z tobą do twojego domu, potem następnego dnia rzucił cię dla Angeliki, a teraz obściskuje Angelikę po tym, jak przez cały dzień podczas próby obściskiwał ciebie! Tobie to nie przeszkadza?

Nie bardzo rozumiałam, co miała na myśli, mówiąc, że mnie obściskiwał. To prawda, że na każdej próbie pani Nakamoto wołała przez megafon: „Panie Matthews, proszę zostawić w spokoju panią Cruz”. Mało tego, Jimmy zaczął

spoglądać na telefon i głośno informować wszystkich, ile czasu minęło od poprzedniego napomnienia – „Godzina i czterdzieści pięć minut!” – tak jakby chodziło o pobicie jakiegoś rekordu. Tyle że zdarzyło się to jedynie raz, kiedy Will pomagał mi poprawić uprząż od werbla, i jedynie wyglądało tak, jakby mnie molestował. Przy innej okazji złapał mnie w zapaśniczy chwyt, ramieniem za głowę, co zresztą bardzo mi się podobało, ale to dlatego, że wspomniałam o lutefisku, słynnej rybie mydlanej. A zrobiłam to, chcąc sprawdzić, jak zareaguje. Tak więc to była właściwie moja wina. Ponadto kilkakrotnie smarował moje plecy olejkami do opalania, o co sama go prosiłam. Pani Nakamoto po prostu ani razu nie przyłapała mnie, kiedy to ja jemu smarowałam plecy.

– Muszę jednak przyznać, że to ciacho – stwierdziła Chelsea. – Fajnie będzie na niego popatrzeć, jak się będzie w tym roku kręcił po szkole. Nie zamierzam ci niczego ułatwiać, ale prawdę mówiąc, to powinnaś go ostrzec, bo inaczej uderzenie słońce ma jak w banku. Hej! – To już zawołała do DeMarcusa, który przechodził niedaleko.

Pomógł jej zleźć ze skały, a potem powędrowali razem w stronę otwartego pawilonu, gdzie było jedzenie, pozostawiając mnie sam na sam z moją misją ratunkową.

Zeszłam na plażę i udałam się w kierunku Willa i Angeliki, nieświadoma tego, że wkrótce zakłócę ich romantyczne chwile. Dziwnie jakoś czułam się coraz mniej jak kumpela próbująca oszczędzić komuś medycznej tragedii, a coraz bardziej widziałam w tym wszystkim siebie jako wyrachowaną sucz. Bądź co bądź Will miał siedemnaście lat i był w stanie samodzielnie wysmarować się kremem do opalania. Co prawda nie na plecach. I najwyraźniej nie miał pojęcia, co może mu wyrządzić słońce Florydy. W zasadzie powinnam pozwolić, żeby opiekowała się nim Angelika, ale co powinnam zrobić, skoro jej się nie chciało albo nie potrafiła sprostać temu zadaniu?

Przyklękłam więc przed nimi – a kiedy to zrobiłam, od razu wiedziałam, że nie powinnam tego robić – po czym przemówiłam półgłosem jak najdobitniej świadczącym o mojej całkowitej bezinteresowności oraz dojrzałej rozwadze:

– Angelika, doskonale rozumiem, że podobają ci się takie bliskie spotkania trzeciego stopnia, ale jeżeli czegoś nie zrobisz, to Will dozna ciężkich poparzeń.

Odczekałam jeszcze tylko, aż usiądzie i rzuci mi wściekłe spojrzenie. Siadając, niechcący zrzuciła Willowi ciemne okulary: otworzył jedno oko i zmarszczył brwi.

Misja spełniona. Odeszłam, a następnie dałam się wciągnąć w mecz barytony kontra tuby. Komuś z nich chyba się wydawało, że skoro jestem wysoka, to muszę genialnie grać w siatkówkę. Kiedy dotarło do nich, że wcale nie jestem w tym dobra, było już za późno, żeby mnie wywalić. Potem zaś najadłam się aż po szyć, przy okazji uświadomiłam sobie, że przez cały ten tydzień odżywiam się

wyłącznie Pop-Tarts, a to dlatego, że odpuściłam sobie pracę w Crab Labie i skończyło się darmowe żarcie. Potem wylegiwałam się na plaży, bawiłam się z przyjaciółmi i wdałam się w bijatykę-chlapaninę z Jimmym i Travisem (w której odniosłam zwycięstwo).

Tak jak zawsze miałam świetny ubaw. Jednak przez cały ten czas zachowałam świadomość tego, gdzie się znajduje Will, i tego, co robi z Angeliką. Moja kąśliwie-ironiczna uwaga odniosła skutek, zniechęciła ich bowiem do kąpieli słonecznych. Znaleźli schronienie na zacienionej ławeczce, a kiedy słońce zaszło, dołączyli do reszty towarzystwa w pawilonie. Starzy DeMarcusa przytachali swój wielki telewizor, na którym odpalili grę – konkurs taneczny. Osoby pozbawione samokrytycyzmu, którym nie przeszkadzało, że robią z siebie publiczne widowisko (takie jak ja), wzięły udział w tych szaleńczych zawodach (a zwycięstwo w nich odniosła Chelsea). Will i Angelika siedzieli na uboczu, zbyt pochłonięci sobą nawzajem, żeby bawić się jak wszyscy inni – jeszcze jeden powód, żeby nie mieć chłopaka. Nie było czego zazdrościć Angelice, jeżeli chodzenie z Willem miałyby oznaczać, że życie towarzyskie zamienia się w dom starców.

A jednak, mimo tego wszystkiego, co działo się wokół, nie mogłam zapomnieć tamtego obrazka: Will i Angelika leżący na plaży, jej ciało wtulone w niego, on obejmujący ją opiekuńczym gestem, dotykający jej nagiej skóry – wciąż się zastanawiałam, jakie to uczucie. Na całe szczęście zostali aż do końca, więc najprawdopodobniej odwiózł ją potem prosto do domu.

Na pewno chciała się wcześniej położyć, bo przecież następnego dnia, w piątek, zaczynała się szkoła! To zresztą była druga rzecz, która naruszała moją strefę komfortu, jeżeli chodziło o Willa. Na samym początku miałam zajęcia wychowawcze, w moim przypadku połączone z rachunkami, co nie było moją winą. Już lata wcześniej dyrektor oraz nauczyciele zmówili się, żeby przepuszczają mnie z klasy do klasy niezależnie od tego, co wydukam, kiedy wywołują mnie do odpowiedzi, oraz czy odrabiam lekcje, czy też nie. Will siedział gdzieś za mną, co nawet niespecjalnie mnie zaskoczyło, bo już trochę więcej o nim wiedziałam. Natomiast znowu wyglądał zupełnie inaczej. Weszłam do klasy, miałam już pójść na swoje miejsce, ale wyrwało mi się przy wszystkich i to na cały głos:

- Ty masz niebieskie oczy!
- Zaś twoje mają piękny brązowy kolor, zupełnie jak gówno – obwieścił DeMarcus Aidanowi, nie zmieniając tonacji ani rytmu rozmowy.
- Przymknijcie się – rzuciłam.

Will spoglądał na mnie, wyraźnie czekając, że podejdem, by mu wyjaśnić, co takiego dziwnego dostrzegam w kolorze jego oczu. A chodziło mi o to, że znając go od pięciu dni, jeszcze tego nie zauważyłam. Wydawało mi się dotąd, że bejsbolówka Wikingów z Minnesoty i okulary-awiatory są z nim nierozzerwalnie związane, jakby były częścią ciała. Teraz zaś ujrzałam oszałamiająco przystojnego

faceta, który przyglądał mi się intensywnie błękitnymi oczami. I wtedy nagle dotarło do mnie, co straciłam.

Usiadłam tuż za nim, po czym rozłożyłam bezradnie ręce.

– Co ja poradzę, dotąd widziałam cię tylko albo z daleka, albo w ciemnych okularach, albo po ciemku.

– Po ciemku, co? – wtrącił się Brody, który siedział obok mnie w sąsiednim rzędzie. – Słyszałem, co się działo po mojej imprezie.

– I co, to ci spędza sen z powiek?

A kiedy znów odwróciłam się do Willa, uśmiechnął się do mnie leciutko, tak jakby ta przerwa w niczym mu nie przeszkadzała. Oparł się o blat między nami i spojrzał na mnie z ukosa. Od razu zauważyłam, jak ekstra wyglądał. Do tego te niebieskie oczy, aż serce mi załomotało.

– Za to twoje oczy są takie ciemne, że nie widać źrenic. Ty w ogóle masz źrenice?

– No, raczej, inaczej bym nic nie widziała – odparłam, bo w stresującej sytuacji trudno mi się zdobyć na romantyzm.

Na swoją obronę mogę powiedzieć, że jego słowa o moich rzekomo niewidocznych źrenicach to taki tekst na podryw, jaki można by usłyszeć na zlocie geeków, entuzjastów science fiction. A może po prostu nawet nie próbował być romantyczny, bo przecież miał dziewczynę.

Jakby zesłana przez los, żeby nam o tym właśnie przypomnieć, do klasy wpadła Chelsea. Na nasz widok zawołała:

– Ej, nie w szkole. Opuśćcie sobie, wy dwoje. Zachowujcie się. Byle jak, ale się zachowujcie!

Oboje odrobinę się spięliśmy, bo wiedzieliśmy, że dziewczyna ma rację, ale jednocześnie nie chcieliśmy dać po sobie poznać, że jej zaczepka robi na nas jakiegokolwiek wrażenie. A poza tym ja jeszcze nie skończyłam.

– Twoje włosy – odezwałam się półgłosem do Willa, wyciągnęłam palec, żeby dotknąć tyłu jego głowy, gdzie już ich nie było. Wszystkie łobuzerskie kosmyki znikły, zostały przycięte na krótko. A mimo to Will zachował wygląd świadczący o drzemiącej w nim niebezpiecznej energii. Może dlatego, że teraz tym bardziej widoczny był kolczyk. Spoglądał na mnie z tak intensywnym wyrazem, że ledwie ośmieliłam się go dotknąć. Nie znaczy to, rzecz jasna, że go nie dotknęłam. Owszem, przesunęłam palcami po króciutkiej szczecinie. – O rany, wcale nie żartowałeś! No wiesz, wtedy, na boisku, kiedy mówiłeś, że ci strasznie gorąco. Rzeczywiście się spiekłeś.

– Wiesz co, Tia – odpalił z miejsca. – Pogódź się z tym, że taki gorący ze mnie chłopak.

Odchyliłam głowę i wybuchnęłam śmiechem, wcale się nie przejmując, że ktoś mnie usłyszy. A poza tym zaraz miała się zacząć lekcja, do dzwonka została

już tylko chwila, w klasie było pełno i gwarno.

Kiedy się uspokoiłam i znowu na niego spojrzałam, on także przyglądał mi się z roześmianą gębą, no i znowu spoglądał na mnie z ukosa.

Super.

– Nie chciałem się strzyc, ale jak pomyślałem o dzisiejszej próbie, wymiękłem. Rano i wieczorem było potwornie, ale między drugą a trzecią? Zrozumiałem, że będzie wściekle gorąco.

– Wściekle jak w piekle! Albo fpiecu! – zawołałam.

Zanim zdążyłam się wymknąć, zepchnął mnie z krzesła i znowu złapał ramieniem za głowę – delikatnie, ale mocno. Wyszeptał mi do ucha:

– Za każdym razem, gdy będziesz się nabijać z tego, jak mówię, czeka cię taki chwyt.

– Obiecujesz?

Trzeba przyznać, że czegoś takiego nie zrobiłby raczej Angelice ani tej pięknej i niewiernej dziewczynie z Minnesoty. Coś takiego wyczynia się raczej z młodszymi siostrami. Ramię Willa otaczało moją szyję, czułam jego oddech w uchu i miałam pełną świadomość, że nic zabawniejszego przez cały szkolny dzień raczej się nie wydarzy, chyba że podczas ostatnich zajęć, czyli próby orkiestry.

– Panie Matthews, proszę zostawić w spokoju panią Cruz – zawołał przez zwinięty w tubę zeszyt DeMarcus, idealnie przedrzeźniając panią Nakamoto.

Will wypuścił mnie. Usiadłam i zarzuciłam warkocze na ramiona, jakby nic się nie stało.

– Kto cię tak szybko ostrzygł? – spytałam. – Zaryzykowałeś i powierzyłeś własną głowę swoim siostrzyczkom uzbrojonym w nożyczki Barbie?

Zakrył dłońmi głowę, udając przerażenie.

– Jezu, aż tak źle?

– Nie – zapewniłam go. – Ponieważ jednak muszę gapić się na ciebie przez godzinę dziennie, więc to dla mnie istotna kwestia. A nawet dwie godziny, jeżeli pani Reynolds pozwoli mi tu siedzieć. Możesz mi wierzyć, że kiedy pojawi się problem, nie omieszkam cię poinformować.

Opuścił dłonie.

– Jechałem do szkoły i zatrzymałem się po drodze. W centrum jest zakład fryzjerski, który otwiera się o siódmej rano.

– Aha, czyli ostrzygła cię moja siostra, Izzy! – zawołałam z entuzjazmem, jakiego już od trzech czy czterech lat nie byłam w stanie z siebie dla niej wykrzesać.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Nawet myślałem... To znaczy i tak, i nie. Bo jesteście do siebie podobne, ale jednocześnie ty jesteś całkiem inna.

Przytaknęłam skinieniem głowy. Izzy jest całkowicie pozbawiona poczucia

humoru.

– Bardzo się lubicie? Nigdy dotąd o niej mi nie opowiadałaś.

– Kiedyś bardzo się lubiliśmy, ale to było dawno temu. Mam trzy starsze siostry i dopóki wszystkie mieszkałyśmy razem, trzymałyśmy się razem, ale potem one się wyprowadziły. A akurat z Izzy ostro się pocięłam na początku lata. Zajrzałam do jej zakładu i spytałam, czy chce, żebym czasem pomogła jej z dziećmi, na przykład w te wieczory, kiedy nie miałam dyżuru w Crab Lab...

– Dziećmi? – przerwał mi gwałtownie Will. – A ile ona ma lat?

– Dwadzieścia dwa. – Uniknęłam w ten sposób odpowiedzi na pytanie, które tak naprawdę chciał zadać, czyli ile miała lat, kiedy zaszła w ciążę. A ominęłam, bo odpowiedź brzmiałaby „mniej niż ja”. – Mniejsza o to – mówiłam dalej. – W każdym razie po prostu mnie wyśmiała. Owszem, mogę przyznać, że jestem ostatnią osobą, której należałoby powierzyć opiekę nad kimkolwiek, ale kiedy oferuję pomoc, to nie po to, żeby mnie wyśmiano.

Zmarszczył czoło.

– I co było dalej?

– Dalej nie było nic. Od tej pory się nie widziałyśmy.

– Mimo że przez całe lato pracujesz na tej samej ulicy? – Kiedy skinęłam głową, dodał: – Nieźle. Naprawdę ci dopiekła.

Tak, pewnie tak.

Potem zadzwonił dzwonek i zaczęły się pierwsze zajęcia. Will, zanim odwrócił się w stronę tablicy, sięgnął przez blat i nakrył swoją dłonią moją dłoń.

– Życzę ci udanego roku szkolnego, Tia.

– O rany! – odezwałam się, bo trochę mnie to ubodło. Czyżbym budziła w nim taką litość, że aż uznał za konieczne, by podnieść mnie w ten sposób na duchu? Przecież to on przybył tu z drugiego końca kraju i musiał zacząć wszystko od początku. Ale odpowiedziałam: – Nawzajem.

Odwrócił się, bo pani Reynolds zaczęła już rozdawać formularze wyborcze na Najlepszych. Wpisałam do poszczególnych rubryk te z moich przyjaciółek, którym – jak mi się zdawało – zależało na takim czy innym tytule, aż doszłam do „Akademickiej Gwiazdy Roku”. Tu w żeńskiej rubryce umieściłam własne nazwisko, bo wiedziałam, że czego jak czego, ale takiego wyróżnienia nie dostanę, a przy tym nie chciałam, żeby otrzymała je moja ulubiona Angelika.

W ostatniej chwili zrobiło mi się głupio. Ta mała kujonka może nawet i zasłużyła na takie wyróżnienie, a prawie na pewno o nim marzyła. Dotarło do mnie, że jeżeli zabraknie jej jednego głosu, to z mojej winy te marzenia legną w gruzach, a wszystko dlatego, że zazdroszczę Angelice chłopaka, chociaż sama dopiero go spławiłam. Kiedy jednak zdecydowałam się wycofać mój formularz i zmienić decyzję, Will zdążył już go wrzucić do urny, a następnie podał ją koleśowi siedzącemu przed nim.

On sam w ogóle nie wypełnił blankietu. Próbowałam mu pokrótce wytłumaczyć, kto jest kim w naszej klasie, ale przecież nikt nie jest w stanie zapamiętać, kiedy pierwszy raz opowiada mu się takie rzeczy. Wątpię, czy w tamtym momencie znał kogokolwiek z imienia i nazwiska, oczywiście oprócz mnie. No i Angeliki.

Podczas tej lekcji nie było już więcej okazji, żeby pogadać. Tak jak podejrzewałam, okazał się jednym z tych, którzy podczas rachunków faktycznie zajmują się rachunkami. Razem z nim miałam też historię i angielski, poza tym o tej samej porze mieliśmy przerwę na lunch. A Angelika nie. Dotrzymałam mu więc wtedy towarzystwa, żeby miał przy sobie kogoś zaprzyjaźnionego.

Podczas lekcji, w których nie uczestniczył, oraz na korytarzu słyszałam różne dziewczyny mówiące, jaki to z niego łakomy kąsek. I jaki jest zarozumiały. Wszystko przez jego jankeski akcent, którego większość ludzi nie kojarzy. Próbowałam nawet kilku osobom coś wyjaśnić, mianowicie, że przyjechał z Minnesoty, to jednak prowokowało tylko przeciągłe: „Aaach, Minnesoooooda!” i wcale nie przysparzało mu popularności.

Nie wychodził też dobrze na tym, że cały czas wpatrywał się w swój telefon. W przeciwieństwie do Angeliki szybko zrozumiałam, że wcale nie czeka z utęsknieniem na SMS-a od swojej nowej dziewczyny. Domyśliłam się, że w tym czasie obsesyjnie przegląda zdjęcia swoich starych przyjaciół, szukając nowych dowodów, że jego eks zabawia się z jego tak zwanym najlepszym przyjacielem. Nie mogłam jednak nic o tym wspomnieć, bo opowiedział mi o wszystkim przecież w zaufaniu. Nie wiedziałam na przykład, czy opowiedział też o tym Angelice; jeżeli nie, to nie wiadomo było, w jaki sposób taka rewelacja mogłaby wpłynąć na ich związek – co by zrobiła, dowiedziawszy się, że jest dziewczyną zastępczą. Nie byłam zachwycona, że z nim chodzi, ale nie zamierzałam też uprawiać żadnego sabotażu – w każdym razie nie w taki sposób, żeby się o tym dowiedział, bo to by tylko pogorszyło relacje między nami.

Wiedziałałam o jego byłej i o tym, jaki jest samotny i zagubiony, ale tylko dlatego, że podczas próby orkiestry zajmowałam pozycję obok niego. Można się jednak było zorientować na podstawie wielu przesłanek, że nie jest wcale takim bucem, za jakiego wszyscy go brali. Na przykład taniec. Owszem, sprawiał wrażenie poważnego, ale często tańczył i to wcale nie tak jak większość chłopaków, którzy beładnie młóć rękami i nogami, tylko rytmicznie i w swoim stylu. Nic dziwnego, że miał wycucie rytmu, przecież był perkusistą. Za każdym razem, gdy rozlegała się muzyka – czy to rap z jakiegoś wozu przejeżdżającego obok szkoły, czy pop z głośników w sali gimnastycznej podczas zajęć WF dla dziewczyn – zawsze podłączał się pod te dźwięki. Albo poruszał głową, albo przytupywał stopą, czasem po prostu kiwał palcem, w każdym razie wczuwał się w rytm, tak jakby to była jego muzyka.

Poza tym był nieśmiały. Kiedy ktoś do niego podchodził i odzywał się – nie licząc mnie – otwierał usta, ale nic nie mówił. Jego błękitne oczy przybierały wyraz zaniepokojenia i trwało to dobre pięć sekund dłużej niż u większości ludzi, zanim sklecił jakąś odpowiedź. Wcale nie był zarozumiały. Po prostu brakowało mu łatwości nawiązywania kontaktów z nowymi ludźmi. Dopiero co zmienił szkołę, to musiał być dla niego koszmar. Tym bardziej byłam przekonana, że była dziewczyna doprowadziła go do furii i kiedy wkroczył dzielnie na imprezę Brody'ego, rozglądał się za laską, z którą mógłby się zabawić.

Kaye i Harper próbowały go zaczepiać w korytarzu, a potem opowiedziały mi, że strasznie trudno coś z niego wyciągnąć. Miałam ochotę go bronić, ale nie mogłam, bo natychmiast by stwierdziły, że nadal mi się podoba, chociaż nie chcę chłopaka, po czym już nigdy nie dałyby mi spokoju. Najgorsze, co mogło mnie spotkać z ich strony, to gdyby przyszło im do głowy, że trzeba mnie wspierać w tych trudnych chwilach. Przez nie dostałabym jeszcze większej obsesji na punkcie Willa.

W zasadzie przykro mi było, że nie podoba się moim przyjaciółkom. Próbowałam coś w tej sprawie zrobić, ale nic z tych starań nie wyszło. Natomiast jakaś przekorna część mnie cieszyła się, że wiem o nim rzeczy, których one nie wiedzą. Wątpiłam zresztą, czy nawet jego eks z Minnesoty zauważyła, że Will wystukuje palcem rytm, gdy tylko usłyszy jakąś melodyjkę. Gdyby to dostrzegła, czekałaby na niego aż do maja, by do niej wrócił, a potem żyliby długo i szczęśliwie. Angelika może i zwróciła na to uwagę, ale trudno mi było sobie wyobrazić, że potrafi to docenić tak jak ja. Tylko ja go tak naprawdę rozumiałam, a to w jakiś tam sposób i gdzieś w ukrytym kącie mojego umysłu sprawiało, że odrobinę do mnie należał.

Rozdział 6

– OKŁAMAŁAŚ MNIE – SZEPAŁ WILL DO MOJEGO UCHA.

Mimo upału dreszcz przeszedł mi po karku. Spojrzałam na niego. Mieliśmy właśnie wydobyć nasze bębny z bagażnika jego samochodu. Mustang z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku był jeszcze jednym dowodem na to, że ten grzeczny chłopczyk ma w sobie coś dzikiego. Zimny i wilgotny klimat Minnesoty zrobił swoje. Koła były przerdzewiałe, jakby ten wóz jeździł w kwasie solnym. Właśnie dzięki temu Will mógł sobie na taki samochód pozwolić i również z tego powodu jego rodzice chcieli, żeby nie brał go ze sobą.

Co do tego mustanga to miałam mieszane uczucia. Nawet bym wołała, żeby ojciec Willa stanowczo mu zabronił jeżdżenia samochodem w takim stanie, bo wtedy Angelika nie mogłaby zajechać na poniedziałkową próbę orkiestry (po ich wspólnym lunchu), machając do nas, jak królowa przybywająca na paradę. A jednocześnie fajnie, że miał ten wóz, bo parkował go tuż przy stadionie. Bagażnik stanowił idealny schowek na mój bęben, dzięki czemu nie musiałam go targać tam i z powrotem do pomieszczenia orkiestry.

Próbowałam wyczytać coś z jego oczu zasłoniętych okularami przeciwsłonecznymi. Kiedy oskarżył mnie, że go okłamałam, od razu pomyślałam: „Cholera, skumał, że bardziej mi się podoba, niż chcę to po sobie pokazać”. Jednak zamiast pod jego stalowym spojrzeniem rozpląnąć się w kałużę histerycznego zawstydzenia, sięgnęłam po bęben i odparłam:

– A bo to raz? A tak konkretnie, to o którym kłamstwie mówisz?

Sapnął niecierpliwie; teraz on pochylił się nad bagażnikiem – nasze głowy spotkały się w cieniu otwartej klapy, gdyby nie temperatura, byłoby to idealne miejsce, żeby się całować – wyciągnął mój werbel, po czym mi go podał, unosząc, żebym mogła nałożyć uprząż na ramiona.

– Całkiem naumyślnie wpoilaś mi przekonanie, że jesteś taką wyluzowaną surferką, której wcale nie obchodzi szkoła ani przyszłość, ani w zasadzie w ogóle nic.

Oho. Już się domyślałam, do czego zmierza, próbowałam więc zmienić temat.

– Tutaj mało kto surfuje – zauważyłam. – Fale w zatoce są za małe. W tym celu musiałbyś się wybrać na wybrzeże Atlantyku, a to jest po drugiej stronie półwyspu.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Udajesz, że nic cię nie obchodzi, tylko plaża i imprezy. Gdyby tak było, zadawałabyś się z ćpunami.

– No, w zasadzie...

Już chciałam powiedzieć coś o Sawyerze, którego co prawda nie

nazwałabym ćpunem, bo ćpuny niczym innym się już nie zajmują, natomiast jemu zdarzało się zarzucić coś nie całkiem legalnego. Tylko że nie zamierzałam narobić Sawyerowi kłopotów, pilnowałam się nawet w żartach – bo tak naprawdę, czy mogłabym powiedzieć, że dobrze znam Willa? A poza tym wiadomo, kto z kim przestaje, takim się staje, a Angelika to kawał skarżypyty.

Will wyciągnął swój bęben z bagażnika i wyjaśnił:

– ...tymczasem twoje najlepsze przyjaciółki to fotografka, która robi zdjęcia do księgi rocznej, i główna cheerleaderka. Coś tu jakby nie gra.

– Ach, to – powiedziała i odetchnęłam z ulgą, że niczego innego nie miał na myśli. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale w istocie, Harper, Kaye i ja tworzyłyśmy dziwne trio. – Przyjaźnię się z nimi, bo jeszcze w podstawówce wszystkie trzy byłyśmy w klasie dla szczególnie uzdolnionych. – Spoglądał na mnie, nic nie mówiąc, więc wytłumaczyłam: – Może w twojej szkole to się nazywało „klasa przodowników”? Sawyer używa określenia „klasa luzerów”. – Przyłożyłam do czoła palce ułożone na kształt litery L, tak jak to robił Sawyer.

Drgnęłam, bo Will zatrasnął klapę.

– To jeszcze nie koniec. Słyszałem, że masz otrzymać stypendium National Merit.

– E tam, takie gadanie, to znaczy tak mówi doradca, bo widział wyniki mojego testu. Musiałabym jednak znaleźć jakiegoś nauczyciela, który zechciałby poręczyć, że angażuję się w naukę. – Szturchnęłam go między żebra pałeczką. Ponieważ znaleźliśmy się już pośród napływającego na próbę tłumy, mówiłam nieco ciszej, żeby nikt nas nie podsłuchał. – Zrobiłam test PSAT w zeszłym roku. Piętnaście minut przed jego rozpoczęciem strasznie się pożarłam z Jasonem Price'em. Chyba go jeszcze nie poznałeś.

– Słyszałem o nim – powiedział Will i wymierzył w moją stronę jedną ze swoich pałeczek. – Ćpun, zgadza się?

– O, kojarzysz go! – Byłam pełna podziwu, że po tak krótkim czasie rozpoznaje już kogoś z naszej klasy.

– Chodziłaś z nim – stwierdził Will.

– Niezupełnie, nie, żebym z nim chodziła – zaprzeczyłam. – A właściwie to dlaczego się mnie czepiasz, że mam pozytywne koleżanki, skoro wiesz, że zadawałam się z luzerem?

W tym momencie Will patrzył na mnie właśnie tak, jak zawsze patrzy ktoś, kogo uda mi się zbić z tropu, kto nagle traci orientację, o czym jest właściwie mowa i w jakim celu. Jednak nie dał się zmylić na długo. Zeszliśmy tymczasem po schodkach na stadion, ostrożnie stawiając stopy. Z każdą chwilą robiło się coraz goręcej. Kiedy wreszcie dotarliśmy do trawiastej płyty stadionu, Will mógł ponownie skoncentrować się na temacie rozmowy. Jego mózg znów pracował na pełnych obrotach i kiedy dotarło do niego, co powiedziałam, zawołał na cały głos:

– Skoro szkolny doradca mówi, że możesz dostać stypendium, to znaczy, że miałaś niemal idealne wyniki testu!

– Cicho bądź! – syknęłam, rozglądając się, by sprawdzić, kto mógł go usłyszeć. – Zrujnujesz moją reputację! Zrozum, byłam zestresowana z powodu Jasona, a kiedy jestem zdenerwowana, lubię sobie wszystko poukładać.

– Ale tylko wtedy? – Niewątpliwie nawiązywał do tego, co pomimo panujących ciemności widział we wnętrzu mojego domu.

– Jasne. Testy wielokrotnego wyboru działają na mnie uspokajająco.

– Ale to się może udać tylko wtedy, gdy znasz prawidłowe odpowiedzi na wszystkie pytania – odburknął.

– Oczywiście, że znam wszystkie odpowiedzi. Ściślej mówiąc, znam je, kiedy się nad nimi porządnie zastanowię. Krótko mówiąc, wtedy osiągnęłam bardzo dobry wynik właśnie dlatego, że miałam zły dzień.

W tym momencie przebiegła obok nas Kaye.

– Rozmawiacie o jej wynikach testu?

Cheerleaderki miały trening na boisku w tym samym czasie, kiedy odbywała się próba orkiestry. My zajmowaliśmy środek pola, a one trenowały po bokach, należało tylko uważać, żeby podczas marszu nie wpaść na którąś z ich piramid, bo to mogłoby się źle skończyć. Normalnie wyściskałabym ją na przywitanie, ale zorientowałam się, że zaraz coś chlapnie, co utrudni mi rozmówkę z Willem.

No i jasne, od razu wypaliła:

– Tia bardzo się stara, żeby wypadać poniżej swoich możliwości. Któregoś roku dostała ocenę C z hiszpańskiego, chociaż jest przecież dwujęzyczna.

Will spojrzał na mnie pytająco.

Wzruszyłam ramionami.

– Owszem, mówię po hiszpańsku, ale to nie znaczy, że znam ortografię.

Następnie powiedziałam Kaye po hiszpańsku, żeby zabierała nogi za pas razem ze swoimi cheerleaderskimi bucikami i gnała co prędzej do swoich koleżanek, a tu już nie wracała. W odpowiedzi Kaye rzuciła jedyne hiszpańskie przekleństwo, którego ją nauczyłam, a które akurat zupełnie nie było odpowiednie do sytuacji. Potem pobiegła przez boisko do pozostałych cheerleaderek, a po drodze nie omieszkała wykonać kilku przerzutów, co miało zapewne oznaczać „masz za swoje”. I dobrze.

Odwróciłam się do Willa z uśmiechem, którym chciałam mu dać do zrozumienia, iż oto przerwano nam miłą pogawędkę, ale na szczęście możemy już do niej wrócić, bo dzieci poszły się bawić.

– Jesteś straszny matole jak na taką inteligentną dziewczynę – stwierdził.

To mnie rozbawiło.

– Nigdy się tego nie wypierałam, więc nie przeczę.

– Przeciwnie, raczej za każdym razem potwierdzasz, że mnie okłamywałaś.

– Wcale nie – upierałam się. Wiedziałam, że tylko się ze mną droczy, ale jakoś nie chciałam, żeby akurat on nazywał mnie kłamczuchą, bo naprawdę tamtego pierwszego wieczoru nie zamierzałam wprowadzać go w błąd. – To ty zamykasz się na różne możliwości i wyobrażasz sobie, że wszystko musi się odbywać według przyjętego wzorca, bo inaczej nie ma żadnego sensu. A niby dlaczego bezwzględnie miałabym wykorzystywać swoje możliwości, o ile rzeczywiście jakieś mam? Muszę czy co? To jest Ameryka, wolny kraj. Mogę robić, co mi się podoba. A poza tym to przede wszystkim ty mnie okłamałeś. Kiedy zobaczyłam cię na imprezie u Brody’ego, myślałam, że jesteśmy bratnimi duszami. Z tym kolczykiem wyglądałeś mi na pirata.

– O – mruknął. To go zaskoczyło, bo sięgnął dłonią do ucha, jakby zupełnie zapomniał, że ma w nim diamencik.

– Nie miałam pojęcia, że należysz do tych, którzy grzecznie odrabiają prace domowe – oświadczyłam. – Zdrajca.

– Wzięłaś mnie za kogoś, kim nie jestem, więc tylko z tego powodu...

Dotarliśmy do naszego punktu startowego na boisku; w tym momencie urwał, ale jego milczenie dopowiedziało mi, co myślał. Miał rację pod każdym względem. Owszem, zwabiłam go do domu minionej soboty tylko dlatego, że wzięłam go za takiego samego lesera jak ja. I owszem, zepsuł wszystko, bo okazał się ojcem założycielem i przyszłością narodu. Tak jest.

Skinął głową, jakby pogodził się ze swoim losem.

– Posłuchaj, chciałem cię o coś spytać. I wcale nie chodzi o randkę.

Roześmiałam się głośno, żeby mu pokazać, jak bardzo mi to nie przeszkadza, że czyta w moich myślach. I jeszcze przez chwilę śmiałam się, nadal czując, jak bardzo mi to w rzeczywistości przeszkadza.

Podniósł głos, żeby zagłuszyć mój chichot.

– Chcę pod koniec listopada startować do Spirit of Atlanta. Rodzice zgodzili się, żebym w tym roku wstąpił od korpusu bębniarskiego, ale to było jeszcze w Minnesocie, w samym Wisconsin mają trzy takie orkiestry. Teraz wylądowałem tutaj. Najbliższy korpus ma siedzibę w Atlancie i zastanawiałem się, czy chciałabyś spróbować się tam dostać razem ze mną.

Serce biło mi tak mocno, że aż bolało. Powiedział, że nie będzie chciał się ze mną umówić, ale zamiast tego zaproponował coś fantastycznego, coś tak strasznie cudownego, że niemal tego chciałam.

Korpus bębniarzy to taka sama orkiestra jak każda inna, tylko do dziesiątej potęgi. Przyjmują tam tylko najlepszych z orkiestr szkolnych i uczelnianych. Jeżdżą po kraju i konkurują ze sobą. Dla Willa świetny pomysł na wakacje po skończeniu szkoły średniej, a przed studiami jeszcze – zwłaszcza że najczęściej odbywa się to wszystko w północnych stanach, gdzie nie rozplynie się w upale już o ósmej rano. Z tonu jego głosu odgadłam, że to była jeszcze jedna rzecz, z której

musiał zrezygnować, przeprowadzając się na południe.

– Trochę nie rozumiem, co mają wspólnego moje wyniki z testu z korpusem – powiedziałam.

W zamyśleniu kilka razy stuknął leciutko palcówką w mój bęben.

– Kiedy cię poznałem, wziąłem cię za przypadkową osobę, która przypadkowo jest świetną bębniarką. Teraz zrozumiałem, że to pozory, nie ma w tym cienia przypadku, jesteś właśnie taką osobą, która nadaje się do korpusu.

– To ty mnie bierzesz za kogoś, kim nie jestem – zaoponowałam. – Intuicja cię nie zawiodła. Jestem przypadkową osobą. Jeżeli coś mi się udaje, to wyłącznie przez pomyłkę.

– Więc zdarza ci się sporo tych pomyłek.

W jego głosie dosłyszałam coś jakby na kształt urazy i już się obawiałam, że czeka nas kolejna próba w milczeniu – tak jak w poniedziałek, po tym, kiedy się pokłóciliśmy.

Ale nie, czekał tylko na Jimmy’ego, Tralisa i całą resztę bębniarzy, żeby ustawili się w szeregu. Kiedy przeszli na swoje miejsca, dodał półgłosem:

– Lepiej byłoby wstąpić do korpusu z kimś zaprzyjaźnionym, mieć z kim pogadać, nie sądzisz? Zawsze to różniej. Przecież nikogo tam nie znamy. Poza tym podczas roku szkolnego próby odbywają się przez jeden weekend w miesiącu, a moi rodzice nie chcieliby, żebym dwa razy w tygodniu sam odbywał siedmiogodzinną podróż.

Popatrzyłam na niego. Fakt, nie był to niegrzeczny chłopiec, na jakiego początkowo wyglądał. Nawet nie zaskoczyło mnie przyznanie, że mama się o niego trzęsie. A jednak jakoś mi to nie pasowało do tego wysokiego perkusisty, który wyglądał tak poważnie z krótko przyciętymi włosami, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy ukrytej za ciemnymi okularami.

– I co na to powiesz? – ponaglił mnie. – Czy tata pozwoli ci spędzić ze mną noc w samochodzie?

Nabijał się ze mnie, oczywiście. Tego samego rodzaju docinki słyszał ode mnie bez przerwy.

Ale tym razem mnie zatkało. Właśnie wyobraziłam sobie, jak spędzam noc w samochodzie Willa. Jak jedziemy nocą do Atlanty. Rozmawiamy, dotykamy się. Kolejno pilnujemy, żeby to drugie nie usnęło za kierownicą.

A potem zaraz pomyślałam o pierwszej nocy z Willem. Jak dobrze mi było. I jak zdecydowałam, że ta jedna noc wystarczy. I jak bardzo się myliłam.

– Tia – przywołał mnie do rzeczywistości.

Odpaliłam:

– Mój tata nawet by nie zauważył.

Ciemne brwi Willa uniosły się nad szkła okularów i znów pojawiła się ta kreska zdradzająca zafrasowanie.

– W takim razie powinnaś spróbować.

– Nie stać mnie na to.

To akurat nie była całkiem prawda. Owszem, tato wypruwał z siebie w pracy żyły, a jednocześnie dom mieliśmy raczej w stanie ruiny, w związku z tym większość przyjaciół sądziła, że żyjemy na skraju nędzy. Nic podobnego. Natomiast istotnie, bardzo pilnował naszych wydatków. Musiał utrzymywać Izzy i Sopię razem z ich dziećmi, i to już od dłuższego czasu. Violet na razie nie wywalili z roboty ani sama jej nie rzuciła, ale przypuszczaliśmy, że wkrótce jedno lub drugie nastąpi. W sumie byliśmy przygotowani na najgorsze.

Natomiast, prawdę mówiąc, właściwie mogłabym sama zapłacić za udział w korpusie. Pracowałam w dwóch miejscach i odłożyłam sporo kasy. Nie, nie w tym rzecz, ja najzwyczajniej w świecie musiałam odmówić. Chciałabym dać się wciągnąć w takie wspólne przedsięwzięcie, ale po prostu nie mogłam sobie czegoś takiego zrobić, zbyt dobrze wiedziałam, co potem nastąpi.

Tymczasem Will miał odpowiedź na wszystko:

– To sporo kosztuje, wiem, ale mogłabyś wystąpić o stypendium albo znaleźć jakieś przedsiębiorstwo, które by cię zasponsorowało.

Poczułam wibracje telefonu. Skrzywiłam się, kiedy spojrzałam na wyświetlacz. Takim przedsiębiorstwem mógłby być na przykład pewien antykwariat – pomyślałam. Kiedyś odbierałam za każdym razem, gdy dzwonił Bob albo Roger, bo bałam się, że z Bobem może być coś nie tak. Od pewnego czasu jednak zaczęli telefonować do mnie w sprawach firmy, zwykłych i bieżących – pytali, gdzie pośród labiryntu półek podziewają się oldskulowe torebki damskie albo jak dostać się do katalogu sreber, który stworzyłam w ich komputerze specjalnie po to, że żeby nie musieli ciągle do mnie dzwonić.

Nie odebrałam i schowałam telefon do kieszeni.

Will mówił dalej:

– Jednocześnie wiadomo, korpus to nie jest coś dla każdego. Nie daj się namówić, jeżeli to cię nie kręci.

– Nie, co ty. To byłoby fantastyczne. Niektórzy narzekają, że całe lato spędzają w rozjazdach, żywią się kanapkami z masłem orzechowym na śniadanie, obiad i kolację, a śpiją na podłodze w szkolnej sali gimnastycznej to tu, to tam. Ale dla mnie akurat to brzmi całkiem fajnie. Przypomina zresztą w dużym stopniu mój obecny tryb życia. Zawsze miałam ochotę czegoś takiego spróbować.

Rozłożył pałeczki. To taka bębniarska wersja bezradnego rozłożenia rąk i wzruszenia ramionami.

– No to dlaczego nie spróbowałaś?

– Wydawało mi się, że nie dam rady.

Tym razem była to półprawda. Nie brakowało mi pewności siebie co do moich perkusyjnych umiejętności, ponieważ gdy nasza orkiestra brała udział w

różnych turniejach czy konkursach, słuchałam uważnie i porównywałam się do innych graczy. Natomiast zupełnie nie czułam się na siłach, żeby prowadzić sekcję czy na poświęcenie, jakim byłoby punktualne przychodzenie na próby. Bóg jedyny raczy wiedzieć – myślałam sobie – do czego może dojść, kiedy zdarzy mi się niechcący trafić w jakieś miejsce, gdzie panuje prawdziwa dyscyplina.

– Dostałabyś się na pewno. – Zerknął na mnie z ukosa spod okularów. – Ale może nie chcesz być skazana na jeszcze więcej godzin stania obok mnie.

Stanie obok Willa było radością mojego życia, nawet w pierwszym dniu szkoły, ale musiałam go spławić.

– Zaraz, może to jednak ty nie chcesz być skazany na kolejne godziny obok mnie i właśnie pożałowałeś, że w ogóle poruszyłeś ten temat?

Machnął ręką.

– Na pewno nie. A więc konkretnie. Czy pojedziesz ze mną w listopadzie do Atlanty na eliminacje?

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, była prawdziwa i poważna rozmowa z Willem na jakikolwiek temat, on jednak patrzył na mnie z uniesionymi brwiami. Wyobrażałam sobie, że w jego oczach skrytych za przyciemnionymi szklami lśni nadzieja. Całkiem jak w tamten sobotni wieczór. Znowu to samo. Wiedziałam, że będzie do tego wracał, a ja będę go zbywać, żeby ani się za bardzo nie zaangażować, ani nie sprawić mu przykrości – chyba że od razu ukrećę sprawie łeb.

Powiedziałam więc:

– Myślisz, że mnie rozgryzłeś, ale mylisz się. Ja takich rzeczy nie robię.

– Jakich rzeczy?

– Takich, które wymagają z mojej strony wysiłku.

To powiedziawszy, odwróciłam się od niego. W tej chwili DeMarcus dał sygnał, żebyśmy się ustawili w szeregu i rozpoczęli próbę. Obowiązkiem kapitana bębniarzy było odegranie krótkiego riffu, który podejmowała reszta bębnow, co stanowiło wstęp mobilizujący całą orkiestrę. Tym razem, ku zaskoczeniu Willa, to ja odegrałam ten sygnał.

Cała orkiestra stała w bezruchu, wszyscy oprócz Willa, którego ta niespodzianka naprawdę wytrąciła z równowagi. Wysunął głowę do przodu, ostrożnie zbliżył paleczki do powierzchni bębna w pozycji „na baczność”, żeby nie zebrać ochrzanu za to, że coś przegapił.

Cała ta heca ze stawaniem na baczność to była taka gierka na kilka sekund, bawiliśmy się w to czasami na początku próby. Właściwie pomysł wyszedł od pani Nakamoto, która wykorzystywała to, gdy w żaden inny sposób nie dało się skłonić trąbek do przerwania paplaniny. Zazwyczaj śmiertelnie mnie to nudziło, ale tamtego dnia słyszałam szum samochodów przejeżdżających ulicą obok stadionu, krzyki mew szybujących nad nami, szmer wiatru w palmowych liściach, któremu

nie chciało się jednak zniżyć do tego, by nas trochę schłodzić – i wreszcie ledwo słyszalne stuknięcie, gdy Will w końcu dotknął pałeczkami swojego werbla, a potem ciężkie westchnienie. A może zresztą odetchnął z ulgą, że nie dał się przyłapać. Obawiałam się jednak, iż oznaczało to frustrację z powodu mojej niedostępności.

Zazwyczaj chłopcy, którzy mieli coś do mnie, po jakimś czasie ulegali takiej frustracji, po czym dawali sobie spokój. Co do Willa... Cóż, będzie mi go brakowało. Miałam nadzieję, że jeszcze przez jakiś czas nie przestanie próbować.

No jasne... Przecież już przestał. Przecież umówił się z Angeliką. Śmieszne, bo cały czas mogłam ją dostrzec ze swojego miejsca – stała w pobliżu trybun, przyjąwszy mażoretkową wersję pozycji na baczność, z wysuniętą stopą, dwiema maczugami skrzyżowanymi na biodrze – ale kiedy Will stał tak blisko mnie, zupełnie o niej zapomniałam.

Błąd.

– Spocznij! – zakrzyknął DeMarcus.

„Spocznij” nie znaczy co prawda „Padnij”, ale właściwie coś w tym rodzaju nastąpiło, bo tuby i bębny zsunęły instrumenty z ramion, żeby zrzucić je na ziemię i rozsiaść się wygodnie. Pani Nakamoto przez megafon opowiadała nam, co będziemy ćwiczyć przez następną godzinę, a Will zdjął uprząż, podał mi czapkę i okulary, po czym podciągnął koszulę na głowę, tak jak podczas poprzednich prób.

Nie powiem, miałam ochotę to zobaczyć, ale z obowiązku napomniałam go półgłosem:

– Nie możesz zdjąć koszuli.

– Dlaczego nie? Jest trochę ciasna, ale dam radę.

– Nie o to chodzi, bo... – zaczęłam, zwracając się do jego nagiego torsu.

Urwałam, bo to był najwspanialszy widok, jaki kiedykolwiek ujrzałam w tej szkole. Bładość jego skóry zniknęła pod lekką opalenizną, która dawała szansę ochrony przed promieniami słońca, a silna muskulatura nadawała mu wygląd co najmniej plażowego ratownika. Wziął ode mnie bejsbolówkę i okulary, w szklach odbijały się palmy rosnące za mną.

– Chodzi o to, że nie można się rozbierać w czasie szkoły – zdołałam wyjaśnić. – To wbrew regulaminowi.

– Oho, nagle zaczęłaś przejmować się regulaminem – rzucił z łobuzerskim uśmiechem, po czym zakręcił koszulą w powietrzu.

– Panie Matthews! – zawołała pani Nakamoto przez megafon. – Proszę założyć koszulę. W czasie trwania lekcji uczniów obowiązuje regulamin dotyczący stroju.

Chciałam mu jeszcze dociąć, że wyszło na moje, i to tak od razu, ale ugryzłam się w język. Wystarczyło, że zebrał opieprz od nauczycielki i to z powodu takiej głupoty.

W chwili, gdy to pomyślałam, Will ryknął na cały głos do pani Nakamoto:

– Ale przecież jest chyba ze sto stopni upału!

– Panie Matthews?

Tonacja głosu pani Nakamoto zmieniła się w taką, której użyła tylko wobec mnie, i to wyłącznie raz, poprzedniego roku, gdy zasnęłam, przez co wszystkie cztery autokary wyruszyły z półgodzinnym opóźnieniem na turniej do Miami.

– Już się ubiera! – zawołałam, chcąc ją udobruchać.

Wyciągnęłam rękę i strzeliłam palcami, żeby wręczył mi do potrzymania czapkę oraz szkła.

Jeszcze przez chwilę miał naburmuszoną minę, ale w następnym momencie oddał mi czapkę i okulary, żeby posłusznie się ubrać. Gdy znowu założył swoje awiatory i nasunął daszek czapki na oczy, dostrzegłam, że zamknął powieki, po czym wziął długi, głęboki wdech przez nos, jakby na uspokojenie.

Pani Nakamoto podjęła wygłaszanie instrukcji przez megafon, a ja spytałam Willa szeptem:

– O czym teraz myślisz? O zemście?

– O śniegu.

Przez większą część próby pani Nakamoto bezustannie nas musztrowała, więc już nie dało się pogadać. Graliśmy, maszerowaliśmy – kawałek na otwarcie przećwiczyliśmy chyba z jedenaście razy. W przerwach, kiedy pani Nakamoto razem z DeMarcusem stawali na trybunach, żeby wypatrywać, czy formacja się nie rozformowała (nas to nie dotyczyło, bębny stają po prostu w szeregach), podziwialiśmy popisy Sawyera, który biegał po boisku w kostiumie pelikana. Nie można było od niego oderwać wzroku.

Sawyera i mnie od dawna łączyła bliska przyjaźń. Doskonale wiedziałam, że ma w sobie coś więcej, że nie jest tylko ześwirowanym synem recydywisty. Zdziwiłam się jednak tak samo jak wszyscy inni, kiedy wiosną poprzedniego roku zdecydował się kandydować do roli szkolnej maskotki, a jeszcze bardziej, kiedy tę rolę dostał. Potem opowiedział mi, strasznie podekscytowany, że szkoła zafunduje mu wyjazd na specjalny obóz dla szkolnych maskotek! Na tym obozie mnóstwo się nauczył, a potem nie posiadał się ze szczęścia, kiedy otrzymał nowy kostium zamówiony przez szkołę. Kolejne wcielenie pelikana nie powstało, rzecz jasna, specjalnie z myślą o Sawyerze. Po prostu nadszedł już czas na zmianę, bo stare ptaszysko rozsypywało się, gubiąc fałszywe pióra, i wyglądało tak, jakby przeszło jakąś paskudną chorobę po kąpieli w radioaktywnej sadzawce. Zwłaszcza dziób mu się niemiłosiernie zdeintegrował. Podczas jakichś nudnych i kiepskich rozgrywek ktoś nawet wymyślił specjalne określenie dla nieszczęsnego stwora: „peli-kant”, bo faktycznie, była to (nie)czystej wody podróba.

Tego dnia po raz pierwszy widzieliśmy nowego pelikana oraz Sawyera w akcji, ale uwagę wszystkich zwracał wcale nie świeżutką bielą upierzenia. Stał

zaraz za Kaye i brawurowo parodiował tańce cheerleaderek, przy czym wcale mu nie przeszkadzało, że Kaye od czasu do czasu wykonuje piruety, żeby go trzepnąć. Jego strój był watowany...

Potem przemieścił się, żeby dokuczać mażoretkom, aż wreszcie pani Nakamoto zawołała:

– Panie De Luca, proszę oddalić się od zespołu i trzymać skrzydła przy sobie!

Cała orkiestra ryknęła śmiechem i cheerleaderki też.

Sawyer zwinął potulnie skrzydła, po czym niby to gniewnie tupnął wielkim ptasim łapskiem na dziewczyny.

Rozbawiona stwierdziłam:

– Dobry będzie.

– Raczej dobrze upieczony – burknął Will. – Jakim cudem on jeszcze nie umarł w tym kostiumie?

Nic dziwnego, że tak powiedział. Miał na sobie wyłącznie T-shirt i szorty, a włosy tak krótkie, na ile tylko Izzy zdołała przyciąć, nie goląc mu czaszki na łyso, a mimo to pot sływał po jego skroni oraz policzkach.

– Mówiłam mu, żeby nie przebierał się w ciągu dnia, kiedy jest najgorszy upał – wyjaśniłam – ale on chce się przyzwyczaić. Chodzi mu o to, żeby nie zemdleć podczas meczu.

– A więc znowu się z nim spotykasz? O tym mi nie powiedziałaś.

No, szok. Naprawdę się zdziwiłam. Od poniedziałku nie wspomniął ani razu o Sawyerze, ani nie okazywał jakiegokolwiek szczególnie patologicznej zazdrości.

Nie, nie spotykałam się z Sawyerem. Nigdy się z nim nie spotykałam w takim sensie, jaki Will miał na myśli. Właściwie to nasze pogawędki z Willem podczas prób sprawiły, że niemal tak się czułam, jakbym to z nim się spotykała, a kontakty z Sawyerem stanowiłyby coś w rodzaju zdrady.

Rzecz jasna, gdyby przyjął takie założenie, to Will bardziej mnie zdradzał, widując się co wieczór z Angeliką. Poza tym niby z jakiej racji miałam mu się tłumaczyć z tego, z kim się widuję? Logicznie rzecz biorąc, doskonale o tym wiedziałam. Ale jednocześnie cały czas miałam wrażenie, że to, co się dzieje między mną a Willem, rozgrywa się na zupełnie innej płaszczyźnie, pozostającej poza zasięgiem otaczających nas ludzi. On był w związku. Wydawało mu się, że ja też jestem w związku. Nie powinniśmy więc nic do siebie czuć, a jednak czuliśmy. W dodatku było to ważniejsze od wszystkiego innego – przynajmniej dopóki pozostawaliśmy w swoim towarzystwie.

– No – powiedziałam, a on postukiwał leciutko pałeczką o krawędź werbla.

Dało się wyczuć napięcie, z jakim czekał na moją odpowiedź. Właściwie to trochę nawet miałam ochotę odpowiedzieć, że owszem, a jakże, spotykam się z Sawyerem. Niech wie, co ja czuję, kiedy widzę na plaży, jak dotyka Angelikę.

Szkolny dzwonek rozległ się na tyle donośnie, że usłyszeliśmy go aż na parkingu. Oznaczał koniec lekcji oraz rozpoczęcie ogłoszeń. Cała reszta szkoły siedziała w klasach i słuchała informacji o terminach testów i rozgrywek, a także pogroźek, że zaraz będzie totalny koniec ze sztucznymi słodzikami, o ile uczniowie natychmiast nie przestaną rozsypywać produktu marki Equal na podłodze w kantine przy wtórze okrzyków „śnieżyca!”. Jakoś nigdy ogłoszenia dyrekcji nie wydawały mi się szczególnie powalające na kolana i epokowe, dyrektor jednak uważał je za coś tak niezwykle istotnego, że codziennie wklepywał je w komputer i wysyłał mejlem do DeMarcusa, żeby ten za pośrednictwem megafonu pani Nakamoto koniecznie odczytał je orkiestrze i cheerleaderkom (oraz szalonej szkolnej maskocie). Wyjaśniłam to Willowi, po czym zwaliliśmy bębny i uprzęże na trawę.

Monotonny, beznamiętny głos DeMarcusa świetnie pasował do kolesia, który kieruje orkiestrą, ale niezbyt się nadawał do odczytywania ogłoszeń. Nuda! W dodatku, choć niby wszyscy mieliśmy słuchać uważnie, obawiałam się, że tok rozmowy nakieruje nas znowu w niebezpieczne okolice, czyli że Will zacznie mnie wypytywać, jak to w końcu jest z tym Sawyerem. Wołałam pozostawić tę kwestię bez odpowiedzi. Dzięki temu nie musiałabym kłamać, a Will nadal musiałby się zastanawiać, jak to jest ze mną i z Sawyerem.

Tak więc, aby doprawić ogłoszenia szczyptą pikanterii, zaczęłam tłumaczyć je na hiszpański głosem jeszcze bardziej monotonnym niż głos DeMarcusa.

Po pierwszym wybuchu śmiechu, który sprawił, że wszystkie czynele odwróciły się w naszą stronę, Will przygryzał wargę, ja zaś nadal zabawiałam go interpretacją nudziarstwa w stylu Telemundo.

– Wszystko nie tak – zaprotestował po chwili. – Uczyłem się trochę hiszpańskiego i zawsze mi się wydawało, że to język o bardzo żywej intonacji.

Przejął więc pałeczkę i przy następnym ogłoszeniu sam zabawił się w tłumacza, okazując przy tym entuzjazm godny zgrywającego się aktorzyni.

– Właśnie pomyliłeś basen z rybą i pływaka z matadorem – poinformowałam go. – Dobrze, że to nie twoja wersja idzie przez megafon, bo inaczej ludzie pojawiliby się na jutrzejszych zawodach pływackich w bardzo nietypowych strojach.

– Dostaniesz za swoje! – zawołał i objął mnie ramieniem za szyję.

– To nie fair! – pisnęłam. – Przecież ustaliliśmy zasady stosowania takich chwytów. Ani słowem nie wspomniałam o lutefisku!

– Panie Matthews, proszę zostawić w spokoju panią Cruz – zawołała przez megafon pani Nakamoto.

Kiedy Will odsunął się ode mnie, a ja się wyprostowałam, podała z powrotem mikrofon DeMarcusowi, aby mógł dokończyć swoją przemowę.

Jimmy siedział na ręczniku jednej z puzonistek; stuknął w zegarek, po czym

powiadomił Willa oraz mnie:

– Pięćdziesiąt sześć minut. Rekordu nie ma, ale naprawdę niezły czas.

W odpowiedzi na to Will wyciągnął w bok rękę, trzymaną w niej pałeczkę wyrzucił w powietrze tak, że obróciła się trzy albo cztery razy, po czym złapał ją, cały czas nie patrząc. Tak reagował na większość nieodpowiadających mu tekstów wygłaszanych przez innych bębniarzy i zawsze odnosiło to pożądaną skuteczną, bo budziło taki podziw, że zapominali języka w gębie.

– Jak ty to robisz? – spytałam.

Gdyby udało mu się przed czasem zwać do Minnesoty, a ja znów zostałabym na łodzi jako kapitan bębniaków, taki trik na pewno by mi się przydał. Nigdy nie zdołałam tego zrobić, żeby ktokolwiek za moją sprawą umilkł z podziwu.

– O, tak – powiedział. Pokazał, jak trzyma pałeczkę w palcach. Ujęłam swoją w ten sam sposób. – A teraz... – Wsunął kciuk pod pałeczkę, która śmignęła do góry. Złapał ją zupełnie bez wysiłku. Spróbowałam; niechcący rzuciłam pałeczkę tak, że wystrzeliła prosto w kierunku jego głowy. Tę także schwytał w locie.

– Nie całkiem tak – powiedział i roześmiał się. – Patrz.

Ujął dłonią moją dłoń, wcisnął w nią pałeczkę i pokazał, jak kciukiem ją wyrzucić do góry. Naprawdę miałam ochotę nauczyć się tej sztuki. Co prawda zrobiło mi się gorąco, ale spiekłam raka wyłącznie dlatego, że to niezwykle emocjonujące, kiedy człowiek uczy się czegoś nowego, a poza tym naprawdę był upał – nie miało to absolutnie nic wspólnego z tym, że Will stał tuż obok mnie i dotykał mojej ręki.

– Ooooooch – rozległ się głośny pomruk wielu głosów, na tyle donośny, że aż się odwróciłam, bo chciałam sprawdzić, o co chodzi. Cała orkiestra, sto osiemdziesiąt osób, wszyscy jak jeden mąż gapili się w naszą stronę.

Przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Przyszło mi do głowy, że DeMarcus musiał znów przerwać gładzenie, żeby odstąpić mikrofon pani Nakamoto, ta zaś powtórnie zrugowała Willa i mnie za nawiązanie zbyt bliskiego kontaktu, czego tym razem nie usłyszeliśmy, bo zagłuszyliśmy to naszym śmiechem. Ale nie, DeMarcus nadal wygłaszał swoje kazanie.

Nagle coś mi zaświtało. Gapili się na Willa, nie na mnie. Nadal nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje, ale to już nie było aż takim zaskoczeniem. Ogólnie wszyscy się gapili na niego, nawet kiedy miał na sobie koszulę. Ja na przykład przez większą część dnia zużywałam sporo energii na to, żeby bez przerwy tego nie robić.

Ale nie, dalej coś się nie zgadzało. To normalne, że oglądały się za nim dziewczyny, natomiast cała orkiestra nie wydałaby z siebie takiego odgłosu, chyba że narobiły sobie jakichś poważnych kłopotów.

– Co się stało? Nie słuchałam. – Rzuciłam to jako żart, bo przecież było jasne, że żadne z nas nie słuchało.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział, zerkając niespokojnie na boki – ale wszyscy się w nas wpatrują.

– Nie w nas, tylko w ciebie – sprostowałam.

Rozejrzałam się, aby namierzyć kogoś, kogo można by zapytać, ale nikogo z bębniarzy nie było w pobliżu. Wszyscy rozleźli się, dołączyli do znajomych trąbek czy klarnetów wyposażonych w ręczniki do siedzenia. Staliśmy już tylko ja i Will. I dalej nikt niczego nam nie wyjaśniał.

– Co by to nie było – stwierdził Will – to albo coś bardzo dobrego, albo coś bardzo złego.

Popatrzył pytająco w stronę Angeliki stojącej po drugiej stronie boiska. Może mi się zdawało, ale moim zdaniem umyślnie odwróciła głowę.

Pomyślałam, że może ja powinnam spróbować. Spojrzałam w stronę Kaye i jej grupy cheerleaderek. Rzeczywiście, wymachiwała rękami, próbując zwrócić moją uwagę, a jednocześnie bezgłośnie wypowiadała jakieś słowa.

– Co takiego? Co w oku?

– Już mam – odezwał się Will. – Flirt roku.

– Aha!

Wreszcie zrozumiałam. DeMarcus ogłaszał wyniki plebiscytu, w którym z samego rana oddawaliśmy głosy. Faktycznie, właśnie ogłaszał Sportowca Roku. I najwyraźniej, kiedy nie słuchałam, okazało się, że zostałam wybrana jako Flirt Roku.

– Nie jestem pewna, czy mi się to podoba. Taki tytuł ma mocno dwuznaczny wydźwięk, jakby w zasadzie chcieli mnie nazwać dziwką roku, tylko im troszkę nie wypada.

– Nie, Tia. – Między brwiami Willa pojawiła się kreska troski. – Oboje otrzymaliśmy ten tytuł. Ty i ja. Flirt Roku.

– Ty? – Aż się roześmiałam. – Z jakiego powodu miałbyś dostać taki tytuł?

– Z twojego powodu!

Błękitne oczy spoglądały na mnie znad okularów.

Bez trudu zniosłam godzinę skwaru, ale w tym momencie nagle zrobiło mi się gorąco. To moja sprawka, że Will został wybrany jako Flirt Roku? Naprawdę wszyscy w szkole myślą, że ze sobą flirtujemy?

Cóż, gdybym miała być ze sobą szczera (coś ścisnęło mnie w żołądku, co właśnie zdarza się, gdy jestem szczera ze sobą)... Istotnie, flirtowałam z Willem przez cały ten tydzień. Byłam jednak pewna, że nikt tego nie zauważył. Nikt poza Chelsea, Brodym i DeMarcusem... W miarę jak sobie przypominałam, lista się wydłużała. W gruncie rzeczy mnóstwo ludzi w ciągu minionych kilku dni pytała mnie o Willa. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu wydawało mi się, że w tym

odległym kącie boiska jesteśmy niewidzialni, bo przecież cała orkiestra stoi do nas plecami. Nagle zorientowałam się, że byliśmy jak rybki w akwarium – pełna przejrzystość z każdej strony.

Najgorsze z tego wszystkiego, że Will również został Flirtem Roku. W moim mniemaniu tylko się z nim droczyłam, a tymczasem cała klasa uznała, że on również ze mną flirtuje. Poczułam lekki zawrót głowy. To by znaczyło, że jednak trochę się podobam Willowi.

Albo raczej podobałam mu się. Gdy widziałam, jak patrzył w tamtym momencie na niebo, dotarło do mnie, że jest wściekły. Angelika dlatego właśnie się odwróciła – trudno się spodziewać, żeby była zachwycona, skoro jej chłopak został Flirtem Roku, a razem z nim inna dziewczyna. Wynikało z tego niezbitie, że moja i Willa błoga przyjaźń z hukiem dobiegła swojego kresu.

Rozdział 7

CO DZIWNIE, WILL MNIEJ PRZEJMOWAŁ SIĘ TYM, co powie Angelika, bardziej go martwiło, jak zareagują rodzice. DeMarcus dalej ogłaszał tytuły Najlepszych, w tle wciąż rozbrzmiewał jego jednostajny głos, kiedy Will powiedział:

– Do ciebie w ogóle nie dociera, o co mi chodzi. Zrozum, problem jest taki, że w maju moi rodzice zobaczą księgę roczną i zorientują się, że przypadł mi w udziale taki tytuł. Flirt Roku! Gorzej nawet, kiedy zaczną poznawać innych rodziców. Może nawet usłyszą o tym wcześniej.

– I co z tego?

– Widzisz, staram się, jak mogę, usiłuję ich przekonać, że jestem wystarczająco odpowiedzialny, by za parę miesięcy zacząć jeździć do Atlanty i grać w tamtejszym korpusie, a potem iść na studia w Minnesocie, jak od zawsze planowałem. Oni twierdzą, że to oznacza dodatkowe wydatki, że studia poza obrębem stanu są droższe, a więc musi to mieć jakieś uzasadnienie. Krótko mówiąc, nie mogę spieprzyć tego roku ani stwarzać wrażenia, że nie traktuję szkoły poważnie. Gdybym nie wyjechał z Minnesoty, na pewno dostałbym Akademicką Gwiazdę Roku.

– Tutaj żadnym cudem byś na ten tytuł się nie załapał – wyjaśniłam. – Konkurencja jest naprawdę duża, już w trzeciej klasie królem nerdów został Xavier Pilkington, który z klocków lego skonstruował działającą zmywarkę do naczyń.

– W porządku. Mogę to zrozumieć. Jestem nietutejszy, nikt mnie nie zna, wszystkie tytuły zostały zgarnięte. Ale dopiero co zacząłem chodzić do tej szkoły, ludzie nic o mnie nie wiedzą, dlaczego więc nie mogli mnie zostawić bez żadnego przydomka. Czy naprawdę musiałem zostać tym nieszczęsnym Flirtem Roku? Jeżeli to wszystko wyląduje w internecie, kumple z rodzinnych stron też to zobaczą.

– Masz na myśli tego kumpla, który wyrwał twoją dziewczynę dwie minuty po twoim wyjeździe?

Odsunął się, wyprostował, spojrzał na mnie znad okularów – w jego błękitnych oczach dostrzegłam wyraz zaskoczenia i zrozumiałam, że niechcący dotknęłam go do żywego.

– Wiem, chwyt poniżej pasa – przyznałam – ale to dlatego, że przybrałeś oskarżycielski ton. Mówisz mi prosto w twarz, że to moja wina, że przeze mnie zostałeś wybrany Flirtem Roku. Tymczasem, jak może zauważyłeś, tytuł ten dostało każde z nas. To trochę tak, jakby facet miał pretensje do dziewczyny, bo zaszła w ciążę.

Natychmiast pożałowałam tych słów. Wypłynął stłumiony uraz, którego

doznałam kilka lat wcześniej, kiedy Izzy rozstawała się ze swoim facetem. Will i tak już nie był najlepszego mniemania o mnie, a teraz jeszcze bardziej pogorszyłam sprawę.

Zacisnął usta. Pomyślałam, że zaraz się na mnie wydrze.

Tymczasem niespodziewanie rozłożył ramiona i objął mnie. Przysunął się i przytulił całym ciałem. Przycisnął moje ucho do przepoconej koszulki, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Słyszałam bicie jego serca i poczułam dudnienie głosu w klatce piersiowej:

– Nie, o nic nie mam do ciebie pretensji. Strasznie cię przepraszam. Nie chciałem, żebyś tak to odebrała.

Przez całe długie trzy oddechy nie wrywałam się, napawałam się uczuciem, jakiego doznawałam w kontakcie z jego ciałem. Dopiero kiedy już miałam się odsunąć, rozległ się głos:

– Panie... – Nauczycielka odebrała DeMarcusowi mikrofon. – Panie Matthews!

Will podniósł ręce, a w każdej z dłoni trzymał pałeczkę; stanął w pozie, którą podczas każdej próby przybierał przynajmniej jeden raz.

Jimmy zawołał ze swojego ręcznika:

– Podwójny strzał!

Pani Nakamoto zwróciła DeMarcusowi mikrofon i znów rozległa się litania nazwisk i tytułów.

– Dobrze się czujesz? – spytałam Willa, bo miał zamknięte oczy.

– Strasznie gorąco – powiedział. – Niedobrze mi.

Rozejrzałam się, ale pracownicy kantyny najwyraźniej zabrali już lodówkę z wodą, którą dostarczyli przed próbą.

– Nie masz już nic do picia?

Klepnął się po tylnej kieszeni spodni, w której miał plastikową butelkę. Rozległ się głuchy odgłos. Pokręcił głową. Strużka potu spływała po jego policzku, brodzie i szyi.

– Masz – powiedziałam, starając się nie wpadać w panikę. Podałam mu wypełnioną do połowy butelkę.

– O, dzięki.

Patrzyłam, jak porusza się jego grdyka, gdy od jednego przyłożenia wypił całą zawartość. Rzucił pustą butelkę w stronę swojego bębna, potem otarł twarz połą koszuli. Zerknął na mnie.

– Nic mi nie jest.

– Niepokoisz mnie.

– Czasami mam lekkie zawroty głowy – wyznał. – Czuję się jak krety.

– Bo jesteś krety. Ale nie dlatego, że źle znosisz upał.

Ruszył w moją stronę. Teraz już potrafiłam się zorientować, kiedy

przymierza się do swojego sławetnego chwytu.

– Panie Matthews – upomniała go pani Nakamoto.

– Kaye Gordona i Aidan O’Neill. – Monotonna wyliczanka DeMarcusa trwała nadal, ale teraz nadstawiłam ucha, bo wymienił moją przyjaciółkę. – Skazani Na Sukces.

Doskonale! A właściwie byłoby doskonale, gdybym miała nieco lepsze mniemanie na temat Aidana. Grunt, że Kaye się ucieszyła, co do tego nie było dwóch zdań. Dygnęła, buzia jej się roześmiała od ucha do ucha, po czym uniosła triumfalnie obie ręce, tak jakby właśnie wykonała perfekcyjne salto i wygrała złoty medal na olimpiadzie dla drużyny gimnastycznej USA. Krzyczałam i klaskałam tak samo jak wszyscy inni.

Nagle coś wielkiego i kudłatego pochwyciło jedną z moich klaszczących dłoni. Zaatakował mnie rozjuszony pelikan! Spojrzałam za siebie i przestałam się wyrwać, żeby przypadkiem nie wywichnął mi ramienia. Błąd. Chwycił też za rękę Willa. W ostatniej chwili zorientowałam się, że przebrany Sawyer usiłuje doprowadzić do tego, żebyśmy wzięli się za ręce. Wyszarpnęłam dłoń i krzyknęłam:

– Przestań!

Mogłam bezpiecznie się wydrzeć, bo okrzyki na cześć Kaye jeszcze nie umilkły, nie groziło mi więc, że znowu wszyscy będą się na mnie gapić. Jednocześnie Will też się wyrwał i warknął gniewnie:

– Hej, ty! – Jego twarz w jednej chwili zrobiła się czerwona, jakby doznał udaru słonecznego.

– Daj spokój – odezwała się do wielkiej ptasiej głowy Sawyera, przypuszczając, że gdzieś jest w niej otwór i słyszy, co się do niego mówi. – Will i tak już podpadł starszej pani.

– Sawyer de Luca – zaanonsował w tym momencie DeMarcus.

Szczyśliwie odwróciło to uwagę Sawyera ode mnie i Willa. Podniósł dziwne, pierzaste łapska do dzioba, tak jakby nie mógł już się doczekać, kiedy usłyszy nadany mu tytuł. Pewnie Numerant Roku, wiadomo. Chociaż nie, pomyślałam, gdyby taki tytuł mu przyznali, DeMarcus wymieniłby go razem z jakąś dziewczyną. Z tego wniosek, że otrzymał jedno z wyróżnień nieprzyznawanych laskom. Pewnie chodziło o to, żeby się któraś nie popłakała.

– Trafi za Kratki – obwieścił DeMarcus.

– Och! – wykrzyknęłam.

To było podłe. Oczywiście, że bardzo śmieszne, kiedy chodzi o żarty, ale przestaje być zabawne, kiedy czyjś ojciec rzeczywiście siedział w więzieniu.

Kiedy jednak Sawyer wyrwał mi z rąk obie palczki, przestałam mu współczuć. Westchnęłam poirytowana i wzięłam się pod boki. Nie miałam ochoty się w to bawić. Może kiedy indziej, ale nie w chwili, gdy było mi tak przykro, że

częściowo z mojej winy było tak przykro Willowi.

– Oddawaj – warknęłam do Sawyera.

Potrząsnął wielkim łbem. Wyłupiaste ślepią gapiły się na mnie. Nie było co rzucać mu jednak gniewnych spojrzeń, bo nie miałam pojęcia, z której części głowy tak naprawdę na mnie spogląda.

Will zainterweniował:

– Wal się, ptaku.

Super. Skoro Will mnie broni, pomyślałam, to znaczy, że nie jest jakoś strasznie wkurzony.

Sawyer zakrył łapskiem dziób, jakby był przerażony, a drugim skrzydłem – w którym nadal trzymał moje pałeczki – zasłonił swoje ptasie krocze.

Will roześmiał się.

– Powiedziałem „spadaj, ptaku”, nie „wal ptaka”!

Will się śmiał! Odetchnęłam, ale w następnej chwili Sawyer wsadził moje pałeczki do przepastnego ptasiego dzioba.

– O rany, Sawyer – westchnęłam.

Przez całe zajęcia zachowywał się tak, jakby przewidział, że dostanie mu się tytuł Trafi za Kratki – kradł ludziom różne rzeczy i wrzucał je sobie do dzioba: olejki do opalania, czapki, a nawet wielkie pompony cheerleaderek, które nie całkiem się mieściły i zwisały teraz po bokach. W efekcie wyglądało to tak, jakby usiłował pożreć ośmiornicę. Kiedy ofiarom wreszcie udawało się go przekonać, żeby oddał im łup, wsuwał skrzydło do dzioba, gmerał w nim, wydobywał przywłaszczony przedmiot, a następnie ocierał je o swój wielgachny ogon, że niby są takie oślinione. Otóż nie chciałam, żeby taki sam los spotkał moje nowiutkie pałeczki marki Vic Firth. Kupiłam je na wiosnę i od razu zgubiłam. We wtorek wieczorem znalazłam je pod łóżkiem i przyniosłam na próbę. Will był pod wrażeniem. Wyglądało jednak, że wobec wygłupów Sawyera wszyscy są bezsilni. Nie stanowiłam pod tym względem wyjątku.

Wyszło jednak na to, że trafił się wyjątek – Will. Przyskoczył do ptaszyska i zacisnął obie dłonie na jego pikowanej szyi. Śmiesznie to wyglądało, bo normalnie Will jest wyższy od Sawyera, ale w tym przebraniu Sawyer był wyższy od każdego. Will warknął:

– Wytrzęsę je z ciebie, pelikanie.

Sawyer uparcie kręcił łbem.

Will puścił go.

– Piłeś trochę wody w czasie próby? W tym futerku musisz umierać z gorąca.

Sawyer podniósł pustą butelkę, którą wcześniej odrzucił Will, i przyłożył ją do dzioba.

– Fantastyczne – stwierdziłam. – Pantomima chłęptania. Ale poważnie,

Sawyer, musisz od czasu do czasu zdjąć ten łeb i napić się wody.

– Harper Davis i Brody Larson – rozległ się głos DeMarcusa.

DeMarcus czytał przez cały czas, kiedy ja i Will toczyliśmy spór z największym ptaszyskiem świata, teraz jednak Will spojrzał na mnie pytająco. Sawyer podrapał się w ptasi mózdzek.

W rozmowie z Willem wymieniałam kilka możliwych tytułów dla Harper. Jednocześnie powiedziałam, że Brody, jako futbolista, może dostać Sportowca Roku albo Straceńca Roku, bo jakiś czas temu skoczył ze szczytu zjeżdżalni na basenie – właśnie skoczył, a nie zjechał – i w efekcie znalazł się w szpitalu. Brody i Harper są tak różni, i to pod każdym względem, że nie potrafiłam sobie wyobrazić jakiegokolwiek tytułu, który mógłby ich połączyć. Po wyrazie twarzy Willa i pantomimie Sawyera wnioskowałam, że obaj zastanawiają się nad tym samym.

– Byliby Idealną Parą – obwieścił DeMarcus.

– Co takiego? – zawołałam. – Strasznie dziwne.

To naprawdę zdumiewające, że Harper połączono w parę z kolesiem, z którym prawdopodobnie nie miałyby zupełnie o czym rozmawiać i prawie go nie znała – zwłaszcza że facet już miał dziewczynę, a Harper chłopaka.

– W zasadzie tak samo dziwaczne jak to, że nam przypadł w udziale Flirt Roku. – Will spoglądał na mnie, a uśmiech stopniowo zniknął z jego twarzy.

Nie wiem, co takiego ujrzał na moim obliczu, ale wyraźnie pożałował tego żartu. Przecież to nie było tak, że się w nim kochałam. Niezupełnie. Gdyby sprawy tak się miały, to chciałabym przecież, żebyśmy kiedyś byli razem. A przecież nie życzyłam sobie tego. Coś między nami mogłoby się wydarzyć tylko wtedy, gdybyśmy się narąbali na imprezie – co mnie zdarzało się nawet całkiem często, a Willowi najwyraźniej nigdy.

Jednak podziwiałam go. Tęskniłam za nim, kiedy go nie było. Lubiłam się z nim droczyć bardziej niż z którymkolwiek z chłopaków, którzy czerwienią się, słysząc świńskie kawały. Chyba to właśnie dostrzegł (dzięki superprześwietlającym superwłaściwościom swoich superoczu supermana), bo odwrócił wzrok. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć i w ten sposób zmienić kłopotliwy temat rozmowy, ale chyba nie udało mu się niczego mądrego wymyślić, bo zamknął je znowu.

Sawyer wymownie zwrócił dziób najpierw w jego stronę, potem w moją.

– Czego znowu?! – krzyknęłam.

Jakby nie dość było tego, że przez kretyński wynik głosowania Will czuł się niezręcznie, bo klasa zrobiła z nas parę, to dodatkowo wdał się w to wielki ptak i sytuacja stała się jeszcze bardziej krępująca.

Sawyer powiedział mi kiedyś, że kiedy ma na sobie strój pelikana, świadomie się nie odzywa. Co było dziwne, bo kiedy nie był przebrany za ptaka, gęba mu się nawet na moment nie zamykała. Tym razem nie odegrał pantomimy przedrzeźniającej moją złość. Po prostu sięgnął do dzioba, wyciągnął moje

pałeczki, otarł wyimaginowaną ślinę o swoje wielkie pierzaste dupsko, a następnie wręczył mi je, trzymając między dwoma palcami jak coś tak obrzydliwego, że nie chciał tego dotykać.

Na boisku tymczasem zapanowało ożywienie. DeMarcus najwyraźniej skończył czytanie obwieszczenia. Większość cheerleaderek i członków orkiestry skierowała się ku wyjściu ze stadionu, niektóre z trąbek grały w biegu, tak jakby to na kimkolwiek robiło wrażenie. Ci z nas, którzy podczas ogłoszeń złożyli na ziemi swoje ciężkie instrumenty, żeby ich niepotrzebnie nie dźwigać, teraz musieli się po nie schylić.

W normalnej sytuacji byłaby to najlepsza pora na żarty, czyli trochę śmiechu z tej żalosalnej parodii spikera, jaką był występ DeMarcusa. Tym razem jednak Will starał się trzymać ode mnie z daleka. Bez słowa złapał werbel za uprząż i poszedł przed siebie. Nagle porobiło się tak jak po kłótni obrażonych narzeczonych, niestety jednak, bez tych wszystkich miłych rzeczy, które to poprzedzają.

Tymczasem Kaye ruszyła przez boisko w moją stronę. Sawyer skradał się za nią niezauważenie, jeśli naturalnie można się skradać, mając na nogach metrowej długości ptasie buty – po czym nagle zastąpił jej drogę. Zderzyła się z jego wypchanym brzuszyskiem.

– Uch! – stęknęła. – Z drogi, panie pelikanie!

Pelikan Sawyer uściskał jej dłoń i pompował, pompował w górę i w dół, gratulując w ten sposób wyróżnienia. Ponieważ nie zaprotestowała, spróbował też objąć ją skrzydłem. Tym razem go odepchnęła.

Podeszła do mnie z ramionami rozpostartymi do uścisku. Wyciągnęłam ręce, ale nie mogłyśmy zrobić niedźwiadka, bo przeszkadzał w tym mój bęben. Wyglądałam tak, jakbym była w piętnastym miesiącu ciąży. Pochyliłyśmy się jednak nad przeszkodą i poklepałyśmy po ramionach, następnie ruszyłyśmy do wyjścia ze stadionu.

– Moje gratulacje, księżniczko! – zaświergotałam. – Pragnę zostać zapamiętana jako pierwsza osoba, która chce cię naciągnąć na pieniądze. Daję ci dziesięć lat, żebyś zdążyła zostać milionerką, ale proszę już teraz, z góry.

– Wniosek został odnotowany – odpowiedziała, jakbyśmy znajdowały się na jednym z tak wyśmienicie przez nią prowadzonych posiedzeń klubowych. – Oraz gratulacje dla ciebie!

Mimo woli moje spojrzenie powędrowało w stronę Willa. Po każdej próbie Angelika czekała na niego przy bramie z promiennym uśmiechem. Tym razem jednak stała naburmuszona, trzymając się pod boki.

Miałam w tej sprawie mieszane uczucia. W zasadzie odbierałam to tak, jakbym miała w żołądku dwa różne kwasy. Gdyby Angelika zerwała z Willem za to, że został obdarzony tytułem Flirt Roku, byłby znowu wolny, ale przecież postanowiłam już, że go nie chcę. Straciłby dziewczynę z mojej winy i obawiałam

się, że mógłby mi tego nie wybaczyć.

Przygnębiona spytałam Kaye:

– Za co te gratulacje? – Nie przypuszczałam, że choćby w żartach mogłaby uważać tytuł, który przypadł mi w udziale, za coś pozytywnego. Zwłaszcza po tym kazaniu, które w miniony poniedziałek wygłosiła do mnie w antykwariacie.

– Za to, że nie zostałam Imprezowiczką Roku – wyjaśniła. – Co by powiedziała na to komisja rekrutacyjna uczelni? Przecież oni sprawdzają kandydatów w internecie, a to na pewno by wyszło.

– Bardzo cię przepraszam – odezwałam się – ale to twoja nerwica, nie moja.

Owszem, zamierzałam kiedyś pójść na studia, kiedy do tego duchowo dojrzeję, jednak na pewno nie wybrałabym uczelni, która weryfikuje studentów za pomocą metod zaczerpniętych od CIA.

Tupnęła cheerleaderskim trzewikiem, żeby zaprotestować przeciwko niepoważnemu traktowaniu jej słów.

– A twój tata? Mógłby ci zakazać imprez.

Kolejny wytwór bujnej wyobraźni Kaye. Wydawało jej się, że życie w mojej rodzinie biegnie takim samym trybem jak u niej. Tymczasem nie miałam wątpliwości, że mój tatuś w życiu się nie dowie, jaki tytuł mi przyznano. Mogłoby przegłosować nawet Najzieleńsze Zęby albo Dziwkę Roku, a i tak nie zwróciłby na to uwagi. Poza tym jak miałby mi dać szlaban, nawet gdyby chciał, skoro zawsze albo śpi, albo jest w robocie. Rodzice, którzy chcą zmusić swoje potomstwo do siedzenia w domu, sami muszą w nim przebywać.

– Tego akurat bym się nie obawiała – stwierdziłam.

– Jasne, że tytuł Flirt Roku, do tego razem z Willem, który już ma dziewczynę, to też trochę głupio.

– Daj sobie spokój, co? – Wiedziałam, że tylko sobie ze mnie kpi, ale nie byłam w odpowiednim nastroju. – Od szóstej klasy nie słyszałam od ciebie choćby jednej dobrej rady dotyczącej chłopaków.

– Jasne. Właśnie wtedy wysłuchiwałaś ostatniej z nich do końca.

Spiorunowałam ją wzrokiem i już zaczęłam się zastanawiać, czy nie stuknąć ją w głowę bębniem, ale byłyśmy akurat na schodach.

– Ojejku, żartuję! – zawołała. – Weź, zastanów się. Sama podtrzymywałaś swoją reputację, a teraz zachowujesz się, jakbyś była zawiedziona.

– Wiesz co, po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że ja i Will tak bardzo zwracamy na siebie uwagę – wyznałam. – No bo wiesz, przyjaźnimy się, bawimy się, ale nie dotarło do mnie, że trafiliśmy na języki wszystkich, i to zaledwie po czterech dniach prób orkiestry.

– Trudno was nie zauważyć. W końcu oboje macie po metr osiemdziesiąt wzrostu.

– Nieprawda. – Spojrzałam w stronę Willa, który schodził po schodach z

tycią Angeliką u boku. Mam tylko sto siedemdziesiąt sześć centymetrów wzrostu, czyli jak na dziewczynę jestem całkiem wysoka, natomiast obiektywnie, to wcale nie. Natomiast Will jest ode mnie dobre kilkanaście centymetrów wyższy, może nawet więcej, więc poprawiłam się: – To znaczy, ja tyle nie mam.

– Na pewno średni wzrost was obojga przekracza metr osiemdziesiąt – stwierdziła Kaye, kiedy i my dotarliśmy na szczyt schodów.

Will stał właśnie przy otwartym bagażniku samochodu i rozmawiał z Angeliką. Nagle pochylił się, ona cmoknęła go w policzek, potem z uśmiechem odeszła w stronę sali orkiestry; najwyraźniej tytuł Flirt Roku nie zrujnował jednak ich związku. Will ściągnął T-shirt, przetarł nim muskularną pierś i ramiona, po czym znów się schylił, żeby z bagażnika wyciągnąć świeżą koszulkę. Miał ich tam cały stos.

– Nieźle – stwierdziła z uznaniem Kaye.

– No – przyznałam jej rację.

– A teraz idziemy w jego stronę – stwierdziła Kaye. – On jest półnagi, właśnie dostał całusa od swojej dziewczyny, a ty i on zostaliście przed chwilą obdarzeni tytułem Flirt Roku. Porąbane to wszystko, nie uważasz?

– E tam. Po prostu zaproponował mi, żebym przechowywała werbel u niego w bagażniku – wytłumaczyłam.

Byłyśmy już blisko, więc na pewno słyszał moje słowa, a biorąc pod uwagę nasz niepożądany tytuł, uznałam za stosowne, żeby mu o tym przypomnieć: bądź co bądź to on wpadł na ten pomysł. Nie ja.

– No... – odpowiedział Will, który odwrócił się w naszą stronę, trzymając w rękach świeży T-shirt. Zerknął na Kaye, potem znów na mnie i dokończył: – Nie, ale już nie. Wiesz, to z powodu tego flirtu.

– Zaraz, chwileczkę. – Nie zamierzałam podnosić głosu, zwłaszcza w obecności Kaye, ale czułam się oszukana, więc wypaliłam: – Poniekąd rozumiem, że z powodu tego głupiego tytułu nie możemy ze sobą flirtować, ale co to ma do mojego werbla i twojego bagażnika? Na to zasłużyłam po tylu latach małżeństwa? A co z kredytem hipotecznym? I co z naszymi dziećmi?

Zacięty wyraz jego ust przemienił się w dziwny grymas, tak jakby jednocześnie gniewał się na mnie i usiłował nie wybuchnąć śmiechem. Z parkingu dochodziły odgłosy zatraskiwanych drzwiczek i różne okrzyki, ludzie wsiadali do swoich samochodów, odjeżdżali. Jego błękitne oczy przeskanowały obszar za moją głową, wypatrując, czy nie ma na horyzoncie kogoś, kto mógł mnie usłyszeć i donieść Angelice.

W tym momencie zawibrował mój telefon w kieszeni.

– Zaczekaj moment – powiedziałam do Willa, bo był to telefon z pracy, więc i uznałam, że należy odebrać. W końcu dzwonili już wcześniej i wtedy ich odrzuciłam.

– Antykwariat Boba i Rogera – odezwałam się sarkastycznym tonem. – W czym mogę pomóc, skoro jestem na próbie orkiestry?

Roger płacząco skarżył się, że Bob absolutnie nie może sobie przypomnieć, gdzie upchnął całe szkło z czasów depresji. Zatkałam sobie drugie ucho palcem, żeby nie słuchać Willa, który powiedział do Kaye:

– Ciągłe do niej dzwonią z tego sklepu.

– Jest ich złotym dzieckiem i wybawieniem – wytłumaczyła mu.

– Nie mam pojęcia – poinformowałam Rogera.

Gdybym wszystko im mówiła, dzwoniłoby coraz częściej i częściej, ceniliby mnie coraz bardziej, aż w końcu znowu dostałabym awans i zwaliliby na mnie jeszcze więcej obowiązków.

Kaye tymczasem dalej tłumaczyła Willowi:

– Mają tyle tego chłamu, że zupełnie nie wiedzą, co gdzie poutykali. Na szczęście dla nich Tia ma fotograficzną pamięć.

Roger ciągle jeszcze coś mówił, ale nie słuchałam, tylko zasłoniłam mikrofon dłonią i sprostowałam, zwracając się do Kaye:

– Wcale że nie.

Już przedtem tak o mnie mówiła. Nie jestem pewna, czy miała rację. Nigdy w ten sposób o sobie nie myślałam i nie wydaje mi się, żebym miała jakąś wyjątkowo dobrą pamięć. Najwyżej czasem tylko mnie drażni, że inni pamiętają tak mało.

Dalej perorowała na temat moich cudownych zdolności, Roger nadal uskarżał się, że Bob z tego wszystkiego traci resztki pamięci, a Will napiął triceps, wciągając przez głowę czysty T-shirt.

Z męskiej szatni wyłonił się Sawyer z włosami mokrymi po prysznicu; miał na sobie koszulkę polo w jadowicie żółtym kolorze i kraciaste szorty, jak jakiś elegancik w stylu Aidana, tylko że na nogach miał klapki sprawiające wrażenie, że odbył w nich pieszo wędrówkę dookoła świata. Wyciągnął rękę, żeby uścisnąć dłoń Willa. Nie zapowiadało to niczego dobrego. W mojej głowie rozległ się sygnał alarmowy. Próbowałam się rozłączyć, żeby zdążyć zapobiec czemuś okropnemu, no, ale nie zdążyłam.

– Gratulacje – odezwał się Sawyer do Willa. – Zostałeś Flirtem Roku z moją dziewczyną zamiast ze swoją.

Rozdział 8

– SAWYER! – WYDARŁAM SIĘ.

Nie usłyszałam przez to, co odpalił Will, ale chyba było to coś ostrego, bo Kaye aż otworzyła szeroko oczy.

Rzuciłam do Rogera:

– Muszę już kończyć. I tak będę tam za pół godziny! – Rozłączyłam się i wygarnęłam Sawyerowi: – Nie mógłbyś się odczepić? Ta nieszczęsna historia rozrasta się do jakichś absurdalnych rozmiarów, a to przecież tylko durny tytuł. Flirt z definicji polega na tym, że nie jest czymś poważnym.

– Zaraz ci powiem, jaka jest definicja. – Sawyer wyciągnął z kieszeni telefon, kciukami wystukał hasło.

Kaye wyraźnie dała się w to wszystko wciągnąć, bo zaglądała mu przez ramię, tak jakby gmatwanie sytuacji między mną a Willem było najlepszą zabawą, jaką miała od ostatniego pedikiuru. Rozdrażniony Will siadł na zderzaku. Nie patrząc na mnie i nie zaglądając do bagażnika, usiłował odnaleźć w nim po omacku okulary. Tymczasem Sawyer znalazł to, czego mu było trzeba: wydał teatralny, stłumiony okrzyk i zasłonił usta dłonią.

Uf. Im bardziej zgrywał przerażonego, tym mniejsze powody do obaw. Tak funkcjonuje Sawyer.

– No i co tam znalazłeś? – spytałam suchym tonem, żeby mieć już to wreszcie z głowy.

– *To flirt* – odczytał Sawyer głosem przemądrzałego kujona z czwartej klasy podstawówki. – *Pstryknąć, machnąć, trzepnąć...* Trzepnąć? – Popatrzył na Willa z udawaną zgrozą. – Mowa o trzepaniu, ale czego?

– To nie w tym sensie – wtrąciła Kaye. – Przeczytaj drugą definicję.

Sawyer spojrzał na wyświetlacz.

– *Flirt. Gra...* No, zaraz będą jakieś świństwa...

Will się oburzył:

– Co? Jakie znowu świństwa?

– No... *Gra towarzyska, rozmowa na tematy miłosne przy użyciu kartek z pytaniami i odpowiedziami.* A więc to tylko gra? Całe boisko widziało, co wyprawiacie, ale to przecież tylko gra! Co za ulga. Nie ma czym się przejmować. W ogóle nie rozumiem, dlaczego Angelika jest taka niezadowolona. A gdzie macie te karteczki?

Will zerknął na mnie nerwowo i burknął:

– Dawaj mi to. – Zabrał Sawyerowi telefon. Wpatrując się w wyświetlacz, wyjaśnił: – Chodzi o grę, ale nie o żadną grę wstępną. Chodzi o coś powierzchownego, o zabawę. Poza tym ta definicja przypuszczalnie pochodzi z

roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego, kiedy ludzie jeszcze nosili cylindry.

Oddał telefon Sawyerowi.

– Rozumiem, takie są skutki, kiedy się wciąga darmowe apki, zamiast zapłacić dolara i dziewięćdziesiąt centów – stwierdził Sawyer.

– Cały czas posługujecie się niewłaściwymi definicjami – odezwałam się. – Albo używacie innego słowa, które tylko tak samo się pisze, albo zajmujecie się jakąś bzdurną grą towarzyską. Tymczasem tutaj mamy „flirt” w sensie osoby.

– Tia Cruz jak zawsze ma głowę na karku – pochwalił mnie Sawyer. Stuknął się palcem w czoło, a potem znów spojrzął na telefon. – A *Flirt*. Rzeczownik. Osoba, która kokietuje, nie zamierzając się zaangażować. – Wskazał palcem Willa. – O tobie mowa!

Will wskazał palcem na mnie.

– O tobie mowa.

– Raczej o tobie.

Sawyer odwrócił się w stronę Kaye, która pogroziła mu palcem i stwierdziła:

– Co to, to nie. Nie sądzę.

– Tak czy inaczej – stwierdził Sawyer, chowając telefon do kieszeni – masz rację, Tia. Angelika nie ma prawa oburzać się z tego powodu, że jej chłopak nie chce się zaangażować, bo kokietuje inną laskę.

– Słuchajcie, mógłbym porozmawiać z Tią sam na sam? – spytał Will grzecznie, lecz stanowczo.

– Jasne – odpowiedział Sawyer. – Tylko nie flirtujcie!

Kaye westchnęła ostentacyjnie, przewróciła oczami, przybiła mi żółwika, po czym objąwszy ramieniem Sawyera, odprowadziła go na drugą stronę parkingu.

– Gratulacje, jesteś skazana na sukces – usłyszeliśmy jeszcze jego słowa. – Pożycz trochę kasy.

– Tia była pierwsza – odparła Kaye.

Szli w stronę Aidana, który siedział na przednim zderzaku swojego wozu i spoglądał na nich spode łba, jakby miał coś za złe Kaye albo Sawyerowi, albo może obojgu.

Witamy w klubie. Odwróciłam się z powrotem do Willa.

– Przepraszam za ten zamęt. Co mówiłeś? Angelika nie życzy sobie mojego śmiecia w twoim bagażniku?

Obdarzył mnie tym swoim krzywym uśmiechem, który tak lubię.

A może lubiłam?

– Słuchaj, zanim zdążyłem dojść z boiska do samochodu, cztery osoby nazwały mnie świnią. Wszystkim się wydaje, że flirtowałem z tobą, chociaż chodzę z Angeliką.

– Bo flirtowałeś ze mną, chociaż chodzisz z Angeliką.

– Nie. – Potrząsnął energicznie głową. – Zaprosiłem ją tylko w poniedziałek na lunch. Chciałem, żeby pokazała mi miasto. No, wiesz, tak samo jak przedtem prosiłem ciebie.

Skinęłam głową z uniesionymi brwiami, zachowując się, jakbym słuchała tych zwierzeń tylko przez grzeczność, a nie spijała z jego ust każde słowo dotyczące tego, co robił (albo nie robił) z Angeliką.

– Tylko że ona chyba nie ma zielonego pojęcia o tym mieście, chociaż twierdzi, że mieszka tu od urodzenia. Dzisiaj wieczorem przywiozłem ją na próbę orkiestry, ale poza tym widywałem się z nią tylko na innych próbach, z wyjątkiem wczorajszej imprezy.

– Podczas której leżałeś z ręką na jej gołym brzuchu – przypomniałam mu.

Wymierzył palec w moją stronę. Dziwnie to wyglądało, gdy nie używał w tym celu pałeczki.

– Usiadłem sam pod drzewem, bo od upału zaczęło mi się robić niedobrze.

Tak przeczynałam. Miałam ochotę dorwać Chelsea i przyłożyć jej za to, że zeszłego popołudnia tak się o nią martwiłam.

– A więc usiadłeś w cieniu, tak? I dopiero potem słońce się przesunęło?

– Jasne. Nie jestem taki głupi.

– Dlaczego nie poszedłeś do wody, żeby się ochłodzić?

Doprawdy, istniała poważna obawa, że nie dożyje swojego powrotu do Minnesoty.

– Kiedy jest się w wodzie, to jest się na słońcu. No, a potem Angelika się dosiadła. Gadaliśmy przez chwilę, po czym położyłem się i zamknąłem oczy, bo miałem nadzieję, że kiedy trochę odpocznę, poczuję się lepiej. A potem już nic nie pamiętam, później mnie obudziłaś.

– I leżałeś z ręką na jej gołym brzuchu – powtórzyłam.

– Pewnie sama ją tam położyła – powiedział.

Rzuciłam mu długie, kpiące spojrzenie, żeby wiedział, że nie jestem taka znowu pierwsza naiwna.

– Nic mnie nie obchodzi, czy mi wierzysz, czy nie – oznajmił niedbałym tonem. – Przecież i tak ze sobą nie chodzimy, zgadza się?

Poczułam ciarki na twarzy i piersiach. Podeszłam trochę bliżej. Czyżby jednak nie odpuścił mnie sobie dla Angeliki? Coś tu się nie zgadzało.

– Przez cały wieczór zajmowałeś się tylko nią.

– Bo przez cały tydzień łąziłem za tobą jak pies. Ile można?

– Hm.

Na swoją obronę mogę powiedzieć, że naprawdę tak mi się wydawało. Sądziłam, że zaczął na poważnie chodzić z Angeliką. Teraz jednak zrozumiałam, przez co za moją sprawą przeszedł. Stałam się jego najlepszą kumpelą w mieście, ale jednocześnie wciąż wyraźnie dawałam do zrozumienia, że istnieje granica,

której nie mam zamiaru przekroczyć. To musiał być dotkliwy cios dla jego miłości własnej.

– Właściwie nie powinienem się z nią spotykać – dodał – bo przecież ona sądziła, że wszyscy inni sądzą, że ja i ona wkrótce umówimy się znowu. Właśnie przed chwilą na boisku opieprzyła mnie porządnie i powiedziała, że jeżeli dalej będę z tobą flirtował, nie będzie się więcej ze mną umawiać. W poniedziałek, kiedy mnie o ciebie spytała, powiedziałem jej, że po prostu stoimy obok siebie na próbach orkiestry i że tylko się przyjaźnimy. Przyjaźnimy, nic więcej. Wtedy to chyba do niej dotarło.

Miałam na ten temat nieco inne zdanie. Widziałam, jakie spojrzenia rzucała mi z drugiego końca stadionu.

– Rozumiem – powiedziałam ostrożnie.

– A teraz ta etykieta wszystko zmienia – ciągnął. – W zasadzie wszyscy z klasy tłumaczą jej, jaki ze mnie bydlak i że ją oszukuję. Teraz będą mieli oko i na mnie, i na ciebie. Wiesz, to tak, jak kiedy ktoś podejrzewa cię o kradzież. Nawet jeżeli udowodnisz swoją niewinność, to kiedy komuś zginie portfel, wszyscy patrzą właśnie ciebie.

Aha. Byłam na sto procent pewna, że to porównanie w żaden sposób nie wiąże się z osobistymi przeżyciami Willa. To jasne, że taki porządny chłopak (a przynajmniej taki, który uważa się za faceta w porządku) nigdy nie zostałby posadzony o kradzież portfela. No i jasne, że wcale nie zamierzał ze mną flirtować. Nie miał żadnych specjalnych uczuć wobec mnie. Wszystko to jedno wielkie nieporozumienie.

– Teraz wreszcie zaprosiłem ją na randkę – powiedział. – Dziś wieczorem. A to znaczy, że nie możesz już trzymać bębna w moim samochodzie.

Nagle jakoś tak się stało, że słońce zaczęło mnie drażnić jak nigdy dotąd. Aż miałam ochotę go poprosić, żeby przesunął się i zrobił mi miejsce w cieniu otwartej klapy bagażnika.

– To brzmi tak, jakbyś nie miał zamiaru się z nią umawiać, a zrobiłeś to tylko z powodu tego durnego tytułu.

– Ten durny tytuł to wszystko, co tutaj ludzie o mnie wiedzą – odparł. – Jestem właśnie tym głupim gnojkiem, który chodzi z Angeliką, a jednocześnie flirtuje z tobą. Koniec z tym. Teraz już nie będę z tobą flirtował, a z nią będę chodził.

– Tylko po co? – wypaliłam. – Czy to kolejna rzecz, którą robisz, żeby udowodnić swoim rodzicom, że mogą cię wypuścić z gniazdka? Bo powinieneś zostać Akademicką Gwiazdą Roku i mieć dziewczynę na stałe, tak?

– Dosyć tego – uciął ostrym tonem, tak samo jak wtedy, w poniedziałek, gdy powiedziałam mu kilka słów o jego byłej dziewczynie z Minnesoty.

Czułam, że czerwienię się jak burak. Słońce wypalało mi dziurę w karku.

Wstał, odwrócił się, wyciągnął z bagażnika mój plecak.

– Posłuchaj – odezwał się trochę łagodniejszym głosem – w ciągu tygodnia pobiłem swój rekord, bo straciłem trzy dziewczyny. Dla mnie to zdecydowanie za dużo.

Próbował założyć mi plecak, ale uparcie przyciskałam ramiona do boków. Podniósł najpierw jedną moją rękę, potem drugą, co podejrzenie przypominało flirt, a raczej mogłoby przypominać – komuś, kto obserwowałby nas tam, na pustym parkingu. Potem próbował wcisnąć mi torebkę, a ja nie chciałam jej wziąć. Rzucił ją więc na mój werbel, który zadudnił głucho, a dźwięk odbił się echem od ściany stadionu.

– Wszystko to jest strasznie ciężkie – poskarżyłam się.

Naprawdę. Sam bęben waży z dziesięć kilo. W dodatku moja torebka, czy raczej solidna torba, też miała swój ciężar. Rzadko coś z niej wyjmuję, sama nie mam pojęcia, co w efekcie jest w środku. Mało tego, akurat tego dnia wsadziłam do plecaka książki. Taka nasza fantazja, żeby w weekend zrobić coś nietypowego, a mianowicie odrobić lekcje. Zrobiłam więc buzię kaczuski, zatrzepotałam rzęsami i poprosiłam Willa:

– Może byś mnie podwiózł do sali orkiestry?

Gapił się na mnie, ale już się nie śmiał, nie przygryzał warg, usiłując zachować powagę. Żarty się skończyły.

– Widzimy się w poniedziałek.

W porządku. Odwróciłam się na pięcie – w ostatniej chwili uchylił się i nie oberwał w brzuch moim werblem – a następnie ruszyłam przez parking, wypatrując wolnych miejsc, bo z tym ładunkiem nie zmieściłabym się między dwoma zaparkowanymi wozami. A potem musiałabym jeszcze dodatkowo dźwigać zdrapany lakier.

Harper czekała na mnie za szkołą, obok stał jej rower. Zawsze kiedy tylko chciała, miała do dyspozycji samochód dziadka i podwoziła mnie wtedy do szkoły, zwłaszcza podczas nieczęsto zdarzających się deszczowych dni. W pozostałe dni jeździła na rowerze. Dlatego, że chciała, nie dlatego, że musiała. Mówiła, że dzięki temu czuje silniejszy związek z otoczeniem.

Szalona Harper.

– Hej! – zawołała. – Przecież mówiłaś, że trzymasz swoje graty w samochodzie Willa. Dlaczego nie zostawiłaś bębna?

– Wywalił mnie ze swojego bagażnika. Muszę zrzucić sprzęt w sali orkiestry, ale za sekundę będę z powrotem.

Plecak i torebkę rzuciłam obok swojego roweru, po czym pomaszerowałam przez tylne wejście na dziedziniec porośnięty palmami, gdzie większość z nas spędzała dłuższe przerwy. Dziedziniec był błędem architektonicznym, ponieważ ze wszystkich stron wychodziły na niego okna klas, a w żadnym razie nie były one

dźwiękoszczelne. Tak więc nauczyciele pozwalali nam się wprawdzie tu relaksować, ale gdy tylko się tam pojawialiśmy, zaraz nas uciszali. To trochę tak, jak z tym moim staniem w orkiestrze obok Willa.

Nagle dopadła mnie cała frustracja minionych trzydziestu minut – a właściwie całego minionego tygodnia. Poczułam nieodpartą chęć, żeby narobić hałasu. Idąc przez dziedziniec, zaczęłam więc łomotać ze wszystkich sił skomplikowany beat salsy, jednocześnie na całe gardło śpiewałam jeden z kawałków Marka Anthony’ego. Facet urodził się w nowym Jorku i z grubsza tyle miał wspólnego z Puerto Rico co ja, natomiast naprawdę potrafił stworzyć porządną salsę. A chociaż bębnienie stało się po tylu latach praktyki moją drugą naturą, to kiedy wsłuchałam się w mój występ, byłam zaskoczona, jak dobrze sobie radzę i jak szybko oraz gęsto tłuką w membranę moje pałeczki.

W jednym z okien dostrzegłam jakiś ruch. Było już co prawda po lekcjach, ale nauczyciele jeszcze pracowali, przygotowywali dla nas katusze na poniedziałek. I chcieli mieć święty spokój. Jeszcze sekunda, a okno otworzy się i usłyszę żądanie, żebym się uciszyła. Ale na razie waliłam w bęben najgłośniej, jak potrafiłam, nie oszczędzałam nawet krawędzi, a to powoduje odgłos groźny dla niechronionych narządów słuchu. Kiedy odwróciłam się, żeby pchnąć plecami drzwi do magazynu, zobaczyłam kilka metrów za sobą Harper. Zatrzymała rower i spoglądała na mnie z wyrzutem, zasłaniając uszy dłońmi.

– Wybacz – rzuciłam. Czuję się już nieco różnie. Wrzuciłam werbel i wyszłam na zewnątrz. – No, opowiadaj, co to za historia z tą idealną parą? Przecież i ty, i Brody Larsson spotykacie się z kim innym, prawie faceta nie znasz. Nieźle narozrabiałaś. Dziwka.

– Zamknij paszczę.

Odsloniła jedno ucho, żeby mi zatkać dłonią usta. Kiedy szłam w kierunku roweru, jechała obok mnie.

– Moja artystyczna dusza powiada: „Ach, jak wspaniale, że nastąpiło takie dziwne zrzącenie losu, bo moim idealnym chłopakiem został gość, którego w zasadzie w ogóle nie znam, jakiś tuman, który nie ma nic wspólnego z księgą roku, a nawet nie należy do kółka teatralnego!”. Moja artystyczna dusza pragnie napisać o tym wiersz. Tymczasem głos rozsądku powtarza: „Co jest, kurwa?”, a także: „Jego dziewczyna skopie mi dupę”.

– Jestem pozbawiona głosu rozsądku – stwierdziłam, jakby to nie było coś oczywistego – ale też się zastanawiam w temacie „Co jest, kurwa?”. Natomiast różnica między tobą a mną polega na tym, że kiedy on i Grace zerwą ze sobą, a to prawdopodobnie wkrótce nastąpi, bo Brody nigdy nie chodzi długo z tą samą dziewczyną, ja natychmiast spróbowałabym wtedy go poderwać. Z czystej ciekawości.

– Zapominasz o Kennedym – zauważyła Harper.

Wcale nie zapomniałam o jej chłopaku, czyli właśnie o Kennedym. Po prostu gdybym to ja miała wybierać między odpowiedzialnym Kennedym a nieprzewidywalnym straceńcem Brodym, nie wahałabym się ani przez chwilę. Niech żyją chaos i anarchia! No, ale to ja, a Harper to Harper. Uznałam, że lepiej odpuścić ten temat, bo stąпам po grząskim gruncie.

Kiedy wyszłyśmy na zewnątrz, rozejrzałam się po parkingu, na którym nie było już prawie żadnych samochodów. Oczywiście Will nie czekał tam, aż wyjdę ze szkoły, żeby podbiec i mnie przeprosić. Nie. Jego samochodu też już nie było. Prawdopodobnie właśnie odwoził nim swoją ukochaną Angelikę. Gotowa byłam się założyć, że jeszcze zanim samochód wyjechał z kampusu, położyła rączkę na jego dłoni.

– Martw się lepiej swoim niedopasowanym chłopakiem – zaproponowała Harper. – Powiedz, co się między wami wydarzyło? Ty i Will zostaliście flirtami roku, a potem wywalił cię z bagażnika. Czy to właśnie dlatego?

– Tak jest! Zerwał ze mną! – wrzasnęłam, mocując się z łańcuchem od roweru.

A potem, podczas jazdy wysadzaną palmami ulicą opowiedziałam jej o mojej kłótni z Willem.

– Zaraz, postawmy sprawę jasno – rzekła. – Chcesz, żeby nie umawiał się z żadną inną dziewczyną, chociaż go splawiłaś, bo nie chcesz mieć chłopaka.

– Zgadza się.

– To egoizm z twojej strony.

– Zgadza się.

– A przecież nie jesteś egoistką.

– Widocznie w osobie Willa trafiła kosa na kamień.

– Ale... – Minęłyśmy kilka ulic, zanim wreszcie Harper zdecydowała się zadać to pytanie. – Nie sądzisz, że może na cześć Willa warto przemyśleć na nowo twoją deklarację „żadnych chłopaków”? Dużo się o was mówi w szkole. Trochę trudno uwierzyć, że to tylko przelotny romans.

– Przeszły romans – sprostowałam. – Było, nie ma. W zasadzie wątpię, czy teraz by na coś takiego poszedł. On chce dokładnie tego, co ma. Angelika jest drobną blondynką, a ja to tykowata *portorriqueña*, inny świat. – Dotarłyśmy do miejsca, gdzie zaczynały się sklepy i trzeba było zjechać z chodnika na wąską ścieżkę rowerową. Wysforowałam się przede Harper, próbując uciec od tej rozmowy.

– Tia! Co ty gadasz. Gdyby Will miał problem z twoim portorykańskim pochodzeniem, to przecież i tak nie chciałabyś się z nim zadawać.

– I tak nie chcę się z nim zadawać – rzuciłam przez ramię.

– Poza tym wcale nie jesteś tykowata. Jesteś wysoka, na wybiegu dla modelek to zaleta.

– Akurat nie jestem na wybiegu dla modelek. Jadę rowerem po przedmieściach Tampa/Saint Petersburg i kolanami dotykam uszu. – Wciąż pedałuąc, pochyliłam głowę, próbując rzeczywiście to zrobić. Zboczyłam niebezpiecznie w stronę sklepu z komiksami, który właśnie mijałyśmy. Zdołałam wyrównać w samą porę, żeby nie wpakować się witrynę, co zapewne stanowiłoby wstrząs dla komiksiarskich nerdów.

Jadąca za mną Harper miała niezły ubaw.

– Zapewniam cię, że nie jesteś tykowata. Żeby ktokolwiek mógł uznać cię za taką, musiałabyś krzywo chodzić. Ale wtedy w twoim domu pojawiłaby się Kaye, aby w tej sprawie interweniować.

Zaczęłyśmy obgadywać Kaye. Harper nie spotkała się z nią po szkole. Powiedziałam więc, jaka Kaye była zachwycona tym, że i ona, i Aidan głosami większości zostali skazani na sukces – tak jakby którekolwiek z nich potrzebowało potwierdzenia swoich perspektyw na przyszłość.

Harper spytała, czy uważnie słuchałam ogłoszeń, a potem poinformowała mnie, że od poniedziałku rano zaczyna robić zdjęcia do księgi roku, więc Will i ja mamy spotkać się z nią na dziedzińcu podczas drugiej lekcji.

Nie wiedziałam o tym. Zastanawiałam się przez moment, czy powinnam w tej sprawie zadzwonić do Willa i przekazać mu wiadomość, ale byłoby to jednak pogwałcenie naszych ostatnich ustaleń. Jak koniec, to koniec. Gdyby się o tym dowiedziała Angelika, z pewnością natychmiast ze zwykłej telefonicznej rozmowy zrobiłaby dziką orgię, a Will wściekłby się na mnie. Nie, postanowiłam, że nie będę do niego dzwonić. Równie dobrze mogę znaleźć się w księdze rocznej jako samotny flirt roku.

Gdy już zbliżyłyśmy się do antykwariatu, Harper pomachała mi na pożegnanie i zawołała:

– No to pa! Do zobaczenia w poniedziałek. – Tak jakby ta sesja fotograficzna była dla mnie nie wiadomo jaką przyjemnością.

– Pa.

Nie chciałam, żeby zobaczyła mój ponury wyraz twarzy. Przypięłam rower do stojaka i weszłam do sklepu.

Kiedy zaczęłyśmy jeździć razem, gdy jeszcze po szkole jechałam prosto do domu, a nie do pracy, zawsze starałam się namówić Harper, żeby mnie odwiedziła – pod warunkiem że będzie bardzo, bardzo cichutko, bo nie wolno obudzić mojego taty – albo też wpraszałam się do prowadzonego przez jej mamę hotelu typu bed and breakfast. Tłumaczyła mi wtedy, że jestem ekstrawertyczką, a ekstrawertycy czerpią energię z tego, że przebywają w towarzystwie innych ludzi. Ona natomiast jest introwertyczką, introwertycy zaś czerpią moc z tego, że przebywają w samotności. Wolalała iść do domu, być sama, zająć się kolejnym fotograficznym projektem i dzięki temu, kiedy znowu się spotkamy, będzie miała więcej energii,

którą będzie mogła mi poświęcić. Kiedy tak o tym mówiła, czułam się jak jakaś kosmitka wysysająca jej mózg przez słomkę. Jednocześnie trafiało mi to do przekonania. Dzięki temu docierało do mnie, dlaczego w pustym domu, po wyprowadzce moich sióstr, kiedy tatuś zawsze albo był w pracy, albo spał, łapałam takiego doła. Jednak ta wiedza nie była żadnym lekarstwem na długi, samotny weekend.

Szczęśliwie w pracy miałam mnóstwo roboty, zajmowałam się klientami, a jednocześnie odszukiwałam dla Boba różne rzeczy w katalogu, a Rogerowi usiłowałam wyjaśnić, co to jest komputer i jak działa. Trzy godziny upłynęły migiem, ale potem zamknęliśmy budę, a ja znów wylądowałam na ulicy. Odpięłam rower i spojrzałam w stronę salonu, w którym pracowała Izzy. Pewnie mogłabym jej wybaczyć słowa wypowiedziane do mnie już wiele miesięcy temu na temat opieki nad jej dziećmi, ale ona zawsze potrafiła nieźle dopiec, więc kiedy pomyślałam, że znowu puści jakiś wredny tekst, skutecznie zniechęciło mnie to do pojednania. A poza tymi jeżeli to ona strzygła Willa o siódmej rano, to jej zmiana już dawno się skończyła.

Popedałowałam więc do domu. Ostatnie parę metrów przeniosłam rower, żeby nie narobić hałasu na uschłych liściach magnolii, bo to mogłoby obudzić tatę. W domu panowała martwa cisza, której nienawidziłam. Dopóki mieszkały tu moje siostrzyczki, wściec się można było, ale teraz dałabym wszystko, żeby wejść i móc zignorować jakieś polecenie Izzy, podroczyć się z Sophią na temat kolejnej książki fantasy, którą czytała rozwalona na sofie, a potem nawrzeszczyć na Violet za to, że znowu gwizdnęła jakiś ciuch z mojej szafy... Co działo się nagminnie, bo dzieliłyśmy i pokój, i szafę.

Nic z tego się nie zdarzy. Na tę myśl westchnęłam, ale nie słyszał tego nikt oprócz mnie. Odgrzałam mrożonkę, zrobiłam sobie miejsce na kuchennym stole, po czym wydobyłam z plecaka książkę do matmy. Tak, mówię prawdę. Potem zaczęłam rozmyślać o Willu i o tym, jaki z niego dobry uczeń, jaką dobrą uczennicą jest ta wstrętna Angelika, która już odlicza dni dzielące ją od tego pięknego, słonecznego oraz wiosennego dnia, kiedy będzie mogła przystąpić do testu AP. No i że może Will będzie nieco lepszego mniemania na mój temat, jeżeli nie będę tak beznadziejnie słaba ze wszystkich przedmiotów w szkole.

Jednocześnie wiedziałam, że nie powinnam zakuwać tylko po to, żeby przypodobać się Willowi. Właśnie dlatego nie chciałam mieć chłopaka. Istnieją przecież inne ważne powody, żeby odrobić rachunki, na przykład takie, żeby nie oberwać pały. Sięgnęłam więc też po zeszyt, który otworzyłam na stronie z zapisanym zadaniem. To było trudniejsze, niż się wydaje, bo zazwyczaj zapisuję wszystko na tej stronie, która mi się akurat otworzy, a nie na kolejnej, jak niektórzy pilni uczniowie, będący zresztą – tak przy okazji – kapitanami sekcji perkusyjnej w orkiestrze. Przegryzłam co nieco, zaczęłam rozwiązywać zadanie... A potem mnie

to wciągnęło. Trudno mi się było zabrać do odrabiania lekcji, bo nie cierpię matmy, ale kiedy już się rozpędziłam, specjalnie mi to nie przeszkadzało. Po prostu zapomniałam, co robię, i zajęłam się tym. Dopóki...

PIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIII...

Zerwałam się z krzesła i wybiegłam na zewnątrz, nawet nie patrząc przez okno, kto zajechał na podjazd naszego domu. Liczyło się tylko to, żeby uciszyć ten wściekły klakson, zanim obudzi tatę. Kiedy byłam mniej więcej w połowie trawnika, dostrzegłam Sawyera, który szczerzył się do mnie z szoferki swojego pickupa.

Przesunęłam palcem po gardle.

– Ojciec śpi!

Sawyer zdjął rękę ze klaksonu.

– O, sorry. – Szybko uniósł kilkakrotnie brwi. – Czy to znaczy, że mogę wejść?

– Nie.

Nad tą odpowiedzią nie musiałam się zastanawiać ani sekundy. Nie licząc Harper, wszyscy moi przyjaciele, którzy zapewniają mnie, że potrafią zachowywać się cicho, kiedy wpuszczam ich do domu, później, a raczej nawet prędzej o tym zapominają. Za każdym razem któremuś z nich zdarzy się na przykład głośno ryknąć śmiechem i obudzić tatę.

– Obawiasz się, że będziemy hałasować? – spytał Sawyer.

– Wiem, że będziemy.

Łatwiej było wdać się z nim w pogawędkę, niż wyjaśniać, że to poważna sprawa. Tatuś naprawdę idzie do pracy na noc, a przedtem musi się wyspać. Sawyer sporo wiedział o życiu – pewnie o wiele więcej, niż powinien wiedzieć siedemnastolatek – jednak nie rozumiał takich rzeczy jak nocna zmiana i to, że ktoś bierze tyle nadgodzin, żeby utrzymać rodzinę.

– Dlaczego tak się nade mną dziś znęcałeś? Wiesz, z tymi tytułami. W dodatku przy Willu powiedziałeś, że jestem twoją dziewczyną. O co ci chodzi?

– Powinnaś się trzymać od tego gościa z daleka – stwierdził Sawyer. – To cwaniaczek.

– Nieprawda. Sam jesteś cwaniaczek.

– On ci się podoba – wytknął mi Sawyer. – Dlatego jest niebezpieczny. Ja się nie liczę, więc wyskoczmy gdzieś razem.

– Nie mogę. Praca domowa.

– Co ty? – spytał szczerze zdumiony. – Ty odrabiasz lekcje?

Normalnie nie czułabym się urażona taką uwagą, ale chyba musiało do mnie trafić to, co powiedział Will, że tak często popełniam błędy.

– Wiesz co, takie rzeczy się zdarzają – oświadczyłam wyniośle.

– Jestem fajniejszy niż praca domowa – stwierdził Sawyer.

Już miałam powiedzieć, że w zasadzie czyszczenie kibla też jest fajniejsze od pracy domowej, a mimo to nie zamierzam się tej czynności poświęcić, jednak w tej samej chwili tuż nad nami przeleciał odrzutowiec; nadciągały ostatnie zastępy turystów. Za dwa tygodnie święto pracy, pomyślałam. Koniec lata, przynajmniej dla Jankeśów. Skrzywiłam się w reakcji na ogłuszający huk. Miałam nadzieję, że ryk silników nie obudzi taty.

Tak. Dotarło do mnie, że Sawyer istotnie jest fajniejszy od pracy domowej. Znacznie fajniejszy niż kolejny samotny wieczór spędzony w ciszy, dopóki tatuś nie zwlecze się z wyra, nie powie, że nie chce jeść odgrzanej przeze mnie potrawy, bo zaraz po obudzeniu nigdy nie jest głodny, a potem nie pojedzie do roboty. Zupełnie jakbym mieszkała sama z kotem, który przychodzi do domu wyłącznie po to, żeby skorzystać z kuwety. Mieliśmy kiedyś takiego.

– No, chodź – nalegał Sawyer. – Dzisiaj za barem stoi mój brat. Usiądziemy sobie na tylnym ganku i nawalimy się razem.

Bez namysłu powiedziałam:

– Zaraz, tylko zamknę drzwi.

Rozdział 9

SKORO NIE ODMÓWIŁAM SAWYEROWI w piątek wieczorem, nie miało sensu odmawiać mu w sobotę ani też w niedzielę. Dlatego w poniedziałek rano, kiedy siedziałam z Willem na szkolnym dziedzińcu, czekając, aż Harper skończy fotografować Pana i Panią „Nie wyjedzie z Tampa”, wyglądało to tak, jakbyśmy zamienili się charakterami. Ja byłam trochę na kacu, więc nie miałam szczególnej ochoty do żartów, natomiast Will musiał chyba spędzić wzorowy weekend w towarzystwie mojej ulubienicy Angeliki, bo był w wyśmienitym humorku i nie szczędził nam swoich świetnych pomysłów na zdjęcie, które powstawało na naszych oczach.

– Przykuj ich do palmy – radził. – Albo skombinuj skądś skrzynkę, żeby zalać ich nogi betonem.

– Niech wezmą ślub w wieku siedemnastu lat – zaproponowałam. – Albo niech facet znajdzie sobie robotę w fabryce, niech bierze nadgodziny, a potem niech mają tyle dzieci, że będzie musiał do końca życia zasuwać w tej fabryce i brać coraz więcej i więcej nadgodzin, żeby wyżywić wszystkie gęby.

Will zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz?

– Nie o czym, tylko o kim. O moim tacie.

Przycisnęłam dłonie do pulsujących bólem skroni.

– Co ci się stało? Coś nie tak? – Zmarszczył czoło i przyjrzał mi się dokładniej, kierując wzrok na moje usta. Przez co ja popatrzyłam na jego usta. Przez co ogarnęła mnie wściekłość.

– Tak, stało się coś, stało – odpaliłam. – Zerwałeś ze mną znajomość w zeszły piątek. Nie ma tak, że od teraz znowu jesteśmy przyjaciółmi. Spadaj, idź tam.

Pokazałam mu palcem ławkę w przeciwległym końcu dziedzińca. Mówiłam na tyle głośno, że Harper spojrzała znad aparatu i uniosła brwi. Potrząsnęła głową.

Myślałam, że Will znowu się obrazi. Może nawet chciałam, żeby się obraził. Trochę byłam zawiedziona, że po prostu poszedł sobie przez dziedziniec i usiadł na wskazanej przeze mnie ławeczce, a potem przyłożył dłonie do ust i zawołał:

– Czy musimy robić te zdjęcia tutaj? Moglibyśmy zabrać ich na plażę i zakopać po szyję w piachu.

Uśmiechał się do mnie, ale mina mu zrzędła, kiedy rzuciłam w jego stronę odpowiednio ponure spojrzenie. Harper skończyła tymczasem z parą luzerów. Wrócili do szkoły, a Will i ja dalej patrzyliśmy na siebie. Nie wiedziałam, co myśli. Ja za to myślałam, że najfajniejszy facet, jakiego kiedykolwiek znałam, siedzi naprzeciwko mnie z nogą założoną na nogę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi

w obronnej postawie oraz z pirackim koleczykiem połyskującym na słońcu. Marzyłam, żeby wrócił do swojej zamrożonej tundry i zostawił mnie w spokoju.

Zawołał:

– Niezły numer z tą twoją średnią, co?

Mówił o teście, który robiliśmy podczas matmy. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Nagle betonowa ławka wydała mi się strasznie twarda.

– To świństwo, żeby się mnie o to czepiać.

Harper przerwała oglądanie zdjęć w aparacie.

– Jaką średnią?

– Tia była jedyną osobą, która nie miała odrobionych lekcji z rachunków – wyjaśnił usłużnie Will. – Pani Reynolds ochrzaniła ją, po czym oznajmiła, że słyszała już od innych nauczycieli o jej wyczynach i że nie zamierza pozwolić na coś takiego podczas swoich lekcji.

– O rany! – Harper rzuciła mi współczujące spojrzenie.

– No i zrobiła sprawdzian z tych samych zadań, które były zadane do domu – opowiadał dalej Will. – Potem zaczęliśmy odrabiać lekcje, które zadała dzisiaj, a ona tymczasem sprawdzała nasze prace. No i w połowie tego sprawdzania nagle się odezwała: „Możecie wszyscy podziękować pewnej bardzo zaskakującej osobie, która w teście zdobyła sto punktów na sto możliwych i przez to mocno wam zawyżyła poprzeczkę. Teraz, żeby znaleźć się pośród średnich, musicie się o wiele bardziej postarać”. Wcale nie była zadowolona, że musi to przyznać. Wyszła na idiotkę, no nie? A pod koniec lekcji, kiedy rozdała testy, Tia schowała swój do torebki, zanim ktokolwiek zdążył go obejrzeć.

Odruchowo przysunęłam do siebie stojącą obok torebkę.

– Tia, do diabła z tobą – zawołała Harper. – Czy chodzi o średnią tylko dla waszej klasy, czy może dla wszystkich? – spytała, po czym wytłumaczyła Willowi: – Przywykliśmy, że zawyża nam średnią na matmie, ale czy musiała to zrobić od razu drugiego dnia szkoły? To przegięcie, nawet jak na nią.

– Przecież jesteś w klasie z Angeliką – przypomniałam jej. – Nawet jeżeli nie zawyżyłam średniej u was, z pewnością Angelika tego dokona.

Tutaj trochę zmyślałam, bo Angelika jest w sumie słaba z matmy. To raczej jedna z tych dziewczyn, które wyrażają się mega poprawnie po angielsku i robią błędy, wytykając błędy innym ludziom.

Harper spojrzała na mnie z ukosa, doskonale bowiem wiedziała, że tylko próbuję dokuczyć Willowi.

– Dobra, nieważne. Oto nastąpiła wielka radość, bo teraz wasza kolej, jeżeli chodzi o fotkę do książki roku.

Wyciągnęła do nas ręce. Mogłabym jej powiedzieć, że już Sawyer próbował połączyć nasze dłonie i nic dobrego z tego nie wynikło, tylko po co? W każdym razie zatrzymałam się jakiś metr od niej. Zerknęłam na Willa.

– Słuchajcie – odezwała się Harper – wiem, że z powodu tego tytułu spotkały was pewne przykrości, ale ja muszę swoje zrobić. Moim zadaniem jest wykonanie zdjęć, więc muszę mieć waszą flirtującą fotkę. Nie zostaliście sztywniakami roku. – Po czym dodała, zwracając się do Willa: – Skoro przychodzą ci do głowy takie świetne pomysły na zdjęcia, to jaką genialną koncepcję zaproponujesz mi tym razem?

Rozejrzał się wyraźnie zmieszany, spojrzał na szczyty palm, na niebo w tym samym kolorze co jego oczy.

– Nie zastanawiałem się nad tym.

– Tak właśnie podejrzewałam – stwierdziła Harper tonem, z którego wynikało, że podejrzewała coś wręcz przeciwnego. – W takim razie coś wam podpowiem. Na tym zdjęciu macie ze sobą flirtować.

– Co masz na myśli? – spytałam, bo wcale mi się to nie podobało.

Wzruszyła ramionami.

– To już wasza sprawa. Róbcie to, za co dostaliście swój tytuł. Mnie akurat przy tym nie było.

– Staliśmy tylko obok siebie na boisku – powiedział Will. – To wszystko.

– Daj spokój, nie opowiadaj bajek. To wcale nie wszystko – powiedziałam, żeby zrobić mu na złość.

Podziałało. Rzucił mi wściekle spojrzenie, a jego policzki przybrały różowy odcień. Wcale już się nie uśmiechał.

– Przykro mi – stwierdziła Harper – ale nie możecie tak sobie po prostu stać jedno obok drugiego. Na moim zdjęciu coś się musi dziać. Potrzebuję akcji!

Dziwna rzecz, ale kiedy udało mi się rozzłościć Willa, ból głowy przeszedł, jak ręką odjął. Jakby jego zakłopotanie okazało się cudownym lekiem na kaca. Podskoczyłam radośnie, klasnęłam w dłonie.

– Jakiej akcji, jakiej?

– Mógłby cię na przykład wlec w krzaki – zaproponowała Harper. – To częsty motyw w księgach rocznych.

– Świetnie! – zawołałam. – Zaciągnij mnie w krzaki!

– Nigdzie cię nie zaciągnę – zaprotestował Will. – Krzaki mają kolce.

– Sam masz kolce. – Strzeliłam palcami. – O, mam pomysł. To ja cię zaciągnę w krzaki.

Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na mnie z góry.

– Nic z tego.

Zabrzmiało to jak wyzwanie.

– Gotowa? – zawołałam do Harper.

Wsunęłam obie dłonie pod jego ramię i znieruchomiałam... chociaż wiedziałam aż nazbyt dobrze, jak jest zbudowany, byłam jednak zaskoczona tym, jaki jest potężny. Zdałam sobie sprawę, że nie zdołam go poruszyć. Ale skoro się

odgrażałam i najwyraźniej go to wkurzało, musiałam brnąć dalej w tę historię. Szarpnęłam i oznajmiłam:

– Ciągu, ciągu! – Pociągnęłam jeszcze kilka razy. – Ciągu, ciągu.

Harper podniosła aparat, migawka kliknęła parę razy, ale zaraz moja przyjaciółka stwierdziła:

– To nie jest żadna akcja. Nie tyle frywolny flirt, co raczej próżny trud. Beznadzieja.

Roześmiałam się, bo trafiła w sedno. Dokładnie w ten sposób myślałam przez cały weekend o Willu i okazało się, że Harper to właśnie dostrzegła przez swój obiektyw. Nawet Will nieco poweselał. Prawdę mówiąc, w tamtej chwili wyglądał tak beztrosko jak tamten Will, z którym bawiłam się w minionym tygodniu podczas prób. Tak bardzo przypominał fajnego chłopaka, który przepadł, kiedy obdarzono nas tym bzdurnym tytułem, że nie potrafiłam się powstrzymać. Trzymając wciąż jego twarde niczym skała ramię, stanęłam na paluszkach, usiłując cmoknąć go w usta. Właściwie tylko w kącik ust, które w tym momencie się uśmiechnęły. Pomyślałam, że Harper będzie miała swoją fotkę, a Will będzie mógł odetchnąć z ulgą i powrócić do swojej ukochanej nauki. I będzie święty spokój, przynajmniej do próby orkiestry, kiedy biedaczek znowu będzie musiał stać obok mnie.

Właśnie kiedy miałam musnąć go wargami, chyba zdał sobie sprawę z tego, co robię, bo lekko odwrócił głowę w moją stronę. I nasze wargi się spotkały.

Byłam zdezorientowana, bo nie wiedziałam, czy zrobił to naumyślnie, czy też przypadkiem, a przy tym tak zaskoczona prądem, jaki mnie w tym momencie przeszedł, że przez sekundę stałam jak sparaliżowana. Nie należało tego robić. Chociaż tak naprawdę się nie całowaliśmy. Tylko nasze usta się zetknęły. Gdybym wtedy się cofnęła i udała zawstydzoną, można by to wszystko zbyć śmiechem, jakby chodziło o zwykłą pomyłkę. Ale nie, jego usta się rozchyliły, moje też. Zaczęliśmy się naprawdę całować. Żadne z nas tego nie planowało. Miałam na sobie krótką sukienkę bez rękawów, więc nie powinno mi być gorąco, ale cała płonęłam.

Wszystko skończyło się tak szybko, jak się zaczęło. Will bezceremonialnie cofnął się o krok.

– Skasuj te zdjęcia. Angelika nie może ich zobaczyć – zawołał do Harper.

I wtedy usłyszeliśmy jakiś stłumiony śmiech. Stłumiony, bo dochodził z wnętrza budynku, ale wewnątrz musiał zabrzmieć całkiem głośno – skoro usłyszeliśmy go nawet przez zamknięte okno. Spojrzałam i dostrzegłam przyciśnięte do szyby twarze chłopaków. Gapili się na nas przez cały czas.

– No, pięknie! – zawołał Will. – Teraz to już na pewno Angelika się o tym dowie. Te gnojki zaraz pobiegną do niej z jęzorami. Zresztą możliwe, że i ona jest w tamtej klasie. – Spiorunował mnie wzrokiem, potem odwrócił się i

pomaszerował do drzwi. Właściwie to nie jest dobre określenie, bo pomaszzerować może jakiś nadęty sztywniak, a Will raczej kroczył z godnością, po czym otworzył drzwi niczym jakaś gwiazda rocka.

A ja gapiłam się na niego z rozdziawionymi ustami, desperacko usiłując wymyślić coś zabawnego, żeby rozładować sytuację. Wtedy mógłby się zatrzymać, odwrócić czy choćby rzucić mi przez ramię mimowolny uśmiech. Wtedy wiedziałabym, że nawet jeżeli będzie miał przeze mnie problemy z moją ulubienicą Angeliką, to nie będzie czuł do mnie nienawiści i za jakiś czas wszystko wróci do normy. Wiedziałam, że jeśli nie wpadnę na jakiś żart, już po mnie.

Gorączkowo poprosiłam Harper:

– Powiedz coś śmiesznego. Natychmiast!

Harper, nie spuszczać wzroku z Willa, odparła:

– Brakuje mi pomysłu. Zresztą chyba żaden dowcip nie załatwi sprawy.

Drzwi trzasnęły. Will zniknął.

– Ależ jasne, że dobry żart by wszystko załatwił! Normalnie to sypiesz żartami jak z rękawa. Co z ciebie za przyjaciółka, skoro nie potrafisz z miejsca wymyślić żartu?

Spojrzała na mnie posępnie przez okulary.

– Taka ze mnie przyjaciółka, która pomoże ci przejść przez to, co teraz nastąpi. Bo jeżeli jako Flirt Roku zamierzacie przestać ze sobą flirtować, to życie was obojga zmieni się w koszmar.

Rzecz jasna Angelika natychmiast dowiedziała się, że jej nowiutki jak spod igły chłopak właśnie całował się z dziewczyną, której dopiero co tak solennie się wyrzekł. Potem zaś od Angeliki dowiedzieli się o tym wszyscy. Podczas przerwy po lekcji historii usłyszałam ją wcześniej, niż ją zobaczyłam pośród tłumu wypełniającego korytarz przed salą, w której miałam mieć angielski. Mała i śmiertelnie poważna. Oskarżycielsko wymachiwała palcem przed twarzą Willa, no i darła się na niego. Ominęłam ich szerokim łukiem i dałam nura do klasy; żadne z nich chyba nie zwróciło na mnie uwagi, natomiast z całą pewnością zauważyli mnie wszyscy inni, bo ich spojrzenia towarzyszyły mi od drzwi aż po miejsce, na którym klapnęłam, cztery rzędy od tego, na którym siedziałam w piątek, tuż za Willem.

Will wszedł po dzwonku, miał zaciśnięte usta i czerwony kark. Ciekawa byłam, czy Angelika zdołała go na tyle zdenerwować, żeby powiedział jej to swoje „dosyć tego”, czyli tekst, który wygłaszał do mnie, ilekroć załazłam mu za skórę. Co prawda nie wyglądał na zagniewanego, raczej na zgnębionego. Należało stąd wnioskować, że to facet, który złości się na dziewczynę tylko wtedy, gdy zasłużył na to, żeby oberwać po nosie.

Tego popołudnia próba orkiestry była tak okropna, jak się spodziewałam. W przeciwieństwie do innych lekcji, które miałam razem z Willem, tutaj nie mogłam

trzymać się od niego z daleka. Przez całą godzinę musiałam stać tuż obok, a on nie odezwał się do mnie ani słowem, wykrzykiwał tylko rozkazy całej sekcji. Przyniósł dwie butelki wody, żeby mu nie zabrakło, i najwyraźniej wcześniej wysmarował sobie kark olejkami. Usiadł na trawie sam, nie obok mnie na ręczniku. To była pierwsza próba, podczas której pani Nakamoto nie musiała mu powtarzać, żeby się ode mnie odczepił.

Powtarzaliśmy w kółko ten sam fragment pokazu, aż wreszcie upłynęła godzina. Upał panował straszny, nawet dla mnie, a wygłupy Sawyera w kostiumie pelikana przestały być śmieszne. Próbowałam zatracić się w muzyce, cieszyć się nią i zapomnieć o Willu. Nie było to łatwe, bo raz po raz musiałam grać jedną pałeczką na jego bębnie, podczas gdy Jimmy grał na moim. Potem odwracaliśmy kierunek, ja waliłam w werbel Jimmy'ego, a pałeczka Willa ingerowała w moją przestrzeń osobistą.

Kombinowałam, czy nie dałoby się zamienić miejscami z Jimmym, żebym stała między nim a Travisem. Takie przesunięcie o jedną osobę wszystko by zmieniło. Nie miałabym ciągle obok siebie Willa, nie trącałby mnie ramieniem, co bezustannie przyprowadzało mnie o przyływ adrenaliny. Nie czułabym jego korzennego zapachu, który wbrew mojej woli wciąż przypominał mi o tamtej beznadziejnej nocy spędzonej razem. Gdybym wreszcie pozbyła się go ze swojego życia, mogłabym spędzać wolny czas na plaży i w morzu, a nie usiłując pozbyć się myśli o nim przez nieustanne imprezowanie.

Wystarczyło, żeby ktoś rzucił wyzwanie innemu z werblistów. Wtedy wszyscy byśmy odegrali próbny kawałek, a ja, gdybym się postarała, mogłabym wyładować na trzeciej pozycji. Problem polegał na tym, że jeżeli nie liczyć Willa, nasi werbliści nie są specjalnie ambitni. Przez całe lato nie zdołałam namówić żadnego z nich, żeby rzucił mi wyzwanie. Na pewno teraz ich nie przekonam, żeby startowali do Willa.

Co prawda ja sama mogłabym mu rzucić wyzwanie.

Tak więc z fantazjowania wynikł pomysł, z pomysłu zaś narodził się plan. A to dzięki temu, że miałam mnóstwo czasu, aby go przemyśleć – w końcu cholerny kapitan bębniarzy nie zaczepiał mnie już i nie rozpraszał. Kiedy pod koniec dnia DeMarcus zaczął odczytywać obwieszczenia, decyzja już zapadła. Nie mówiąc ani słowa Willowi czy Jimmy'emu, zarzuciłam bęben na ramię, przeszłam przez boisko, po czym wspięłam się prosto do pani Nakamoto. Szepnęłam jej słówko do ucha.

Kiedy DeMarcus skończył codzienną porcję gładzenia, pani Nakamoto wyciągnęła rękę po mikrofon.

– I jeszcze ostatnie ogłoszenie – oznajmiła. – Werbliści, proszę zgłosić się jutro przed szkołą do pomieszczenia orkiestry. Pani Cruz rzuca wyzwanie panu Matthewsowi.

– O, cholera! – rozległ się czyjś głos, a potem stłumione przekleństwo.

Prawdopodobnie chodziło o to, że nikomu nie chciało się przychodzić wcześniej do szkoły, a nie dlatego, że tak bardzo im zależało na zachowaniu swojej pozycji. Potem jeszcze dało się słyszeć przeciągłe „Oooooooooo”, kiedy reszta orkiestry zrozumiała, że wyraźnie się staram jak najbardziej utrudnić życie Willowi.

Kiedy już wszyscy na mnie patrzyli, wycelowałam w jego stronę paleczkę, jakbym go chciała z niej zastrzelić. Już po tobie, koleś!

Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek przedtem zdarzyło mi się ryczeć w szkole. Bardzo wcześnie postanowiłam, że nigdy nie będę mieć chłopaka, więc kiedy nadszedł czas, w którym wszyscy wszystkim się przejmowali, a dziewczyny z byle powodu wpadały w histerię, ja nie miałam szczególnych powodów do zmartwień.

No i proszę, w ostatniej klasie doszło do tego, że godzinami chciało mi się szlochać, a to dlatego, że podczas sprowokowanej przeze mnie konfrontacji pokonałam Willa oraz innych bębniarzy i... zostałam kapitanem sekcji.

– Nigdy nie zdołam tego zrozumieć – mówiła Kaye. – Dlaczego zawsze tak rozpaczasz, kiedy coś ci się uda? Przecież to nie ma sensu!

Siedziałam z nią i Harper w końcu jednego ze stołów w kantine. Kaye przegoniła Sawyera oraz resztę chłopaków, którzy zwykle chętnie się do nas dosiadali, chcąc, by opromieniała ich gloria wiceprzewodniczącej szkolnego samorządu. Właściwie to nie mogłam się doczekać, żeby właśnie z Sawyerem pogadać o tym, czego narobiłam. On akurat o wiele lepiej niż Harper czy Kaye rozumiał moje problemy z braniem na siebie odpowiedzialności, jednak moje kumpele w żaden sposób nie potrafiły się z nim dogadać. Krótko mówiąc, nie dawało się porozmawiać z nimi wszystkimi jednocześnie.

– Nie chodzi o to, że coś mi się udaje – odburknęłam – bo zwykle mi dobrze idzie na bębnie. Jestem dobrą werblistką. Ja po prostu nie chcę być pierwsza, bo to znaczy, że muszę być kapitanem sekcji perkusyjnej, czyli za wszystkich odpowiadać.

– Zaraz, jeżeli nie chciałaś zostać kapitanem – Harper najwyraźniej też nie mogła nic z tego zrozumieć – to po co wyzywałaś Willa?

– Wyzwałam go dlatego, że wściekł się na mnie za to, że przeze mnie pokłócił się z Angeliką, więc nie chciałam stać przy nim na każdej próbie, każdego dnia przez resztę sezonu. Rzuciłam mu wyzwanie, bo chciałam być trzecia.

– Chciałaś być trzecia – powtórzyła Kaye. – Nie wmówisz mi, że możesz z góry przewidzieć, jakie dostaniesz miejsce.

– Pewnie, że mogę – oświadczyłam. – Will zagrałby perfekcyjnie, jak to on, i zgarnąłby znowu tytuł kapitana, podobnie jak tydzień temu, kiedy to on rzucił mi wyzwanie. Travis jest niezły, ale ma kłopot z niektórymi partiami, więc

wylądowałyby na drugim miejscu. Jimmy nie całkiem łapie synkopy w refrenie, więc powinien się uplasować tuż za Travisem, jak zresztą rzeczywiście się stało. Od tego miejsca jest już z górki. Wystarczyło, żebym pozwoliła sobie na kilka drobnych omyłek, a wtedy wskoczyłabym na trzecie miejsce między Travisem a Jimmym. Dzięki temu nie musiałabym wlec się na szarym końcu razem z pierwszakami, a jednocześnie nie musiałabym stać tuż obok Willa.

Kaye i Harper wymienili spojrzenia.

Wreszcie odezwała się Harper:

– Wiem, że już przedtem zdarzało ci się rzucać wyzwania, natomiast nie miałam pojęcia, że podchodzisz do tego z precyzją godną neurochirurga. Zawsze w ten sposób opracowujesz taktykę?

– Tak.

– Dobra, więc co się stało? – spytała lekko zirytowanym tonem Kaye.

Czułam, że nie ma już do mnie cierpliwości, ale jeszcze jakoś mnie znosi. Jeszcze.

– Taka byłam zdenerwowana całą tą historią z Willem – przerwałam, żeby pociągnąć nosem – że w rezultacie zapomniałam się pomylić. Teraz on wścieka się na mnie jeszcze bardziej, bo odebrałam mu zaszczytną pozycję. A ja wcale nie chciałam zostać kapitanem!

– To śmieszne – oświadczyła stanowczo Kaye. – Nie raz już opowiadałaś niestworzone historie, nie raz okazywało się, że jesteś nieodpowiedzialna i nieprzytomna. Ale żeby chcieć przegrać w dziedzinie, którą uwielbiasz, to graniczy z obłądkiem. Po prostu nie do wiary! Jesteś taka bystra, Tia. Gotowa byłaś pozwolić na to, żeby tamten facet objął funkcję tylko dlatego, abyś nie musiała za nic odpowiadać?

Siedziałam i słuchałam kazania Kaye. Przywykłam do tego, że mnie beszta, jakby była moją mamą. Zazwyczaj mi to nie przeszkadzało. Mama odeszła i w domu mi nic podobnego nie groziło. Jednak w tym momencie miałam tego powyżej uszu. Nawet jeszcze nie skończyła, ale ja nie chciałam już słuchać.

Dźwignęłam się więc, bardzo powoli, czułam się jak Godzilla wynurzająca się z Zatoki Meksykańskiej, by zmiażdżyć pod swoimi stopami całą okolicę Tampa Bay.

– Słuchaj, przecież ty sama jesteś wiceprzewodniczącą rady uczniowskiej. Wice – powtórzyłam. – Przewodniczącym jest twój chłopak. Czy to dlatego, że ubiegałaś się o tę funkcję, a on cię pokonał? Nie, od razu kandydowałaś na wiceprzewodniczącą. A jak do tego doszło? Albo to on uznał, że chce zająć eksponowane miejsce, a ty zasiądziesz na tylnym siedzeniu, po czym poinformował cię o swojej decyzji, albo ty sama uznałaś, że lepiej będzie objąć mniej zaszczytną funkcję, żeby on się na ciebie nie wściekał.

Kaye też wstała, jej buzia ściągnęła się w gniewnym grymasie, czarne oczy

ciskały błyskawice.

– A pod jakim względem to jest gorsze od tego, co ty wyprawiasz? Usiłujesz sprawić, żeby to Will objął funkcję, a nie ty.

– Pod takim względem jest gorsze, że ja nie wygłaszam ci żadnych cholernych kazań!

Odepchnęła krzesło, zgarnęła książki i odwróciła się na pięcie. Jeszcze przez krótką chwilę widziałam jej kręcone włosy oddalające się ode mnie. Czasem, kiedy naprawdę się wkurzę, widzę wszystko niczym w tunelu. Rzadko się to zdarza, najwyżej raz w roku.

– Oddychaj, spokojnie oddychaj – powiedziała Harper.

Całkiem o niej zapomniałam. Kiedy rozejrzałam się po kantynie, zorientowałam się, że ściągnęłam na siebie uwagę wszystkich. Ostatnio przytrafiało mi się to wyjątkowo często. Z drugiego końca stołu przyglądał mi się Sawyer, mogący wysłuchać mnie, kiedy będę gotowa. W przeciwległym krańcu sali siedział Will z Brodym i jeszcze kilkoma chłopakami należącymi do drużyny futbolowej. Byłam zadowolona, że Brody zakumplował się z Willem, bo w przeciwnym razie Will nie miałby pewnie do kogo gęby otworzyć. On też na mnie patrzył, tyle że z kamienną twarzą. Kiedy zorientował się, że na niego spoglądam, odwrócił głowę.

Nie mogłam mieć mu tego za złe. Upokorzyłam go, i to publicznie, w najgorszy sposób. Z pewnością myślał, że zrobiłam to naumyślnie. Tysięczny raz przypominałam sobie, jak poprzedniego dnia celowałam w niego pałeczką i to wobec całej orkiestry. Przyszło mi do głowy, że mnóstwo problemów rozwiązałoby się samoistnie, gdybym nie usiłowała za wszelką cenę być zabawna. Odetchnęłam głęboko i usiadłam.

– Czy ty też mnie nienawidzisz? – spytałam Harper.

– Nie. Kaye też cię nie nienawidzi.

– Nigdy przedtem tak się nie pokłóciłyśmy.

Harper machinalnie nabrała łyżeczką jogurtu.

– Nigdy przedtem nie wygarnęłaś jej tak otwarcie, co myślisz.

– Sądzisz, że słusznie postąpiłam?

Harper uniosła brwi, nie podnosząc wzroku.

– Nie musiałaś tego wrzeszczeć na cały głos, do tego przy wszystkich. Nigdy nie widziałam, żebyś tak się zachowywała. Will naprawdę doprowadził cię do jakiegoś ekstremalnego stanu.

Znowu się rozejrzałam. Tych kilka osób, które wciąż jeszcze się na mnie gapiły, odwróciło wzrok. Nie miałam ochoty wysiadywać w kantynie, żeby mi się przyglądali przez całą resztę lunchu. Zresztą i tak nie udało mi się niczego przełknąć, bo zajęta byłam płakaniem – a poza tym zdecydowanie nie miałam ochoty spędzić czasu na naukę w tej samej klasie co Will.

– Idę posprzątać salę orkiestry.

– Ojej – powiedziała Harper. – Tak jak wtedy, w marcu?

– Może i tak.

Owszem, poprzedni atak maniakalnego zamięłowania do porządku miałam po wyprowadzce Violet z domu.

– A co zrobisz w sprawie Willa?

– Niczego nie da się zrobić.

Harper pokręciła głową.

– Jeżeli nie spróbujesz tego naprawić, to samo się nie naprawi.

– Próbowałam naprawić przez wyzwanie. I sama widzisz, do czego doprowadziłam.

– Wiesz co, nie chodzi tu o jakąś wymyślną intrygę – pouczyła mnie. – Po prostu z nim porozmawiaj w cztery oczy i wytłumacz, co czujesz.

Nie wydawało mi się, żeby to było możliwe. Po pierwsze dlatego, że sama nie byłam pewna, co czuję. I nawet gdybym wiedziała, to w tamtym momencie Will był akurat ostatnią osobą, której miałabym ochotę się z tego zwierzać.

– Później.

Wstałam i tak długo trzymałam zaciśniętą pięść, aż zrobiła ze mną żółwika. Potem podeszłam do stolika nauczycielskiego, żeby powiedzieć pani Frank, że czas na naukę spędzę w magazynie orkiestry – wszyscy nauczyciele nagle zamilkli, tak jakbym przyłapała ich na knuciu sekretnych planów dotyczących jakiejś nauczycielskiej tajnej imprezy – po czym wypadłam przez drzwi na dziedziniec, prosto w słoneczny blask. W sali orkiestry z promiennym uśmiechem na twarzy zażądałam dziarskim tonem od pani Nakamoto butelki środka do czyszczenia oraz ściery.

– Ojoj – odezwała się, spoglądając na mnie zza biurka. – Tak jak w marcu?

– To dziwne, że wszyscy pamiętają tamto wydarzenie jako coś strasznego – odpowiedziałam, spuszczać z tonu po całych dziesięciu sekundach. – A kto wyszorował suzafony? To już się nie liczy?

– A co się teraz stało? – spytała. – Jesteś niezadowolona z wyniku współzawodnictwa?

– Tak – odpowiedziałam właściwie z ulgą, że okazała się taka domyślna.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Tak – odpowiedziałam bardzo zadowolona. – Chcę anulować wynik wyzwania i żeby wszystko było tak jak przedtem, żeby Will był kapitanem, a ja na drugim miejscu.

– Nie.

I ani słowa więcej na ten temat. Zdjęła z szafy ścierkę oraz płyn do czyszczenia.

Magazyn orkiestry to wysokie i wąskie pomieszczenie ciągnące się pod sceną i audytorium, oświetlone jedynie żarówką wiszącą pod sufitem. A sufit

znajduje się tak wysoko, że kiedy żarówka się przepali, cieć musi użyć specjalnej drabiny, dlatego zdarzało się nie raz i nie dwa, że przez dobrych kilka dni panowały tam zupełne ciemności, ludzie wpadali na siebie, usiłując odnaleźć swoje instrumenty i wyciągnąć je z pokrowców czy futerałów. Zresztą nawet kiedy paliło się światło, nie było dużo jaśniej.

Postanowiłam zacząć od pogrążonej w cieniu półki w głębi pomieszczenia, a potem metodycznie zmierzać w stronę wyjścia. Najpierw należało ściągnąć na dół tuby i odkurzyć drewniane półki, na których stały. Niemal od razu znalazłam tłumik do trąbki, który Shelley Stearns posiadała jeszcze w lutym, a potem twierdziła, że ukradł go jej ktoś z sekcji puzonów.

Nagle usłyszałam dochodzący z korytarza głos Willa; wewnątrz magazynu odbijał się dziwnym echem o betonowe ściany.

– Zaraz, chwileczkę – mówił. – Dlaczego chcesz powtórzyć zdjęcie akurat w tej salce? Tam jest ciemno nawet przy zapalonym świetle.

Nagle Will wpadł do magazynu, najwyraźniej pchnięty przez kogoś od tyłu. Stracił równowagę, próbował ją odzyskać, ale potknął się o jakieś skrzynki i uderzył o ścianę.

– Bawcie się dobrze! – usłyszałam głos Harper, a potem ciężkie drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

Zanim Will dzwignął się ze skrzynek i przypadł do drzwi, rozległ się zgrzyt klucza obracanego w zamku. Szarpnął za klamkę, a potem walnął pięścią.

– Harper! – ryknął, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi, zawołał: – Pani Nakamoto?

– Poszła na lunch – rozległ się zza grubej stali głosik Harper. – Wrócę do was pod koniec lekcji. Mam nadzieję, że nie będzie wam się chciało siku.

– Cholera, Harper! – Will cofnął się kilka kroków dla rozprędu i z całej siły walnął barkiem o drzwi.

Rozległ się potężny łomot, ale drzwi ani drgnęły.

Nie chciałam, żeby sobie zrobił krzywdę, więc odezwałam się:

– To przeze mnie. Niepotrzebnie zostawiłam klucz w zamku. Mogłam się domyślić, że Harper wpadnie na tego rodzaju głupi pomysł.

Odwrócił się gwałtownie, mrużąc oczy w półmroku.

Wyszłam z cienia, żeby mógł mnie zobaczyć.

– Zamknęła nas tutaj, żebyśmy musieli porozmawiać.

Westchnął ciężko.

– Nienawidzę Florydy.

Rozdział 10

CÓŻ, JA TEŻ NIE MIAŁAM OCHOTY Z NIM GADAĆ, ale nie do tego stopnia, żeby z powodu pięciu minut kłopotliwej rozmowy darzyć tak wielką niechęcią cały stan.

– Tia – odezwał się wreszcie cicho. – Nie patrz tak na mnie.

A jak niby miałam na niego patrzeć? Jak dziewczyna, której nie przeszkadza, że się ją obraża? Podjęłam taką próbę, skrzyżowałam nawet ramiona, ale wyszło to trochę niefortunnie, bo w jednej ręce ciągle miałam brudną ścierkę, a w drugiej butelkę ze środkiem do czyszczenia.

– Co tu robisz? – spytał, marszcząc czoło.

– Sprzątam.

– Ty?

– Wiesz co, zamknij się. Gdybym się nigdy nie myła, to bym śmierdziała. W taki upał tym bardziej. Jeszcze jeden powód dla ciebie, żeby nienawidzić Florydy.

Podniósł ręce, jakby chciał się przyczesać, potem opuścił je, może przypomniał sobie, że nie ma już długich włosów.

– Przecież to ty zrujnowałaś moje życie, a mimo to czuję się, jakbym to ja zrobił coś złego.

Zmrużyłam powieki, żeby nie popłynęły z nich łzy. Nie czułam się w stu procentach winna pocałunku z poprzedniego dnia ani tego, że obrano nas Flirtem Roku. Niewątpliwie jednak można by mi zarzucić to, że odgrażałam się, iż pozbawię go funkcji kapitana sekcji perkusyjnej, a potem naprawdę to zrobiłam. Byłam wściekła na Willa, ale jednocześnie zależało mi na nim – i to za bardzo mi zależało – więc ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, było rujnowanie jego życia.

Nigdy nie należałam do tych dziewczyn, które płaczą albo w inny sposób okazują swoje emocje, chcąc coś w ten sposób uzyskać. Zgoda, czasem coś mi się wymknie, coś tam dam po sobie poznać, ale nie po to, żeby kimś manipulować. Zauważyłam jednak, że na Willu moje zmiany nastroju rzeczywiście robią wrażenie. Chyba po prostu ma miękkie serce. Zawsze, kiedy widać po mnie było, że boleśnie mi dokuczył, przepraszał. Teraz też jego głos złagodniał.

– Hej.

Ale ja już rozkleiłam się na dobre. Pozornie kilka minut porządków zadziało, mój mózg powoli zaczynał wracać na właściwe tory, a teraz cofnęłam się do stanu, w którym spędziłam cały ranek, czyli do stanu rozryczenia.

– Nie chciałam cię pokonać – szlochałam. – Wiem, że teraz mi nie uwierzysz, ale w zeszły poniedziałek myślałam, że specjalnie się podłożyłam. No i teraz też chciałam przegrać. Chciałam wylądować jako trzecia. Nie chcę stać obok ciebie, skoro mnie znieawdziłeś.

Kiedy tak powiedziałam wszystko prosto z mostu, zabrzmiało to dziecinnie, jednak prawda była prosta.

Wyciągnął rękę i posadził mnie na futerale od tuby. Westchnął znowu i usiadł obok. Za naszymi plecami, oparte o ścianę, stały drzewce sztandarowe, było ich pewnie ze dwadzieścia, a każde owinięte flagą, które nagle zwały się, okrywając nas warstwami poliestru.

– No dobrze – odezwał się, kiedy udało nam się wygrzebać spod pomarańczowych zwojów. – To, co się zdarzyło wczoraj, to nie całkiem twoja wina. Zaczęłaś mnie całować, a ja wziąłem w tym aktywny udział. I zgadzam się, że oboje przyczyniliśmy się do tego bzdurnego tytułu. Ale to ty rujnujesz mi życie. Nie chcesz ze mną chodzić, ale robisz wszystko, żeby żadna inna dziewczyna też nie chciała się ze mną spotykać.

Spojrzałam mu w oczy. Czyżby chciał przez to powiedzieć, że nadal mu się podobam? Bo z tego by wynikało, że kiedy umawiał się z Angeliką, to było tylko tak sobie, a nie na poważnie.

– Ale dlaczego tak koniecznie musisz od razu chodzić z jakąś dziewczyną? – spytałam. – Jesteś tu dopiero od tygodnia, w kółko powtarzasz, że kiedy tylko się da, chcesz wiać z powrotem do Minnesoty. Nie ma sensu tak się starać, żeby mieć dziewczynę, jeżeli po prostu chodzi ci o jakąkolwiek dziewczynę na Florydzie.

Mówiąc to, poczułam się absolutnie podle. Z jednej strony naprawdę chciałam wiedzieć, ale z drugiej strony ciągle miałam w pamięci to, co Harper powiedziała w piątek, że jestem wobec niego egoistką.

Zrobił minę taką jak wtedy, gdy próbowałam oddać mu jego telefon, jakby sama myśl o Minnesocie budziła w nim obrzydzenie.

– Pewnie, że chciałem tam wrócić. Na tym polegał mój pierwotny plan. Dopiero po kilku dniach zrozumiałem, że nic z tego. I wcale już tego nie chcę. Moja dziewczyna właśnie teraz pieprzy się z moim najlepszym kumplem.

Pokiwałam współczująco głową, myśląc o tej pięknej lasce, którą całował tamten blondyn.

– Żałujesz, że się stamtąd wyprowadziłeś?

– Nie, nawet nie – zaprzeczył. – Nie chciałbym wrócić do tego, co było przed przeprowadzką, bo teraz już wiem, że to taka osoba, która mnie zdradzi, gdy tylko się odwrócę. Nawet gdybym nigdy nie dał jej takiej możliwości, to przecież cały czas tak właśnie było.

– Co takiego? – To mnie zdziwiło. – Uważasz, że ma ukrytą skłonność do zdrady? Że tylko czekała, żeby cię zdradzić?

– Właśnie tak mi się wydaje – odpowiedział. – Krótko mówiąc, tutaj jest kiepsko, ale zrozumiałem, że tam też było kiepsko. Tylko wtedy o tym nie wiedziałem. Moje życie jest do dupy i tam, i tu, wszędzie, gdzie bym się nie ruszył. Dokumentnie i kompletnie przejebane.

– Nieprawda – zaproponowałam trochę zaniepokojona. – Przecież nie jest tak źle. Przeprowadzka to zawsze stres, a minął zaledwie tydzień. To okropne, że twoja dziewczyna tak się wobec ciebie zachowała. Jest ci z tym źle, ale to normalne. Musiałbyś nie być normalny, gdyby taka rzecz cię nie dotknęła.

Pokręcił głową, co miało znaczyć, że nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– To jeszcze nie wszystko. – Zaczął miętosić w dłoni obszycie flagi. – Zanim wyjechaliśmy, miałem zostać tamburmajorem.

– O, nieźle. Naprawdę? – Wcale mnie to nie zaskoczyło.

– Tak. A poza tym przewodniczącym rady uczniowskiej.

To mi nie pasowało. Trudno mi go było sobie wyobrazić jako przewodniczącego szkolnego samorządu - kogoś, kto jest dla wszystkich miły, bo są jego potencjalnymi wyborcami.

– No co ty?

– A żebyś wiedziała – odparł z urazą w głosie. – Wielkie dzięki.

– Przepraszam. Strasznie cię przepraszam. – Położyłam dłoń na jego kolanie, żeby nie nabral znowu dystansu. – Chodzi tylko o to, że o ile wiem, do tego trzeba pewnych cech, których nie masz, na przykład trzeba być wygadany.

Skinął głową.

– To się zgadza.

– I co to znaczy, że miałeś zostać tym czy tamtym? – spytałam. – Zamierzałeś w tym roku kandydować?

– Nie, już zostałem wybrany.

– O rany! – Teraz to mój głos odbił się echem od betonowej ściany. – To dlaczego twoi rodzice zmusili cię do przeprowadzki? Nie mogli poczekać jeszcze rok, żebyś skończył szkołę?

Will westchnął.

– Biuro, w którym pracował ojciec, zostało zlikwidowane. Gdyby nie przyjął pracy w tutejszej filii przedsiębiorstwa, po prostu by go wywalili. No więc nie, nie mogli.

– Ojej.

– A mama powiedziała, że skoro w starej szkole udało mi się osiągnąć to wszystko, to w nowej też będę mógł to robić. Uwierzyłem jej. Nie miałem powodu, żeby w to wątpić. Dopiero kiedy tu się znalazłem...

– Okazało się, że tamburmajor już jest i że mamy też przewodniczącego samorządu – dokończyłam za niego.

– Nawet gdyby DeMarcus nie zgarnął jednej funkcji, a Aidan drugiej, też bym ich nie zdobył. Nie jestem taki, jak myśleli moi rodzice i jak ja sam myślałem. Jestem... Myślałem, że jestem...

Wstrzymałam oddech, zachodząc w głowę, co takiego powie.

– ...nieśmiały – dokończył i znowu westchnął.

Roześmiałam się.

– No, akurat pod tym względem trafiłeś w dziesiątkę.

– To nic śmiesznego – zauważył.

Przyglądałam mu się. Siedział tak blisko, a jego muskularna postać sprawiała, że pokój wydawał się mniejszy. Miał też osobowość, której z pewnością nie opisuje słowo „nieśmiały”.

– Jesteśmy raczej introwertykiem – poprawiłam go.

Wzruszył ramionami.

– Czerpiesz energię z własnego wnętrza – wyjaśniłam, bo już się domyślałam, że pasuje do niego definicja, którą usłyszałam od Harper, a której do tej pory kompletnie nie potrafiłam pojąć. – Każda rozmowa z większą grupą ludzi, zwłaszcza nieznamym, bardzo szybko cię wyczerpuje.

– Właśnie – zawołał zdumiony, że jestem w stanie w ogóle cokolwiek zrozumieć. – Nigdy wcześniej mi to nie przychodziło do głowy. A tutaj, kiedy muszę wszystko zacząć od początku, to strasznie mnie osłabia. Tak jakbym usnął, będąc sobą, a następnego ranka obudził się jako kompletny nieudacznik. Dodatkowo wszystko to dzieje się w wyjątkowo trudnym momencie. Rodzice powtarzają, że nie wolno mi popełnić tego błędu co ojciec. Jeżeli zostanę po prostu porządnym menedżerem, grozi mi taki sam los, że w każdej chwili będzie można mnie przenieść na drugi koniec kraju. Koniecznie chcą, żebym był lepszy niż mój stary. Muszę być we wszystkim idealny. Perfekcyjny. Więc wiesz, oni się upierają, że jeżeli nie mogę zostać tamburmajorem, to mam się ubiegać o następną pozycję w kolejności. Kapitan sekcji perkusyjnej. Myślałem, że chociaż to mi się udało. A potem...

Zanim zdążył powiedzieć „i to też jakaś porąbana laska mi odebrała, co za niesprawiedliwość”, wtrąciłam jeszcze raz:

– Przepraszam.

– To nie twoja wina. Wygrałaś w uczciwym współzawodnictwie. Tak zresztą, jak się tego obawiałem. Ćwiczyłem całymi godzinami, ale i tak pomyliłem się podczas kadencji. A ty nie. Koniec i kropka.

Wyobraziłam go sobie, jak późnym wieczorem leży na łóżku w swoim pokoju, z zamkniętymi oczami, i wystukuje kadencję na ćwiczebnym pulpicie ułożonym na kolanach – przynajmniej ja tak ćwiczyłam, jeżeli zdarzało mi się ćwiczyć – wciąż na nowo, aż zaczyna mu się wydawać, że głowa mu pęknie. Ja wcale nie ćwiczyłam, bo wcale nie chciałam wygrać. Miałam jednak przewagę trzech lat praktyki. Grałam tę kadencję niezliczoną liczbę razy przez całą szkołę. Facet nie miał szans w starciu z doświadczoną bębnistką, która okazała się tak roztrzępana, że zapomniała przegrać, więc wygrała.

– Mama ciągle powtarza, że jeżeli będę postępował tak jak w Minnesocie, osiągnę to samo, co w Minnesocie. Jeżeli będę taki sam – będę miał takich samych

wspaniałych przyjaciół. Tylko teraz się okazało, że tamci moi przyjaciele wcale nie są tacy świetni. A tutaj nikogo nie obchodzi, kim byłem tam, skąd przyjechałem. Zresztą i tak nikt by mi nie uwierzył.

– Ja ci wierzę – wtrąciłam.

– Bo ty jedna trochę mnie znasz – stwierdził. – Musiałaś stać tuż obok mnie. Nie mogę zmusić nikogo innego, żeby stał obok mnie przez czterdzieści godzin i dzięki temu przekonał się, jaki naprawdę jestem. Ludzie wierzą w plotki, wierzą w ten mój nieszczęsny tytuł i to, co im nagadał Sawyer.

– Wątpię, czy ktokolwiek o zdrowych zmysłach wierzy w to, co opowiada Sawyer.

– Nieważne, ja jestem jeszcze mniej wiarygodny niż on, bo ja jestem „Ten, kurwa, nowy, wiecie”. Zgadza się?

Faktycznie, słyszałam, jak Sawyer mówił o Willu „Ten, kurwa, nowy, wiecie”. Postanowiłam, że pomówię z nim o tym, bo chociaż w szkole ogólnie było przyjęte, że Sawyer się nie liczy, jednak wymyślane przez niego przydomki często się przyjmowały.

– Sawyer ma swoje powody – wyjaśniłam. – Sam też mieszka tu niezbyt długo. Przedtem był u mamy w Georgii. Do nas przyjechał zaledwie parę lat temu, kiedy jego ojciec wyszedł z więzienia.

– To by się akurat zgadzało – mruknął Will.

– Zaraz, chwileczkę – zaprotestowałam. – Właśnie go osądzasz, a sam nie chciałbyś być oceniany w ten sposób.

– No, może i tak – przyznał Will.

Zazwyczaj przyznawał mi rację, kiedy wytykałam mu hipokryzję, zauważyłam jednak, że zdradza tendencję do wycofywania się, szczególnie wtedy, gdy była mowa o Sawyerze.

– Nieważne, nie tylko on mnie obgaduje. Tam, w Minnesocie, byłem po prostu sobą, czyli Willem. Wszyscy znali mnie od zawsze. Wiedzieli, że staram się utrzymać formę po to, żeby mnie nie zabili podczas meczu hokejowego, a nie na pokaz. W życiu bym nie zdjął koszuli, gdybym nie myślał, że inaczej padnę na zawał, no i nigdy w życiu, absolutnie nigdy nie zdradziłbym mojej dziewczyny. A tutaj jestem zupełnie inną osobą, całe moje życie się zmienia, a wszystko z powodu głupawej etykiety, którą mi przyklejono.

– Daj spokój, nie jest tak źle – skłamałam.

Skłamałam, bo faktycznie nie wyglądało to najlepiej.

– Oni mnie nienawidzą, wszyscy.

– Nic podobnego!

Nienawiść to najczęściej zbyt mocne słowo.

Spojrzał na mnie przenikliwie.

– Podśledzałem, jak próbowałaś przekonać swoje przyjaciółki, że nie jestem

takim nadętym gnojkiem, jak im się wydawało.

Mógł podsłuchać, całkiem możliwe.

– Za bardzo się przejmujesz. Wystarczy, że wytrzymasz przez ten rok, właściwie to tylko dziewięć miesięcy, i będzie po wszystkim. Jakoś się obędziesz bez tych kilku rzeczy, na które liczyłeś. Potem pójdziesz na studia, zaczniesz zupełnie nowe życie i kompletnie o nas zapomnisz.

– Nie, to niezupełnie tak. Otóż ta osoba, którą byłem, a raczej za którą się uważałem – to sam fałsz. Odnosiłem sukcesy, bo wszyscy znali mnie od przedszkola. Jednak wystarczyło mnie przenieść tutaj, do nowej szkoły, a stałem się zupełnie nikim. Nie mam uroku osobistego Aidana ani... No, nie wiem, co tam ma Sawyer.

– Pecha.

– No, może. W każdym razie, gdyby wszyscy w klasie dostali swoje tytuły, a ja nie, wszystko byłoby w porządku. Przecież nikt nie zdążył mnie poznać. Ale nie, zostałem Flirtem Roku. Z tobą. A dlaczego? Dlatego że chcę cały czas być z tobą. Bo ty jesteś jedyną osobą, przy której czuję się tutaj jak u siebie w domu.

Machnęłam ręką na ten komplement, o ile rzeczywiście był to komplement.

– Wszyscy mówią, że dogadałabym się nawet z kamieniem.

– No właśnie. Co ja mam zrobić, kiedy zacznę studia? Albo kiedy dostanę pracę? Mój stary uważa, że muszę być absolutnie najlepszy i to zaraz od pierwszego dnia. Przecież nie zawsze będzie ktoś taki jak ty, kto będzie za mną chodził, z kim będzie można sobie pożartować i kto będzie przekonywał innych, że nie jestem takim zupełnym dnem.

Niezbyt przypadło mi to do gustu. Bez przesady, podobał mi się, ale żebym zaraz za nim łąziła? No i to, że zawsze można sobie ze mną pożartować – zupełnie jakbym była jego czytelnikiem e-booków.

Nie zamierzałam jednak wdawać się w kłótnię na ten temat. I tak już był w paskudnym humorze, bo nie udawało mu się dogadać z nikim innym. Powiedziałam więc:

– Myślę, że to nie potrwa długo. Jasne, że teraz może ci być trudniej nawiązywać nowe znajomości, trudniej, niż przypuszczałeś. Ale pamiętaj, że przez cały tydzień spędzony na Florydzie byłeś wkurzony. Wkurzony na rodziców za przeprowadzkę. Wkurzony na firmę swojego ojca. Na tyle wkurzony, że nie chcesz iść w jego ślady. Mimo woli złościsz się, bo wszystkie stanowiska, które należały do ciebie w Minnesocie, są już zajęte. Cała ta złość cię zmienia – rozłożyłam dłonie – stajesz się rozgoryczony.

Złożyłam dłonie razem w kulę, żeby pokazać Willowi, że się zamyka. Potem jedną dłoń znów położyłam na jego kolanie.

– Nie łapiesz – stwierdził. – Mówisz, że tutaj każdy widzi mnie inaczej niż tam. Ale ja chcę powiedzieć, że ja sam patrzę na siebie inaczej. Naprawdę nie

jestem tym człowiekiem, którym wydawało mi się, że jestem. Kiedy wczoraj pocałowałaś mnie do tego zdjęcia...

– Halo, to ty mnie pocałowałaś!

Podniósł ręce tak samo jak podczas prób, kiedy pani Nakamoto rugała go przez megafon.

– Cokolwiek się wydarzyło, nieważne, nie powinno do tego dojść. Ja taki nie jestem. To nie byłem ja. To znaczy, nie chciałem taki być, bo gdybym zachował się niełojalnie wobec Angeliki, zrobiłbym dokładnie to samo, co zrobiła Beverly, kiedy wyjechałem z Minnesoty. Absolutnie nie miałem takiego zamiaru. No bo wiesz, jeżeli zrobiłem coś takiego Angelice, to właściwie nie mam prawa mieć tego za złe Beverly, prawda? Tymczasem chciałbym jeszcze trochę się na nią pozłościć.

– Okej – odpowiedziałam, śmiejąc się.

Wiedziałałam, że mówi poważnie, ale podobało mi się, że chociaż raz przyznał, że jest normalnym, małoszkowym facetem, a nie jakimś superbohaterem, na jakiego wyglądał.

– Przepraszam za to, jak się zachowałem wczoraj po tym zdjęciu. Nie wiedziałaś, co się ze mną dzieje. Potraktowałem cię zbyt surowo, nie zasłużyłaś na to. Rozumiem też, dlaczego rzuciłaś mi wyzwanie. Ja cię do tego doprowadziłem. Też nie chciałbym stać obok siebie w takiej sytuacji.

Spojrzał na moją dłoń na swoim kolanie, potem zerknął w stronę drzwi, jakby w nadziei, że Harper zlituje się i nas wypuści. A ja trochę liczyłam, że położy swoją dłoń na mojej na znak, że między nami znowu wszystko jest w porządku. Tylko że on chyba chciał wyłączyć jednego – żeby dać mu święty spokój.

– Uważam cię za swojego przyjaciela – powiedziałam cicho. – Moim zdaniem wszystkie te nieporozumienia biorą się z powodu naszego pierwszego wieczoru, kiedy każde z nas dokonało błędnej oceny tej drugiej osoby. Posunęliśmy się o wiele dalej, niż się spodziewałaś, a ja byłam zaskoczona twoją reakcją.

Wytrzymał moje spojrzenie i odparł ponuro:

– To nie dlatego.

Gdy patrzyłam w jego oczy, które teraz, w półmroku, wydawały się raczej ciemne niż błękitne, czułam gorąco rozlewające się po całym ciele. Byłam bardziej zmieszana i podkrecona niż poprzedniego dnia rano, kiedy nastąpił ten pocałunek, bo jego słowa miały większą wagę niż jego usta na moich ustach. Oboje zrozumieliśmy, że coś nas jednak łączy. Mówiłam mu co chwilę, że nie chcę mieć chłopaka. On ze swojej strony zrobił, co się dało, żeby znaleźć sobie inną dziewczynę. Cokolwiek jednak mówiliśmy, w końcu lądowaliśmy obok siebie, dotykając się nawzajem.

To napawało mnie lękiem. Zabrałam dłoń z jego kolana.

Znów zerknął w stronę drzwi, jednocześnie skinął głową, jakby

zaakceptował to, co mu powiedziałam: że nigdy nie będziemy parą. W każdym razie nie w taki sposób, jak on by chciał. Był już gotów na przyjęcie Harper i gotów, żeby sobie pójść.

Zwierzył mi się ze swoich uczuć i swoich motywacji. Dobrze się stało, pomyślałam, że Harper zmusiła nas do tej rozmowy. Kiedy jednak wyjdzie za te drzwi, wciąż pozostanie samotny i zagubiony na Florydzie. Cała szkoła nadal będzie widzieć w nim świnię, która nie potrafi trzymać się jednej dziewczyny – jeszcze gorszą niż Sawyer, który przynajmniej nigdy się nie krył ze swoją niezdolnością do zaangażowania. No i Will pozostanie drugi pośród werblistów.

– Słuchaj, może byś mi rzucił wyzwanie? – zaproponowałam. – Powiedz pani Nakamoto podczas próby dziś po południu, a jutro znowu się zmierzmy.

– Nie – odparł stanowczym tonem. – Ty wygrałaś. Ja przegrałem. Gdybyśmy powtórzyli to starcie jutro i ty byś przegrała, wiedziałbym, że zrobiłaś to specjalnie. I wszyscy inni też by wiedzieli. Już i tak podważyłaś autorytet, jaki ewentualnie mogłem sobie pozyskać w sekcji rytmicznej.

– To nieprawda. Masz autorytet dlatego, że jesteś świetnym kapitanem. A ja nie chcę tej funkcji. I nie nadaję się. Być może przekonasz się o tym jeszcze dziś po południu. Jeżeli pani Nakamoto zarządzi trening w sekcjach, to zobaczysz, że Jimmy i Travis zabiją mnie śmiechem.

Ściągnął brwi, zmarszczka między nimi pogłębiła się.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Bardziej osobiste niż „Podoba ci się, jak liżę twój sutek?”.

Zaczerwienił się gwałtownie. Zacisnął wargi, starając się z całych sił nie wybuchnąć śmiechem. Dostrzegłam też u niego gęsią skórkę. Pewnie to był jedyny raz w ciągu tego tygodnia, kiedy poczuł chłód, chyba że brał zimny prysznic. Ciekawe, pomyślałam, czy zdaje sobie sprawę z tego, że rozciera ręce dla rozgrzewki.

– Uznam to za odpowiedź twierdzącą – oświadczył. – A pytanie jest takie: co i kiedy spieprzyłaś? Chodzi mi o coś, za co byłaś odpowiedzialna.

Zaśmiałam się.

– Nic i nigdy. Nigdy za nic nie byłam odpowiedzialna.

– No, to czego się tak boisz?

– Po prostu wiem, że spieprzę.

– Ale skąd wiesz?

– Wszyscy to mówią. Wszyscy w kółko powtarzają „Ojejku, Tia jest taka nieodpowiedzialna, lepiej uważać”.

– Ale kto tak twierdzi?

– Moje siostry, wszyscy w szkole. Sam na pewno słyszałaś, co mówią bębniarze i DeMarcus. Naprawdę odetchnęli z ulgą, że ktokolwiek inny niż ja zostanie kapitanem.

Will zerknął na mnie z ukosa.

– Może jest na odwrót i to ty w kółko wszystkim rozpowiadasz, że nie można na tobie polegać? Tak zwana samospełniająca się przepowiednia.

– Nie – stwierdziłam. – Nie myślałbyś tak, gdybyś znał mnie dłużej niż tydzień. Oni wszyscy znają mnie od dzieciństwa.

– No i właśnie o to chodzi – stwierdził Will. – Jestem w podobnej sytuacji, tylko na odwrót. Dlatego tak dobrze cię rozumiem. Mnie nikt nie zna, ciebie znają wszyscy.

Nagle zrobiło mi się zimno. Splotłam ramiona, ale próbowałam zamaskować ten ruch, opierając brodę o dłoń.

– Jesteś wzorem dla dziewczyn.

– Ha! – zakrzyknęłam. – To jedna z najsmutniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Spoglądał na mnie w milczeniu, nie śmiał się razem ze mną. Poczulałam, jak mój uśmiech blednie.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Zwłaszcza dziewczyn z sekcji perkusyjnej. Obserwują każdy twój ruch. Ćwiczą obroty pałeczkami, które wykonujesz, kiedy myślisz o czymś innym.

Miałam wrażenie, że zmyśla.

– Nigdy tego nie zauważyłam.

– Nie robią tego przy tobie, tylko kiedy cię nie ma.

– No cóż, w takim razie życzę im powodzenia – powiedziałam. – Tak czy inaczej, przed ukończeniem tej klasy mogę zrobić coś pożytecznego dla nich i całej ludzkości, a mianowicie ustąpić ze stanowiska kapitana bębniarzy i potem strzec się jak ognia jakichkolwiek innych funkcji.

– Daj spokój, to nie jest cel, jaki powinnaś sobie stawiać – zbeształ mnie. – To jest raczej antycel. Nawet więcej, bo to przejaw agresywnej postawy wobec jakiegokolwiek stawianego sobie celu. To ci przecież nic nie da.

Westchnęłam ciężko i głęboko. Zaczął prawić morały w stylu Kaye. Poza tym to nie ja potrzebowałam pomocy. To on obawiał się, że szkoła zawita do jego domu z widłami i pochodniami. Przyszło mi do głowy, żeby to wykorzystać.

– Rzuciłbyś mi wyzwanie, jeżeli wyświadczę ci przysługę?

Uśmiechnął się.

– A jaką przysługę?

Ale fajnie wyglądał, kiedy się uśmiechał. Aż żałowałam, że nie o taką przysługę mi chodzi. To znaczy nie o taką, do jakiej czynił aluzję.

– Wyjaśnię całą sytuację Angelice. Powiem jej, że wczorajsze zdjęcie to wyłącznie moja wina.

– Ale to nie była twoja wina – zaproponował półgłosem. – W każdym razie nie

wyłącznie. Co do tego już się przecież zgodziliśmy.

– Nieważne, spróbuję jej to wmówić. Wytłumaczę, że powinna dać ci jeszcze jedną szansę. Będiesz mógł znowu się z nią umówić. Ty i ja będziemy trzymali łapy z daleka od siebie, a wówczas twój problem się rozwiąże.

Wybijał palcami rytm na kolanie.

– Chcesz się w to bawić, to dawaj.

– A rzucisz mi wyzwanie?

– No.

Spoglądał na wiszącą pod sufitem go żarówkę.

Zachowywał się, jakby niezbyt go interesowała treść tej rozmowy. Postanowiłam jednak, że już ja mu pokażę. Bądź co bądź stawką, o którą się ubiegałam w tej grze, była moja przegrana.

Po chwili spytał:

– Jeżeli Harper rzeczywiście nie wróci do końca lekcji, to zostało nam jeszcze parę minut. Jak je spędzimy?

W jego głosie nie było żadnych podtekstów, ale przecież dobrze go znałam. Znowu zaczął ze mną flirtować, nawet jeżeli robił to nieświadomie.

Wręczyłam mu więc ściereę.

Rozdział 11

DZIĘKI NASZYM STARANIOM – a w zasadzie bardziej dzięki wysiłkom Willa, bo ja, gdy tylko poczułam się lepiej, od razu straciłam zainteresowanie sprzątaniami – pomieszczenie zostało uporządkowane. No, może nie tak idealnie, ale przynajmniej zlikwidowaliśmy zagrożenie lawinowe polegające na tym, że wszystko to w każdej chwili mogło się zwalić na kogokolwiek.

Dzięki temu mogłam już szybko i sprawnie wydobyć swój werbel, a nie plątać się w gmatwaniu uprzęży, futerałów, stojaków i flag oraz podejrzanie wyglądających bluz zgubionych i znalezionych. Pobiełam na parking (owszem, wybijając przy tym szaleńczy rytm salsy – a bo co?). Stamtąd posłałam całusa Willowi stojącemu przy bagażniku swojego samochodu. Nie miało to nic wspólnego z flirtowaniem, nic a nic. Ostrożnie zeszałam po schodach na stadion i zastałam Angelikę dokładnie tam, gdzie spodziewałam się zastać. Ćwiczyła z maczugami figury, które już dawno opanowała do perfekcji. Pomimo upału dawała z siebie wszystko, ponieważ taka była pilna – a wszystko to dobre dziesięć minut przed rozpoczęciem treningu.

Podeszłam prosto do niej.

– Siema, Angeliko. Jak leci?

Podniosła głowę, spojrzała na mnie wyniośle. Być może nawet na to zasłużyłam. Zapewne postąpiłam nie do końca słusznie, witając się z nią w stylu dealerów narkotykowych grasujących w okolicach stacji benzynowych gorszych dzielnic Tampa Bay.

Spróbowałam więc zacząć od nowa:

– Możemy chwilkę porozmawiać? – Zdjęłam nawet uprzęż i elegancko oparłam werbel o płot, żeby nie tworzył bariery między nami.

Przełknęła ślinę, zanim odpowiedziała:

– Jasne.

Odniosłam wrażenie, że obawia się tej rozmowy tak samo jak ja.

– To może odłóż broń, co?

Pochyliła się, ułożyła maczugi równiutko na ziemi. Odeszłyśmy kawałek od miejsca, w którym zaraz miały pojawić się Chelsea oraz inne mażoretki. Wiadomo było, że jak przyjdą, będą mogły próbować się do nas przysunąć, żeby podsłuchiwać, ale to tylko wtedy, gdyby chciały się zachować mega po chamsku. Czego zresztą, szczerze mówiąc, raczej się po nich spodziewałam.

Zaczerpnęłam głęboko tchu i wyrzuciłam to z siebie:

– Chcę powiedzieć, że przepraszam za to całowanie Willa wczoraj, podczas zdjęć. Nie miałam takiego zamiaru. Owszem, bawiliśmy się razem na imprezie u Brody'ego, ale wtedy byłaś jeszcze z DeMarcusem, no nie?

Pomyślałam sobie, że nie zaszkodzi o tym przypomnieć. Niech jej się nie wydaje, że jest taka święta, nawet jeżeli to puszczenie się w jej wykonaniu było raczej kpina.

Skrzywiła się. Wyraźnie rozstanie z DeMarcusem nadal pozostało drażliwą kwestią. Świetnie.

– Bo wiesz, Will i ja przyjaźnimy się – powiedziałam. – Zdecydowanie. Ale nic więcej...

Przerwałam, bo wielki dziób przesłonił mi Angelikę. Między nami stanął Sawyer w kostiumie pelikana. Kiwał ptasią głową, jakby brał udział w rozmowie.

– Sawyer, idź do diabła – poprosiłam go grzecznie.

Sawyer podniósł skrzydła do góry tak jak Will ręce, kiedy się na niego nakrzyczało. Patrzyłam przez chwilę, jak Sawyer dryfuje w stronę cheerleaderek, przesadnie kołysząc ptasim kuprem, aż byłam pewna, że nie będzie mógł nas słyszeć.

Odezwałam się znów do Angeliki:

– Will i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, nic więcej – powtórzyłam. – Poza tamtym jedynym wieczorem między nami nic nie było i widzimy się tylko w szkole i na próbach orkiestry. A to zdjęcie... No, dyskutowaliśmy, co mamy zrobić, i jakoś tak wyszło.

Niby mówiłam prawdę, a jednak nie była to prawda. Był to rzetelny opis faktów, ale nie zawierał tego, co odczuwałam. Śmieszne, pomyślałam, jak wszystko między mną a Willem okazało się niewinne wobec tej pierwszej nocy, a z drugiej strony właśnie zupełnie nie.

– Will bardzo się zdenerwował – brnęłam dalej – bo bał się, co sobie pomyślisz. Zresztą chyba nie bez powodu, sądząc po tym, jaki zebrał od ciebie opieprz.

Uniosła misternie wyskubane brwi. Było to całkiem czytelne: „Ale właściwie o co ci chodzi?”

– Obiecałam mu, że spróbuję ci to wytłumaczyć – powiedziałam. – Przykro mi, że tak wyszło, bo głupio to wygląda. On wie, że postawił cię w kłopotliwej sytuacji, siebie zresztą też. Jemu też zdarzyło się, że ktoś go zawiódł, no i, no ten. Wiesz. – Podejrzewałam, że Will nadal nie opowiedział Angelice o Beverly i coś mi mówiło, że jego zdradliwa eks może okazać się kiepskim argumentem w tej sprawie. – W każdym razie chciałby się z tobą spotykać.

Zerknęła na Willa widocznego po drugiej stronie boiska, schyliła głowę, żeby przyjrzeć mu się przez długie, gęste rzęsy. Nie odwróciłam się, żeby podążyć za jej spojrzeniem. Próbowałam spiknąć tych dwoje, żeby móc odstąpić funkcję kapitana bębnowi Willowi i jednocześnie zachować jego przyjaźń, ale gdybym zobaczyła, jak wpatruje się w tę dziewczynę, bo wyobrażałam sobie, że się na nią gapi, to nie wiem, czy moje serce by to zniosło.

– Wiesz – powiedziała, nadal patrząc w jego kierunku – on jest taki przystojny.

Owszem, zauważyłam.

– No i całkiem miły.

Całkiem miły? Najfajniejszy facet na świecie? Czy ta dziewczynka na łeb upadła?

Rozłożyła ręce i nieco piskliwie westchnęła.

– Nie potrzebuję przystojnego, całkiem miłego faceta, który przez cały czas tak się zachowuje, jakby bardziej mu się podobała inna dziewczyna.

Skinęłam głową, jednocześnie marszcząc brwi.

– Albo faceta, który napiłby się piwa na imprezie.

– Albo faceta, który napiłby się piwa na imprezie – potwierdziła, wyraźnie wymawiając każde słowo i spoglądając na mnie szeroko rozwartymi oczami, tak jakby omówiła już tę kwestię z DeMarcusem, więc teraz sprawa powinna być dla wszystkich oczywista.

Cofnęłam się, popatrzyłam na Angelikę, baczniej jej się przyjrzałam, może nawet pierwszy raz w życiu. Sprawiała wrażenie fajnej laski, a w rzeczywistości nie była wcale taka ekstra. Nie byłaby ładna, gdyby nie starannie położony makijaż i dobrze dobrany top kończący się akurat na odpowiedniej wysokości nad jej szortami. W liceum nieźle jej się obrywało za głupoty, które wyprawiała jeszcze w dziewiątej klasie, ale nigdy nie słyszałam, żeby się załamała z tego powodu. Po prostu dbała o siebie, chodziła do szkoły, zakuwała. Zawsze ją miałam za zawziętego tłumoka bez charakteru, ale teraz zdałam sobie sprawę, że właśnie ta zawziętość świadczy o jej charakterze, więc należy jej się szacunek, choćby za konsekwencję w tym, co robiła.

Ku własnemu zaskoczeniu powiedziałam:

– Słuchaj, Angeliko, lubię cię.

Wyraźnie nie wzruszyło jej to wyznanie.

– Ty to wszystkich lubisz. – Potem ruchem głowy wskazała coś za moim ramieniem. – Musimy już iść.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że DeMarcus znajduje się już na swoim podium.

– O, cholera!

Oficjalnie próba zaczynała się od jego komendy na baczność, ale do tego czasu wszyscy już powinni być na swoich miejscach, żeby się potem nie przepychać.

Pobiegłam po bęben, zarzuciłam go na ramię.

– Dzięki za rozmowę, Angeliko. Do zobaczenia!

Myślę, że przewróciła oczami, ale nie jestem pewna, nie widziałam tego, bo za bardzo mi się spieszyło.

Chwyciłam uprząż i próbowałam zarzucić sobie na ramiona, jednocześnie wlokąc ją przez boisko do linii bębnow. Wpadłam w panikę, że kiedy DeMarcus da sygnał na baczność, będę w połowie drogi, ale jednocześnie czułam przyływ euforii, bo przecież udało mi się nawiązać pokojowe porozumienie z Angeliką. Dopiero po chwili do mnie dotarło, że „ty to wszystkich lubisz” niekoniecznie musi być komplementem.

A kiedy już prawie byłam na miejscu i zbliżałam się do Willa, nagle spłynęło na mnie oświecenie. To znaczy nie od razu, najpierw jeszcze coś mi się skojarzyło, że stoi na niewłaściwym miejscu, bo obok Trava. W ostatniej chwili przypomniałam sobie, że teraz to ja jestem kapitanem bębniarzy, a on zwolnił dla mnie miejsce. No i w tym momencie wreszcie pojęłam, że Angelika udzieliła mi odpowiedzi odmownej. Moja misja, żeby doprowadzić do ponownego zejścia się tej pary, poniosła kompletne fiasko. Ogarnęło mnie przerażenie. Czyżbym już na zawsze miała zostać kapitanem bębnow?

Kiedy już prawie znalazłam się na swoim miejscu, DeMarcus dał znak do rozpoczęcia próby. Will odegrał riff, który podjęła reszta werbli, wydając w ten sposób komendę „baczność” dla całej orkiestry.

Wstrzymałam oddech. Upiekło mi się. Ale wrażenie pozostało, tak jakby moje ciało, nie wspominając o umyśle, nadal jeszcze pędziło przez boisko.

– Spocznij – zawołał DeMarcus.

Odetchnęłam. Wszyscy w orkiestrze przybrali swobodną postawę, a Will od razu rzucił do mnie szeptem:

– Wybacz. Bałem się, że nie zdążysz, tylko dlatego zagrałem twój riff. Nie chciałem się wcinać!

– Nic podobnego! – zawołałam.

– Wiesz, zrobiłaś to samo dla mnie wcześniej i ocaliłaś mnie wtedy od kłopotów, więc pomyślałem, że teraz ci się odwdzięczę.

– Rozumiem! – westchnęłam. Byłam tak sfrustrowana tymi pierwszymi chwilami sprawowania funkcji kapitana bębniarzy, że ledwo mogłam wytrzymać. – Słuchaj, jeżeli mielibyśmy wchodzić sobie w drogę, to stałoby się to zupełnie nie do zniesienia. Zawrzyjmy więc umowę: cokolwiek się zdarzy przez resztę tego roku, zawsze będziemy się wspierać.

– Umowa stoi – oznajmił, wyciągając rękę.

Nasze dłonie się zetknęły. Palce zacisnęły się, potem przesunęły aż do łokci.

– I jeszcze tak – zaproponowałam, po czym spleliśmy ramiona.

To był tajny rytualny uścisk dłoni prawdziwych twardzieli, a co.

– No i znowu flirtujemy – zganił mnie.

Otarłam dłoń o spodnie.

– Precz, wy wstrętne zarazki flirtu!

Ledwo umilkłam, Will znowu odegrał ten sam riff. Pani Nakamoto właśnie

skończyła wydawać polecenia; w ogóle jej nie słuchałam, a przecież powinnam znać instrukcje. DeMarcus wydał komendę „bacność”, co oznaczało rozpoczęcie kolejnej części próby. Tym razem zorientowałam się w porę, by razem z resztą werbli powtórzyć riff, tak jak robiłam to dawniej, no ale... Zrozumiałam, że ta cholerna funkcja wymaga ode mnie bezustannej koncentracji, co wcale mi nie pasowało.

Dopiero kiedy odegraliśmy cały pokaz na przerwę meczu, a w moich uszach pobrzmiwały jeszcze krzyki trąbek, co brzmiało naprawdę świetnie, bo zdecydowanie lepiej ich słuchać, niż na nie patrzeć... Wtedy Will spytał:

– Co powiedziała Angelika?

– Powiedziała, że nie. Ale i tak musisz mi rzucić wyzwanie, bo przynajmniej spróbowałam – wyrzuciłam to z siebie; przez trzy poprzednie kawałki oraz pauzę perkusyjną zastanawiałam się, jak mu opowiedzieć o naszej rozmowie. Chyba jednak zabrakło mi czasu do namysłu, bo najwyraźniej źle się do tego zabrałam:

– Nie ma mowy – stwierdził. – Obiecałaś, że ją przekonasz, żeby dała mi jeszcze jedną szansę.

– Ojej – jęknęłam, bo ramiona bolały mnie niemiłosiernie od dźwigania bębna przez taki długi czas i to bez przerwy.

Spojrzałam za Willa, na linię werbli. W stosunku do poprzedniego dnia przesunęłam się tylko o jedno miejsce, ale z tej perspektywy nagle mi się wydało, że ta linia ciągnie się w nieskończoność, tak jakby odbijała się w przeciwległych lustrach.

– Nie poddawaj się tak łatwo – powiedział tonem trenera koszykówki na motywacyjnym filmie dla dzieciaków. – Wiesz co? Pochodzimy ze sobą przez kilka dni, żeby wzbudzić w Angelice zazdrość. Wtedy na nowo się mną zainteresuje.

Parsknęłam. Dobrze pamiętałam, jak stanowczo odrzuciła moją propozycję zawarcia zgody.

– Wątpię, żeby to coś dało.

– Na ciebie podziałało – stwierdził.

Czułam, że się czerwienię jak burak. Oczywiście wiedział, jak strasznie mi się podoba, ale myślałam, że istnieje między nami niepisana umowa i że o tym nie rozmawiamy. A tu, proszę, okazało się, że moja dusza jest dla niego tak samo naga, jak moje ciało na łóżku – wtedy, tamtej nocy.

Tylko że miał rację. Jeżeli podoba się Angelice tak jak podoba się mnie – uznałam – to musi być o niego zazdrosna. Odprawiłam go przecież, wmawiając sobie, że nasz flirt to drobiazg bez żadnego znaczenia i że nie chcę go na swojego chłopaka, tak jak nie chcę nikogo innego. A potem wystarczyło, że zobaczyłam go leżącego na plaży i dotykającego Angeliki – i zmieniłam się w knującą intrygantkę, jak jakaś gówniara z pierwszej klasy.

Drgnęłam, bo Will znowu zagrał riff, wydając całemu zespołowi komendę „baczność”. Tym razem wcale się nie załapałam na werblową odpowiedź. Jak tak dalej pójdzie, pomyślałam, pani Nakamoto bez żadnych turniejów pozbawi mnie funkcji kapitana – z powodu mojej nieudolności. Na coś takiego jednak jestem zbyt dumna. Albo wyzwanie, albo nic.

Wiem, jestem beznadziejna.

– Zgódź się – szepnął do mnie, wciąż stojąc na bacznosc i poruszając tylko kącikiem ust. – Spraw, żeby Angelika do mnie wróciła, a ja ci rzucę wyzwanie. Pomyśl, czeka cię wolność i swoboda.

– Nie gadaj, jak jest „bacznosc”.

Zabrzmiało to strasznie głupio, gdy niby próbowałam odgrywać rolę kapitana. Tak głupio, że aż miałam ochotę śmiać się sama z siebie.

Kiedy już odegraliśmy powtórnie cały pokaz, pani Nakamoto posłała orkiestrę w koniec boiska, żebyśmy nauczyli się musztry na pokaz przed meczem, a ja podjęłam decyzję. Uznałam, że Will ma rację. Miałam szczęście, że tamtego dnia nie schrzaniłam nic poza komendą „bacznosc”. Jednak już wkrótce – wiedziałam o tym – pani Nakamoto pošle sekcję perkusji na parking, żebyśmy ćwiczyli samodzielnie, a ja przez godzinę będę komenderować ludźmi, a oni mnie znienawidzą, no i ogólnie zrobi się Armagedon.

– W porządku – oznajmiłam spokojnie Willowi, gdy szliśmy obok siebie, chociaż serce podeszło mi do gardła.

– Super – odpowiedział równie obojętnym tonem. Prawie całą twarz miał zasłoniętą okularami i czapką, po policzkach i brodzie spływał mu pot. Nie okazywał żadnych uczuć poza tym, że był znużony upałem. – Tylko jeszcze jedna rzecz: nikomu o tym nie opowiemy. Nie wolno ci wtajemniczyć Harper ani Kaye, bo wtedy wszystko się wyda, Angelika z pewnością się dowie. Kaye przybiegnie do nas w podskokach, żeby zapytać, jak nam idzie z naszym planem, i nawet do głowy jej nie przyjdzie, żeby nie mówić o tym głośno.

Fakt. Chyba że to ja bym do niej podbiegła w lansadach, aby opowiedzieć, jakie robimy postępy. Ocena Willa była trafna. Wystarczy więc powiedzieć Kaye i Harper, że postanowiliśmy z Willem dać sobie szansę i pospotykać się na próbę. Zresztą, tak czy inaczej, to żadna przyjemność roztrząsać swoje niepowodzenia. Chyba najlepszy sposób na moje kłopoty, pomyślałam, to udawać, że nie było żadnej „perfidnej intrygi”, czy jak tam Harper nazwała subtelny plan walki o przegraną w wyścigu o funkcję kapitana.

– Jesteś wolna dziś wieczór? Wiesz, lepiej mieć to od razu z głowy.

– Nie, pracuję do późna. Obiecałam Bobowi i Rogerowi, że nauczę ich obsługiwać bazę danych, którą dla nich stworzyłam. Próbowałam już spisać w punktach, jak to się robi, ale starzy ludzie są w stanie czytać instrukcje obsługi tylko pod warunkiem, że nie dotyczą one komputerów, w przeciwnym razie ich

mózgi eksplodują. Będę więc musiała prowadzić ich za rączkę, krok po kroku. Jak dzieci we mgle.

Will skinął głową.

– A w środę wieczorem? Czy wtedy też będziesz zajęta? – spytał podejrzliwym tonem, tak jakby obawiał się, że szukam wykrętów i na następny dzień też coś znajdę.

Ha, pomyślałam, niby nieźle się już znamy, ale najwyraźniej nie jest w stanie pojąć, że wcale nie próbuję uniknąć tego spotkania. Gdybym nie chciała się zgodzić na takie lipne randki, od razu bym to wygarnęła.

– Jutro wieczorem może być – zgodziłam się. – Zaraz po pracy.

– No i w porządku – odpowiedział beznamiętnym głosem. – Na jaką randkę masz ochotę? Możemy robić, co chcesz, byle tylko wszyscy nas widzieli i żeby plotki jak najszybciej dotarły do Angeliki.

Powtórzyłam to, co proponował pierwszego wieczoru:

– No, najpierw zabierz mnie na lunch, a potem mogę ci pokazać miasto.

Odwrócił się tak gwałtownie, że walnął bębniem w mój bęben; ja ciągle popełniam ten błąd, ale jemu się to jeszcze nie zdarzyło. Słyszałam urazę w jego głosie, kiedy powiedział półgłosem:

– Możemy się w to bawić, ale pod warunkiem że nie będziesz złośliwa.

Położyłam dłonie na jego plecach. Koszulkę miał przesiąkniętą potem, ale nie cofnęłam ręki.

– Żartuję. Nie chciałam być złośliwa. Podobał mi się ten pomysł, kiedy mi zaproponowałeś randkę, tylko...

Wokół nas było gwarno, orkiestra hałaśliwie ustawiała się w dwa długie szeregi, między którymi w dniu meczu miała przebiec drużyna futbolowa, ale cisza, jaka zapadła między nami, była jeszcze głośniejsza.

– Przyjdę po ciebie przed zamknięciem – odezwał się w końcu Will. – Zabiorę cię na kolację, a potem możesz oprowadzić mnie po mieście.

Zdjął moją dłoń ze swoich pleców i otarł ją o swoje bermudy, które były trochę suchsze.

– Znów te obmierzłe zarazki flirtu – zauważyłam.

Szybko puścił moją rękę i rozejrzał się, czy pani Nakamoto zauważyła, że pociera moją dłoń w pobliżu swojego krocza. Czasem nasz flirt rozgrywał się właśnie tak niewinnie: nie mówiliśmy o nieprzyzwoitych rzeczach, dopiero potem orientowaliśmy się, jak to musiało z boku wyglądać.

A czasami było to trochę mniej niewinne.

Dotknął palczką membrany mojego werbla, czemu towarzyszył charakterystyczny odgłos. Pomyślałam, że w ten sposób symbolicznie mnie dotyka, a przecież nikt się nie może do tego przyczepić. Pomyślałam, w miarę jak kręgi stawały się coraz mniejsze, że podczas naszej fałszywej randki może być trudno

zachować pozory i skończy się tak, że będziemy się dotykać jak dwoje wygłodniałych piratów na bezludnej wyspie. Żar zaczął dopadać i mnie.

– Ale jeszcze jedno – odezwał się, gdy głośnym stuknięciem zakończył swoje minisolo na moim bębnie. – Słyszałem, że cały zeszły weekend spędziłaś z Sawyerem.

Odpaliłam:

– Słyszałam, że z Angeliką byliście razem w bibliotece, a ty polizales jej egzemplarz Fahrenheita 451.

– To kłamstwo – odparował z miejsca. – Znaczy, tylko grzbiet. To się nie liczy.

Odwrócił się w moją stronę, żeby spojrzeć mi w oczy, co nic nie dało, bo oboje mieliśmy ciemne okulary.

– Mówię poważnie – wyszeptał. – Nawet jeżeli to mają być tylko fałszywe randki, to nie chcę, żebyś się zadawała z Sawyerem. Jeżeli z nim chodzisz, to nie będziemy tego robić. A jeżeli tylko tak sobie łazicie, to na ten czas trzymaj się od niego z daleka. To jest jedyny warunek, jaki stawiam.

Zastanowiłam się chwilę. Sawyera raczej trudno jest powstrzymać.

– Nie mogłabym chodzić z tobą, a z nim flirtować? Zwłaszcza że to przecież tylko na niby. Maleńki wet za wet? Nie?

Will pochylił głowę tak, żebym dostrzegła świdrujące spojrzenie jego oczu znad okularów.

– Aha, nie. – Wyraził się dość jasno. – W porządku. Tylko po szkole wrzucę rower na pickupa Sawyera i pojedę z nim, żeby mu to wytłumaczyć.

Przez resztę próby Will i ja rozmawialiśmy ze sobą, ale tak naprawdę nie flirtowaliśmy. Nagle zaczęliśmy zachowywać się sztywno, jakbyśmy opowiadali żarty na pogrzebie. Nie byłam pewna, o czym on myśli, ale ja w każdym razie bardzo się obawiałam tego kolejnego wieczoru. Starłam się nie rozbudzać w sobie zbyt dużych nadziei. Co może się zdarzyć? Bądź co bądź to tylko zwykła środa. Jednak przedtem podczas prób orkiestry nic się nie liczyło, a teraz czułam się, jakbyśmy grali o jakąś wielką stawkę, jakby to wszystko nie miało nic wspólnego z funkcją kapitana bębnów ani z Angeliką.

W końcu przebrnęliśmy przez pokaz przedmeczowy, zdołaliśmy nie usnąć podczas obwieszczeń wygłaszanych przez DeMarcusa, a potem pani Nakamoto ogłosiła koniec zajęć. Gdy schodziliśmy z boiska i zbliżaliśmy się do bramy, zawołałam na Kaye, która rzuciła mi groźne spojrzenie, ale odłożyła pompony i zatrzymała się, żeby na mnie poczekać. Powiedziałam Willowi, żeby szedł przodem, bo chcę z nią pogadać. Miałam nadzieję, że zrozumiał – tak naprawdę chciałam mu dać do zrozumienia, żeby poczekał ze zmianą koszulki, aż dotrę do jego bagażnika, ale nie byłam pewna, czy ten przekaz do niego dotarł. Potem podeszłam prosto do Kaye i odłożyłam bęben na trawę. Kiedy stanęłam przed nią i

nie dzieliło nas nic, właściwie nie wiedziałam, co jej powiedzieć. Wszystko, co wygłosiłam w kantine, powiedziałam szczerze. Naprawdę uważałam, że to hipokryzja – świadomie ustępowała miejsca swojemu chłopakowi, a do mnie miała pretensje o coś dokładnie takiego samego. W zasadzie tylko nie zamierzałam na nią nawrzeszczyć.

Jeszcze przez chwilę spoglądała na mnie naburmuszona, a potem wysunęła dolną wargę i rozpostarła ramiona.

Podeszłam, objęłyśmy się i uściskałyśmy. W tym momencie było wiadomo, że jeszcze wiele razy będziemy się kłócić, to jasne, ale już nie tego dnia.

Nagle otuliło mnie coś miękkiego niczym koc. Sawyer otoczył nas obie swoimi skrzydłami. Kaye wyszła na tym najgorzej. Jako niższa ode mnie i sporo niższa od Sawyera wylądowała w takiej pozycji, że jej głowa znalazła się w gorącej czarnej dziurze między nami. Stłumionym głosem zawołała:

– Tia, kocham cię, ale z jakiegoś powodu odnoszę wrażenie, że duszę się w tym związku.

Sawyer puścił nas, ale naprawdę mało brakowało, żeby klepnął ją w tyłek skrzydłem.

Na schodach zaczepiła nas Chelsea i spytała, czy mamy ochotę pójść z nią i innymi dziewczynami na komedię romantyczną. Kaye odpowiedziała, że jest umówiona z Aidanem. Przypomniała sobie zresztą, że już na nią czeka, więc wyprzedziła nas, wbiegając po schodach. Ja z kolei wyjaśniłam Chelsea, że też nie mogę, bo mam pracę. Na co ona zaproponowała, żebyśmy wszystkie zamiast tego umówiły się jutro.

– Bardzo bym chciała – odpowiedziałam – ale przecież to środek tygodnia, muszę odrabiać lekcje.

– Bierzesz mnie za idiotkę? – spytała Chelsea. – Przestań kręcić albo powiedz mi prosto w oczy: „Chelsea, jesteś idiotką”.

– Na żartach się nie znasz? – zawołałam. – To była ironia! Dzisiaj naprawdę muszę iść do roboty, a jutro jestem umówiona z Willem.

Spojrzała w ślad za nim – szedł przed nami, dźwigając swój bęben. Potem zerknęła na mnie, unosząc brwi.

– Wydawało mi się, że on chodzi z Angeliką.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– To było wczoraj.

– Wiesz co, gdybyś naprawdę zaczęła chodzić z Willem, to już byśmy się razem nie bawili, to znaczy ja z tobą – stwierdził Sawyer, spoglądając w moją stronę zza kierownicy swojego pickupa. Odwrócił się i patrzył przed siebie, przejeżdżając pod tablicą DOM PELIKANÓW.

– Troszkę się łajdaczymy, lecz nie posuwamy się do zdrady.

Nie byłam pewna, czy to jest jakaś różnica. Nie poprosiłam jednak Sawyera,

żeby sprawdził w swoim telefonie, co dokładnie znaczy słowo „łajdaczyć się”, bo przecież prowadził wóz. W standardowych testach osiągał świetne wyniki, ale tylko z części językowej, nigdy z matmy i zdecydowanie nie z logiki. Starał się jednak sprawiać wrażenie osobnika nadzwyczaj logicznego, który właśnie zapędził mnie w kozi róg:

– Skoro spotykasz się z Willem tylko na niby – perorował – to dlaczego nie możemy się dalej ze sobą bawić?

– Dlatego, że on mnie o to prosił – wyjaśniłam. – Rozumiem, o co mu chodzi. Chce wzbudzić u Angeliki zazdrość. Jeżeli mamy chodzić ze sobą, to znaczy ja i Will, a jednocześnie na boku będę kręcić z tobą, to nie będzie wyglądało poważnie. Nikt się na to nie nabierze.

– A jeżeli będziemy bardzo uważać? – zaproponował Sawyer głosem obleśnego starucha, jednocześnie łapiąc mnie za kolano.

– Coś mi się nie wydaje – odparłam ze śmiechem i strzepnęłam jego dłoń. – Jesteś przeciwieństwem słowa „uważać”.

– To mi wygląda raczej na przeciwieństwo udawania – stwierdził. – Willowi naprawdę zależy na tym, co z tobą kombinuje. A ty się szczerze przejmujesz tym, co on sobie myśli. W tym nie ma żadnego udawania. Może byście przestali udawać, że udajecie, i po prostu zaczęli ze sobą chodzić?

Wzruszyłam ramionami, spoglądając na mknące za oknami dęby.

– Nie chcę mieć chłopaka – powiedziałam po raz milionowy w moim nastoletnim życiu. – Faktem jest, że tym razem trafił się ktoś, przez kogo trudno mi danego sobie słowa dotrzymać.

Zerknęłam na Sawyera. To na swój łobuzerski sposób strasznie przystojny chłopak. Jego włosy były niemal białe, nawet po wyjściu spod prysznic, i miały odcień, który widywało się tylko u małych dzieci. A jego ciuchy wyglądały tak, jakby mama wybrała je dla niego jeszcze w podstawówce. Jednocześnie jego silne dłonie oparte o kierownicę, muskularne przedramiona z drgającymi mięśniami, kiedy skręcał, oraz coś mrocznego w jego spojrzeniu przypominało mi, że doświadczył w życiu więcej, niż wskazywałyby na to jego wiek.

– Nigdy nie spotkałeś takiej dziewczyny? – spytałam.

– Skąd – odpowiedział natychmiast, jakby wcale nie musiał się nad tym zastanawiać.

Wypaliłam jak głupia:

– Sawyer, jeżeli jesteś gejem, to przecież możesz mi o tym powiedzieć.

– Gejem?! – Popatrzył na mnie jak na nie wiem co, a w następnej chwili gwałtownie szarpnął kierownicą, żebyśmy nie wypadli z zakrętu. – Po tym, co zrobiliśmy w sobotę wieczorem?

– No tak, w sobotę było fajnie – przyznałam z trochę głupią miną.

– Myślałem, że ci się podobało – powiedział, jakby mnie w ogóle nie

usłyszał. Wjechaliśmy na główną ulicę. Mruknął: – Przychodzą ci takie głupoty do głowy, bo pracujesz dla Boba i Rogera.

– Nie. – Chociaż może i było to dlatego. – Po prostu szukam wyjaśnienia, dlaczego nigdy się nie angażujesz, nawet nie zdarza ci się umówić dwa razy z tą samą dziewczyną.

Zajechał przed antykwariat, wyłączył silnik.

– A jaki jest twój wykręt?

Tu mnie miał. Faktycznie, zagnał mnie do narożnika, nie miałam dokąd uciec. No, chyba że otworzyłabym drzwi pickupa. W każdym razie o tym nie chciałam rozmawiać i on to wiedział. W jego pytaniu usłyszałam dokładnie taki sam żal, jaki czułam, kiedy miałam zamiar i nadzieję bawić się z nim na imprezie, a on tymczasem wychodził z inną laską.

Chyba zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko, bo odetchnął głęboko, oparł głowę o zagłówek. Coś chrupnęło mu w szyi.

– Podoba mi się ktoś, komu ja nigdy się nie spodobam – wyznał. A potem spojrzał na mnie poważnie. – Ten ktoś to dziewczyna.

– Czy to ja? – spytałam.

Zamrugał. Przez ułamek sekundy obawiałam się, że usłyszę odpowiedź twierdzącą i wtedy okaże się, że to właśnie ja posunęłam się za daleko. Natychmiast chciałam móc wycofać pytanie.

– Nie! – krzyknął. – Czyś ty zwariowała?

Śmiał się jak wariat.

Odezwałam się podniesionym głosem, żeby go zagłuszyć:

– No, strasznie jesteś miły.

Nadal się śmiał, ale już zdołał się opanować.

– Wiesz co, Tia, powiem otwarcie: naprawdę lubię się z tobą napić. Najczęściej jest to najfajniejsza rzecz, jaka mi się zdarza w całym tygodniu. No, chyba że jeszcze zwalisz mi konia.

– Bardzo mi przyjemnie.

No tak, już zaczęłam żałować sobotniego wieczoru.

– Ale my jako para wykończylibyśmy się nawzajem. Zaraz by się zaczęło: „Słuchaj, znam gościa, który ma trochę cracku. Jedziemy?”. A ty od razu: „No, spoko!”. W takim związku ktoś musi zachować rozsądek, tymczasem u nas głos rozsądku został poddany tracheotomii. Gdybyśmy chodzili ze sobą, skończylibyśmy oboje w jakimś kanale.

Spoglądałam na niego dość niepewnie, bo nie łąpałam, czy chodzi mu o to, że moja mama bierze dragi.

Po chwili uznałam, że chyba nie, w każdym razie nie naumyślnie. Dopiero w następnym momencie skojarzył i zrobił skruszoną minę. A zamiast przeprosin stwierdził:

– Wiem, że mogę ci powiedzieć cokolwiek i wszystko. Gdybym chciał zrobić *coming out*, byłabyś pierwszą osobą, która by się dowiedziała. Ale nie, nie jestem gejem. Ta dziewczyna naprawdę mi się podoba.

– Poważnie?

„Ta dziewczyna naprawdę mi się podoba” nie brzmiało jak wyznanie dozgonnej miłości. Tylko że i tak nigdy nie słyszałam, żeby Sawyer wyrażał jakiegokolwiek cieplejsze uczucia wobec kogokolwiek, wyłączwszy mnie.

Smutno pokiwał głową.

– Ale nic z tego nie będzie. Nic się nie da zrobić. Od samego gadania nic się nie zmieni.

– Pewien jesteś?

Próbowałam go podpuścić, bo z jednej strony, pomimo tych wszystkich wyznań, jakie padły w ciągu minionego kwadransa, Sawyer i ja nie byliśmy tego rodzaju przyjaciółmi, żeby godzinami omawiać ze sobą swoje problemy. Oboje stronimy od poważnych tematów, jeśli tylko da się ich uniknąć. Tymczasem jednak umierałam z ciekawości, kim może być tamta dziewczyna.

– Może to dziwne – powiedział – ale chcę to zachować dla siebie. Właściwie to nawet fajne uczucie, bo pierwszy raz w życiu coś mi chodzi po głowie, ale tego nie mówię. Normalnie, co pomyślę, to od razu powiem. Albo raczej powiem jeszcze prędzej.

Rozśmieszył mnie tym tekstem.

– Fascynujące. Nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego.

– Wiem. – Wyciągnął rękę. – Chodź no tutaj.

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy nie obserwują nas niewinni turyści wędrujący chodnikiem. Przysunęłam się do Sawyera.

Pocałował mnie w usta. Swobodnie, niespiesznie, tak jak całowałam się z nim już od dwóch lat.

Na koniec pociągnął mnie za warkocz, popatrzył głęboko w oczy i powiedział:

– Powodzenia.

Rozdział 12

LEKCJA Z BOBEM I ROGEREM wlokła się bez końca. Rozpaczliwie usiłowałam wpoić im podstawowe zasady obsługi arkusza kalkulacyjnego, żeby nie musieli ciągle mi tym zawracać głowy, jednak nauczyć tych gości czegokolwiek z komputera, jeśli nie liczyć serfowania po sieci, to całkiem jakby próbować wytłumaczyć naszej Akademickiej Gwiazdzie Roku, Xavierowi Pilkingtonowi, na czym polega gra konkurs taneczny. Bob i Roger nawet do pewnego stopnia chlubili się swoją niewiedzą, więc marnowali mój czas. Nie mogłam już z nimi wytrzymać, co też im oznajmiłam, a wtedy zaczęli załamywać ręce i mówić mi, że niepotrzebnie się złościę. Jeszcze nie poprowadziłam nawet jednej próby bębniarzy, a już miałam przedsmak tego, co mnie czeka.

Jedyna pozytywna rzecz, jaka zdarzyła się podczas tego wieczoru, i to kilkakrotnie, to SMS-y od Willa. Po tym, jak grzecznie się pożegnaliśmy, gdy zakończyła się próba i każde z nas udało się w swoją stronę, nie oczekiwałam, że się odezwie. Zdecydowanie zaś nie liczyłam na to, że będzie mnie rozbawiał wiadomościami w rodzaju: „Szkoda, że musisz pracować. Powinnaś tu być. SZALONA IMPREZA!” – a w załączeniu zdjęcie jego mamy szorującej piec.

Do domu wróciłam tak późno, że tato wyjechał już na nocną zmianę. Potem jeszcze dłuższy czas siedziałam nad matmą, bo pani Reynolds uwzięła się na mnie w sprawie odrabiania lekcji. Odgrażała się nawet, że wystąpi do dyrektora, żeby zmusił mnie do udziału w zajęciach fakultatywnych z matmy – o ile się nie poprawię. Podejrzywałam, że to sprzeczne z konstytucją.

– Tia – wyszeptał mi do ucha Will.

Czułam jego ciepły oddech.

– Mmmmmm – odpowiedziałam.

Bardzo mi się podobał ten sen, chociaż odrabianie matmy na randce z Willem faktycznie coś za bardzo stawiało mnie w roli Angeliki.

– Czas do szkoły.

Usiadłam na łóżku. Will odskoczył do tyłu akurat w porę, żeby nie oberwać ode mnie z bańki.

Zmrużyłam oczy.

– Ty jesteś naprawdę?

Wyglądał całkiem realnie. Taki wysoki, że zajmował pół mojego pokoju, miał na sobie ten sam T-shirt Wikingów, który nosił, kiedy go poznałam.

Nieco przeproszającym tonem wyznał:

– Harper powiedziała, gdzie chowacie klucz. Nie możesz wagarować. Powiedziała też, że w zeszłym roku opuściłaś kilka dni, a potem, kiedy miałaś gripę, musiałaś chodzić na lekcje, bo inaczej by cię wywalili. I wiem też, że jeśli

nie pojawisz się w szkole piętnaście po siódmej, to wszyscy wiedzą, że twój tato został dłużej w pracy i dlatego cię nie obudził. Bo z tego, co rozumiem, nie budzisz się, kiedy ktoś do ciebie dzwoni, tak? Albo kiedy ktoś wali do drzwi frontowych?

– Ojej! – Znów opadłam na łóżko. Poczułam, że coś gniecie mnie w kark. Wyciągnęłam spod siebie książkę do matmy i położyłam ją na brzuchu. – Dlaczego wysłała akurat ciebie? Czy już mnie nie kocha?

– Ona i Kaye stwierdziły, że teraz na mnie kolej. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Pomyślałem, że to będzie wyglądać, jakbyśmy kręcili ze sobą – wiesz, jeżeli po ciebie przyjdę. – Poruszył znacząco brwiami. – No wiesz, na użytek Angeliki.

– Ależ kręcimy, kręcimy – zapewniłam go. – Znalazłeś się w moim seksownym buduarze i wylądowaliśmy w łóżku. Napawaj się tym widokiem, najdroższy. – Rozpostarłam ramiona, żeby mógł się przyjrzeć topowi i flanelowym spodniom od piżamy. Potem wyciągnęłam rękę. Kiedy pomógł mi wstać, oświadczyłam: – Tylko wezmę szybki prysznic.

Rozejrzał się po pokoju za zegarem, którego jednak nie było, wyciągnął więc z kieszeni telefon i zerknął na wyświetlacz.

– Nie mamy już czasu.

Skrzywiłam się.

– Przecież śmierdzę. Czy ja śmierdzę? – Pochyliłam się, żeby udostępnić mu czubek swojej głowy. – Wybacz, zazwyczaj tę funkcję spełnia mój tato, ale dzisiaj musisz go zastąpić.

Powąchał moje włosy.

– Pachniesz całkiem przyjemnie.

– Ach, jakiś ty romantyczny. – Ziewnęłam i powlokłam się ku drzwiom. – No, to chociaż umyję zęby.

– Pójdiesz do szkoły w piżamie?

– Nie pierwszy raz. I pewnie nie ostatni, bo stocznia dostała nowe zlecenia, produkcja wzrosła, więc przez kilka następnych miesięcy tato będzie dostawał więcej nadgodzin. – Zatrzymałam się w drzwiach, spojrzałam na stosy ciuchów w moim pokoju. – Może nawet włożę stanik.

– Skoro ci na tym zależy. – Patrzył na mnie, jakby się spodziewał, że zrobię to na jego oczach. Wreszcie się odezwał: – Zostawię cię w tym celu samą.

Wsunęłam stanik pod top, on tymczasem kręcił się po kuchni. Ten biustonosz obsyty zieloną koronką plus miseczki z błękitnej satyny przywodziły na myśl coś, co Violet mogłaby kupić w dyskoncie, kiedy miała dwanaście lat. W zasadzie nie wiem, skąd się wzięła połowa moich ubrań ani też czy rzeczywiście są moje. Siostry zawsze na mnie się darły, kiedy dotykałam ich rzeczy, ale kiedy wszystkie się wyprowadziły, cały ubraniowy dobytek przypadł mi w spadku, to znaczy zgarnęłam go do swojej szafy. Stanik trochę wylaził spod topu, ale nie

miałam czasu poszukać innego. Zamieniłam jednak spodnie od piżamy na szorty, co oznaczało, że przed pracą będę musiała wpaść do domu, żeby się przebrać. Co prawda, gdybym zjawiała się na moją popołudniową szyciarnię w stroju wprost z sali gimnastycznej, może Bob i Roger przestaliby się wreszcie odgrażać, że mnie awansują.

Myknęłam do łazienki, żeby się wysikać i ochlapać twarz wodą. Kiedy otworzyłam drzwi, Will czekał na mnie za nimi, w jednej ręce trzymał plastikowy kubeczek pełen soku pomarańczowego, w drugiej grzankę sławetnej marki Pop-Tart. Upieczoną! Upieczonej nie jadłam od lat.

– Człowieku, gdzieś ty znalazł pop-tartsy? Gdzieś mi zginęły.

– Pogadamy po drodze – oznajmił. Zgarnęłam więc pospiesznie plecak, pałeczki i ruszyłam za nim do drzwi. Wyjaśnił wtedy: – Kaye domyślała się, gdzie by mogły być.

– Ale jak znalazłeś opiekacz?

– To nie było takie łatwe – przyznał. Otworzył przede mną drzwi, potem zamknął je za nami i ukrył klucz. – Kaye mówiła mi, że ty i tata mieszkacie sami.

– Zgadza się.

Szliśmy ulicą w stronę ogrodu szkoły.

– To dlaczego w twoim pokoju są dwa łóżka, a poza tym sporo rzeczy, które nie wyglądają na twoje? – spytał Will.

– Ha. – Roześmiałam się. Od razu się zorientowałam, że chodzi mu o fioletowe upodobania Violet. – Moja siostra wyprowadziła się zeszłej wiosny, kiedy udało jej się namówić swojego chłopaka, żeby zamieszkali razem.

– I co, liczysz na to, że wróci?

– Nad tym się nie zastanawiałam. To znaczy, gdyby ktoś pytał, czy moim zdaniem jej relacja z chłopakiem jest niebezpiecznie niestabilna... odpowiedziałabym, że owszem, natomiast dokładnie tak samo niepewne były związki moich pozostałych sióstr, a one jednak nie wróciły do domu. W tej chwili tak naprawdę nie ma tu miejsca dla Violet. Tyle tu gratów się nagromadziło. Może dlatego tato wciąż ogranicza nasze zasoby mieszkaniowe. – Zachichotałam, bo wydało mi się to zabawne, a potem przestałam rechotać, bo uświadomiłam sobie, że przynajmniej do pewnego stopnia jest to prawda. – Czy zachowuję się, jakbym liczyła na jej powrót?

– Większość ludzi dzielących z kimś pokój po wyprowadzce tej drugiej osoby pozbyłaby się dodatkowego łóżka i toaletki, a przynajmniej rozłożyłaby tam własne rzeczy.

– Chyba po prostu niczego nie ruszałam, bo to jej własność.

Ale Will miał sporo racji. Już pięć miesięcy minęło, odkąd Violet się wyniosła. Co prawda czasem do mnie dzwoniła, ale w ogóle się nie widywałyśmy. Gdyby potrzebowała swoich rzeczy, na pewno zdążyłaby je zabrać.

Podeszliśmy do ogrodzenia. Przerzucił klapki na drugą stronę – brawo za przytomność – a potem zgrabnie przeskoczył na drugą stronę. Przerzuciłam klapki i ja, po czym podałam mu swoje rzeczy. Kiedy znalazłam się na drugiej stronie, gapił się na mój telefon.

– Przecież masz tu budzik, tak jak każdy – stwierdził. – Da się go przygłośnić, wtedy, kto wie, może cię nawet obudzić.

– Wiem, wiem. – Zarzuciłam na ramię plecak i ruszyliśmy na parking; idąc stukając pałeczkami o biodro. – Tylko potem dzwoni bez sensu w weekendy, kiedy człowiek miałby ochotę pospać dłużej.

Zwłaszcza jeżeli poprzedniej nocy trochę się zabalowało.

– Możesz go nastawić tak, żeby dzwonił w tygodniu, a w weekendy nie, albo wtedy później. Zobacz. – Pokazał mi mój własny telefon.

Nawet nie spojrzałam.

– Zbyt skomplikowane.

– A pamiętasz? Nie dalej jak wczoraj skarżyłaś się, że Bob i Roger tak się wzbraniają przed prostymi ułatwieniami, które bardzo by im się w życiu przydały? Byłaś strasznie sfrustrowana i nie mogłaś się nadziwić, że takie z nich głąby.

Wetknęłam pałeczki pod pachę i wolną ręką zabrałam telefon.

– Jakże celna uwaga. A przy tym cały nastrój popsuty. Myślałam, że spędzimy miły, seksowny ranek, tymczasem poświęcasz go na to, żeby mi wmawiać, jaką jestem zacofaną starowiną.

Jego spojrzenie zmiażdżyło, dotknął mojej dolnej wargi kciukiem i palcem wskazującym. Spytał półgłosem:

– Czy w tej szkole są jakieś punkty regulaminu dotyczące publicznego okazywania uczuć na parkingu?

– Nie wiem – odparłam szeptem. – Sprawdźmy to.

Wsunął dłoń pod moją brodę i trzymał ją, całując jednocześnie. Kiedy poczułam na wargach jego gorące usta, zadrżałam.

– Hej – zawołał ktoś z przejeżdżającego samochodu. – Zeszlibyście chociaż na bok. Zajmujecie miejsce do parkowania.

Will przerwał pocałunek, opiekuńczym gestem przytulił mnie, a jednocześnie spojrzał gniewnie nad moją głowę i pokazał temu komuś wyprostowany palec.

– To ci nie przysporzy popularności – ostrzegłem go.

– E tam. Przecież tu jest dom pelikanów – przypomniał. – Znak ptaka-faka to rytualny symbol plemiennej solidarności. No, chodźmy.

Objął mnie ramieniem, po czym poszliśmy razem na matkę, gdzie zajęłam swoje prawowite miejsce tuż za jego plecami.

Wieczorem, kiedy już nadchodziła pora, żeby zamykać, usłyszałam brzęknięcie antycznego krowiego dzwonka przy drzwiach. Znajdowałam się wtedy

przy półkach, sprzątanie szło mi całkiem nieźle, bo byłam trochę zestresowana moją „randką” z Willem. A to był właśnie on!

Zanim zdążyłam dotrzeć do lady, usłyszałam jego okrzyk:

– Jaki śliczny piesek!

A potem, kiedy się wyłoniłam zza rogu, nie zobaczyłam już Willa. Wychyliłam się za ladę. Tarzał się po podłodze (o tak, pełen rezerwy Will Matthews tarzał się po podłodze jak trzylatek) ze sklepowym pieskiem, który zresztą ważył pewnie tyle samo, co on. Drapał zwierzaka za uszami, ale ponieważ obejmował go przy tym obiema rękami, należałoby powiedzieć, że raczej się do niego tulił. Psisko lizało Willa po policzku, kilka razy pocałowało go w usta, jakby dla sprawdzenia smaku, potem skoncentrowało się na jego nosie. Will śmiał się do rozpuku.

– Dobry pies. A może suczka? – Zerknął na mnie. – Czyj to pies?

– Nie mam pojęcia.

Przekrzywił głowę, zdziwiony, tymczasem zwierzak zajął się wylizywaniem jego skroni.

– Nie należy do Boba ani Rogera?

– Nie – odpowiedziałam, po czym zawołałam w stronę zaplecza: – Bob, czyj właściwie jest ten pies?

Jego głos rozległ się w oddali:

– Ona chyba należy do kogoś, kto mieszka na First Street. Zawsze na nas czeka, kiedy otwieramy rano. Lubi klimatyzację.

– Mądre zwierzątko. – Will pochwalił psa, który wylizywał tymczasem jego oko, potem wstał, otarł powiekę i strzepnął trochę psich kłaków z koszulki. – Zawsze chciałem mieć psa. Mama mówi, że nie ma mowy, bo nie chce sprzątać sierści, ale kiedy skończę studia, na pewno sprawię sobie psa.

– Większość facetów na tym życiowym etapie planuje zakup porsche, tak jakby mogli sobie na to pozwolić z pierwszej pensji.

Will pokręcił głową.

– Psa. – Wyciągnął do mnie rękę. – To co, pokażesz mi miasto?

– Co wiesz o tym budynku? – Robiło się późno, Will w zasadzie odwoził mnie już do domu, po drodze jednak zatrzymał samochód w ciemnościach przed białym, piętrowym domem, właściwie rezydencją, która jakimś cudem przetrwała kolejne huragany. Pochodziła z tysiąc dziewięćset dziesiątego roku, a zbudowana została w stylu georgiańskim z motywami tropikalnymi.

Przedtem przez kilka bitych godzin oprowadzałam go po mieście. Zabrałam go do knajpy z owocami morza dużo lepszymi niż w Crab Lab, zwłaszcza jeżeli ktoś chciał raczej dobrze zjeść, a nie napić się darmowego browca na tylnym ganku. Pokazałam mu mnóstwo plaż, pomijając tę, na której odbywała się impreza orkiestry. Mówił przedtem, że w weekendy biega na długie dystanse, więc

pokazałam mu też ścieżkę ciągnącą się przez całe miasto i na mokradła.

Najlepsze, że w knajpie spotkaliśmy kilku znajomych siatkarzy, na plaży jedną z trąbek (plus rodzina), a na ścieżce do biegania cheerleaderkę z drugiej klasy. Miałam błogą pewność, że każde z nich rozpapla na wszystkie strony, że widziało mnie razem z Willem. Tak więc co do planu Willa, by wzbudzić zazdrość Angeliki, zaliczyliśmy kilka trafień w dziesiątkę.

Wątpiłam jednak, czy ktokolwiek znajomy będzie się przechadzał po mrocznej, cichej uliczce, w której zaparkowaliśmy. Akurat tam po raz pierwszy nie ja, tylko Will zaproponował, żeby się zatrzymać.

Przyglądałam się tej białej rezydencji lśniącej w świetle księżyca, próbując się domyślić, dlaczego Will mnie tu sprowadził.

– Co masz na myśli? To znaczy, w jakim sensie „co wiem o tym budynku”?

– Chcę studiować architekturę. Ojciec się sprzeciwia. Mówi, że muszę zawędrować na tyle wysoko, żeby nikt nie ośmielił się przenieść mnie wbrew mojej woli. Uważa, że powinienem studiować biznes.

– Trochę nie wyobrażam sobie ciebie w biznesie – stwierdziłam. – Publicznego Willa, takiego, jakim się pokazujesz ludziom na co dzień, to nawet tak. Ale prywatnego – nie. Myślę, że mógłbyś trochę zwariować.

– Myślę dokładnie tak samo. – Uśmiechnął się do mnie wśród prawie całkowitych ciemności. – Chcesz zobaczyć mój supertajny pamiętnik, o którym moi rodzice nigdy nie mogą się dowiedzieć?

– Jasne! – zakrzyknęłam, chociaż trochę się bałam, jakie sekrety może ukrywać.

Bo kto wie, pomyślałam, czy nie jest w o wiele większym stopniu piratem, niż to sobie wyobrażam. Bóg raczy wiedzieć, co może skrywać przed światem prywatny Will.

– Zaraz...

Sięgnął przede mnie i otworzył schowek – cóż, może nie było to takie miejsce, w którym ja bym przechowywała megatajne dokumenty, no, ale każdy ma swoje sposoby. Wydobył szkicownik, który położył na moich kolanach.

Otworzyłam go. Na pierwszej stronie widniał bardzo starannie wykonany rysunek starego budynku stojącego w otoczeniu innych historycznych domów; przypominało to trochę nasze miasto, tylko budynki były dwupiętrowe. Rysunek nie był wykończony. Drzewa i krzewy oraz ogromny pies na chodniku zostały tylko zaznaczone ołówkiem i szkicowo pokolorowane akwarelą. Natomiast rysunek budynku został wykonany starannie i realistycznie, wszystko wymierzone i wyrysowane od linijki.

– O rany – odezwałam się z uznaniem.

– Parkuję przed domami i rysuję je – wyjaśnił.

Przewróciłam stronę, zobaczyłam jeszcze bardziej szczegółowy rysunek

fantastycznego starego sklepu.

– Gdzie to jest?

– W Duluth – powiedział, zajrzawszy mi przez ramię. – Większość z nich to Duluth. – Znowu przewróciłam stronicę. Tym razem moim oczom ukazała się wspaniała katedra. – A to w Saint Paul. Dostałem wtedy szlaban, bo nie powiedziałem rodzicom, dokąd pojechałem ani po co. A nie powiedziałem, bo by mi nie pozwolili.

Znów przewróciłam stronę.

– W końcu kiedyś mnie przymkną – stwierdził. – Ktoś pomyśli, że namierzam dom do obrobienia.

Oglądałam kolejne fantastyczne rysunki. Każdy z nich należałoby zeskanować i wydrukować w milionach egzemplarzy, a potem oprawić w ramki, żeby sprzedawać w turystycznych sklepikach. Naprawdę, takie były śliczne.

– Oczywiście nie mam na to za dużo czasu – powiedział. – Powiniennem znaleźć jakąś robotę.

Potrząsnęłam głową.

– Są przepiękne.

– Dzięki.

Oznajmił to spokojnym, rzeczowym tonem, dumny ze swojej pracy i na tyle pewny siebie, że nie potrzebował niczyjego uznania.

– Powinieneś studiować sztuki piękne, nie żadną architekturę.

Zaśmiał się.

– Świetny pomysł. Rodzice zesraliby się ze szczęścia.

– No, tak. – Przewróciłam stronę, następny rysunek przedstawiał kolejną wspaniałą rezydencję. – Nie do ogarnięcia, strasznie dużo szczegółów. Ale tu jest oglądania na dobrych kilka godzin. Może dałoby się to zrobić któregoś dnia?

Roześmiał się.

– No, okej.

– Akurat tym razem nie żartuję. – Przewróciłam stronę. Ujrzałam dom, przed którym właśnie staliśmy.

– To jeden z piękniejszych domów – objaśnił Will. – Jest o wiele większy i zupełnie inny niż wszystko w tej okolicy. Właśnie dlatego chciałem cię o niego zapytać. Ciekaw byłem, czy to jest jakiś historyczny budynek.

– No, do pewnego stopnia! – odparłam ze śmiechem. – O tyle, że kiedyś w nim mieszkałam.

Popatrzył na mnie trochę dziwnie.

– No co ty?

– A niby dlaczego miałabym zmyślać?

W moim głosie usłyszałam złość. Nie chciałam tego, samo tak wyszło, ale zawsze, kiedy ktoś zakłada coś z góry na temat mojej rodziny, naszych dochodów i

mojego taty – zawsze się wkurzam.

W odpowiedzi Will też podniósł głos:

– Dlatego, że jestem „ten kurwa, nowy, wiesz”, a poza tym wszyscy wciskają mi ściemę o szkole i mieście, bo to strasznie śmieszne, a ja jestem frajer.

Jak zrozumiałam, słowo „wszyscy” miało określać Sawyera. Zastanowiłam się przez moment, jaki to kit Sawyer z czystej złośliwości wcisnął Willowi. Szkoda mi się zrobiło tej fajnej rozmowy o świetnych rysunkach Willa i przykro, że zaraz mogła się przerodzić w kłótnię, odpowiedziałam więc spokojniejszym tonem:

– Okej. Słuchaj, naprawdę tu mieszkałam. Chodzi o to, że kiedyś mój ojciec tanio kupował zrujnowane domy, żeby je odnowić i potem sprzedać z zyskiem.

– Aha. – Brwi Willa ściągnęły się, wskazał palcem tabliczkę z napisem SPRZEDAM. – Nie udało wam się go opchnąć?

– Sprzedaliśmy, sprzedaliśmy – odpowiedziałam. – Od tego czasu już kilka razy był wystawiany. Przypuszczam, że ludzie kupują takie domy, bo im się wydaje, że sobie poradzą z całą wykończeniówką, po czym ponoszą sromotną klęskę, tak samo zresztą jak my. Skądinąd nietrudno sobie wyobrazić, że ktoś chciałby tu mieszkać. Nie uwierzyłbyś, jak fantastycznie wygląda ten dom w środku. Wysokie sufity. Wszędzie sztukaterie. W holu żyrandol z epoki, dzięki któremu białe światło nabiera złotej barwy. A w samym środku domu jest atrium z fontanną, kryte szklanymi płytkami, takim witrażem w stylizowane syrenki. Naprawdę, zarówno fontanna, jak i atrium wyglądają dokładnie tak jak w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku.

– Ale odjazd! – zawołał Will. – A fontanna działa?

Odruchowo chciałam odpowiedzieć, że tak, jednak w ostatniej chwili się zreflektowałam.

– Nie. Działa tylko w mojej wyobraźni. To śmieszne. Oglądam w telewizji różne programy o tym, jak ludzie szukają nowego domu i ktoś mówi: „Ojoj, nie, tutaj bym nie mogła mieszkać. Niebieskie ściany?”. Kurczę, przecież wystarczy przemalować, kwoko! Z tego wniosek, że sporo ludzi nie potrafi dostrzec prawdziwego potencjału, ale mój ojciec potrafi. I ja też. – Umilkłam na chwilę. – Prawdę mówiąc, w wyobraźni widzę bardzo dużo rzeczy, które potem się nie zdarzają.

– Wiem, o czym mówisz – odparł Will. – Ja też.

Ton jego głosu dokładnie mi wyjawiał, o czym myśli.

Uśmiechnęłam się. Było mi miło, że wszystko wróciło do normy. Ponieważ jednak nie wykonał żadnego ruchu, spojrzałam znowu w stronę rezydencji. Faktycznie, przyciągała wzrok. Nie potrafiłam oderwać oczu od lśniących w świetle księżycy prostych kątów budowli.

– Mój ojciec jest genialny. Jest inżynierem i potrafi zrobić wszystko, jeżeli chodzi o budowlankę.

Will nie odezwał się. Po chwili zrozumiałam, dlaczego milczy.

Powiedziałam więc:

– Myślisz, że mój tato musiał kiepsko sobie radzić, skoro nie skończyliśmy tego domu. Ale widzisz, kiedy moja mama odeszła, zaczął szukać stałej pracy. Rynek nieruchomości to szedł w górę, to leciał na pysk, a tatuś sam musiał utrzymać cztery dziewczyny, więc potrzebował stałego dochodu. A potem w stoczni zaproponowali mu nadgodziny. Zaczął je brać. Nigdy go nie było w domu i nie miał kiedy go wykończyć. Potem rodzina się skurczyła i uświadomiliśmy sobie, że zaoszczędzimy, jeżeli przeniesiemy się do czegoś mniejszego. I właśnie dlatego w ciągu ostatnich siedmiu lat przeprowadzaliśmy się aż cztery razy. Kiedy ja się wyniosę, pewnie zamieszka w skrzynce na listy. Raczej w takiej zdezelowanej skrzynce na listy.

– Ale dlaczego wasza rodzina tak się zmniejsza? – Will spytał ostrożnie, bo chyba się domyślał, że to drażliwa kwestia.

Słuszny domysł. Szczerze mówiąc, na tyle drażliwa, że moja rodzina przez lata była tematem niezliczonych plotek, w dodatku zazwyczaj prawdziwych. Byłam nawet zdziwiona, że Will jeszcze ich nie słyszał.

– Powiedziałbym, że nie musisz mówić – podjął – bo najwyraźniej nie masz na to ochoty, ale chciałbym wiedzieć.

Nagle zrobiło mi się niewygodnie na tym superwygodnym fotelu pokrytym winylowym obiciem.

– No, nie wiem, to się chyba zaczęło, kiedy miałam dziewięć lat, a moja mama miała wypadek samochodowy.

Kątem oka spostrzegłam, że drgnął, jakby ktoś go uderzył.

– O rany, Tia, tak mi przykro.

– Nie, nie umarła, nic tym typie. – Odwróciłem się, żeby posłać mu kojący uśmiech. – W każdym razie nie wtedy, bo co teraz się z nią dzieje, nie bardzo wiemy. Od jakiegoś czasu się nie odzywa. W każdym razie doszło do uszkodzenia kręgosłupa, zaczęła brać środki przeciwbólowe i potem nie mogła przestać. Byłam taka mała, że naprawdę nie miałam pojęcia, o co chodzi – tylko kojarzyłam, że coś jest nie tak, ale siostry nie chciały mi nic powiedzieć. Nawet teraz, kiedy poruszam ten temat, odpowiadają, że nie chcą o tym rozmawiać. O ile jednak zdołałam się zorientować, zaprzyjaźniła się z ludźmi, którzy załatwiali jej prochy, a potem związała się z jednym takim.

Will wziął długi, głęboki wdech, żeby zyskać na czasie i wymyślić, co na to powiedzieć. Potem westchnął, nie mówiąc nic. Dobrze jednak wiedziałam, co czuje.

– Moi rodzice mieli po siedemnaście lat, kiedy urodziła się Izzy – wyjaśniłam. – I po dziewiętnaście, kiedy przyszła na świat Sophia, no i tak dalej. Moja mama twierdziła, że właśnie tego chce. Jednak wiem, że obojgu było

strasznie trudno. Potem ten wypadek i prochy – od tego zaczęła się wędrówka mojej mamy po równi pochyłej. Tak mi się przynajmniej wydaje. Najpierw zniknęła, żeby spotykać się z tamtym facetem. Tłumaczyła ojcu, że próbuje odzyskać coś, co ją ominęło, kiedy oboje byli młodszy.

– Więc ty nie chcesz, żeby to cię ominęło – wtrącił Will.

Wzruszyłam ramionami. Zawsze sądziłam, że jestem kimś zupełnie innym niż moja mama, tak do tej pory zakładałam, ale jednocześnie, nigdy się nad tym dłużej nie zastanawiałam.

– Któregoś razu mama poszła do tego faceta, ale zapomniała o mnie i zostawiła mnie samą w domu. Miałam wtedy dziesięć lat. Sama dobrze się bawiłam i żadna krzywda mi się nie działa. Nie miałam powodu do obaw, tyle że nie powiedziała mi, że wychodzi. Dodzwonić się do niej nie mogłam, bo zostawiła telefon w swoim pokoju, no i spanikowałam. Zadzwoiłam do taty. Poszedł po nią. I tak skończyło się ich małżeństwo.

Poczułam dłoń Willa na swojej gołej nodze. Potem przez chwilę błądziła po szkicowniku, aż odnalazła moją rękę. Spytał cicho:

– Twój ojciec nie załatwił dla niej jakiegoś leczenia?

– Mówili coś o tym, ale po tamtej akcji, kiedy zostawiła mnie domu, żeby spotkać się z facetem, już nie. Od czasu do czasu odwiedzała którąś z moich sióstr, zapewniała wtedy, że chce wyjść na prostą, ale dawno przestaliśmy w to wierzyć. – Spojrzałam znowu w stronę domu. Sypialnia na piętrze, po prawej stronie, ta z oknem prawie już zasłoniętym przez nieprzycinane liście palm, to był mój pokój. Mój i tylko mój.

– A więc... – odwróciłam się w stronę Willa – tak właśnie zaczęła się kurczyć moja rodzina. Już mamy o jedną osobę mniej. A potem moja najstarsza siostra, to znaczy Izzy, zaszła w ciążę, mając lat... o, akurat tyle, co my teraz. Wyszła za tamtego kolesia w przyspieszonym tempie, ale potem on wyszedł z domu też w przyspieszonym tempie. Cha, cha, to taki żarcik dla chłopaków, którzy chcą udawać, że ze mną chodzą.

– Cha, cha – powtórzył ponuro Will.

– Otóż Izzy wyprowadziła się, zamieszkała ze swoim świeżo poślubionym mężem, po czym ich małżeństwo przetrwało niecałe pół roku. Ojciec pracował pod coraz większą presją, potrzebował pilnie pieniędzy, żeby wykończyć ten dom, ale jednocześnie miał coraz mniej czasu, bo brał też więcej nadgodzin, żeby pomóc Izzy. W tamtym czasie była już w drugiej ciąży. Musiała iść do sądu, żeby dostać alimenty. Kiedy to się w miarę uspokoiło, moja siostra Sophia wyszła za swojego chłopaka, bo wstąpił do marynarki i czekał go kilkumiesięczny rejs na okręcie podwodnym. Oczywiście zaraz zaszła w ciążę. A potem on ją zdradził.

– Na okręcie podwodnym? – zdziwił się Will.

– Nie, już po powrocie do miasta. A kiedy to się w miarę uspokoiło... No,

zgadnij, co było dalej.

– Twoja siostra Jane zaszła w ciążę?

– Na imię ma Violet i rzeczywiście, wszyscy są tego zdania, więc ona wyłazi ze skóry, żeby wszystkich przekonać, że nie była to żadna wpadka. Jej chłopak przeniósł się do południowej dzielnicy, żeby mieć bliżej do pracy. Violet rzuciła szkołę, żeby z nim zamieszkać, bo nie mogła bez niego wytrzymać. Zabrakło jej tylko paru miesięcy do skończenia szkoły. To było jedno z najgłupszych posunięć, jakich dopuścił się ktoś należący do mojej rodziny, ale z pewnością nie najgłupsze. W ten oto sposób w ciągu siedmiu lat pozbyłam się całej rodziny, zostając tylko z tatą, i oto dlaczego ograniczamy przestrzeń mieszkaniową do tego stopnia, że kolejnym etapem będzie już skrzynka na listy.

Will ścisnął moją dłoń.

– I dlatego mówisz, że nie chcesz chłopaka.

Cofnęłam dłoń. Pewnie miał rację, ale co z tego? Wiedza, skąd biorą się moje fobie, w żaden sposób ich nie uciszy. Nagle ciepło jego skóry stało się nie do zniesienia.

– Tutaj nie chodzi tylko o seks. Można mieć chłopaka i nie uprawiać seksu. Można uprawiać seks i nie zajść w ciążę. To nie seks niszczy ludzi. To miłość. Można uprawiać seks, zabezpieczać się i unikać kłopotów. To przez miłość wszystko zaczyna się płać. Nagle zaczynasz myśleć, że jakiś szeregowiec, który wyszedł z więzienia dla nieletnich, będzie świetnym ojcem, i że kiedy się ma siedemnaście lat, to jest właśnie najwspanialszy moment, żeby założyć rodzinę. Kiedy dawniej rozmawialiśmy z siostrami o seksie, to wcale nie było krępujące, przynajmniej dopóki mówiłyśmy szczerze. To miłość wszystko rozwała i sprawia, że potem nie potrafisz wyjaśnić, dlaczego nie użyłeś prezerwatywy. Miłość i presja, i poczucie, że kiedy jesteś z tym facetem, żyjesz całą pełnią, a kiedy cię opuści, będziesz kimś mniej wartościowym niż przedtem. Jeżeli się zakochasz, przywiązujesz się do kogoś, więc nie możesz już robić tego, co chcesz robić.

Przyjrzałam się rysunkowi domu. Palcem powiodłam po zarysach mojego pokoju.

Czułam na sobie jego spojrzenie.

– Wybacz – bąknęłam. – Pewnie w końcu nie zrobiłeś tego z Beverly przed wyjazdem. Jesteś prawiczkiem, a ja właśnie powiedziałam ci kilka rzeczy, na które nie byłeś gotowy.

Nie odzywał się ani słowem.

– To nie znaczy, że jest w tym coś złego – dodałam, żeby przerwać krępujące milczenie. – Niektórzy z moich najlepszych przyjaciół jeszcze tego nie robili.

Jego milczenie sprawiało, że czułam się coraz niezręcznie. Zazwyczaj nie przeszkadza mi, że za dużo mówię i nie winię się za niewyparzoną gębę. Jednak w

tamtym momencie miałam wrażenie, jakbym zaczęła gadać i nie mogła przestać, a jedyny sposób, żeby coś z tym zrobić, to brnąć dalej. Chyba tak.

– Bo z Angeliką tego nie zrobiłeś, prawda?

To go wreszcie choć trochę poruszyło.

– Nie! – zawołał. – Przecież znam ją dopiero od tygodnia! Jak dla mnie tydzień to całkiem sporo czasu, ale nieważne.

– A więc Beverly z Minnesoty była tą jedyną.

Z jego milczenia wywnioskowałam, że tak.

– I widzisz, w tym jest problem – powiedziałam. – Chcesz to robić z kimś, w kim się zakochasz. Przez miłość nabawiasz się kłopotów. Gdyby chodziło tylko o seks, mógłbyś spokojnie chodzić z Angeliką. Ale ty zakochałeś się w Beverly, ślubowałeś, że do niej wrócisz, kiedy tylko stanie się to możliwe. A teraz, kiedy ona cię zdradziła, znalazłeś się w pustce między dwoma światami. Nie masz do czego wracać i nie możesz podążać przed siebie. Ugrzązłeś.

– Owszem. Ale ty tak samo. Boisz się cokolwiek planować, bo mogłoby cię spotkać niepowodzenie. Czego właściwie nie mogłabyś robić, gdybyś miała chłopaka? Bo o ile dobrze zrozumiałem, to przecież i tak niczego nie chcesz.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Chyba masz rację, w końcu rzeczywiście nas zaaresztują. Lepiej ruszmy się stąd, zanim obecny właściciel nie dojdzie do wniosku, że obserwujemy dom, żeby potem go obrobić, po czym rzuci się na nas z piłą łańcuchową.

Will zignorował moją uwagę. Nie dając za wygraną, pytał dalej:

– Dlaczego nie chcesz zdawać na studia czy... No, cokolwiek? Dlaczego nawet nie spróbujesz dostać się do korpusu bębniarzy? Nie mówisz nic o swoich planach po ukończeniu szkoły, tak jakby życie miało się potem po prostu zatrzymać. Tymczasem wszyscy twoi znajomi po szkole wyjadą z miasta.

– Sawyer zostanie.

Gdy tylko to powiedziałam, pożałowałam moich słów. Will nie mówił niczego, co nie byłoby prawdą, ale prawda boli, więc naturalną kolejną rzeczą broniłam się czasami na oślep.

– Założę się, że wyjedzie – stwierdził Will.

Zastanawiałam się, co takiego dostrzegł w Sawyerze. Ja akurat wiedziałam, że Sawyer nie jest zwykłym powierzchownym facetem. Za każdym razem dostrzegam w nim coś niezwykłego. A ponieważ dopiero co przekonał mnie, że jest kimś poważnie zainteresowany... Być może Will miał rację. Sawyer pojechałby za dziewczyną na koniec świata. Poza tym faktycznie, jakoś sobie nie wyobrażam, żeby większość z tych ludzi miała pozostać w naszym mieście. Nie każdy może otrzymać tytuł „Nie wyjedzie z Tampa”.

Will znowu wyciągnął rękę w moją stronę. Najeżyłam się, bo myślałam, że znowu będzie chciał mnie wziąć za rękę, ale zabrał tylko swój szkicownik i ukrył

go z powrotem w schowku, w bezpiecznym schronieniu. Już mi nie ufał.

Przesunął palcami po szczecinie włosów z tyłu głowy.

– Pamiętasz, mówiłaś mi, że kiedy Izzy cię obraziła, potem już ani razu się nie spotkałyście?

Skinęłam głową.

– A czy Izzy wie, że jesteś na nią obrażona?

– Nie wiem. – I tak naprawdę mało mnie to obchodziło. – A co?

– To, że kiedy się z kimś potniesz – wyjaśnił – nie zachowujesz się, jakbyś była wkurzona. Nie od razu. Ty unikasz konfrontacji. To wyłazi dopiero później, kiedy docinasz tej drugiej osobie. Izzy mieszkała z tobą, więc niby cię zna od tej strony. Jeżeli jednak nie odwiedziłaś jej ani razu, przypuszczalnie nawet nie wie, że cię uraziła. Jest zaabsorbowana swoją pracą, do tego jeszcze dzieciaki, więc tylko czasem się zastanawia, dlaczego znikłaś. Pewnie myśli, że też jesteś bardzo zajęta.

Wygłosiwszy tę hipotezę, uruchomił silnik.

Aż mnie zatkało ze zdziwienia. Głupio mi było, że po tak krótkiej znajomości ten w zasadzie obcy facet tak dobrze mnie rozumie. Jechaliśmy już główną ulicą miasta, a kiedy mijaliśmy zakład, w którym pracuje Izzy, zdołałam wyjąkać:

– Ja... Przepraszam cię, Will. Przepraszam, że zwałam ci na głowę to wszystko. Jestem przewrażliwiona na własnym punkcie.

– To nie jest żadne przewrażliwienie – sprzeciwił się.

Kiedy przygotowywał się do skrętu w ulicę prowadzącą do mojej dzielnicy, odwrócił głowę w prawo. Jego kolczyk błysnął w świetle latarni. Czulałam się parszywie i żałowałam, że nie da się cofnąć półgodzinnego wypruwania z siebie flaków. Chciałam przywrócić nieco równowagi, zadając mu osobiste pytanie, bo ciekawiło mnie to od samego początku:

– Dlaczego przekłułeś sobie ucho? Czy to ma coś wspólnego z Minnesotą?

Zaśmiał się cichutko.

– To ma coś wspólnego z werblami.

– Aaa, pewnie jakaś perwersyjna inicjacja. Żeby dostać się do maszerującego gniewu bożego, trzeba przez to przejść... Genialne! Zdecydowanie powinno się traktować w ten sposób pierwszaków.

– Nie – sprostował. – Wygraliśmy turniej stanowy.

– Co?

To naprawdę mi zaimponowało, a poza tym od razu zrobiło mi się znowu przykro z powodu tych wszystkich upokorzeń, które musiał znosić na naszym zadupiu. Nasza orkiestra otrzymywała wprawdzie wysokie noty na konkursach, ale w żadnym nie zwyciężyliśmy.

– Tatuaż byłby lepszy – dodał – ale w Minnesocie nie można sobie zrobić tatuazu przed ukończeniem osiemnastego roku życia.

– Chcesz powiedzieć, że wszyscy bębniarze przekłuli sobie uszy?

Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktokolwiek z naszych bębniaków zrobiłby cokolwiek w jakiegokolwiek intencji, a już zwłaszcza wspólnie i razem.

– Tak jest.

– Dziewczyny też?

– Dziewczyny już przedtem miały przekłute uszy, więc z tej okazji zrobiły sobie po dodatkowej dziurce w jednym uchu. Carol... – zaśmiał się na samo wspomnienie. – Kiedy Carol zobaczyła pistolet, zemdląca. Ale pierwsze słowa, jakie powiedziała po odzyskaniu przytomności, to było „Bębniarze naprzód!”. – Znow się roześmiał i spojrzał w moją stronę. – Wiem, to trudno zrozumieć. Trzeba było tam być, żeby poczuć atmosferę.

– Wygląda na to, że dobrze się razem bawiliście.

– Owszem.

Uśmiechnął się i dotknął palcem kolczyka.

Dopiero wtedy zrozumiałam, jak wiele stracił, przeprowadzając się na Florydę. Nie tylko funkcję tamburmajora i przewodniczącego samorządu, ale nie uzyskał też tytułu Akademickiej Gwiazdy Roku. Przede wszystkim jednak zostawił tam grupę przyjaciół. Tak jakby drugą rodzinę.

Will opuścił rękę, zerknął na mnie.

– Czy na Florydzie taki kolczyk to wstyd? Zastanawiałem się, czy nie przestać go nosić, ale wtedy zostałaby mi dziura w uchu. Moim zdaniem to wyglądałoby jeszcze gorzej.

– Wiem, co masz na myśli – powiedziałam, bo istotnie, wiedziałam. – Nigdy jeszcze nie spotkałam kogoś, kto równie poważnie traktowałby swoje ucho.

Uśmiechnął się znowu.

– Jestem poważnym facetem.

Półtora tygodnia wcześniej zgodziłabym się z nim bez wahania, teraz jednak zaczynałam mieć wątpliwości. I pomyślałam, że owszem, im dłużej znam Sawyera, tym więcej dostrzegam w nim głębi, natomiast Will kryje w sobie wprost niepojęte otchłanie.

Zgodnie z prawdą wyznałam:

– Kolczyk był pierwszą rzeczą, która mi się w tobie spodobała.

– Co okazało się jednym wielkim nieporozumieniem – dodał. Zatrzymał wóz przed moim domem i przyglądał mi się w ciemnościach. – Przez ten kolczyk wyrobiłaś sobie zupełnie mylną opinię na mój temat.

– Nie byłabym taka pewna. Być może jestem pierwszą osobą, która trafnie cię oceniła.

Rozdział 13

CZUŁAM SIĘ TAK KOSZMARNIE po tym moim uzalaniu się nad sobą w środę, że postanowiłam w czwartek to Willowi wynagrodzić. Niesłusznie naśmiewałam się z niego, kiedy tłumaczyłam, że Tampa raczej nie jest hokejową mekką. Tymczasem okazało się, że w pobliżu miasta znajduje się prawdziwe lodowisko. Założyłam łyżwy i pozwoliłam mu, żeby tak na pół mnie uczył, na pół włókł dookoła toru. Zamiast jednak robić z siebie widowisko, wolałam siedzieć potem na widowni i patrzeć, jak on śmiga. Przychodziło mu to z taką łatwością, w tak naturalny sposób. Zimny wiaterek rozwiewał jego krótkie włosy, gdy pędził – już beze mnie – wokół lodowiska. A przede wszystkim w budynku było tak zimno jak w Minnesocie. Kiedy ja, ubrana w sweter, trzęsłam się cała, on w samym T-shircie czuł się świetnie i uśmiechał się od ucha do ucha.

W piątek pojechaliśmy kilka miasteczek dalej na świętowanie zachodu słońca – do małego kurortu, gdzie było pełno neonów i budek z corn dogami. Całe, bardzo długie molo zajęły zakochane parki, a wszyscy zachowywali się, jakby już nie mogli się doczekać końca dnia i ciemności, aby rozpocząć upojną noc. Nie raz i nie dwa przyłapałam Willa na tym, jak spogląda na dziewczyny i chłopaków w naszym wieku, którzy się obściskiwali, no i w ogóle. Teraz, kiedy nasza relacja przybrała status udawanej, nie było już tak łatwo flirtować jak kiedyś. Wciąż czuliśmy się ze sobą niezręcznie, a wszystko przez te moje nieszczęsne wynurzenia w środę wieczorem.

W sobotę jednak było inaczej. Czulałam to od razu po przebudzeniu i słyszałam w jego głosie, kiedy zadzwonił i zaprosił na wieczorną randkę. Oboje już mieliśmy dość tych grzecznych spotkań, które kończyły się buziakiem w policzek u moich drzwi frontowych. Postarałam się, żeby miał na czym oko zawiesić, kiedy się pokaże.

Gapił się na mnie. Po prostu z otwartymi ustami mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Jeszcze nigdy nie widziałeś mnie takiej czystej – powiedziałam i pochyliłam głowę. – Powąchaj!

Powąchał, wciągając w nozdrza kwiatowy zapach.

– Fantastyczna sukienka – powiedział, ale patrzył na moje nogi.

– Dzięki.

Uniósł dwoma palcami mój podbródek.

– Pomalowałaś oczy?

– Tak jest! – zawołałam triumfalnie.

Wpatrywał się w moją twarz tak długo, aż poczułam się niczym najpiękniejsza w klasie, istna Miss Roku – nigdy nie pragnęłam takiego tytułu, ale

gdyby to on mi go przyznał, wcale nie brzmiałoby to tak źle. Wreszcie przemówił:

– Ale masz fryzurkę.

– Owszem, coś takiego powstaje, kiedy ktoś rozplecie warkocze.

– Pozwól, chwileczkę. – Stuknął palcem w telefon, potem wyciągnął go przed siebie, to znaczy przed nas. – Selfie. Poproszę buziaka, o tutaj! – Pokazał palcem swój policzek.

To zdjęcie trochę za bardzo przypominało zdradzieckie selfie przedstawiające Beverly i jego najlepszego przyjaciela, ale przecież nie mogłam mu tego odmówić. Zrobiłam dzióbek – na ustach miałam błyszczący, a jakże – po czym spojrzałam z ukosa w obiektyw telefonu.

Pstryknęła migawka.

Kiedy oglądaliśmy fotkę, objął mnie. Stwierdził z żalem:

– Chciałem to wrzucić do sieci, żeby kumple zobaczyli, jaki jestem cool. Nic z tego. Ty wyglądasz fantastycznie, ale ja przy tobie prezentuję się słabo, tak jakbym nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu.

Roześmiałam się. Faktycznie, wyglądał jak rażony piorunem. Tymczasem dotąd w mojej obecności faceci rzadko bywali rażeni piorunem.

– Jak dla mnie jest boskie.

Tego wieczoru impreza odbywała się u Kaye w jej wielkim, pięknym i historycznym domostwie z widokiem na lagunę, gdzie wszyscy bogaci właściciele rezydencji z dostępem do oceanu trzymają swoje wypasione jachty. Gdy zaparkowaliśmy na końcu długiej kolejki wozów ustawionych wzdłuż trawnika przed jej domem, wytłumaczyłam Willowi, że Kaye nie organizuje imprez, kiedy w domu nie ma rodziców. Mówiąc ściślej, mama zawsze pomaga jej w urządzaniu tych spotkań. W związku z tym nie ma alkoholu, natomiast wyzerka jest świetna, więc wszyscy i tak chcą przyjść. To są takie niewinne, beztrudne potańcówki w stylu lat pięćdziesiątych. Szczerze mówiąc, stanowiły miłe urozmaicenie wobec prywatek, podczas których wszyscy siedzieli na gołej ziemi, a zioło paliło się za pomocą pustej flaszki po coli. Natomiast goście, którzy naprawdę koniecznie musieli łyknąć drinka, zawsze mogli się napić wina z kartonu. Wystarczyło się zorientować, w którym samochodzie jest meta.

Szliśmy przez trawnik, trzymając się za ręce. Will zadał pytanie, znając mnie – całkiem uzasadnione.

– Chcesz się napić?

Dałam trochę zwariowaną odpowiedź:

– Nie, jeżeli ty nie będziesz pił. Naprawdę trudno się ze sobą dogadać, kiedy jedno pije, a drugie nie.

Na jego twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech. Podchodziliśmy już do domu, coraz bliżej nas były inne pary zmierzające w tym samym kierunku, dlatego zniżył głos.

– Zwykły wykręt. Nie chcesz pić za każdym razem, gdy idziesz na imprezę, ale musisz podtrzymywać swoją reputację. Pewnie cieszysz się, że tu jestem, bo będziesz mogła swoje wzorowe zachowanie zwalić na mnie.

Ten chłopak czasami mnie przeraża, pomyślałam. Żeby aż tak mnie rozszyfrować? Aby go trochę zbić z stropu, szepnęłam:

– Nawet jeśli się nie schlam, to i tak pozostanie mi spory zapas złej reputacji. Udowodnię ci to później, ale z pewnością jeszcze tego wieczoru.

Roześmiał się na głos. Spodobało mu się. Wyglądał tak samo rozkosznie jak przy okazji tamtego zdjęcia parę minut wcześniej.

– Ho, ho! Zaczerwieniłeś się! – zawołałam, ściskając jego dłoń. – Jesteś słodki.

Chelsea i DeMarcus szli w pewnej odległości za nami, na moje oko jakieś piętnaście metrów – oko poniekąd wprawne, a to za sprawą kilku lat praktyki polegającej na przemierzaniu w tę i z powrotem boiska futbolowego. Chelsea zawołała:

– Myślałam, że to robot, ale to się śmieje!

– Śmieje się tylko dla mnie! – odkrzyknęłam, a do Willa powiedziałam ciszej: – A tak poważnie, myślę, że tamtego pierwszego wieczoru właśnie na tym polegał nasz błąd. Źle się nawzajem zrozumieliśmy. Ja byłam wstawiona, a ty byłeś... nowy.

Skrzywił się.

– Być nowym to koszmar.

– Naprawdę? Czasem snuję fantazje o tym, jakby to było, gdyby zacząć wszystko od początku.

– Chcesz się przenieść do Minnesoty? – Zabrzmiało to jak pogrożka.

– Nie. Zamarzłabym na śmierć.

Wciąż trzymając mnie za rękę, cofnął się, żeby spojrzeć na moją zwiewną sukienkę.

– Pewnie, że byś zamarzła – przyznał – bo chciałbym, żebyś cały czas tak się ubierała.

– Poza tym uważam, że tutaj jest pięknie.

Spojrzał na korony dębów rosnących wokół domu.

– Bo jest.

– Ale snuję fantazje... Coś okropnego.

Przytulił mnie.

– Powiedziałas mi mnóstwo okropnych rzeczy.

– Nie, tu nie chodzi o takie seksownie okropne, tylko naprawdę okropne – wyjaśniłam. – Zastanawiam się, jakby to było, gdybym zaczęła na nowo bez sióstr. Nie, żebym chciała ich śmierci, jasne, że nie, ale gdyby ich nigdy nie było, gdybym była tylko ja, sama. Ciekawa jestem, czy stałabym się taką samą osobą, czy może

taką jak Angelika i zmagalabym się o zaszczyt wygłoszenia przemowy pod koniec roku z Aidanem, Kaye, Marcusem oraz Xavierem Pilkingtonem.

Will spojrział na mnie z powątpiewaniem.

– Nigdy nie byłabyś taka jak Angelika.

To było przykre. Ale ponieważ wcześniej zachowywał się w tak miły sposób, uznałam, że raczej nie zamierzał mi dokuczyć.

– Wiem – powiedziałam. – Nic na to nie poradzę.

– Nie to miałem na myśli! Chodzi mi o to... że Angelika wprawdzie bardzo się stara, ale po prostu nie jest taka bystra.

– Co ty!

– Tak. Nie mam na myśli nic złego, tylko tak mi się wydaje.

To po co chcesz z nią chodzić? No, ale przecież nie każdy chce mieć narzeczoną astrofizyka, prawda? Jakoś do Xaviera dziewczyny specjalnie się nie garnęły. Postarałam się, żeby nie słychać było w moim głosie goryczy, kiedy powiedziałam:

– Też tak uważam. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tak mówił, ale ja to wiem o Angelice już od przedszkola.

Przytaknął.

– Jest dobrą uczennicą, bo jej na tym zależy i bardzo się stara. Tak samo jest ze mną.

Pociągnęłam go za rękę i zatrzymałam u stóp wielkich schodów prowadzących na frontowy ganek domostwa.

– Nie, ty taki nie jesteś. Angelika i Aidan starają się, zależy im, bo to leży w ich naturze. Ty też się starasz i tobie też zależy, ale ciebie to męczy. – Wyciągnęłam rękę i kciukiem roztarłam zmarszczkę między jego brwiami. – Powiedz, nie czujesz się zmęczony?

– Odkąd znalazłam się na Florydzie, cały czas jestem wykończony – przyznał.

Westchnęłam.

– Dobra, dzisiaj jak będzie, tak będzie. Angelika przyjdzie na pewno. Wystarczy, że zobaczy nas razem, nie musimy jakoś strasznie się dla niej starać. Na razie zapomnijmy o intrygach i po prostu dobrze się zabawmy. Okej?

Zmarszczka znikła, pojawił się natomiast ten seksowny uśmiešek z ukosa.

– Możemy się zabawić. A w jaki sposób?

Kwadrans później zgłosiliśmy się z Willem do konkursu tanecznego. Sądziłam, że będę go wlec siłą przed ten wielki telewizor, a on będzie udawał, że się opiera, on tymczasem, kiedy tylko zaproponowałam udział w grze, zgodził się bez wahania. Wokół nas zgromadził się tłum ludzi, znudzonych już wprawdzie moimi wygłupami, ale za to bardzo zdziwionych, że ten sztywniak, Will Matthews, naprawdę dał się w coś takiego wciągnąć.

A potem, gdy gra elektronicznym sygnałem dała znak do rozpoczęcia, a ludzie wokół wstrzymali oddech, wyciągnął palec w moją stronę, co miało znaczyć, że już po mnie – tak samo jak ja wymierzyłam w niego pałeczkę na boisku, zanim rzuciłam mu wyzwanie do współzawodnictwa werblistów.

– Oooooooooo – rozległy się głosy widzów.

Czułam, że się czerwienię. Teraz już musiałam wygrać.

Jednak gdy kawałek dobiegł końca, zostałam haniebnie pokonana, a wokół zgromadził się jeszcze większy tłum. Okazało się, że Will Matthews zdecydowanie umie tańczyć dougie.

– To niesprawiedliwe! – wrzasnęłam, kiedy faceci przestali już go poklepywać po plecach, a Chelsea przegoniła nas z parkietu, bo przyszła jej kolej. – W życiu bym cię nie wyzwalała, gdybym wiedziała, że w ogóle umiesz tańczyć! Trzeba było cię zmusić, żebyś napisał odpowiednie oświadczenie! – Stuknęłam go w klatkę piersiową.

Chwycił mnie za rękę, szczerząc zęby.

– Nie doceniłaś mnie.

– Więcej tego błędu nie powtórzę.

– Moje siostry mają tę samą grę. Ustawmy się w kolejce, spróbujemy jeszcze raz. – Stuknął mnie palcem w klatkę piersiową tak samo jak ja jego. Dzięki temu jego palce dotknęły dekoltu w kształcie litery V tuż nad piersiami i sercem. – Już ja ci pokażę.

Podczas tego party pokonał mnie jeszcze raz i drugi, potem pobił Chelsea, dzięki czemu został niekwestionowanym czempionem. Potem głównie trzymaliśmy się na uboczu i przyglądaliśmy się innym zawodnikom. Obejmował mnie w tali, moja głowa znalazła wygodne miejsce pod jego podbródkiem, co strasznie mnie kręciło, i to nie tylko fizycznie. Czułam na sobie spojrzenia znajomych, dochodziły mnie strzępy odbywanych szeptem rozmów – i to też okropnie mi się podobało. Powoli zaczynałam rozumieć, w każdym razie do pewnego stopnia, dlaczego zakochani tak często trzymają się na uboczu i zamiast brać udział w zabawie, tylko obserwują innych. Kiedy się patrzy i jest się widzianym, towarzyszy temu swoiste uczucie euforii, a to wciąga i wytwarza również swoistą więź między ludźmi.

Sęk w tym, że więź z Willem była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, skoro nasz związek miał być tylko tymczasowy i wyłącznie w celu uwiedzenia Angeliki. Mimo to bawiliśmy się na tej imprezie doskonale, również każde z nas osobno. Kiedy podchodziliśmy do różnych grup znajomych, wdając się w rozmaite pogawędki, wszyscy, ale to wszyscy mówili mi: „Świetnie wyglądasz!”. Oczywiście mogłam doszukiwać się w tym prostego podtekstu: „Normalnie wyglądasz jak gówno, jakie to miłe zaskoczenie, że fajny koleś w ogóle chce na ciebie spojrzeć!”. Nie było jednak o co się obrażać, skoro mówili prawdę. Prawdę, bo czułam się naprawdę wspaniale.

Willowi za to wszystko wszyscy powtarzali: „Nieźle ruchy!”. Wtedy się śmiał i czerwienił, ale nie próbował wygłaszać jakichś tekstów o swoich wyczynach, nawet nie brał udziału w rozmowach, a jednak wcale nie sprawiał wrażenia kogoś, kto chciałby odpełznąć w kącie i umrzeć. Jako nieoficjalny Tancerz Roku zyskał nową tożsamość, był już nie tylko „Tym Kurwa Nowym, Wiesz” czy podejrzanym podrywaczem. Od razu zyskał w oczach wszystkich, a i ja złapałam się na tym, że patrzę na niego z podziwem, że jeszcze bardziej mi się podoba kolczyk połyskujący w świetle lamp, i miło mi się robiło na myśl, że tak wspaniały facet jest chwilowo moim facetem.

Jednak przez cały wieczór dręczyło mnie jedno... Kiedy Will pogрузił się w rozmowie z futbolistami na temat profesjonalnej drużyny hokejowej Tampa Bay Lightning, czyli omawiał tematy, w których był niekwestionowanym autorytetem, a o których ja nie miałam pojęcia, i to do tego stopnia, że w fachowej terminologii nie odróżniałam rzeczowników od czasowników... No, w każdym razie podczas tej rozmowy odciągnęłam go na chwilę i spytałam, szepcząc mu do ucha:

– Popatrz, ale żeby nikt się nie dopatrzył, że patrzysz. Na kogo Sawyer tak tęsknie spogląda?

Nie ruszałam się, a Will prowadził dyskretną obserwację. Sawyer stał oparty o ścianę. Z każdym, kto przechodził obok niego, zamieniał kilka słów, ale nie knuł żadnego paskudnego psikusa, nie zalewał się też ukradkowo w pestkę tanim winem z kartonu, jak to zazwyczaj bywało. Jak na Sawyera był dziwnie spokojny, można by nawet powiedzieć, że jakby zamyślony. W dodatku gotowa byłabym przysiąc, że patrzył na jedną z dziewczyn zupełnie inaczej niż na inne.

– Kaye? – usłyszałam w uchu szept Willa.

Tego się obawiałam. Trudno sobie wyobrazić dziewczynę bardziej poza zasięgiem Sawyera.

– Teraz idzie do drzwi – doniósł mi Will.

– Nie mów o tym nikomu, dobrze? To delikatna sprawa.

– Okej.

– Teraz porozmawiam z nim chwilę, bo martwię się o niego. Nie będę flirtować.

– Ufam ci – powiedział Will.

Gdyby mi rzeczywiście ufał, nie musiałby tego mówić.

W tamtej akurat chwili nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Jeszcze uścisnęłam jego dłoń, a potem już przemykałam przez zatłoczony salon do drzwi frontowych w nadziei, że dogonię Sawyera, zanim gdzieś zniknie.

Z góry, z ganku, powinnam go dostrzec, jeżeli będzie schodził po schodach albo szedł przez gazon w stronę ulicy. Nie dostrzegam go jednak, dopóki kącikiem ucha nie odnotowałam jakiegoś ruchu. Odwróciłam się w tamtą stronę. Siedział sam na gankowej huśtawce z nogą założoną na nogę, drugą dotykał podłogi i bujał

się lekko. Opadłam na ławeczkę obok niego.

Trzymał ramię na oparciu, ale cofnął je, kiedy usiadłam.

– Uważaj, bo twój chłopak będzie zazdrosny.

Spojrzałam w stronę domu za jego plecami. Nie chciałam, żeby ktoś z wewnątrz nas podsłuchał. Byłam w zasadzie pewna, że najbliższe okno należy do jadalni, a więc pomieszczenia, w którym nie było gości. Nie chcąc jednak ryzykować, na wszelki wypadek spytałam szeptem:

– Chodzi o Kaye, prawda?

Rzucił mi takie swoje na pół szalone spojrzenie, jakie mu się zdarzało, kiedy czuł się zagrożony, ale tym razem uniesione brwi sprawiły, że wyglądał mniej niebezpiecznie, nie sprawiał wrażenia zdesperowanego.

– To aż tak oczywiste?

– Nie, zupełnie nie – zapewniłam go. – Zauważyłam tylko dlatego, że cię obserwowałam. Nikt inny by się nie zorientował. – Spoglądałam na niego, białe włosy lśniły w półmroku. Strasznie smutno wyglądał. I teraz, kiedy już wiedziałam, nie mogłam uwierzyć, że nie zauważyłam tego wcześniej. – Od dawna?

– Odkąd tu się sprowadziłem – odrzekł półgłosem.

A więc dwa lata temu. W tamtym czasie Kaye już od roku chodziła z Aidanem i wszystko wskazywało, że zostaną razem na całe życie.

– Ostatnio jest gorzej. Myślałem, że w końcu znudzi się tym, że on ciągle jej mówi, co ma robić, i że go rzuci. Wtedy zamierzałem do niej uderzyć. Jednak im bliżej do końca szkoły, tym wyraźniej widać, że się nie rozstaną. Każdy dzień w szkole to męka, bo codziennie ją widzę. Mało tego. Jak wiesz, maskotka uczestniczy we wszystkich wydarzeniach razem z cheerleaderkami... Myślałem, że dzięki temu będę blisko niej, ale wyszło na to, że sam się wpakowałem w piekło.

Pokiwałam głową.

– Wiem, o czym mówisz.

Pamiętałam, jakie to było straszne, kiedy szłam tuż obok Willa, niby fizycznie blisko, a tacy byliśmy sobie dalecy. Wszystko się we mnie przewracało. Uświadomiłam sobie, że to było tylko pół godziny w zeszły poniedziałek. Serce mi się krajało na myśl, że Sawyer musiał znosić taką mękę przez parę lat.

– Spadam stąd – stwierdził Sawyer, ale przytrzymał huśtawkę, żebym ja z niej nie spadła. Naprawdę potrafił być bardzo miły, ale przecież Kaye nigdy w to nie uwierzy. – Coś mi się zdaje, że znajdę sobie jakąś lepszą imprezę.

– Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił – zawołałam za nim, gdy schodził już po schodach.

Z ciemności zawołał do mnie jeszcze:

– Mam nadzieję, że się nie zakochasz.

Wracając na imprezę, próbowałam się otrząsnąć z dziwnego uczucia, którego doznałam za jego sprawą. Tego wieczoru bawiłam się z Willem wybornie. Były to

chyba najbardziej udane chwile w moim życiu, podobnie zresztą jak mój pierwszy wieczór w jego towarzystwie. Najwyraźniej, aby dobrze się bawić w towarzystwie Willa, trzeba było mocno się pilnować, żeby za bardzo o tym nie myśleć. Miałam ochotę, żeby ta euforia powróciła jeszcze raz.

Will znajdował się dokładnie tam, gdzie go zostawiłam, dalej gadał z kolegami o hokeju. I kiedy się zbliżałam, nawet coś mówił. Przypatrywał mi się jednak intensywnie, a kiedy byłam już blisko, objął mnie i wyszeptał:

– Angelika widziała, jak wyszłaś za Sawyerem.

Przeszły mnie ciarki, gdy mówiłam mu szeptem w odpowiedzi:

– W takim razie musimy sprawiać nieodparte wrażenie, że bawimy się razem tak dobrze, jak o tym rozmawialiśmy wcześniej.

Rozdział 14

WZIEŁAM GO ZA REKĘ I WCIĄGNĘŁAM GŁĘBIEJ do pokoju. Sądziłam, że uda nam się dopaść jakąś kanapę w rogu albo w najgorszym razie jakiś wygodny fotel. Tymczasem jednak robiło się późno, więc wszystkie miękkie meble zostały już zajęte przez pary, które właśnie zawierały ze sobą bliższą znajomość. Will też to zauważył. Przeszedł przez wielkie, łukowato sklepione drzwi salonu, potem dalej, aż znaleźliśmy się w kuchni.

Podeszłam bliżej i powiedziałam mu do ucha, żeby usłyszał pomimo gwaru i muzyki:

– W tych warunkach nie da się flirtować. Wszędzie jest twardo, a tutaj tylko stół stoi.

Powoli odwrócił głowę. Szeroko otwierał oczy i przygryzał wargi, powstrzymując się od śmiechu, gdy udawał, że tak oburzyło go moje „stół stoi”.

– Przestań się wygłupiać – powiedziałam. – Przecież wiesz, o co chodzi.

Oczywiście, że wiedział. Jeżeli ktoś chce na imprezie flirtować (albo coś więcej), wymagane jest mięciutkie pokrycie mebla.

– Jakoś się urządzimy.

Wysunął dla mnie krzesło spod stołu. Kiedy usiadłam na nim z cichym westchnieniem, usadowił się na drugim krześle, obok mnie. Równie dobrze moglibyśmy razem odrabiać matkę. Nikt nie zaprzeczy, że to strasznie podniecające.

Potem sięgnął za mnie, chwycił za boki mojego krzesła i przysunął mnie do siebie tak, że siedzieliśmy naprzeciwko, dotykając się kolanami.

– O – powiedział.

To rzeczywiście było już lepsze do flirtowania. Tylko że ja nagle i niespodziewanie poczułam się zawstydzona. Okazało się, że patrzę na szafki – nie było tam zresztą nic ciekawszego od luksusowej mikrofalówki – a potem w drugą stronę, ku salonowi, gdzie na kanapie Brody i Grace nie posunęli się na tyle daleko, żeby to mogło wzbudzić czyjekolwiek zainteresowanie.

Will dwoma palcami dotknął mojego podbródka i odwrócił moją twarz w swoją stronę.

– No co, miałaś ze mną flirtować.

– No co, to nagle mój obowiązek? To ty masz flirtować ze mną.

– Już flirtowałam. Właśnie dotknąłem twojego podbródka.

– Och, niesamowite! – odpowiedziałam, unosząc brwi oraz ściągając usta tak, żeby wiedział dokładnie, jak bardzo jestem pod wrażeniem – to znaczy, że nie bardzo.

– I dotknąłem twojego krzesła – dodał.

– Jeżeli to ma być flirtowanie, to już lecę na parking, żeby dotknąć tylnego zderzaka twojego samochodu. To się będzie liczyło za trzecią bazę.

Zacząłam wstawać.

– Nie – powiedział i chwycił mnie za uda tuż nad kolanami.

Pod wpływem jego dotknięcia przeszedł mnie wstrząs, opadłam na krzesło. Powoli cofnął dłonie, na jego twarzy odmalowało się przerażenie. Już zaczął podnosić ręce, żeby mi pokazać, że wcale nie zamierzał dotykać mnie aż tak wysoko, ale potem zdał sobie sprawę, że nie wygląda to jak flirt. Opuścił dłonie na swoje uda.

Upłynęło kolejne trzydzieści milczących sekund, podczas których studiowałam wzorek na jego T-shircie, aż odezwałam się:

– Właściwie nie wiem, co stoi na przeszkodzie, żeby...

Urwałam, bo zdałam sobie sprawę, że znów powiedziałam to słowo. On ponownie przybrał ten sam wyraz zgrozy, co powinno mnie rozbawić, a w konsekwencji i jego też, tylko że nic takiego się nie stało. Jakoś nic nie zdołało przełamać lodów. Znowu siedzieliśmy w takim strasznie niezręcznym milczeniu. Im bardziej chcieliśmy ze sobą flirtować, tym gorzej nam to szło.

Piosenka w tanecznej grze wideo zmieniła się; przedtem był jakiś kawałek emo, teraz rozległ się funky groove. Will odprężył się jak zawsze, kiedy słyszał dobry beat, dzięki czemu przemienił się ze spiętego pseudo mojego chłopaka w mojego kumpla perkusistę. Oparł się wygodnie, palcami zaczął wystukiwać rytm na udach, prawym palcem wskazującym wybijał rytm werbla, a lewym bęben basowy.

Też się rozluźniłam. Skrępowanie minęło, pozostało tylko to co zwykle, czyli pragnienie, żeby z nim być, rozmawiać, żartować, przyciągać jego uwagę, grać się w jego blasku. A do tego jeszcze cieszyć się, że siedzę blisko i dotykamy się kolanami.

Powoli położyłam palce na jego dłoniach. Przysunęłam je do siebie, na moje uda – teraz to na nich delikatnie wybijał rytm palcami.

Nie przystając go wystukiwać, spojrzał na mnie i z błyskiem w oku posłał mi szelmowski uśmiech.

Przeciągałam jego dłonie coraz bliżej, w górę moich ud, tak wysoko, że gdyby do kuchni zajrzała Angelika, z pewnością jakoś brzydko by mnie nazwała.

Najwyraźniej Will też zdał sobie z tego sprawę. Rozchylił usta, tak jakby nie potrafił uwierzyć, że mogłam posunąć się równie daleko, i jakby chciał się wycofać.

W tym momencie pożałowałam tego, co zrobiłam. Właściwie tylko go prowokowałam, bo nie mogłam już znieść tego bezsensownego milczenia. Nie chciałam go spłoszyć, bo w ten sposób mogłam tylko wszystko zepsuć.

Odwrócił się, spojrzał w stronę salonu. Wciąż nie odwracając wzroku, pochylił się w moją stronę i powiedział:

– Angelika właśnie wyszła. Z Xavierem Pilkingtonem.

W głębi duszy ryknęłam śmiechem. No jasne, wiadomo było, że w końcu Angelika jakoś się dogada z Xavierem Pilkingtonem. Resory samochodu będą jęczeć głucho, kiedy w sobotni wieczór oboje w zgodnym rytmie oddadzą się waleniu w klawiatury laptopów, żeby odrobić pracę z anglika, chociaż termin upływa dopiero we wtorek za dwa tygodnie.

Jednocześnie jednak zamarłam. Bałam się, co z tego wyniknie. Teraz, kiedy wyszła z innym facetem, nie było już powodu, żebyśmy z Willem kontynuowali naszą komedię. Nasza wspólna upojna noc właśnie się nagle skończyła.

– Tia – odezwał się.

Skinęłam głową, pochyliłam się i przysunęłam bliżej. Przynajmniej jeszcze ten ostatni raz poczuję jego oddech w moim uchu, zanim nasze drogi rozejdą się na zawsze, pomyślałam.

– Kiedy umówiliśmy się, że razem sprowokujemy Angelikę, nie powiedziałem tego, o co naprawdę mi chodziło. Bo chciałem powiedzieć tak: „Proszę cię, umów się ze mną”. Nie chciałem, żeby to było jakieś udawanie czy na niby, i nie chcę, żeby teraz się skończyło.

Serce waliło mi jak oszalałe, usiadłam z powrotem.

– Czyli tak naprawdę nigdy nie chciałeś, żeby Angelika do ciebie wróciła, tak? To był tylko podstęp, żeby się ze mną umówić, tak?

Patrzył na mnie uważnie, jakby obawiał się, że mu przywalę.

– Nie, niezupełnie. Nie przewidziałem wszystkiego i to nie tak miało być. Ale przecież powiedziałaś, że chcesz mi pomóc, a tylko w taki sposób mogłaś to zrobić. I pewnie gdzieś z tyłu głowy, owszem, moja podświadomość działała, i podpowiadała mi: „Chwytaj okazję”. – Mówiąc to, objął mnie w talii. Potem złapał moje palce i znów powiedział: – Chwytaj.

Trzymał mnie za rękę, patrzył w oczy i czekał na moją odpowiedź.

Nie od razu zdobyłam się na odwagę, ale w następnej odpowiedziałam:

– Okej...

Masował palcami moje palce, potem pochylił się do mnie i wyszeptał:

– Wiesz, coś pominęłaś, kiedy oprowadzałaś mnie po mieście.

– Co takiego? – spytałam, ale już domyślałam się, co powie.

– Takie miejsce, gdzie ludzie chodzą, żeby być sami. Macie tu coś takiego?

– Znajdzie się.

Miałam na myśli plażę należącą do dziadka Harper. Mógł ją sprzedać za miliard dolarów i zamieszkać w jakiejś willi, ale wolał mieszkać w małym domku przy tej samej ulicy, przy której mieszkał Sawyer, a swoją łódkę rybacką trzymał w miejskiej przystani. Harper dała Kaye i mnie kod do bramy, przez którą wchodziło się na tę prywatną plażę – tak na wypadek, gdyby któraś z nas kiedyś tego potrzebowała.

A teraz ja właśnie potrzebowałam. Chłopak Harper, Kennedy, najwyraźniej zajęty był wymianą kąśliwych docinków ze swoimi artystycznymi kumplami i nic nie wskazywało na to, żeby zamierzał ją dokądś zabrać. Aidan i Kaye zostaną tutaj, w jej domu, aż do końca imprezy. Tej nocy – stwierdziłam – plaża należy do mnie i Willa.

– Masz prezerwatywy? – spytałam.

Jechaliśmy superwozem Willa w stronę plaży. Pytanie zabrzmiało tak brutalnie, że niemal zawisło w powietrzu między nami, gdzieś nad podłokietnikiem połyskującym w świetle mijanych latarni i znikającym w cieniu przysmykających palm. Zadając to pytanie, postawiłam sprawę jasno. Żeby nie miał wątpliwości co do tego, czy ja mam jakieś wątpliwości.

Po krótkiej chwili odpowiedział:

– Tak. Kupiłem pierwszego dnia, kiedy wracałem od ciebie do domu.

Zaśmiałam się cicho.

– Byłeś taki pewny siebie, co?

Uśmiechnął się.

– Nie tyle pewny siebie, co na pewno silnie zmotywowany.

– Poza tym biorę pigułki – powiedziałam na wszelki wypadek. – Ze względu na historię mojej rodziny wyjątkowo dbam o zabezpieczenie.

Pokiwał głową, po czym przełknął ślinę, jakby mu zaschło w ustach.

– Chcę, żebyś o czymś wiedziała. Kiedy pierwszego dnia prób tak strasznie się wściekłem i rzuciłem telefonem, a ty powiedziałaś, że moja dziewczyna mnie wykorzystała przed wyjazdem...

– Wiem, to było nie w porządku – przyznałam. – Miałeś rację, mówiąc, że tłamszę w sobie urazy i udaję, że nie jestem wkurzona, a potem wszystko wyłazi w jakichś ostrych tekstach bez sensu. Przepraszam.

Potrząsnął głową.

– Nie, chodzi o to, że tak nie było. To znaczy, nie wykorzystała mnie. Przez cały czas, kiedy się spotykaliśmy, nie zrobiliśmy tego ani razu. Mówiła, że jeszcze nie jest gotowa. A dzień po moim wyjeździe zrobiła to z moim najlepszym kumplem. A więc była gotowa, tylko nie dla mnie. Chyba to bez znaczenia. Nie chciałem jednak, żebyś myślała, że jestem taki...

– Doświadczony?

– Naiwny. Nie taki naiwny jednak, żebym nie wiedział, co będzie, gdyby próbowała mnie w coś wrobić. – Zerknął na mnie. – Ani też taki doświadczony, zgadza się.

Dotknęłam jego dłoni opartej o dźwignię biegów, podniosłam, kiedy zmieniał bieg, po czym znowu ją opuściłam.

– Jesteś pewien, że tego chcesz?

– Tak – odpowiedział natychmiast. Nie tyle się uśmiechał, co na całej jego

twarży malowało się szczęście, w oczach lśniły gwiazdy, ta myśl zapierała mu dech w piersiach. Potem zaczął się śmiać i śmiać. – Tak! – zawołał znowu. – Rany boskie, pewnie że tak. Ale ty nie chcesz.

– Ja?! – wykrzyknęłam.

Potem zalała mnie fala gorąca. Taka ulga, że tego nie zrobimy. Jeszcze nie dziś, nie tego wieczoru. I dotarło do mnie, że on wie, co ja czuję, więc nie muszę mu tego mówić.

– Bo gdyby to było bez znaczenia, pewnie miałabyś ochotę – powiedział. – Ale teraz, kiedy to nabiera sensu, nie chcesz się spieszyć.

Spoglądałam na niego: głowa i ramiona Willa pogrążone były niemal całkowicie w cieniu. Blask księżyca rozświetlał krótkie włosy, które w jego promieniach były prawie brązowe; muskał, całował jego długie rzęsy i nos, wyraziste usta. Tym razem dobrze już wiedziałam, że nie tylko w świetle księżyca jest przystojny. Byłam głupia, że chciałam odepchnąć takiego faceta.

– Cóż – odezwałam się. – Nie przesadzajmy z tym niespieszeniem się.

Znowu się śmiał. Zajechaliśmy pod bramę. Dalej droga wiodła pod palmami; najpierw rosły gęsto, potem coraz rzadziej, aż wreszcie wyjechaliśmy na otwartą przestrzeń i plażę. Księżyc świecący nad oceanem był jasny niczym słońce.

– O rany – powiedział.

– Mówiłam ci, że tutaj jest pięknie.

Wyłączył silnik. Usłyszeliśmy szum fal rozbijających się o piasek. Odwrócił się do mnie. Przyszło mi na myśl, że zaraz usłyszę któryś z tych rozkosznie kiczowatych tekstów na podryw. Na przykład powie, że tu jest pięknie, owszem, ale dlatego, że ja tu jestem.

Dlatego zupełnie mnie zaskoczył, kiedy powiedział:

– Zakochałem się w tobie od razu pierwszego wieczoru. Możesz sobie mówić, że to z powodu tego, co robiliśmy, albo że chciałem odreagować sprawę z Beverly, albo że to stres po przeprowadzce... Ale ja wiem, co czuję. Kocham cię.

Już się nie dotykaliśmy. Siedziałam w samochodzie po swojej stronie, on po swojej i patrzył na mnie z takim poważnym wyrazem oczu, ze zmarszczką między brwiami głębszą niż zazwyczaj.

– Też cię kocham – szepnęłam.

– No, chyba żartujesz – rzekł ze skargą w głosie. – Teraz to już nigdy się ze sobą nie prześpiemy.

Chichotałam, kiedy przesunął się na moją stronę. Położył oparcie fotela na płasko. Całując mnie, rozpiął sukienkę, potem sięgnął za plecy, żeby rozpiąć stanik. Obnażył moje piersi i zbliżył do nich usta.

– Lubię, kiedy tak robisz.

Jego wargi musnęły moją skórę. Kiedy odezwał się, jego niski głos przyprawił mnie o dreszcze.

– Tak, pamiętałem, że to lubisz.

Długo potem, po wielu odkryciach, jego ciepła dłoń dotarła do przedniej części moich majtek. Zaczął mnie pocierać. Wiedział, co robi. Na pewno wyprawiał takie rzeczy z dziewczynami już wiele razy wcześniej. Nie był naiwny, przynajmniej nie pod tym względem. Ja też miałam to i owo za sobą, ale z nim było jakoś inaczej. Nie minęło wiele czasu, a przeszły przeze mnie iskry jak kropelki księżycy po falach. Gdy to się stało, całował mnie w usta.

Potem okrywał słodkimi pocałunkami kąciki moich ust. Śmiał się cicho do siebie.

– Jestem królem wszystkich światów – wyszeptał.

Głosem seksownym i zaspokojonym, jakiego większość lasek użyłaby, żeby wyznać miłość, oznajmiłam:

– Jesteś królem wariatów.

Zamknął oczy, potarł nosem o mój nos, raz i drugi. Wyszeptał wprost do moich ust:

– Jestem królem ciebie.

– Jesteś, jesteś – potwierdziłam cichutko. – Ale nie na długo.

Przesunęłam dłonie wzdłuż jego ciała.

– Twoja kolej.

Rozdział 15

W SOBOTĘ WCZESNYM RANKIEM obudził mnie dzwonek komórki. Zanim otworzyłam oczy, przeklełam Willa z całego serca. Teraz, skoro się kochaliśmy, wolno mi było coś takiego zrobić. Przecież to on mnie przekonał, żebym zaczęła używać budzika w telefonie. Tak więc to jego wina, że budzik źle zadziałał. Poprzedniego dnia wróciłam bardzo późno, bo długo byliśmy ze sobą, a mimo to obudziłam się rześka i przytomna. Normalnie spałabym do ostatniej chwili, czyli do momentu, gdy już naprawdę musiałabym wstać i lecieć do antykwariatu.

Kiedy jednak spojrzałam na zegarek, okazało się, że to wcale nie budzik. Dzwoniła Violet. A to oznaczało kłopoty.

Pięć minut później telefonowałam już do Willa.

– Pożyczysz mi samochód?

– Tak – powiedział i ziewnął. – A po co?

– Nie pytaj.

– No, właśnie pytam.

Westchnęłam, a to westchnienie trwało około siedmiu sekund, po sekundzie na każdy rok nieobecności mojej mamy.

– Violet chce wrócić do domu. Dzwoniła, żeby ojciec przyjechał, i to w tej chwili, zanim pojawi się jej chłopak, a to znaczy, że czuje się zagrożona. Natomiast problem jest taki, że nie mogę z tego powodu budzić taty. Musi się porządnie wyspać, zanim pójdzie na noc do roboty. To kwestia bezpieczeństwa. Dawniej, kiedy były kłopoty z Izzy i Sophią, nie dosypiał, a w rezultacie zebrał tyle nagan, że groziło mu zwolnienie. Nie może narażać siebie ani innych z takiego powodu. Sama po nią pojedę.

– Nie, pojedę z tobą – powiedział Will.

– Nie! – eksplodowałam, po czym natychmiast zakryłam dłonią usta. Cholera, pomyślałam, jeżeli nie będę uważać, z powodu głupiej hysterii obudzę tatę. Powiedziałam więc ciszej: – Właśnie dlatego nie powinnam do ciebie dzwonić, ale pomyślałam, że się wściekniesz, jeżeli zadzwonię do Sawyera.

– Tia! – Też na mnie krzyknął. Teraz pewnie on z kolei się przestraszył, że usłyszą go rodzice, bo odetchnął głęboko, a następnie zniżył głos: – Sawyer też nie pozwoliłby ci jechać samej. Żaden normalny facet o zdrowych zmysłach nie pożyczylby ci samochodu po to, żebyś sama zrobiła coś niebezpiecznego.

– To nie jest coś tak w stu procentach niebezpiecznego – uściśliłam. – To znaczy, nie na pewno. Jej chłopak znikł razem z kumplami trzy dni temu, zostawił ją w mieszkaniu bez samochodu. Właściwie istnieje tylko jedno drobne zagrożenie, a wynika z tego, że oni mają paskudny zwyczaj wracania.

– Oni? To znaczy kto?

– Narzeczeni i pojebani mężowie moich sióstr – wyjaśniłam. – Za każdym razem, gdy tatuś ratował moje siostrzyczki, nikt nigdy nie sięgnął po broń, ale kto wie, co się może zdarzyć. W końcu wszyscy oglądaliśmy wiadomości. Właśnie w takich sytuacjach dochodzi do strzelaniny.

– To dlaczego akurat ty masz jechać?

– Tatuś nie może, więc ja muszę.

– W takim razie ja też muszę. Będę u ciebie za pięć minut.

Rozłączył się.

Znów go zbluzgałam w myślach. Nie, żeby nie stanął na wysokości zadania, lecz wręcz przeciwnie. Naprawdę nie miałam ochoty na to, by brał udział w naszym rodzinnym reality show. Miał jednak rację. Mogłam wcześniej wpaść na to, że nie da się pożyczyć samochodu od faceta, nie biorąc faceta w załączniku.

Jednocześnie skoro chce ze mną jechać, to niech się chociaż na coś przyda. Najpierw wśród stosów ciuchów znalazłam coś odpowiedniego, żeby narzucić na siebie, następnie udałam się do pralni i rozpoczęłam poszukiwania. Zaraz po przeprowadzce dokonałam bardzo starannej selekcji, rozdzielając rzeczy czyste od brudnych. Wiedziałam więc, że gdzieś tam musi być czysta koszulka, która mi była potrzebna. Mieliśmy jednak w naszym maleńkim domku zdecydowanie za dużo rzeczy, a z upływem miesięcy pralnia stała się zarazem graciarnią. Moje poszukiwania przypominały więc mozolną pracę archeologa. Kiedy jednak Will zapukał cichutko do drzwi domu, miałam już to, czego potrzebowałam.

Wpuściłam go.

– Włóż to na siebie – rozkazałam. Podałam mu jeden z podkoszulków mojego ojca, zazwyczaj kosił w nim trawę. To znaczy w czasach, kiedy jeszcze kosił trawę. – Jest czysty.

Will podniósł ciuch na wysokość oczu, podejrzliwie przyglądając się oleistym plamom.

– Dobrze, już dobrze. Uściślijmy, został wyprany. Ale wiesz co? Masz rację. Teraz, skoro już porządnie się opaliłeś, kiedy dojedziemy na miejsce, możesz po prostu zdjąć koszulkę.

Podniosłam rąbek jego T-shirtu, żeby zobaczyć, czy przypadkiem nie ma na sobie hipsterskich spodenek, jakie nosiłby Aidan. Ale nie, ubrał się w luzackie szorty cargo, czyli w porządku. Rzuciłam okiem na jego umięśnione ramiona. Przez chwilę rozważałam, czy byłoby dobrym pomysłem wykonanie pospiesznego flamastrowego tatuażu na jego bicepsie.

– Masz ciemne okulary? – spytałam. – A czapkę bejsbolówkę, żeby ją założyć daszkiem do tyłu? – Kiedy dostałam odpowiedź twierdzącą, zakomenderowałam: – Jedziemy.

To miejsce wyglądało jeszcze gorzej, niż sobie wyobrażałam. Wiedziałam,

że Violet i Ricky w ciągu wspólnie przeżytych pięciu miesięcy trzy razy się przeprowadzali, a to dlatego, że mieli paskudny zwyczaj niepłacenia czynszu. Jak się domyślałam, za każdym razem przenosili się w coraz to gorsze miejsce. Na coś takiego jednak nie byłam przygotowana: ceglane baraki, które wcale nie wyglądały na takie stare, natomiast wyraźnie nikt nigdy o nie dbał; pomazane czarnymi tagami ściany – nawet nie były to kolorowe graffiti, które by wносиły jakąś nutkę optymizmu. Wokół gęszcz palm i usychających dębów, nigdy niestrzyżona trawa i stopy śmieci, a wszystko to praktycznie pod wiaduktem autostrady.

Will wjechał na jedno z wolnych miejsc. Zaparkował między przerdzewiałym pickupem ustawionym na betonowych blokach a podejrzanie wyglądającym vanem, w sam raz dla hydraulika albo kidnapera.

– O, kurczę – odezwał się, podziwiając baraki. – Naprawdę?

– Tak. Teraz zatrąb.

– To chamstwo – stwierdził. – Ktoś nas zastrzeli.

– Nie, za to nie. Zresztą tutaj są do tego przyzwyczajeni.

Mieszkańcy slumsów mają swój kod przyjętych zachowań. Trochę mnie przeraża, że znam go aż tak dobrze.

Zatrąbił dwa razy, króciutko.

– Nie, nie tak – zgańłam go. – Dociśnij porządnie.

Skrzywił się, ale tym razem dźwięk klaksonu zabrzmiał przekonywająco.

Rozglądałam się. Violet otworzyła drzwi i pomachała do mnie. Odpowiedziałam jej tym samym, żeby wiedziała, gdzie jesteśmy, bo antyczny mustang Willa z lat siedemdziesiątych wtapiał się całkiem nieźle w kolekcję zaparkowanych tam wehikułów. Will w swoich awiatorach, czapce tył na przód i z gołą klatą też całkiem nieźle pasował. Pozwoliłam sobie nie poinformować go o tym.

W następnej sekundzie obok mojej siostry w drzwiach pojawił się Ricky. Chwycił ją za uniesione ramię. Wyszarpnęła je, po czym znikła wewnątrz baraku. Ricky pokazał nam faka i też się wycofał.

– Jak miło – stwierdził Will. – Nie powinniśmy jej pomóc w przeprowadzce? Bo coś mi mówi, że ten kutasina palcem nawet nie kiwnie.

– Nie, na pewno nie ma dużo ciuchów. – Nie zabrała ze sobą zbyt wiele, a wątpiłam, czy miała pieniądze, żeby kupić sobie coś nowego. – Natomiast możesz pomóc w inny sposób. – Sięgnęłam do torebki, podałam mu papierosy i zapalniczkę, które kupiłam, kiedy zatrzymaliśmy się, żeby zatankować. – Stań obok wozu, zapal szluga i patrz w tamtą stronę. I stań tak, żeby widać było, jak jesteś zbudowany. Możesz napiąć mięśnie brzucha.

Spoglądał na paczkę fajek.

– Nigdy w życiu nie paliłem papierosa.

Westchnęłam ciężko, czego zaraz pożałowałam, bo przecież Will

wyświadczał mi przysługę. Wyciągnęłam papierosa.

– Zapala się z tej strony, gdzie widać tytoń. To te brązowe kłaki. Ciągnie się przez filtr. Tylko nie wciągaj dymu do płuc, bo złapie cię atak kaszlu.

Will wziął ode mnie fajkę i zapalniczkę, zaklął pod nosem, ale posłusznie wysiadł z wozu. Zatrzasnął głośno drzwiczki. Oparł się o maskę od strony baraków, tak jak mu kazałam. Było wściekle gorąco, do tego zupełnie bezwietrznie (jak zawsze w sierpniu na Florydzie, oczywiście pod warunkiem, że nie ma akurat huraganu), ale osłaniał fajkę dłonią, tak jakby jarał na deszczu albo podczas wichury. Potem wypuścił nieprzerwany strumień dymu; musiał to zaobserwować na jakimś filmie. Z mojego miejsca nie widziałam, czy rzeczywiście wpatruje się intensywnie w odpowiedni barak, ale ponieważ wykonał dokładne pozostałe instrukcje, mogłam przypuszczać, że i tego nie zaniedbał.

Ricky przyglądał mu się przez okno. Jeżeli chodził mu po głowie pomysł, by jakoś przekonać lub co gorsza zmusić Violet do pozostania, niewątpliwie widok solidnie umięśnionego gościa, który przybył jej na ratunek, musiał go skłonić do ponownego przemyślenia sprawy.

Po chwili Ricky zniknął z okna. Violet znów pojawiła się w drzwiach. Ricky stał za nią. Wrzeszczał, a echo jego słów docierało do mnie z dwusekundowym opóźnieniem. Kiedy zbiegła po schodkach z plastikową torbą na śmieci przerzuconą przez ramię, nie poszedł za nią, tylko spokojnie stał w progu.

– Koniec przedstawienia – powiedziałam do Willa. – Wsiadaj.

Bałam się, że jeżeli miałoby dojść do strzelaniny, to właśnie w tym momencie.

Pochylił się do mojego okienka, dmuchając dymem.

– Wybacz – powiedział. Zakasłał, zrobił się nieco bielszy niż zwykle. – Co mam z tym zrobić?

Trzymał papierosa dyskretnie z przodu, żeby Ricky nie zobaczył, o co mnie pyta.

– Rzuć na ziemię i przydepnij, żeby zgasić – wytłumaczyłam cierpliwie, tak jak tłumaczy się dzieciom. Tekst w sam raz do jakiegoś programu edukacyjnego czy Ulicy Sezamkowej.

– Mam śmieci?

– Nie wydaje ci się, że oni tutaj to lubią?

Z tym trudno mu było dyskutować. Rzucił więc kiepa, który dołączył do wielu innych zalegających asfalt, zmiażdżył go pod podeszwą, po czym obszedł samochód i wsunął się za kierownicę. Cuchnął dymem.

– Myślałem, że się porzygam.

– Od gorąca czy od dymu?

Zamknął oczy i oparł głowę.

– Od jednego i drugiego.

– Przykro mi – powiedziałam i klepnęłam go w kolano. – Ale spisałeś się świetnie.

– Mówiłaś, że ile masz tych sióstr?

Patrzyłam, jak Violet przemierza parking, rzuca jeszcze na pożegnanie kilka słów, a następnie biegnie w naszą stronę.

– Poza nią jeszcze dwie – odpowiedziałam – ale one odbyły ten rytuał wcześniej, więc być może mamy to z głowy.

Prawdę mówiąc, nie za bardzo wierzyłam, że na tym koniec, ale uznałam, że przecież zanim historia zdąży się powtórzyć, drogi moje i Willa dawno się rozejdą.

Wróć! Nagle zdałam sobie sprawę, że myślę o Willu w nieaktualny sposób. Przecież jesteśmy razem. Kiedy Violet znowu zrobi taką czy inną głupotę, nadal ze sobą będziemy.

Chociaż, skoro wreszcie mam chłopaka, może teraz to już moja kolej, żeby zrobić coś głupiego.

Albo i jeszcze głupszego.

Wysiadłam z wozu, odchyliłam oparcie fotela, żeby Violet mogła dać nura na wąziutkie siedzenie w tyle, razem zresztą ze swoim workiem na fajans zawierającym cały jej dobytek. Cały, jeżeli nie liczyć ciuchów zaśmiecających podłogę w moim pokoju. Will natychmiast odpalił silnik, wrzucił wsteczny. Myślę, że wszyscy, cała nasza trójka, w napięciu spoglądaliśmy w lusterko, aż wreszcie dojechaliśmy do wjazdu na autostradę.

Violet odetchnęła głęboko.

– Gdzie tato?

– Śpi.

– Przecież jest weekend.

– Tak, ale idzie do roboty na noc. To będzie dwudziesta ósma noc z rzędu bez żadnej przerwy.

– Jezu – powiedziała Violet. – No, dobra. Dzięki, siostra, za wyratowanie. – Pochyliła się do przodu, żeby cmoknąć mnie w policzek. – I tobie też dziękuję. – Pocałowała Willa w policzek.

– Violet jest taka jak ja, tylko pijana – wytłumaczyłam Willowi. – Nawet kiedy jest trzeźwa.

– Violet Cruz – przedstawiła się, wyciągając dłoń w taki sposób, że znalazła się tuż przy twarzy Willa.

Will uściśnął ją niezręcznie, nie odwracając się.

– Will Matthews.

– Dziwnie mówisz – stwierdziła. – Jesteś Rosjaninem?

– Tak – potwierdził.

– A jesteś kumplem czy...

– Jestem chłopakiem Tii – oznajmił dumnie.

Violet wydała dramatyczny okrzyk.

– Ty? Ty masz chłopaka? – zaszcebiotała. – Przecież mówiłaś, że nigdy, przenigdy nie będziesz miała chłopaka.

– Mówiłam.

Żołądek wywracał mi się na lewą stronę. Teraz wiedziałam, co czuł Will. Mogłabym się porzygać, ale nie od gorąca.

– Jesteś w ciąży? – spytała.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Siedź na miejscu i zapnij pas. – A kiedy to zrobiła, dodałam: – Wyglądasz jak kupa. Nieszczęścia.

Naprawdę tak wyglądała. Dawniej bardzo dbała o swój wygląd, o ciuchy, włosy i makijaż, chciwie chłonęła wszystko, czego mogła się nauczyć od Izzy. A tego ranka miała na sobie wypchane na kolanach stare dresowe spodnie i podkoszulek; przydałby się jej ten niebiesko-zielony stanik. Do tego miała podkrążone oczy. Dobrze chociaż, że brudne włosy były jako tako spięte w całkiem fajny koczek, co świadczyło o tym, że nie utraciła jeszcze zupełnie kontaktu ze światem nastolatek, które starają się wyglądać, jakby ich to wcale nie obchodziło, chociaż jak najbardziej je to obchodzi.

Nadała się.

– Dzięki.

– To znaczy, wyglądasz, jakbyś rzuciła szkołę i spędziła ostatnie pięć miesięcy, jarając blanty, pieprząc się i oglądając telewizję.

– Odcięli nam kablówkę. – Rozsiadła się wygodniej, znowu wydała z siebie długie westchnienie. – Przedmieścia Tampa są naprawdę precudne.

Spoglądałam na wznoszące się po obu stronach wieżowce, które umykały w tył, gdy jechaliśmy międzystanową. Owszem, uważam, że to ładne miasto, ale kiedy Violet stwierdziła, że most jest piękny – akurat przejeżdżaliśmy przez Zatokę – a potem, gdy wjechaliśmy na szosę wzdłuż wybrzeża, okazała, że miasto jest naprawdę piękne, chociaż akurat mijaliśmy skład używanych samochodów, zrozumiałam. Po prostu cieszyła się, że udało jej się wyrwać ze szponów Ricka.

– O, gotowane fistaszki! – zawołała na widok nabazgranego ręcznie szyldu przed wielkim kotłem stojącym na poboczu. – Stop, stop, stop! Nie jadłam śniadania.

Ja też nie. Will pewnie też. No, ale to była właśnie cała Violet. Mustanga zaparkowaliśmy przy pobliskiej stacji benzynowej, wysiadłam, odchyliłam oparcie, żeby wypuścić siostrę. Gramoląc się, spytała:

– Masz trzy dolary?

– Chyba żartujesz – odpowiedziałam.

Kiedy byłyśmy małe, siostry gotowe były mnie zamordować, gdy choćby tknęłam cokolwiek, co do nich należało. A ja chciałam, żeby mnie kochały, więc

pozwalalam im zabierac wszystko, na co tylko mialy ochote – to znaczy pozwalalam, dopoki nie zrozumialam, o co w tym wszystkim chodzi. Ktorego dnia strasznie sie wydarlam na Izzy. Potem przez caly tydzien zadna z nich sie do mnie nie odzywala, nie mowiac juz o smianiu sie z moich zartow, ale odtad trzymaly z daleka lapy od moich rzeczy.

– Dobrze, dobrze – mruknela Violet.

Zaczela grzebac w kieszeniach w poszukiwaniu gotowki, nastepnie zas poczlapala w strone gościa, który pakowal orzeszki w plastikowe torebki, które prawde mowiac, wygladaly na uzywane.

Oparlam sie o samochod, czekajac, az Violet dokona tej jakze istotnej transakcji. Will popatrzyt na mnie przez otwarte okno.

– Nie najlepiej to znosisz.

– Siedz cicho – warknelam.

Wiedzialam, ze glupio robie, bo przeciez Will mi pomaga i powinnam go kochac rowniez za to, w tej chwili jednak mialam juz wszystkiego absolutnie dosc.

Violet wrócila, zanurkowala na tyt samochodu. Zatrzasnelam drzwi, a Will wyjechał z powrotem na ulice. Siostra próbowała mi wcisnac fistaszka.

– Orzeszek?

– Violet – powiedzialam przez zęby.

– Jeeezu! – zawolala. – Willu Matthews, czy tam w Rosji macie gotowane fistaszki?

– Nie – odpowiedzial i zasmial sie nerwowo.

Oczywiscie wtedy obrala orzeszek i wcisnela mu go do ust.

– Moglabys przestac? – wrzasnelam.

Nie moglam juz znieśc tej jej glupawki. Kiedy indziej moze nawet i uznalabym, ze to zabawne, przynajmniej do pewnego stopnia, ale nie kiedy Will widzial to wszystko.

Tymczasem Will wyplul przysmak do chusteczki.

– Co za swinstwo! Orzechy nie powinny byc rozgotowane.

Violet zachichotala. Wycofala sie na chwile.

Po krótkiej pauzie Will wyciagnal za siebie otwarta dlon.

– Daj mi jeszcze jednego.

Byt taki wspanialy. Przystojny, silny, spokojny. Wrazliwy. Zawsze gotow smiac sie z siebie. Ogarnela mnie fala miłości, pragnienia, by dotkac go i rozmawiac z nim sam na sam. Przeszkadzala mi tylko niepohamowana, slepa panika spowodowana tym, ze z poczatku Violet wlasnie takim uczuciem darzyta Ricky'ego.

– A, cha, cha! – rozdarla sie Violet zachwycona. – Wiedzialam!

Obrala nastepnego orzeszka i polozyla mu go na dloni.

Zapadlo między nimi milczace porozumienie. Samochod pedzil z rynkiem

motoru. Z radia dobiegał szept alternatywnego rocka. Violet rozgniatała orzechy i kładła obrane na dłoni Willa, kiedy o to prosił. Tylko we mnie wszystko się gotowało, gdy tak siedziałam w tym rajdowym fotelu, bo wiedziałam, że kiedy tylko dojedziemy do domu, będę musiała z nim zerwać.

Rozdział 16

MOJE SŁOWA TAK GO ZASKOCZYŁY, że się cofnął, rozgniatając z chrzęstem suche liście magnolii zalegające podjazd. Żeby dać sobie chwilę namysłu, sięgnął przez otwarte okno po koszulkę i włożył ją na siebie.

Szybko ochłoniął, podszedł do mnie i spojrzał z góry.

– Nie – powiedział. – Jesteś roztrzęsiona. Masz za sobą bardzo stresujący poranek. Najpierw coś zjedz i może weź prysznic, to ci dobrze zrobi. Idź do pracy. Wpadnę po ciebie po robocie, wtedy pogadamy.

– Widzisz! – syknęłam. – Właśnie tak to się zaczyna. Zaczynasz mnie przekonywać, namawiać. Domagać się ode mnie tego czy tamtego, aż w końcu zapomnę, czego ja tak naprawdę chcę.

Mówiłam poważnie, a do niego zaczęło to docierać. Jego nozdrza poruszały się, gdy mówił:

– A więc zrywasz ze mną po tym, jak byliśmy ze sobą... – Wyciągnął telefon, spojrzał na wyświetlacz. – No nie, nie minęło nawet dwanaście godzin.

– Dla mnie to i tak rekord – oświadczyłam – bo nigdy z nikim nie byłam.

– Ja tam nie uważam, żeby to było zabawne! – Odwrócił się do mnie bokiem, przesunął rękami po karku, tam, gdzie kiedyś opadały długie włosy. – Kiedy pierwszego dnia prób powiedziałas mi, że Beverly mnie wykorzystała... Nie. To ty właśnie coś takiego zrobiłaś. Chciałaś się znowu zabawić bez zobowiązań. Dla ciebie to nic nie znaczy. Może tylko chciałaś jeszcze raz zobaczyć moją głupią minę? Czy ciebie to podnieca, że robisz ze mnie idiotę?

– Słuchaj – kipiałam z wściekłości, ale w następnej chwili ściszyłam głos. Od tych wrzasków jeszcze tatuś się obudzi. Chociaż serce mi waliło jak opętane, zdołałam powiedzieć w miarę spokojnym głosem: – Od początku nie jestem taką osobą, jakiej pragniesz. Od początku wysyłam ci sprzeczne sygnały. Owszem, zmieniłam zdanie, raz i drugi. Ale nigdy cię nie okłamywałam. To, co powiedziałam i zrobiłam, było absolutnie zgodne z tym, co w danej chwili czułam, natomiast...

– Dosyć tego – rzucił i uniósł dłoń, żeby mnie uciszyć. – Teraz wsiądę do samochodu i odjadę. Teraz już nie możesz zmienić zdania. Nie flirtuj ze mną. Nie płacz. Nie gap się na mnie i nie bądź zazdrosna, kiedy zacznę chodzić z inną dziewczyną. Wystarczy tej szarpaniny z tobą. Mam dosyć.

– Spoko.

Wzruszyłam ramionami, odwróciłam się i poszłam do domu. Usłyszałam za plecami ryk silnika; mustang wyjechał tyłem z podjazdu, a potem popędził ulicą. Przestrzeń przede mną przekształciła się w tunel, mroczny dookoła, jasny pośrodku. Pchnęłam drzwi domu.

Gdy znalazłam się w środku, usłyszałam w głowie głos Harper mówiącej: „Oddychaj”. Wciągnęłam stęchłe powietrze, atmosferę domu pełnego kurzu.

Nie zamknęłam za sobą drzwi.

Violet była w moim pokoju – teraz znowu naszym – leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit. Głupawka, która ogarnia ją zawsze w stresujących sytuacjach, powoli ustępowała. Pod tym względem stanowimy przeciwieństwa. Violet zazwyczaj jest całkiem poważna, a głupieje pod presją wydarzeń, natomiast ja zazwyczaj się wygłupiam, za to poważnieję, kiedy wszystko zaczyna się walić, tak jak w tamtej chwili.

Zerknęła na mnie.

– Podoba mi się, jak urządziłaś ten pokój.

– Przepraszam, trochę tu bałaganu.

Tak samo jak podczas wizyty Willa, patrzyłam na dom oczami kogoś, kto nie łąził po nim codziennie.

– Przestań się wygłupiać – powiedziała. – Po pierwsze, jesteś słodka, że po mnie przyjechałaś. A poza tym w domu był bajzel, zanim się stąd wyprowadziłam.

Była to prawda, mimo to miałam graniczące z pewnością podejrzenie, iż wewnątrz przedstawiało się teraz o pięć miesięcy gorzej. Za dawnych czasów odgarnialiśmy rzeczy na bok, żeby zrobić sobie przejście przez naszą norę do legowiska, natomiast nie pamiętam, żebyśmy układały stosy rzeczy na stosach innych rzeczy.

– W każdym razie – stwierdziła – nie będę miała problemu, żeby coś znaleźć, bo wszystkie rzeczy leżą dokładnie tam, gdzie je zostawiłam.

Znow odetchnęłam, ale już nie tak głęboko. Mój organizm domagał się tlenu. Kiedy ogarnia mnie gniew, muszę pamiętać, żeby oddychać. Teraz jednak zaczął przeszkadzać mi ten zapach stęchlizny, nie chciałam go wciągać w płuca. Powiedziałam powoli i spokojnie:

– Wiesz... Wiesz co? Zadzwoń do pracy... Poproszę o wolne popołudnie... I posprzątam.

– Poważnie? – zawołała, jakby to był niezwykle odkrywczy pomysł, coś zupełnie zaskakującego, jak na przykład to, żeby powiesić girlandy pod sufitem. Usiadła i oświadczyła: – Pomogę ci.

Pod drzwi sypialni taty wepchnęliśmy zwinięty ręcznik, włączyłyśmy wiatrak elektryczny, żeby powstał biały szum – wszystko po to, żeby go nie obudzić naszym tłuczeniem się po domu. Kiedy obie zabrałyśmy się do pracy, posprzątanie, posortowanie i poukładanie wszystkiego, co znajdowało się w naszej małej sypialni, nie zajęło nam wiele czasu. Potem można już było przelecieć wszystko odkurzaczem i pościierać kurze. Wreszcie Violetta zabrała się za łazienkę, a ja udałam się do pralni. Wysprzątanie całej meliny musiało potrwać nieco dłużej. Mniej więcej w tym czasie przyплыw adrenaliny, jakiego doznałam podczas kłótni z

Willem, zaczął pomału ustępować, ale jeszcze nie byłam gotowa, żeby się nad tym wszystkim zastanawiać. Składałam koce w kostkę, potem starałam się wygospodarować na półkach miejsce dla książek i słuchałam opowieści Violet o Rickym oraz o tym, co poszło nie tak.

– Wiesz, szkoła nigdy mi się nie podobała, poza tym nie radziłam sobie z nauką za dobrze. Wydawało mi się, że po prostu tracę czas. Właściwie było mi dobrze na świecie tylko wtedy, gdy byłam z Rickym. A potem on postanowił rzucić szkołę i znaleźć sobie pracę. No to nie moglibyśmy już się spotykać. Wtedy zaproponował, żebym wyniosła się razem z nim. A ja, kiedy pojawiła się taka możliwość, poczułam się tak nieoczekiwanie szczęśliwa, zupełnie jakby otworzyły się przede mną wrota niebios. Myślałam, że w przeciwnym razie czeka mnie szkoła... i szkoła... i szkoła, a potem jeszcze będę tu mieszkać dobrych kilka lat, a tu myk i mogę od razu stać się dorosła.

Wpatrywałam się w pracę z historii, którą miałam oddać w maju, a która gdzieś mi zginęła – jak się okazało, nie gdzieś, tylko pod poduszkami na kanapie. Tak naprawdę nie rozumiałam Violet, nie rozumiałam, co takiego okropnego było w mieszkaniu z nami albo dlaczego życie z Rickym miałyby być lepsze.

Rozumiałam ją jednak, kiedy powiedziała, że czuła się dobrze ze sobą, kiedy była z Rickym. Właśnie coś takiego czułam, kiedy byłam z Willem.

Mogłam też zrozumieć, że w jej ówczesnym mniemaniu otworzyła się przed nią magiczna brama do lepszego życia. Czułam się tak za każdym razem, gdy Will mówił o nas na poważnie. Rzecz w tym, że Violet naprawdę myślała, że to magiczny portal do innego wymiaru. A ja byłam zdania, że to tylko obrazek, coś jak okładka którejś z powieści fantasy czytanych przez Sophie. Gdy ktoś spróbuje taką bramę przekroczyć, zaraz zdaje sobie sprawę, że to coś jak najbardziej dwuwymiarowego.

– Nie wiem, co teraz zrobię – mruknęła pod nosem Violet. Wytarła z kurzu zdjęcie taty z Izzy, odstawiła je na półkę.

– Jak to nie wiesz? Wiesz – odpowiedziałam z fałszywą wesołością towarzyszącą patologicznemu sprzątanemu. – Znajdziesz sobie robotę. – Strzeliłam palcami. – A wiesz, może nawet mam dla ciebie coś fajnego. Zawsze lubiłaś pomagać tacie przy odnawianiu stolarki i tej fontanny w białym domu, zgadza się?

– O rany, biały dom!

Zabrzmiało to tak smutno, że ona też chyba żałowała utraty tamtej rezydencji tak samo mocno jak ja. Przedtem nigdy jednak o tym nie rozmawiałyśmy, bo wyprowadzka wiązała się z odejściem mamy.

– Może udałoby mi się zatrudnić cię w antykwariacie, oczywiście gdybyś chciała – dokończyłam.

– Uwielbiam to miejsce. Jak tam Bob?

– Lepiej – zapewniłam.

Rany, zatrudnienie Violet w sklepie to był mój najlepszy pomysł od lat. Będzie miała stałą pracę i to całkiem przyzwoicie płatną. Wtedy nie będę już miała wszystkiego tylko na swojej głowie, bo ostatnio Bob i Roger polegali na mnie do tego stopnia, że czułam się osaczona.

Byłabym zachwycona sobą, gdyby nie czające się tuż pod powierzchnią przerażenie sytuacją z Willem.

– Zobacz, dostaniesz robotę – powiedziałam do Violet. – Będiesz tu mieszkać i zaczniesz chodzić do szkoły. Wyszukasz sobie program, który pozwoli ci przygotowywać się do egzaminu GED i jednocześnie chodzić na zajęcia.

– Szkoła! – Obruszyła się. – Ja się do tego nie nadaję. Nie jestem taka kumata jak ty.

– Jak ja! – Parsknęłam śmiechem.

– Pewnie, że jak ty. Myślisz, że jak kto? Zwariowałaś? Wszyscy jesteśmy z ciebie dumni, że dostałaś się do klasy dla szczególnie uzdolnionych i że tak świetnie grasz na bębnie.

O mało znów nie wybuchnęłam śmiechem, kiedy wymieniła w tym samym zdaniu klasę dla luserów i orkiestrę, tak jakby jedno miało coś wspólnego z drugim. Chociaż pewnie z punktu widzenia Izzy gadałam takie same bzdury, wypowiadając się na temat farbowania włosów.

– Tatuś zawsze powtarzał, że będziesz pierwszą osobą w rodzinie, która pójdzie na studia – mówiła dalej Violet.

– Nic dziwnego, że teraz tak twierdzi. Skoro ani ty, ani Sophia, ani Izzy nie poszłyście na studia, to normalne.

– Mówił tak jeszcze wtedy, gdy byłaś malutka. Wszystko chwytałaś w lot. Usłyszałam kiedyś od mamy, że Izzy nauczyła się mówić dopiero, kiedy miała trzy latka. Powiedziała, że wtedy nie miała porównania, ale gdyby najpierw miała ciebie, umieściłaby Izzy w jakimś zakładzie specjalnym.

Roześmiałam się. To był typowy komentarz w stylu mamy, zabawny, a jednocześnie w jakiś sposób niewłaściwy.

– Nie wiedziałam – odparłam. – Nie sądziłam, że w czyimś mniemaniu nadaję się do czegoś więcej. Myślałam, że trzymacie mnie tylko jako domowego błazna, żebym was rozśmieszała.

– Też, jasne – powiedziała Violet. – Ale to kiedy byłaś w trzeciej klasie. Teraz już jesteś dorosła.

To również było dla mnie coś nowego. Bicie mojego serca znów przyspieszyło. Wiedziałam, co zrobiłam Willowi. Moja świadomość jednak nie chciała jeszcze się tym zajmować. Kiedy jednak Violet nazwała mnie dorosłą, nagle wydało mi się, że te wszystkie lęki przed związaniem się z chłopakiem są dziecinne. Raczej na poziomie dziewiątej klasy.

A to było już jakiś czas temu.

– Nie trwało to tak długo, jak myślałam – stwierdziła Violet. Zgarnęła z kanapy ostatnią parę majtek, zakręciła nimi wokół palca. – Jeżeli uda się wyszorować blaty w kuchni i kuchenkę, można by skoczyć po zakupy.

Wciągnęłam powietrze, jakby dom już pachniał portorykańskim jedzeniem, a nie kurzem.

– Mogłybyśmy zrobić *carne guisada* – zaproponowałam.

Jej ciemne oczy zablęskły.

– I *pasteles*? I...

– *Amarillos!* – powiedziałyśmy jednocześnie z zachwytem godnym wygłodzonych dziewczyn, które od miesiący nie jadły smażonych rajskich bananów.

Chociaż nie wiadomo, jeżeli je przyrządzimy, może ojciec i tak nie będzie chciał jeść. Nieważne, przestało mnie to obchodzić. Ja będę jadła – postanowiłam.

– Do wyboru, do koloru – powiedziała. – Kuchnia czy sklep?

– Kuchnia.

Jeżeli sprzątanie miałooby poprawić mój humor po zerwaniu z Willem, to gotowa byłam wypucować całe miasto.

Kiedy już doprowadziłam kuchnię do jakiegoś porządku, wyszłam na dwór. Podczas sprzątania wywaliłyśmy na podwórko całe stosy śmieci, co prawdopodobnie już wzbudziło uzasadniony niepokój sąsiadów. Powrzucałam wszystko do worków, worki ustawiłam równiutko przy bramie, a potem zgrabiłam liście magnolii. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu okazało się, że pod nimi rośnie zielona trawka. Kiedy we wrześnie spadnie kilka kropel deszczu, nasz ogródek być może znów zacznie wyglądać jak ogródek, pomyślałam.

Z grabiami na ramieniu przeszłam na drugą stronę ulicy, żeby popatrzeć na dom z dystansu. Popatrzeć, tak jak patrzyłby potencjalny nabywca, gdyby tato zrealizował swój pierwotny plan i odnowił chatę. Poprzedni właściciele wysmarowali go na ohydny ciemnobrązowy kolor, natomiast dom był idealny dla kogoś, kto miałby ochotę na fikuśny bungalow z lat pięćdziesiątych, nieco w stylu retro. A potem zabolalo mnie, bo zdałam sobie sprawę, że patrzę na ten dom, jakbym była Willem i siedziała w zaparkowanym na naszej ulicy mustangu, odmierzając proporcje ołówkiem i linijką.

– Ojoj, co się stało? – usłyszałam głos Harper.

Podskoczyłam. Byłam tak pogrążona w myślach, że nie usłyszałam, jak podjechała chodnikiem. Podjechały, bo była z nią też Kaye. Obie przyglądały mi się z niepokojem.

– Wpadłyśmy, żeby zapytać, co się działo z tobą i Willem wczoraj wieczorem – wyjaśniła Kaye. – Ale twoje podwórko wygląda przepięknie, więc najwyraźniej stało się coś naprawdę niedobrego.

Wtedy doszczętnie się rozkleiłam.

– Mam pewną teorię – oznajmiła Harper.

Najgorszy etap kryzysu minął, przestałam już ryczeć, ona jednak dalej obejmowała mnie, chociaż mogła sobie przy tym zwichnąć ramię, bo przecież jestem od niej prawie dwadzieścia centymetrów wyższa. Siedziałyśmy na ławeczce, którą tato przyniósł do domu i ustawił pod drzewem magnoliowym, a która potem znikła pod liśćmi. Po odgarnięciu roślinnego chlamu stała się fajnym miejscem do siedzenia, a raczej byłoby na niej przyjemnie, gdyby skwar nie był tak nieznośny.

Kaye przestała już spacerować tam i z powrotem, zatoczyła palcem kółko w powietrzu, co miało znaczyć, żeby Harper nie truła, tylko przeszła do rzeczy. Pomimo ogarniającej mnie rozpacz omal się nie roześmiałam, bo od trzeciej klasy byłam świadkiem tych interakcji między nimi pewnie z kilkaset razy.

– Twoim siostrom brakowało mamy – zaczęła Harper. – Czują, że wasza rodzina nie tworzy całości. Pragnęły więc jak najprędzej stworzyć własne rodziny, żeby w jakimś sensie odzyskać to, co utraciły. Problem w tym, że były zbyt młode, żeby coś z tego wyszło. Weź na przykład mnie. Zdarza mi się wydawać wszystkie pieniądze na jakieś artystyczne materiały i potem nie mam na obiad. A ty – szturchnęła mnie – nie jesteś w stanie obudzić się rano. Czy potrafisz sobie wyobrazić, że któraś z nas mogłaby się teraz kimś opiekować?

– Nie.

Izzy jakby wyszła na prostą, ale z początku bardzo się obawiałam o los jej dzieci. O dziecko Sophii bałam się nadal.

– A faceci, z którymi zadawały się twoje siostry, są jeszcze gorsi – kontynuowała Harper. – Po prostu olali zarówno dziewczyny, jak i dzieci. Co prawda wygląda na to, że Izzy w tej chwili już jakoś radzi sobie z życiem.

– Teraz tak – przyznałam.

Dwa lata wcześniej przedstawiało się to całkiem inaczej.

– Obserwowałaś błędy popełniane przez twoje siostry. Jesteś młodsza, więc odejście matki postrzegałaś zupełnie inaczej niż one. Tęsknisz za mamą, ale zamiast beznadziejnie usiłować naprawić swoje życie, idąc w jej ślady, raczej unikasz dalszych komplikacji. W tym celu, kiedy tylko się da, uchylasz się od jakiegokolwiek odpowiedzialności. Gdy pojawia się takie niebezpieczeństwo, reagujesz wprost alergicznie. I dlatego trzymasz się z daleka od jakichkolwiek związków.

– Ale to przecież dobrze – zaprotestowałam. – Wychodzę na tym dużo lepiej niż moje siostry.

– Ale co będzie, jeżeli się nie zmienisz? – wtrąciła się Kaye. – W pewnym momencie, gdy będziesz starsza, rozejrzysz się wokół siebie i stwierdzisz, że wszyscy są już w związkach, a ty zostałaś sama. Poza tym prawie wszyscy ze szkoły pójdą na studia.

– Ja też chcę iść na studia – oświadczyłam. – Mam dostać stypendium National Merit.

Kaye sceptycznie uniosła brwi.

– Nie dostaniesz, jeżeli nie podniesiesz średniej ocen i nie namówisz jakiegoś nauczyciela, żeby za ciebie poręczył. Obawiam się, że zostaniesz tu na zawsze, i to tylko dlatego, że nie będzie ci się chciało pójść o krok dalej.

– Przynajmniej dom będzie wysprzątany – zauważyłam.

– To prawda – przyznała Harper. – I może znajdą się jacyś nowi faceci, z którymi będziesz mogła się bawić. Jednak większość ludzi prędzej czy później zmierza do stałego związku. Więc również i ci faceci w końcu odejdą, a ty zostaniesz sama. Natomiast co do twojej relacji z Willem...

Wstrzymałam oddech. Liczyłam, marzyłam, modliłam się o to, żeby Harper podsunęła mi jakiś trop, dzięki któremu mogłabym to naprawić.

– Nigdy w życiu nie wpadłabym na to, że możecie być parą – powiedziała. – Jednak teraz, kiedy widziałam was razem, to aż się wydaje dziwne, jak do siebie pasujecie. Niby jesteście zupełnie inni, ale jednocześnie doskonale się dogadujecie. Szkoda by było, żeby twoje nerwowe reakcje do tego stopnia kształtowały twoje życie. I szkoda by było go sobie odpuścić.

Machnęłam ręką.

– To wszystko od samego początku było jednym wielkim nieporozumieniem. On błędnie stwierdził, że nadaję się na jego nową dziewczynę. Ja uznałam, że to fajny luzak. Kiedy oboje się zorientowaliśmy, że dokonaliśmy nietrafnej oceny, było już za późno.

Kaye smutno pokiwała głową.

– No właśnie, już się w sobie zakochaliście.

– Nie wiem, jak tam jest z nim. Tak mówił, owszem. Ale ja... – Dopiero wtedy dotarło do mnie w pełni znaczenie jej słów. – Tak, właśnie już się... O Boże.

Zakryłam dłońmi twarz, ze zgrozą stwierdziłam bowiem, że zaraz znowu się przy nich rozbeczę.

Harper przytuliła mnie, a Kaye zawołała:

– Przytulanie zbiorowe! – Po czym objęła nas obie.

W tej spiekocie to było dość skrajne przeżycie, jednak pomogło. Trochę się rozluźniłam i mogłam podjąć próbę zapanowania nad paniką.

Kaye trąciła mnie tyłkiem, żebym przesunęła się i zrobiła jej miejsce na ławeczce. Kiedy przycisnęłam się do Harper, usiadła, po czym środkowym palcem odgarnęła kosmyk włosów z moich oczu.

– Dobra rada cioci higienistki: jutro, zanim spróbujesz odzyskać Willa, najpierw się wykup. Faceci lubią czyste dziewczyny.

– Dobra, okej – mruknęłam.

– Po za tym zgadzam się z Harper – mówiła dalej. – Widziałam was razem i

uważam, że kto wie, może jesteście dla siebie stworzeni. To oczywiste, że on cię kocha. Szkoda, żebyś go straciła tylko z powodu swoich irracjonalnych obaw.

Odwróciłyśmy się, słysząc skrzypnięcie frontowych drzwi domu. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak jest późno. Nadszedł czas pobudki dla mojego taty. Zawołał w naszą stronę:

– Lucita! Co się stało z czterema górnymi warstwami śmieci w naszym domu?

Kaye i Harper odjechały, gdy Violet wróciła pickupem taty, wioząc ze sobą tyle przysmaków, że starczyłoby na solidną ucztę. Godzinę później ona, tatuś i ja siedzieliśmy przy naszej pierwszej rodzinnej kolacji. A wszystko dzięki temu, że sprzątnęłyśmy graty ze stołu!

– Lucita – powiedział tatuś z pełnymi ustami. – Pyszności.

– Dzięki.

Ciekawa byłam, dlaczego tak się rozkoszował tym posiłkiem, a przedtem nigdy nie chciał jeść tego, co dla niego przyrządzałam. Może to kwestia stołu, a może dlatego, że wróciła Violet. A może chodziło o to, że posiłek nie został mu zaoferowany w ramach cierpiętniczego poświęcenia.

– Violet – powiedział. – Pycha. No i...

Położył dłoń na jej dłoni spoczywającej na stole. Po hiszpańsku powiedział, jak bardzo się cieszy, że wróciła do domu. I że zawsze na to liczył. Czekał tylko, aż sama na to wpadnie. Miłość to niełatwa sprawa, ale ten chłopak, którego sobie wybrała, nie był jej godny. Potem jeszcze nastąpiła seria wyzwisk dotyczących intymnych części ciała Ricky'ego.

– No tak, tatusiu, wiem. – Violet odgryzła kęs banana. – Ale mimo wszystko bez Sophii ten dom nie jest w pełni domem. Izzy i dzieciaków nie widziałam od miesięcy. Może któregoś dnia w tym tygodniu moglibyśmy ją zaprosić? Ugotuję coś na kolację. Teraz można. Dzieciom już nie grozi śmierć w stosach brudów, no i znalazłyśmy wszystkie krzesła. A potem w któryś weekend mogłabym pojechać po Sophię i jej malucha. – Rozejrzała się po naszej niewielkiej kuchni. – Co prawda tutaj byłoby nam wszystkim trochę za ciasno.

– A biały dom jest znowu na sprzedaż – rzuciłam od niechcenia.

Brwi taty poruszyły się gwałtownie. Nagle ożywił się bardziej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat.

– Naprawdę? – Na jego twarzy zagościł teraz wyraz żalu. – Uwielbiałem ten dom. Wiele razy o nim myślałem.

– Ja też – powiedziała Violet.

– Ja też – powiedziałam.

– Nie mogłem się doczekać, kiedy zacznę remontować tę fontannę. Pamiętacie? Atrium, syrenki?

– Założę się, że teraz ten dom będzie tańszy niż przedtem – powiedziałam. –

Bądź co bądź w ciągu kilku lat kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. Może byśmy go odkupili?

Roześmiał się.

– Pewnie, że bym chciał. Za dużo pracuję, Lucita.

– Owszem, to akurat prawda – powiedziałam. – Ale po co? Izzy już się całkiem nieźle ustawiła. Sophia poniekąd jest na dobrej drodze.

– Z naciskiem na poniekąd – stwierdziła Violet i zaśmiała się.

– A Violet zamieszka z nami – dokończyłam.

Violet pociągnęła nosem.

– O mnie możesz się nie martwić – zapewniłam. – Postaram się o stypendium na studia.

– Studia! – zawołał. – Zawsze mówiłem, że ty będziesz pierwsza z naszej rodziny, która pójdzie na wyższą uczelnię, tylko jak dotąd raczej się do tego nie kwapiłaś.

– Ale postanowiłam, że pójdę na studia.

– A kiedy to postanowiłaś?

– Dzisiaj. Zaraz zarejestruję się przez internet, żeby zdawać egzamin SAT.

Nie miałam wątpliwości, że uzyskam na SAT wystarczająco wysoki wynik, żeby spokojnie załapać się na college. Wystarczy, że odpowiednio się zestresuję przed testami. Sądząc po tym, jak układały się moje sprawy z orkiestrą, pracą i Willem, nie powinno być z tym kłopotu.

– A tymczasem pomogę ci przy domu – dodałam.

– O, ja też, chętnie – podłączyła się Violet.

– Zanim pójdę na studia, pomieszka tu już tylko rok – stwierdziłam. – Ale przecież to mnóstwo czasu i sporo można zrobić.

Tatuś odłożył widelec. Patrząc gdzieś w przestrzeń, pokiwał głową.

– Właściwie to tym miesiącu miałem podpisać cyrograf na kolejne weekendy. Nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć, Lucita, ale wtedy nie mógłbym pójść na ani jeden mecz z występami twojej orkiestry. Niewiarygodne. W pewnym momencie człowiek zaczyna tyle pracować, że nie ma już czasu, żeby się zastanowić nad tym, po co w ogóle pracuje.

– Bywa – potwierdziła Violet. – Czasami człowiek tak się w coś wkręci, że traci dystans.

Wcisnęłam pięść do ust i stłumiłam szloch. No właśnie, dobrze powiedziane. Traci dystans. Tak się wkręciłam w moje dziecinne sposoby radzenia sobie z lękami, że przepędziłam precz swojego ulubionego pirata, być może nieodwołalnie. Jednocześnie jednak podjęłam postanowienie, że zanim stanie się to faktem nieodwracalnym, spróbuję go odzyskać.

Wstałam, żeby zanieść talerz do zlewu. Po drodze zatrzymałam się i pocałowałam tatę w policzek.

– Proszę, zastanów się jeszcze. Woląłybyśmy mieć cię tutaj, w domu.

Nigdy nie byłam u Willa w domu, ale pokazał mi go, kiedy w minioną środę zwiedzaliśmy miasto. Pojechałam na rowerze. To była nowa dzielnica, w której drzewa jeszcze nie zdążyły wyrosnąć, wszystkie domy wyglądały tak samo – pozbawione były jakichkolwiek architektonicznych detali, które warto by rysować. Trochę mnie mdliło, kiedy ostrożnie ułożyłam rower na trawie i podeszłam do drzwi. Wyciągnęłam palec do przycisku dzwonka i zauważyłam, że ręka mi drży.

Mama Willa była tego samego wzrostu co ja, a na czole miała taką samą jak on zatroskaną linię. Ubrana była w tank top i szorty. Taki strój miałby sens, gdyby wybierała się na plażę albo pracowała w ogrodzie, natomiast nie byłam w stanie pojąć, jakim cudem nie zamarzła na śmierć, skoro w domu działała klimatyzacja ustawiona na temperaturę zbliżoną do zera absolutnego. Czułam, że zaraz zacznę szcząkać zębami, kiedy odezwała się do mnie w swojej wersji akcentu z Minnesoty:

– Och, witaj. Will dużo mi o tobie opowiadał. Niestety w tej chwili śpi. Mówił, że źle się czuje.

– Źle? Co się stało?

Mama Willa pokręciła głową.

– Myślę, że po prostu tęskni za rodzinnymi stronami.

Też pokręciłam głową, bo wydało mi się to odpowiednim zachowaniem.

– Aha, tęskni.

– Jedynym lekarstwem na tęsknotę jest czas – stwierdziła ze smutkiem. – Ale dzięki za wizytę, Tammy. Powiem mu, że wpadłaś.

Wymanewrowała mnie z domu na ganek, po czym zatrzasnęła mi drzwi przed nosem, zanim w ogóle zdążyłam się odezwać i wyjaśnić, że nie mam na imię Tammy.

Stałam jeszcze przez chwilę wśród nocnej ciszy, nasłuchując bryzy targającej palmowymi liśćmi. To był wieczór w sam raz, żeby zostać w domu, gdzie panował chłód, i marzyć o powrocie do Minnesoty. Im dalej ode mnie, tym lepiej.

Podniosłam rower. Co jeszcze mogłabym zrobić? Owszem, pokłóciliśmy się, oboje byliśmy na siebie wkurzeni i to nie bez powodu. Chyba jednak gdzieś z tyłu głowy zakładałam, że wszystko da się naprawić. Odkąd zaczęły się problemy, a zaczęły się od tego dennego tytułu, nie flirtowaliśmy już tak jak przedtem, natomiast cały czas byłam przekonana, że da się do tego wrócić.

A teraz zdałam sobie sprawę, że to niewykonalne. Will potrzebował kogoś, kto by mu zastąpił dawnych przyjaciół, a ja tymczasem tak mu dokuczyłam, że się rozchorował.

Wsiadłam na rower i odjechałam. Ruch był potężny, w końcu był to niedzielny wieczór. Sporo ludzi wracało znad morza po dniu spędzonym na plaży.

Zjedzony ostatni posiłek na głównym deptaku, potem tylko trzeba zapakować wszystkie graty do wozu i ruszyć w drogę do domu, a jutro szkoła, praca. Jechałam w pewnym sensie pod prąd, bo w stronę przedmieścia. Skręciłam w alejkę prowadzącą na tyły Crab Lab, a potem oparłam rower o ogrodzenie.

Pracownicy tego przybytku nie zapalają świateł na tylnym ganku restauracji, dzięki temu mogą robić, co im się podoba i nikt tego nie widzi nawet z tej bocznej alejki. Sylwetkę Sawyera dostrzegłam dopiero wtedy, gdy wspierałam się po schodach na samą górę. Na mój widok odstawił piwo. Wpadłam w jego w rozpostarte ramiona.

– Nie poszło ci z Willem? – spytał. Czułam na uchu jego ciepły oddech. – Inaczej byś się do mnie nie przytulała.

Z ciężkim westchnieniem opadłam na ławkę obok niego.

– Zerwałam z nim.

– Dlaczego?

– Violet w końcu postanowiła wrócić do domu, pojechaliśmy po nią razem, no i... Już sama nie wiem. Chyba zaczęłam porównywać Willa z Rickym.

– Will nie jest takim gnojkiem jak Ricky – stwierdził Sawyer. – Ja jestem takim gnojkiem jak Ricky.

To była przesadne zaniżanie samooceny, nawet jak na Sawyera. Zerknęłam na jego piwo.

– Wcześniej dziś zacząłeś, co? Ile browarów poleciało?

Nie odpowiedział na moje pytanie, tylko zapytał:

– I co się potem stało?

– Wyszprzątałam cały dom.

– O rany, biedna mała – usłyszałam w jego głosie szczere współczucie. – To znaczy, że naprawdę jest z tobą kiepsko. Mam tu coś dla ciebie. – Wyciągnął z kieszeni skręta. Patrzyłam, jak go zapala, a potem mruży oczy od dymu. Zaciągnął się potężnie, potem mi podał.

A ja trzymałam go między palcami i patrzyłam. Tego mi właśnie było trzeba: zapomnieć o problemie, którego nie da się rozwiązać. Ale mój umysł był spięty, przez co moje ciało również pozostawało w stanie gotowości do działania. Nie chciało tej trawy. Powinnam się zaciągnąć, żeby blant Sawyera nie wypalił się i nie zmarnował, ale każdy atom mojego jestestwa krzyczał, żeby tego nie robić.

W tym momencie Sawyer wyrwał mi skręta. Kiedy zdziwiona spojrzałam, spoglądał gdzieś za mnie. Odwróciłam się. Na górnym stopniu stał Will.

– Dokładnie tego się spodziewałem – oświadczył.

Odwrócił się i zbiegł po schodach.

– Leć. – Sawyer ruchem głowy wskazał miejsce, gdzie przed chwilą znajdował się Will. Ponaglił mnie jeszcze raz: – No, leć, leć, leć.

Pobiegłam. Przeskakiwałam po kilka stopni, żeby go dogonić, zanim zdąży

wsiąść do samochodu zaparkowanego u wejścia do alejki. Noc była gorąca, pot ściekał mi po czole, gdy złapałam go za łokieć.

Staął jak wryty, odwrócił się do mnie.

– Przestań. Już powiedziałem, że z tobą skończyłem. Jesteś taka jak Beverly. Kiedy mama powiedziała, że przyszłaś, pomyślałem, że może przeczucie mnie myli, ale teraz widzę, że cały czas miałem co do ciebie rację. Wyjechałem z miasta, a pięć minut później już mnie zdradziła. Jedna mała sprzeczka między nami...

– Mała? – przerwałam mu. – Włożyłam w tę sprzeczkę sporo wysiłku.

Z niewiadomych przyczyn podniósł głos:

– ...a ty od razu zachowujesz się, jakby między nami nic nie było. Znowu zażywasz narkotyki i nie wiadomo co jeszcze wyprawiasz z Sawyerem De Luca.

– Nieprawda – odpowiedziałam z naciskiem. – Akurat właśnie grzecznie odmówiłam skręta. A nawet gdybym zapaliła, to nie jest jeszcze żadne „zażywanie narkotyków”, bo mówisz to tak, jakbym szprycowała się heroiną.

– To jest to samo – wycedził. – Ty i Beverly jesteście takie same. Nie chcę ciebie, bo teraz już wiem, jaka jesteś.

Usiadł za kierownicą, zatrzasnął drzwi i z rykiem silnika odjechał.

Stałam w chmurze spalin z mustanga i wyziewów kuchennych pośród przeraźliwie pustej letniej nocy.

Rozdział 17

– ŁADNIE SIĘ PANI PREZENTUJE – pochwaliła mnie pani Nakamoto, gdy usiadłam na krześle przed jej biurkiem.

Zamknęła drzwi, żeby odgrodzić nas od zgiełku czynionego przez ludzi wydobywających instrumenty przed próbą.

Tak też mi się wydawało, że nie najgorzej wyglądam. Ustawiłam budzenie, tak aby nie spóźnić się do szkoły i zdążyć przedtem wyprasować sukienkę. Ułożyłam włosy i zrobiłam makijaż. Violet przyrządziła dla mnie zdrowe śniadanie. Lekcje z matmy odrobiłam już w klasie, bo miałam mnóstwo czasu, w końcu nie flirtowałam już z Willem ani nawet nie siedziałam obok niego. Sporządziłam wzorowe notatki na lekcji historii. Ogólnie odnosiłam wrażenie, że lada moment postradam zmysły.

Co więcej, pani Nakamoto była wobec mnie podejrzanie miła. Nigdy przedtem tak się do mnie nie odnosiła, prawdopodobnie dlatego, że zwykle darła się na mnie z drugiego końca boiska, żeby przestała się łajdaczyć.

– Dziękuję pani – odpowiedziałam grzecznie, tak jakby jej uwaga rzeczywiście sprawiła mi przyjemność, a mój mózg nie został wyżarty przez zombie.

– Zazwyczaj oznaczało to, że coś niepomyślnego zdarzyło się w pani życiu – stwierdziła. – Czy jest jakiś problem, o którym chciałaby mi pani opowiedzieć?

– Jest problem – potwierdziłam – ale nie chcę o nim opowiedzieć.

– Aha, rozumiem – powiedziała, bo już przyzwyczała się do takich rozmów ze mną. – Mam wiadomość, która przypuszczalnie nie poprawi pani humoru. Wezwałam panią, żeby powiedzieć, że Will Matthews rzucił pani wyzwanie, ubiegając się ponownie o tytuł kapitana sekcji perkusyjnej.

– Naprawdę?! – zawołałam zachwycona.

A więc Will spełnił swoją obietnicę, a to by znaczyło, że nadal mu na mnie zależy!

Chociaż zaraz, chwileczkę. Pewnie po prostu chciał odzyskać swoją zaszczytną funkcję kapitana. Poprawiłam się więc:

– Naprawdę?

– Naprawdę. Ale nic z tego – oświadczyła pani Nakamoto. – Otrzymał ode mnie odpowiedź odmowną.

– Ale przecież taka jest zasada – zaprotestowałam.

– Ja tu ustalam zasady – oznajmiła stanowczo. – W tym sezonie czekają nas cztery turnieje. Nie zamierzam co tydzień zmieniać przewodniczącego sekcji perkusyjnej, bo byłoby to ze szkodą dla całej orkiestry.

– Ale ja nie chcę być kapitanem – poskarżyłam się żalonym tonem. –

Rzuciłam Willowi wyzwanie, ale to był błąd z mojej strony.

– Ujęłabym to inaczej. Zamierzała pani przegrać, tak jak we wszystkich innych formach współzawodnictwa, ale popełniła pani błąd i zagrała perfekcyjnie.

Pomyślałam, że jeżeli się przyznam, narażę się jeszcze bardziej. Nie chciałam jednak jej okłamywać, więc siedziałam cicho i tylko mrugałam.

– Muszę przyznać, że postępuje pani dość zręcznie – ciągnęła pani Nakamoto. – Zorientowałam się dopiero, gdy señorita Higgenbotham mi powiedziała, że musiała postawić pani C, chociaż jest pani przecież dwujęzyczna. Ostatnio usłyszałam, że uzyskała pani w teście wynik kwalifikujący panią jako stypendystkę National Merit. Aby jednak mogło się tak stać, ktoś z personelu nauczycielskiego musiałby napisać pani list polecający, a nie jesteśmy pewni, czy możemy z czystym sumieniem to zrobić. Dlaczego pani sama sobie robi krzywdę, pani Cruz?

Założyłam nogę na nogę, potem zdjęłam i założyłam tę drugą na tę pierwszą, bo widziałam coś takiego w telewizji; tak na biznesowym spotkaniu zachowywały się eleganckie panie ubrane w sukienki.

– Nie chcę za nic odpowiadać, bo wszystko bym zepsuła.

– A co pani zepsuła podczas prób sekcji perkusyjnej w zeszłym tygodniu? Niczego pani zepsuła.

A niech to.

– Will lepiej by się spisał.

– Nie mam powodu, żeby tak sądzić – stwierdziła. – Bardzo byłam zadowolona, że zostanie pani kapitanem, i nie zamierzałam pani nikim zastąpić, dopóki pan Matthews się nie pojawił ze swoim wyzwaniem. A wie pani, co na mnie zrobiło największe wrażenie?

– Nie, naprawdę nie mam pojęcia – odpowiedziałam całkiem szczerze; na szczęście zdołałam powstrzymać się od śmiechu na taką myśl.

– Kiedy pan Matthews wyraził się niecenzuralnie i cisnął telefonem, a było to pierwszego dnia prób, zamierzałam z miejsca pozbawić go funkcji, ale pani opanowała sytuację. Ścisłej mówiąc, zapanowała pani i nad nim, i nade mną. Tak, nade mną. Uratowała pani dla niego pozycję kapitana sekcji, przynajmniej do chwili, gdy sama pani mu rzuciła wyzwanie.

Wstała, jakby uznając rozmowę za skończoną.

– Nie, zaraz, chwileczkę, nie – powiedziałam, nie podnosząc się z krzesła. – Jestem fajtłapa. Jeżeli będę odpowiadać za sekcję, to się źle skończy!

– Czasami powierzamy tak zwanym fajtłapom odpowiedzialne funkcje, a następnie takie osoby znakomicie się wywiązują z powierzonych im zadań. Pani należy właśnie do takich osób. Jest pani inteligentna i jest pani znakomitą perkusistką. A także kapitanem sekcji. Może spróbuje pani się z tego cieszyć i wykorzystać okazję, która się nadarzyła. To ostatni rok w szkole, dobrze by było

go nie zmarnować. – Otworzyła drzwi, żeby wypuścić mnie z pokoju. Do środka wtargnął zgiełk czyniony przez moich kolegów i koleżanki. Nie ruszyłam się z miejsca, więc skinęła rozkazująco głową. – Jestem już spóźniona. Proszę powiedzieć DeMarcusowi, żeby zaczął próbę beze mnie.

Mrucząc pod nosem, powlokłam się przez parking do samochodu Willa po bęben, który stał oparty o oponę. Wywnioskowałam stąd, że znowu zostałam wyeksmitowana. Zarzuciłam uprząż na ramiona i ostrożnie zeszałam po schodach na boisko.

Widziana z wysoka uformowana już orkiestra przedstawiała się imponująco. Kręgi oraz zakrętasy były równiutkie, tak precyzyjne, jakby wykreślił je Will.

Stał pośród bębniarzy, na swoim miejscu, obok Tralisa, pozostawiając wolne miejsce dla mnie. No i – dziw nad dziwami – normalnie rozmawiał z Travisem. Właśnie nawet się roześmiał!

W tej samej chwili dostrzegł mnie stojącą na schodach. Uśmiech znikł z jego twarzy. Odwrócił się do Tralisa.

I tak to teraz będzie się odbywać. Musiał być wściekły, że nie odzyska swojej pozycji kapitana. Wściekał się zresztą na mnie przez cały dzień w szkole. Tyle że wściekanie się w jego wydaniu oznaczało martwą ciszę. Po prostu nie nawiązywał ze mną żadnego kontaktu. Trzymał się ode mnie z daleka. Tylko raz jakby dostrzegł moją obecność. To było podczas lekcji angielskiego, kiedy podeszło do mnie dwóch chłopaków z drużyny koszykówki. Zbliżył się, zmieniając trasę, przeszedł wzdłuż rzędu, tam gdzie staliśmy, po czym trącił ramieniem najpierw jednego, potem drugiego, za każdym razem mówiąc „przepraszam”. Tak jakby tylko chciał przejść, nic więcej. Popatrzyli na niego szeroko rozwartymi oczami i powiedzieli, że zobaczymy się później. Krótco mówiąc, sygnał do nich dotarł. Właściwie powinnam się rozzłościć. Will już mnie nie chciał. W porządku. W takim razie jakim prawem czepiał się kolesi, z którymi rozmawiam? Tak się złożyło, że chyba miałam większą szansę na poznanie kogoś nowego, a to dzięki stresowi, bo przez to zrobiłam się strasznie porządnicka. Wysprzątałam swój pokój i łazienkę, żeby z chwilą, gdy mania porządków pójdzie w niepamięć, co kiedyś przecież musiało nastąpić, zachować w życiu nieco ładu i móc każdego ranka jako tako wyglądać. Cieszyło mnie, że przez cały dzień wszyscy zwracają na mnie uwagę, ucieszyłam się nawet z tego, co powiedziała pani Nakamoto, że wyglądam, jakbym się wreszcie w tym roku wykąpała. Niestety jedyny osobnik, którego komplementu łąknęłam, nie chciał już sobie ze mną robić selfie.

Kiedy znalazłam się na boisku, przekazałam DeMarcusowi polecenie pani Nakamoto. Spojrzał na zegarek, potem na schody, którymi schodzili jeszcze ostatni członkowie orkiestry. Do rozpoczęcia zostało jeszcze trochę czasu. Ponieważ nie miałam ochoty spędzić tych minut w rozpostartym przez Willa całunie milczenia, położyłam werbel na trawie i usiadłam na ławce obok Sawyera. Nigdy nie

widziałam, żeby w kostiumie siadał. Natychmiast złożył swój wielki pelikanowy łeb na moich kolanach. Niedbale pogłaskałam go po poliestrowych piórach.

– Głupio się w kimś kochać, kiedy ktoś cię nie kocha – stwierdziłam.

Sięgnął po moją dłoń i przytrzymał ją pierzastą pelikanową rękawicą.

Spośród gromadki cheerleaderek Kaye rzuciła mi porozumiewawcze spojrzenie. Wystarczyło, że ona i Harper rzuciły na mnie okiem, kiedy pojawiłam się w szkole, a już wiedziały, że rozmowa z Willem przebiegła niepomyślnie.

DeMarcus wszedł na swoje podium. Znaczyło to, że zaraz się rozpocznie próba. Powinnam być już wtedy na swoim miejscu pośród perkusistów, gotowa, żeby zagrać mój riff.

– Sawyer – odezwałam się – muszę już iść.

Nie poruszył się.

– Sawyer – ponagliłam go. – To nie jest śmieszne. Przez ciebie dostanę opieprz. Wiesz, że jestem zestresowana, więc akurat dzisiaj nie mam nastroju do takich żartów.

Był strasznie ciężki, kiedy tak leżał na moich kolanach.

– No przestań, bo zaczynam się niepokoić – powiedziałam. – Co jest, zemdlałeś w tych piórach czy co? No, Sawyer. Dosyć wygłupów.

DeMarcus dał znak, a Will zagrał riff, który powtórzyła reszta bębnow. Łoskot odbił się echem po całym stadionie, a potem nastąpiła cisza. Wtedy właśnie zdjęłam z Sawyera głowę pelikana. Głowa Sawyera spoczywała na moich kolanach bezwładnie, tak samo jego szerokie ramiona. Naprawdę zemdlał.

– Will! – wrzasnęłam.

DeMarcus odwrócił się w naszą stronę. Przybiegły cheerleaderki.

– Nie, nie, nie! – wołałam, kiedy zaczęły się gromadzić wokół nas. – Nie róbcie tłoku. Potrzebuję tu Willa.

W następnym momencie pojawił się. Górował nad dziewczynami wzrostem.

– Cofnijcie się – polecił.

Gapiły się na niego wielkimi, umalowanymi oczami, ale odstąpiły. Zawołał do DeMarcusa:

– Dzwon na 911. – A do mnie powiedział: – Przytrzymaj go.

A kiedy objęłam Sawyera ramionami, zdjął z niego resztę kostiumu. Pod nim Sawyer miał na sobie tylko gimnastyczne gatki. Jego umięśnione ciało było teraz wiotkie, jakby był szmacianą lalką. Wtedy naprawdę się przestraszyłam.

Will przyklęknął, potem wstał, dźwigając Sawyera na ramieniu.

– Powiedz im, żeby zrobiły mi przejście.

Zerwałam się.

– Z drogi! – krzyknęłam na tłoczące się i gapiące się z rozdziawionymi ustami cheerleaderki i mażoretki.

Posłusznie rozstąpiły się, otwierając nam drogę do wyjścia. Przepuściłam

Willa przodem, potem zamknęłam bramkę, żeby reszta towarzystwa nie pchała się za nami. Wbiegłam po schodach za Willem, który wdrapywał się w oszałamiającym tempie, chociaż dźwigał przecież co najmniej siedemdziesiąt parę kilo.

Na szczycie schodów stęknął:

– Pomóż mi.

Wyciągnęłam rękę. Ułożyliśmy Sawyera na ziemi, w cieniu pod trybunami. Ruchem głowy Will wskazał mi zwinięty hydrant.

– Odkręć wodę.

Rozwinęłam szlauch, przyciągnęłam go i zaczęłam polewać wodą Sawyera: najpierw nogi i klatkę piersiową – przy czym całkowicie przemokły jego majtki, z czego normalnie nie omieszkałabym sobie zażartować – potem polałam rękę i szyję, trzymając się z daleka od twarzy, żeby go nie utopić.

– Nie, głowę też – odezwał się Will.

Przewrócił Sawyera na bok.

Zamoczyłam włosy, potem spojrzałam pytająco na Willa.

– Nie przestawaj – polecił. – Musimy go schłodzić.

Przycisnął palce do nadgarstka Sawyera, żeby zbadać puls.

– Skąd wiesz, jak się zachowywać? – spytałam, wciąż polewając Sawyera.

– Sprawdziłem w internecie „udar cieplny”, bo od dwóch tygodni wciąż się obawiam, że padnę jego ofiarą – powiedział Will i spojrzał na mnie. – Ale chyba wiedziałaś, bo inaczej nie wzywałabyś mnie na pomoc.

– Wezwałam cię na pomoc, bo ty to ty. Wiedziałam, że w kryzysowej sytuacji można na ciebie liczyć.

Odetchnęłam z ulgą, słysząc dźwięk syreny. W tym momencie Sawyer zamrugał i próbował usiąść.

– Spokojnie, stary – powiedział Will, powstrzymując go jedną ręką. Potem powiedział do mnie: – Jedno z nas powinno pojechać z nim do szpitala.

Bardzo chciałam pojechać. Przede wszystkim bardzo chciałam, żeby Sawyerowi nic się nie stało.

– Ty pojedź, bardziej się przydasz.

– Dobra, pojedę – zgodził się Will. – Bo ty przecież musisz po szkole lecieć do pracy. – Podniósł na mnie wzrok. – Kaye i Harper powiedziały mi, że wczoraj zwolniłaś się z roboty i posprzątałaś cały dom. U ciebie wszystko w porządku?

Skinęłam głową.

Sawyer znów próbował usiąść.

– Co, kurwa? – odezwał się słabym głosem. – Weź się ode mnie odpierdol.

Will zerknął na mnie.

– Nic mu nie będzie.

A potem nagle pojawiła się karetka, a tuż za nią wielki wóz strażacki, do tego jeszcze kilka samochodów policyjnych, tak na wszelki wypadek, a ponadto pani Nakamoto i dyrektorka, które w imponującym tempie drałowały przez asfalt. Jeszcze nigdy nie widziałam starszej pani, która przemieszczałaby się tak szybko, zwłaszcza w butach na obcasach. Naprawdę byłam pod wrażeniem.

Kiedy zjawili się fachowcy, nie pozostało mi nic innego, jak tylko zakręcić wodę i zwinąć szlauch, a potem mogłam już tylko przyglądać się zmaganiom Sawyera z ratownikami. Upierał się, że nic mu nie jest, po czym natychmiast zwymiotował. Ja i Will zdążyliśmy jeszcze raz spojrzeć na siebie, zanim ratownicy zamknęli go razem z Sawyerem w karetce. Odetchnęłam głębiej, kiedy wyjechali z parkingu, i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak byłam spięta.

Wróciłam na stadion. Orkiestra odbywała próbę pokazu na przerwę. Patrzyłam tylko przez chwilę, ale w tym czasie aż cztery osoby zdążyły potknąć się o bęben Willa, bo jakoś nikomu nie przyszło do głowy, żeby go zabrać ze środka boiska, gdzie go rzucił, biegnąc na ratunek. Zanim zabrałam mój werbel z ławki, przywołałam Kaye.

– Słuchaj, kiedy skończą się zajęcia – poprosiłam ją szeptem – czy mogłabyś zajrzeć w okolice szatni chłopaków i poprosić kogoś, żeby ci oddał rzeczy Sawyera? Bo wiesz, ja muszę lecieć do roboty.

Kaye zmarszczyła brwi.

– I co, chcesz pewnie, żebym mu je zniosła? Praca domowa może zaczekać do jutra.

– Nie, potrzebny jest portfel z jego kartą ubezpieczenia – wyjaśniłam. – I telefon, żeby mógł do kogoś zadzwonić. Przecież nie pamięta niczyjego numeru. No i klucze, żeby mógł się dostać do domu, oczywiście pod warunkiem, że wypuszczą go dzisiaj ze szpitala.

– A co z jego ojcem?

– Jego ojciec jest w Panama City, sprzedaje figurki z dmuchanego szkła na tamtejszym moło. Tam z okazji święta pracy jest więcej turystów niż u nas.

Niechęć malująca się na jej twarzy powoli przeradzała się w sympatię.

– No dobrze, a jego brat?

– Na jego brata nie można liczyć. Pod żadnym względem.

Chwyciłam bęben i ruszyłam na swoje miejsce w sekcji perkusyjnej. Czas ślimaczył się do końca próby. Pomyślałam, że byłoby fajnie, gdyby można przystępować do egzaminów SAT na żądanie. Akurat w tamtym momencie uzyskalabym najwyższe noty z możliwych.

W biurze na zapleczu Violet odbywała z Bobem i Rogerem rozmowę dotyczącą pracy, a ja obstawiałam ladę i kasę, gdy rozległ się krowi dzwonek. Do sklepu wszedł Will, swoją roslą postacią zasłaniając drzwi do tego stopnia, że w środku zrobiło się ciemno.

– Jak tam Sawyer? – spytałam.

Miałam nadzieję, że Will nie przyszedł, żeby osobiście przekazać mi złą wiadomość.

– W porządku. Po prostu się odwodnił. Dali mu kroplówkę. – Dotknął palcami wierzchu dłoni, z czego wywnioskowałam, że właśnie w tym miejscu podłączono rurkę. – Jest u niego kilkoro ludzi ze szkoły. Prosi, żebyś go odwiedziła po pracy.

Skinęłam głową.

Will rozejrzał się po sklepie, unikając mojego spojrzenia, potem pokazał palcem na podłogę.

– Pożyczę sobie tego psa.

– W porządku – powiedziałam, jakby to było coś zupełnie normalnego.

– No, chodź – zawołał.

Chociaż nie zmienił głosu, a suka wcale na niego nie patrzyła, zerwała się natychmiast, po czym poszli oboje.

Patrzyłam przez okno na ulicę, która wygląda tak samo jak zawsze, zupełnie, jakby chłopak, w którym kochałam się na zabój, nie wpadł do mnie tylko po to, żeby zabrać sklepowego pieska. Gdyby nie dzwonek, który wciąż jeszcze kiwał się na swojej tasiemce, i jego ciche pobrzękiwanie, mogłabym myśleć, że to wszystko wcale się nie zdarzyło.

Zsunęłam się ze stołka, wyszłam zza lady i wyjrzałam za drzwi. Daleko, tam gdzie nie było już sklepów, a zaczynał się cienisty park, w pobliżu mariny, dostrzegłam Willa i biegnącego za nim psa. W następnej chwili Will zatrzymał się, odwrócił i wyciągnął ręce do pieska, który wykonał zręczny unik, po czym dał w długą. Teraz to Will go gonił. Następnie piesek się odwrócił. Na moment znieruchomieli w postawie gotowości bojowej, czekając, kto skoczy pierwszy. Will sięgnął ręką, a piesek się wywinął.

Wiedziałam, że Will ciągle jeszcze nie czuł się na Florydzie jak w domu. Przynajmniej jednak poczynił pierwszy krok, żeby sobie zapewnić coś, czego potrzebował. Jeszcze przez chwilę spoglądałam, jak bawi się z psem wśród długich cieni drzew.

Kiedy dotarłam wieczorem do szpitala, nikogo z naszych już tam nie było. Sawyer leżał sam w dwuosobowej sali. Ten drugi pewnie zdążył umrzeć. Sawyer leżał w pozycji płodowej, z rurką podczepioną do ręki. Leżał tyłem do drzwi, szpitalna piżama zsunęła się, tak że widać było górną część pośladków, ale Sawyerowi na pewno to nie przeszkadzało.

– Fajna dupa – powiedziałam, stając w drzwiach.

– Dzięki – powiedział, nie odwracając się.

Podeszłam z drugiej strony łóżka.

– Jesteś choć trochę głodny? Pomyślałam, że może będziesz chciał coś zjeść,

bo przecież opuściłeś lunch. No, więc coś ci przyniosłam. – Rozwinęłam folię aluminiową kryjącą poczęstunek składający się z amarillos, fasoli i empanady. – Wszystko wegańskie, dzieło Violet.

Usiadł, wziął ode mnie talerz i widelec, dziabnął banana, wsunął kawałek do ust. Przełknął i z błogością przymrużył powieki.

– O rany. O kurczę. W tym szpitalu nie dają nic wegańskiego. Już umierałem z głodu. A to jest takie pyszne. – Po chwili podsunął mi talerz, żebym się poczęstowała.

– Dzięki, już jadłam.

– Świetnie, bo tak naprawdę wcale nie chciałem się z tobą dzielić. – Przełknął kolejny kęs. – Violet powinna gotować w Crab Lab.

– Zapomnij. Jej powołanie polega na tym, żeby pewien antykwariat miał mniej wspólnego ze słowem „wariat”.

Przełknął.

– Już od stuleci nie jadłem nic portorykańskiego. W ogóle zapomniałem, że jesteś w połowie Portorykanką.

– Też zapomniałam. Załatwić ci coś do picia?

– Poproszę sprite’a. To będzie mój jedenasty sprite dzisiaj. W lewo korytarzem, w lodówce.

Gdy wróciłam z puszką, spytałam:

– Kiedy cię wypuszczą?

– Już by mnie wypuścili, ale ktoś powinien mieć na mnie oko. Poza tym ktoś musi mnie odebrać. Ojciec dziś nie wróci, a brat nie wyjdzie z pracy, dopóki nie wyniosą się ostatni goście. Powiedział, że przyjdzie mnie wykupić jutro rano.

Klapnęłam na krzesło obok łóżka.

– Rozumiem, że ja nie mogę cię odebrać?

– Nie. Pozwoliłem już sobie o to zapytać, kiedy jednak wymieniłem twoje nazwisko, pielęgniarka zrobiła wielkie oczy i zawołała: „Co? Ta dziewczyna, która...”. No, nieważne, co zawołała.

Od razu wiedziałam, o której pielęgniarce mówi. Po drodze widziałam matkę DeMarcusa. W siódmej klasie DeMarcus urządził wielkie halloweenowe przyjęcie, na którym uczyłam go, jak się całować po francusku, no i akurat w tym momencie wparowała jego matka. Pewnie stąd jej zła opinia o mnie jako kandydatce na opiekunkę.

– Mogę sprowadzić kogoś, kto cię uwolni – zaproponowałam. – Na przykład mamę Harper, albo – wiesz, kto byłby najlepszy? Matka Kaye.

Matka Kaye jest dyrektorką banku i jej wygląd zdecydowanie to potwierdza. Nikt by jej nie podskoczył.

– No, dobra. Lecę. Uściski. – Wstałam, objęłam go ramionami, pilnując się jednocześnie, żeby nie unurzać sukienki w amarillos.

– Ślubowałem sobie, że rzucę to wszystko – powiedział do moich włosów. – Alkohol i zielsko. Wszystkie środki zmieniające stan umysłu.

Aż usiadłam. Byłam w szoku.

– No co ty?

– Poważnie.

– I dalej będziesz pracował w barze?

– Pewnie.

– To nieźle. Już jesteś weganinem pracującym w knajpie, która serwuje głównie owoce morza i mięso – zauważyłam. – Któż inny miałby wyrzec się alkoholu, pozostając barmanem, jak nie ty? Myślę, że to świetny pomysł. To ci wcale nie służy, mnie zresztą też. Ale jeżeli to robisz tylko dlatego, że wywinąłeś orła... Chociaż też myślę, że odwodnienie może mieć coś wspólnego z kacem. Ale tak naprawdę zemdlałeś, bo miałeś na sobie kostium pelikana o drugiej po południu podczas jednego z najupalniejszych dni na Florydzie.

– Owszem.

– Czy to ma coś wspólnego z tą tajemniczą dziewczyną?

– Nigdy nie dostanę Kaye – stwierdził. – Zresztą nie zmieniłbym się dla niej. Tego się od ciebie nauczyłem. Nie zmieniłbym się dla kogoś innego, bo ten ktoś inny mógłby potem zniknąć. Warto się zmienić tylko dla siebie.

Zaniemówiłam. A już myślałam, że go rozgryzłam. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że to raczej on mnie rozgryzł. W dodatku, kiedy przejął moje myśli i przekazał mi je własnymi słowami, brzmiało to niemal wzniośle.

– Natomiast było tak, jak mówisz – ciągnął. – Alkohol przyczynił się do mojego zatrważającego upadku. Nie powinienem poddawać się czynnikom, które się przyczyniają, bo już mam brata dupka i ojca kryminalistę. Nie uwierzysz, ale pierwszy raz w życiu czuję, że w czymś jestem dobry. Byłem słabym sportowcem. Jestem beznadziejnym uczniem. Ale za to jestem świetnym pelikanem. Na coś tam się przydaję, przynajmniej rozśmieszam ludzi.

– W sam raz się nadajesz na symbol naszej szkoły.

– Pewnie, że być świetnym pelikanem to brzmi słabo, jeśli chodzi o perspektywy na przyszłość i karierę. To dosyć mało, ale zawsze więcej niż nic. – Odstawił puściutki talerz na stolik przy łóżku. – Najbardziej mnie dręczy nadejście Minnesoty akurat w momencie, gdy wręczyłem ci blanta. No, bo to jednak fajny facet. Podobno wtargał mnie po schodach na górę stadionu.

– Owszem – przyznałam.

– I siedział tu ze mną, dopóki nie pojawili się Harper, Kaye, DeMarcus i wszyscy inni. Naprawdę zachowywał się w porządku wobec mnie, zwłaszcza wobec całego sztitu, jaki mu urządziłem przez tych kilka ostatnich tygodni. W dodatku wszystko między wami popsułem.

– Nie, to nie ty – powiedziałam niewesołym tonem. – Sama to zrobiłam.

– Na pewno nie. Gdyby tak było, nie poszedłby za tobą wczoraj wieczorem.

Posiedziałam jeszcze z Sawyerem, nawet odrobiłam w szpitalu pracę domową z angiika, podczas gdy on naśmiewał się i wyzywał mnie od kujonek. Kiedy skończyły się godziny przyjęć, mama DeMarcusa wywaliła mnie ze szpitala. Przez cały czas jednak w mojej głowie wykluwał się plan, by spożytkować moje rodzące się pod wpływem stresu zdolności organizacyjne dla dobra ogółu.

Następnego dnia, gdy rozpoczęła się próba orkiestry, odczekałam, aż pani Nakamoto po włączeniu mikrofonu zacznie wygłaszać plan na ten dzień. Odłożyłam bęben na trawę – Will przyglądał mi się z zaciekawieniem, ale nie spytał, co robię – po czym podeszłam do schodów. Pani Nakamoto chyba nie zauważyła schodzącej po schodach Harper, która zwolniła się z ostatniej lekcji, żeby zrobić dokumentację.

Pani Nakamoto nadal wydawała przez megafon instrukcje, aż stanęłam tuż obok niej.

– Tak, pani Cruz?

– Mogę na chwilę? – spytałam i sięgnęłam po mikrofon. – Tylko na momencik.

Zaskoczona oddała mi go.

Odkaslnęłam i zerknęłam na kartkę.

– My... – Mój głos zagrział na całym stadionie. Rozległ się okrzyk protestu, cheerleaderki zasłoniły uszy rękami. Odsunęłam mikrofon od ust. – Przepraszam. My, uczniowie, pragniemy przedstawić pani, pani Nakamoto, projekt przeciwdziałania negatywnym skutkom upałów. Nazwaliśmy go roboczo projektem Matthews. Rozumiemy, że reguły dotyczące stroju mają istotne znaczenie w zachowaniu tego, co szkoła uznaje za normy przyzwoitości. Jednak skoro szkoła pozwala uczniom pozbywać się, naturalnie w granicach rozsądku, ubrania podczas letnich prób odbywających się na jej terenie, przyznaje tym samym, że wspomniane reguły dotyczące stroju nie są dla uczniów wygodne czy nawet bezpieczne. Wyrażamy sugestię, żeby ten wyjątek został rozciągnięty w stosunku do odbywających się na dworze ćwiczeń w ciągu całego roku. Chcielibyśmy, żeby pani, pani Nakamoto, była naszą przedstawicielką względem tego projektu wobec pani dyrektor Chen. Tymczasem zaś, dopóki nasza propozycja nie zostanie rozważona, z całym szacunkiem upraszamy, aby zaniechała pani narzucania nam reguł dotyczących ubioru podczas popołudniowych prób odbywanych na stadionie.

I ściągnęłam koszulkę.

To był sygnał. Z przeciągłym, donośnym „hooop!” wszystkie cheerleaderki i cały zespół pozbył się koszulek – rzecz jasna dziewczyny miały pod spodem górę od bikini – po czym wszyscy wyrzucili T-shirty w górę. Cheerleaderki rozwinęły długi papierowy baner, wykonany w takim samym stylu jak hasła na mecze

futbolowe. Widniał na nim napis PELIKAN PADŁ, NIECH POWSTANIE.

Kiedy ustała burza T-shirtów, Harper nadal stała na jednej z ławek przy linii bocznej i trzaskała zdjęciami. Oprócz niej tylko Will się nie rozebrał, ponieważ nie został jeszcze włączony do linii przepływu informacji zorganizowanej przez Kaye w ramach samorządu uczniowskiego. Rozglądał się i nic nie rozumiejąc, patrzył na orkiestrę, która nagle stała się półnągą orkiestrą.

Pani Nakamoto przyjrzała się mojemu stanikowi od bikini, potem popatrzyła mi w oczy.

– Wspominałam, że w moim mniemaniu powinna pani zmienić swój stosunek do kwestii wykorzystania zdolności przywódczych. Rozumiem, że to jest taki nieśmiały wstęp, tak?

Wyłączyłam mikrofon, żeby nikt nas nie usłyszał.

– Tak, proszę pani. Nie było tu pani wczoraj, kiedy zemdłał Sawyer.

Skinęła krótko głową, nadal przypatrując mi się uważnie.

– Okej – odezwała się po chwili.

Znow przesunęłam mikrofon do ust.

– Panie Matthews – odezwałam się głosem pani Nakamoto – może pan zdjąć koszulkę.

Wszyscy z orkiestry zakrzyknęli znowu („hooop!”), cheerleaderki zaczęły klaskać, a bębniarze z dłońmi przy ustach zaczęli skandować:

– Zdejmuj! Zdejmuj! Zdejmuj!

Will nie dał się prosić, szybko zrzucił uprząż, a potem już niespiesznie, gestem zawodowego striptizera ściągnął T-shirt, zwinął go w kulę i cisnął w stronę bramki, tak samo jak pierwszego dnia rzucił telefonem.

Pani Nakamoto znow spojrzała na mnie surowo. Czym prędzej wręczyłam jej mikrofon, zbiegłam po schodkach, przemierzyłam boisko i zarzuciłam uprząż na ramiona.

Kiedy podjęła wygłaszanie instrukcji, Will pochylił się w moją stronę.

– Zrobiłaś to dla mnie?

– Strasznie parszywie się czułam z powodu soboty – odpowiedziałam szeptem. – Nie powinnam zrywać z tobą w ten sposób. – Popatrzyłam mu w oczy, przynajmniej na tyle, na ile dało się to zrobić przez dwie pary okularów przeciwsłonecznych. – W ogóle nie powinnam z tobą zrywać. I naprawdę nie robiłam tego, co myślałeś, że robię, kiedy widziałeś mnie z Sawyerem. Ale jak powiedziałeś, kiedy rozmawialiśmy o dotykaniu Angeliki na plaży, ty i ja nie jesteśmy parą, więc nieważne, czy mi wierzysz, czy nie. Ja tylko chciałabym, żebyś wierzył.

Dotknął palcówką mojego bębna i powoli zatoczył krąg po membranie.

– A może byśmy wrócili do takiej zwykłej zabawy, tak jak chciałaś od początku? Próbowaliśmy to zrobić po mojemu, a teraz zrobimy tak, jak ty chcesz.

Możesz się bawić z innymi facetami, nie będę zazdrosny.

Uniosłam brwi.

– No dobra. Będę zazdrosny – przyznał – ale nie będę z tego powodu robił dymu. Ja uważam, że faktycznie, jesteśmy sobie przeznaczeni. Tylko jeszcze nie wymyśliliśmy, jak to razem urządzić. A tak poza tym nie chciałbym teraz dostać nagany za to, że znowu cię dotykam.

Wyciągnęłam rękę tak, żeby dotknąć palcówką jego werbla. Nasze ramiona się skrzyżowały.

– A może znów spróbujemy po twojemu? Przeznaczę na to tym razem więcej niż dwanaście godzin.

Uśmiechnął się.

– Ale tak konkretnie to ile? Osiemnaście? Dwadzieścia cztery?

– Trzy dni, niech ci będzie – zaproponowałam. – Do pierwszego meczu. Potem zastanowimy się, czy odnowimy nasz kontrakt.

– A może zaczekamy trochę dłużej i pogadamy po pierwszym meczu? – zasugerował. – Pogadamy na jakiejś imprezie, wszystko jedno jakiej. Albo najlepiej na plaży, w moim wozie.

Ostrożnie, zerkając w stronę pani Nakamoto, przysunął się do mnie. Jego kolczyk błysnął w słońcu. Odwrócił się szybko i pocałował mnie w kącik ust, kiedy wciąż jeszcze się śmiałam.

Pani Nakamoto zawołała przez megafon:

– Panie Matthews, proszę zostawić w spokoju panią Cruz. Zaczynam się czuć jak zacięta płyta.

Jimmy stuknął palcem w zegarek i powiedział:

– Siedem minut.

Podziękowania

Serdecznie dziękuję mojej wspaniałej redaktorce, Annette Pollert; mojej niestrudzonej agentce, Laurze Bradford; mojej przezabawnej krytyczce i partnerce, Victorii Dahl, oraz czytelniczkom, którym czytanie moich książek sprawiło radość, opowiedziały o nich swoim przyjaciółkom i sprawiły, że moje marzenie o pisarstwie stało się rzeczywistością. Jesteście nieocenione.

O autorce

Jennifer Echols to jedna z najpopularniejszych autorek w Stanach. Napisała wiele romantycznych powieści dla nastolatek i dorosłych. Wychowała się w małym miasteczku nad pięknym jeziorem w stanie Alabama, gdzie koledzy i koleżanki przyznali jej tytuł Akademickiej Gwiazdy Roku oraz Skazanej na Sukces.

W Polsce powieściami *Love story*, *Uratuj mnie*, *Dziewczyna, która chciała zbyt wiele*, *Odlot* oraz *Miłość, flirt i inne zdarzenia losowe* zachwyciły się miliony czytelniczek.

Autorka zaprasza, żeby ją odwiedzić pod adresem: www.jenniferechols.com.

¹ *Lobster* – homar, *mobster* – gangster.

² Lutefisk – ryba z ługu, ryba mydlana – tradycyjny norweski przysmak o intensywnej woni. Potrawa spopularyzowana w USA przez norweskich imigrantów.

³ Ray – raja (ryba), ray – promień, Ray – imię męskie, ray – „przedziałek” między pośladkami.

